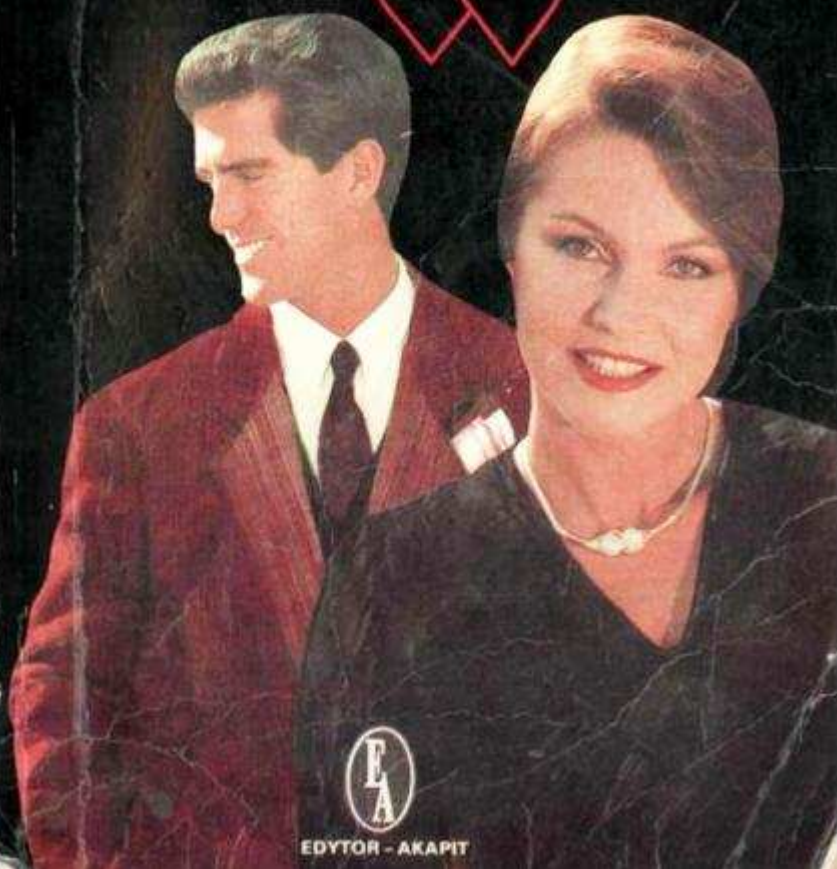


Jadwiga Courths-Mahler

Miłość wie lepiej



EDYTOR - AKAPIT



Pewnego dnia w ustronnej willi w Saint-Denis pod Paryżem rozległ się strzał. Oddał go zazdrosny mężczyzna, zastawszy swą kochankę w ramionach innego. Nazajutrz hrabia Udo von Plessen – bo to on strzelał – ochłoniwszy z gniewu, wrócił do willi. Była pusta. Z listu, jaki zostawiła mu Liliana, dowiedział się, że został zabójcą.

Ciężar winy nie opuścił go już. Kiedy po śmierci ojca został panem na zamku w Plessen, odmówił sobie prawa do szczęścia, poświęcając się wychowaniu młodszej siostry, Helli. Tak było do czasu, gdy pokochała go kobieta, która nie uwierzyła w jego winę. Kolejna powieść J. Courths-Mahler, którą oddajemy do rąk Czytelników, zawiera historie trzech miłości: młodzieńczego uczucia, nieszczęsnej namiętności i szlachetnej miłości, gotowej bronić swego prawa do szczęścia.

ISBN 83-86107-25-1

Ogromna, nie słabnąca popularność Jadwigi Courths-Mahler (1867-1950), niemieckiej pisarki, wciąż zadziwia.

Czyż można się temu dziwić, skoro książki Jadwigi Courths-Mahler zaspokajają elementarne potrzeby ludzkiego serca – tęsknotę do szczęścia, nadzieję na lepszą przyszłość, są ucieczką od szarego, trudnego życia w świat pięknych ludzi i wzniosłych uczuć.

Sama pisarka doskonale знаła i rozumiała takie marzenia. Wywodziła się z warstw najuboższych. Bardzo wcześnie musiała sama na siebie zarabiać. Pierwszą swą powieść opublikowała w wieku 38 lat. Kolejne przysporzyły jej sławy i pieniędzy. Jej córka Frieda Birkner – po śmierci matki z wielką troskliwością zadbała o jej spuściznę literacką. Po wojnie założyła w Berlinie Zachodnim muzeum poświęcone pisarce, w którym zgromadzono pamiątki po tej, co „po prostu sercem pisała”.



JADWIGA COURTHS-MAHLER

Miłość wie lepiej

Przełożyła Maria Łobzowska

EDYTOR-AKAPIT

Katowice 1994

Tytuł oryginału: *Durch Liebe erlöst*

Translation by

Maria Łobzowska

ISBN 83-86107-28-6

Projekt okładki i strony tytułowej

Marek Mosiński

Redakcja

Elżbieta Kuryło

Redakcja techniczna

Lech Dobrzański

Korekta

Henryka Dobrzańska

Wydanie pierwsze.

Edytor-Akapit

Katowice 1994

Ark, druk. 16. Ark, wyd. 16,5.

Skład i łamanie:

Z.U. „Studio P” Katowice

Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza

Zam. 2220/k-94

1.

Hrabiego Udo Plessena, mieszkającego na zamku w Plessentin, skierowano do służby dyplomatycznej w niemieckiej ambasadzie w Paryżu. Jego ojciec, hrabia Herbert, właściciel ogromnych włości i pięknego zamku, był znany w kraju i zagranicą.

Matka hrabiego Udo zmarła przed laty, zaraz po urodzeniu córeczki. Udo skończył wtedy dwadzieścia lat i właśnie zamierzał rozpocząć studia na uniwersytecie w Bonn.

Ponieważ chciał być z ojcem przez pewien czas po pogrzebie matki, odłożył ten zamiar na później. Stary hrabia ciężko przeżywał stratę ukochanej żony.

Hrabina Ulryka nie miała jeszcze czterdziestu lat, kiedy zmarła. Jej dobroć sprawiła, że była powszechnie lubiana. Nic dziwnego, że hrabia Herbert pogrążony był w żałobie.

Hrabinę pochowano w rodzinnym grobowcu w parku w Plessentin. Jej miejsce w zamku zajęła malutka dziewczynka, o której ojciec nie chciał nawet słyszeć — za bardzo cierpiał.

Udo zlitował się nad małą istotką. Było mu jej żal, gdy patrzył na bezradność dziewczynki. Uważał ją za cenny spadek po matce i nie dawał ojcu spokoju, dopóki nie udało mu się złagodzić jego niesprawiedliwego gniewu wobec małej Helli.

Dopiero kiedy przekonał ojca, aby ten okazał dziecku serce, i kiedy stary hrabia ponownie zaczął się interesować życiem — Udo wyjechał do Bonn. Jego ojciec nigdy nie przebolewał straty żony — nigdy już nie był wesołym i pełnym życia mężczyzną, jak to bywało dawniej. Żył samotnie w zamku

Plessentin i tylko przyjazd Udo na wakacje wnosił do dużego zamku trochę życia.

Mała Hella — wbrew ponuremu otoczeniu — rosła i rozwijała się dobrze. Była wesołym dzieckiem ze złocistymi włosami i niebieskimi oczyma odziedziczonymi po matce.

Dopiero kiedy zaczęła biegać po ogromnych komnatach zamku i śmiała się przytulając się do ojca, kiedy z każdym dniem stawała się coraz bardziej podobna do matki — ostatecznie zniknęła niechęć starego hrabiego do córki.

Lata mijały. Udo ukończył studia i dostał posadę w niemieckiej ambasadzie w Paryżu. Z tego powodu rzadziej przyjeżdżał do domu. Lecz swojej młodej siostrzyczce przysyłał prezenty i czułe liściki, na które odpowiadała swoimi koślawymi literkami.

Hella nie znosiła nauki i nie mogła usiedzieć w miejscu. To stanowiło poważny problem. Ale za to doskonale jeździła konno, a na drzewa wspinała się tak zwinnie, że mogła współzawodniczyć z najodważniejszym chłopakiem.

Młodemu hrabiemu Paryż bardzo się podobał. Żył pełnią życia — lecz nigdy nie przesadzał. Wrodzony wdzięk sprawiał, że był powszechnie lubiany. Kobiety rozpieszczały go pod każdym względem i miał wielu przyjaciół. Było jednak wyraźnie widać, że nie zamierza się żenić i że nie wyróżniał żadnej z młodych dam. Od czasu do czasu widywano go w towarzystwie pięknej młodej kobiety, która jednak nie należała do towarzystwa. Koledzy dokuczali mu ciętymi uwagami, aż któregoś dnia oświadczył, że wyprasza sobie takie żarty.

Oczywiście, dopiero teraz za jego plecami zaczęto plotkować. Wkrótce stało się ogólnie wiadome, że hrabia Udo von Plessentin łączy intymne stosunki z panią, która musiała żyć poza kręgiem towarzystwa, do którego należał.

Pewnego dnia Udo wrócił do domu śmiertelnie blady i drżący na całym ciele. Szybko wbiegł do swojego pokoju, mijając zdziwionego służącego, który zza zamkniętych drzwi posłyszał jęki człowieka bardzo cierpiącego.

Kiedy następnego dnia Udo wyszedł z pokoju, służący przeraził się jego wyglądem. Zmienił się nie do poznania — jego zawsze wesoła twarz zmieniła

się do tego stopnia, że służący pomyślał, iż jego młody pan ciężko zachorował.

— Czy pan hrabia rozkaże zawołać lekarza? — zapytał troskliwie.

Udo zaprzeczył ruchem głowy i dał ręką znak, aby wyszedł. Potem wyjechał. Gdy po paru godzinach wrócił, wyglądał jak człowiek zdruzgotany ciężkim przeżyciem i otepiały z cierpienia i bólu. Rzucił się na łóżko i leżał godzinami patrząc w sufit. Dręczyły go wspomnienia...

Myślał o małej ładnej willi pod Paryżem. Od paru miesięcy mieszkała tam pewna młoda dama ze służącą. Willa tonęła w zieleni i stała z dala od innych zabudowań. Każdego dnia o zmierzchu zajeżdżał przed willę powóz, z którego wysiadał wysoki szczupły, młody mężczyzna. Niecierpliwie wbiegał do domu — tam witała go piękna młoda dama. Zwracał się do niej najczulszymi imionami, a ona śmiejąc się poddawała się jego namiętnym pieścizotom.

Parę dni przed wyjazdem do Plessentin hrabia Udo — on był tym młodym mężczyzną — wrócił do małej willi o innej niż zwykle porze. Kazał zatrzymać powóz na rogu ulicy i uśmiechając się skradał się ku willi — chciał ukochanej kobiecie sprawić niespodziankę. Ostrożnie otworzył drzwi kluczem i wszedł. Służąca, którą spotkał w korytarzu, przestraszyła się i chciała go zatrzymać — lecz on łagodnie odsunął ją.

W tym momencie usłyszał głośny śmiech mężczyzny dochodzący z pokoju ukochanej kobiety. Zdziwiony popatrzył na pokojówkę — na jej twarzy widać było strach i poczucie winy. Jeszcze raz próbowała go zatrzymać — w tym ponownie usłyszał śmiech — ten sam śmiech!

Drgnął. Oszalały z zazdrości szybko wszedł do pokoju. Sięgnął po rewolwer. Krew uderzyła mu do głowy, gdy stanął na progu pokoju. Kobieta, do której należało jego serce, leżała w łóżku a obok niej młody mężczyzna. Trzymał ją w objęciach i byli tak pogrążeni w pieścizotach, że nie zauważyli wchodzącego.

Padł strzał. Kobieta krzyknęła — jej kochanek trafiony kulą upadł na podłogę.

Udo oparł się o drzwi i z przerażeniem patrzył na swoją ofiarę. Opuściło go uczucie zazdrości — ze zgrozą uświadomił sobie, co zrobił powodowany bezgraniczną namiętnością. Potem nieruchomo patrzył w twarz pięknej kobiety, która wstała i ze strachem i odrazą spojrzała na niego.

— To jest twoje dzieło — krzyknęła i wybiegła z pokoju.

Następnego dnia Udo wrócił do willi jeszcze raz. Został tam tylko pokojówkę, która trzęsąc się ze strachu odpowiadała na jego pytania.

— Gdzie jest pani?

— Wyjechała, łaskawy panie.

— A co się stało — z nim?

Widać było, że odpowiedź na to pytanie sprawiło jej dużą trudność. Podała mu list.

— W tym liście jest wyjaśnienie, łaskawy panie.

Udo drżącą ręką sięgnął po list i otworzył go. Zaczął czytać:

Uciekam, ponieważ boję się Ciebie.

W ślepej zazdrości zabiłeś człowieka, który kiedyś był moim przyjacielem, moim kochankiem w latach młodości. Długo przebywał za granicą. Dzisiaj wrócił i dawna miłość obudziła się w naszych sercach. Czuję, że nigdy Ciebie nie kochałam — nigdy — ale zostałam Twoją, ponieważ otoczyłeś mnie blichтром i bogactwem. Zamordowałeś mojego kochanka, czuję do Ciebie odrazę, ale nie wydam Cię sądowi.

Mój przyjaciel nie będzie przez nikogo poszukiwany; ja i Babette usunęliśmy jego zwłoki — straszna praca.

Możesz być pewny, że będziemy milczały, jeśli wypłacisz Babette dziesięć tysięcy franków, a mnie sto tysięcy franków. Babette przyjedzie za mną, kiedy otrzyma pieniądze. Nie zobaczymy się już nigdy więcej. Przyśięgam, że nikt nigdy nie dowie się, że jesteś mordercą.

Żegnaj i staraj się wszystko zapomnieć, tak jak ja tego pragnę.

Liliana

Młody hrabia oparł się o ścianę; poczuł zawrót głowy i niemo patrzył w twarz pokojówki. Miał nikłą nadzieję, że ranny żyje; teraz nadzieja została zniweczona.

Otarł z czoła zimny pot. Z oczu pokojówki można było wyczytać coś w rodzaju współczucia.

— Proszę się opanować, panie hrabio — rzekła cicho.

Wyprostował się, a potem wyrwał z książeczki czekowej dwie kartki.

— Proszę podjąć pieniądze u mojego bankiera. Zawiadomię go, a pani wie, co dalej robić; ja nie mogę o tym mówić.

Pokojówka dygnęła i powiedziała:

— Bardzo dziękuję, panie hrabio, proszę się tak nie przejmować, to był przecież wypadek, a nie morderstwo!

Powoli się odwrócił — pokojówka otworzyła drzwi — wyszedł niepewnym krokiem. Na jej twarzy malowało się wahanie, tak jakby chciała coś powiedzieć.

— Kochany panie hrabio! Pan nie jest przestępcą — zawołała za nim, gdy był już przy drzwiach.

Lecz wydawało się, że hrabia nie słyszał i wybiegł z pokoju.

Pokojówka została sama; w rękę trzymała dwa czeki.

O tym wszystkim rozmyślał Udo, dopóki mu nie przeszkodził służący. Na srebrnej tacy podał telegram. Jego ojciec był umierający. Wzywano syna i spadkobiercę do zamku w Plessentin.

Hrabia Udo wyjechał natychmiast. Z bladą twarzą i oczyma nieruchomo patrzącymi przed siebie siedział w pociągu; podczas podróży nic nie jadł, wypił tylko parę kieliszków wina.

Wczesnym rankiem przybył do Plessentin.

Nie zdążył jednak.

Hrabia Herbert zmarł w nocy. Jego osłabione serce nie wytrzymało wysokiej gorączki. Nie odzyskawszy przytomności spokojnie zasnął.

Jego syn stał przy łóżku zmarłego. Nie mógł płakać, ale był załamany i z bólem serca patrzył na spokojną twarz ojca do chwili, kiedy wyszedł służący, który wprowadził go do pokoju.

Wtedy upadł na kolana i przycisnął wargi do zimnej dłoni ojca.

— Ojcze, mój drogi ojcze, dobrze że odszedłeś. Dobrze, że zostało ci zaoszczędzone, abyś ujrzał syna okrytego hańbą. Ojcze, pomóż mi, abym mógł dźwigać ten ciężar! Pomóż, aby nasze nazwisko nie zostało splamione, aby moja siostra nigdy nie dowiedziała się, co zrobiłem.

Położył rozpalone czoło na zimne ręce ojca.

Poczuł ulgę, poczuł, że wraca uczucie spokoju. Czyżby martwe ręce udzieliły mu błogosławieństwa? Czyżby miłość ojcowska sięgała poza grób?

Udo przeszło godzinę siedział przy zmarłym. Słońce już wzeszło i rzucało promienie do pokoju.

Wtem otworzyły się drzwi. Posłyszał lekkie kroki stóp dziecięcych i dwa miękkie ramiona objęły hrabiego.

— Braciszku Udo, braciszku Udo!

Płacząc Hella uklękła obok brata i zapchnięta od płaczu ukryła buzię na jego piersi.

Udo zadrżał. Przez chwilę wydawało się, że chce się odsunąć, aby uniknąć dotyku — lecz potem opiekuńczym ruchem objął płaczące dziecko.

W następnych dniach cała uwaga Udo skierowana była na sprawy związane ze smutnym wydarzeniem w zamku. Musiał wydawać rozporządzenia; należało wysłać zawiadomienia o śmierci starego hrabiego, należało poczynić przygotowania do pogrzebu.

Było mnóstwo zajęć i było to dobrodziejstwem dla młodego hrabiego. Rozpraszało jego ponure myśli i pomagało przetrwać najgorszy okres w jego życiu.

Służba szeptała o tym, że młody pan wrócił taki mizerny i zdruzgotany.

Franc — służący który był z Udo w Paryżu — zrobił ważną minę wszystkimowiedzącego:

— To nie tylko śmierć śp. pana hrabiego wstrząsnęła hrabią Udo. Nic więcej wam nie powiem, ale gdybym chciał mówić! W Paryżu są przygody, przygody, o jakich nie macie pojęcia! Mogę wam powiedzieć tylko tyle, że hrabia Udo był zdruzgotany, zanim dowiedzieliśmy się, że stary pan hrabia zachorował.

Chciano dowiedzieć się więcej, ale ponieważ Franc sam nic więcej nie wiedział, wzruszał tylko ramionami.

— Milczenie jest sprawą honoru! Mogę wam tylko tyle powiedzieć, że wszystko, co się zdarza w Paryżu, ma jakiś związek z kobietami.

Patrzono z podziwem na tak doświadczoną mężczyznę i „pan Franc” oddalił się przekonany, że stał się ważną osobistością.

Przez następnych parę dni był w zamku duży ruch; przybywali goście, aby zmarłemu oddać ostatni hołd. Składano kondolencje i pytano Udo, czy można by mu w czymkolwiek okazać pomoc.

Z tym wszystkim musiał się uporać sam.

Musiał również znaleźć słowa pocieszenia dla Helli, musiał z nią rozmawiać i odwzajemniać okazywane mu czułości. Wszystko to wymagało od niego dużego wysiłku.

Kiedy minęły uroczystości pogrzebowe, odetchnął z ulgą i zamknął się w swoim pokoju. Helli powiedział, że chce się położyć i zasnąć. Dziecko objęło go i powiedziało:

— Idź i wyśpij się. Nikogo nie wpuszczę do twojego pokoju. Nie pozwolę, aby ci przeszkadzano.

Udo nadaremnie czekał na upragniony sen. Przed oczami miał swoją zbrodnię. Strach, że jego wina mogłaby ujrzeć światło dzienne, trzymał go jak w szponach.

Czy będzie musiał przez całe życie dźwigać ten dławiący ciężar? Czyż nie lepiej skończyć ze sobą?

Lecz przeciwko temu buntowała się jego młodość. Popelniając samobójstwo powiększyłby swoją winę — zostawiłby na łasce losu swoją nieletnią siostrzyczkę! Nie! Będzie się starał, aby jej zastąpić ojca i matkę. Będzie się starał ze wszystkich sił łagodzić zło i czynić dobro. To będzie lepsza pokuta niż samobójstwo!

W tej godzinie Udo podjął decyzję. Postanowił stawić czoło losowi i żyć zgodnie ze swoimi zasadami.

2.

Minęło pięć lat od śmierci hrabiego Herberta. Znajomi z sąsiednich majątków mieli nadzieję, że po upływie roku żałoby w Plessentin znowu będą się odbywały przyjęcia — lecz wszyscy się rozczarowali. Młody hrabia zamknął się przed światem i żył jeszcze bardziej samotnie niż jego ojciec.

Zastanawiano się, co spowodowało, że mężczyzna dawniej tak wesoły i pełen radości życia — zmienił się w spokojnego i poważnego człowieka. Pan von Brenken — przyjaciel jego ojca — odwiedził go pewnego dnia i rzekł:

— Drogi Udo! Znam pana od najmłodszych lat. Nie mogę dłużej patrzeć, że żyje pan w Plessentin jak samotnik. Pan stanie się dziwakiem. Cześć pamięci pana ojca — lecz on na pewno nie zgodziłby się, aby żałoba po nim zrobiła z pana odludka.

— Przecież nim nie jestem, panie von Brenken. Po prostu nie znajduję już przyjemności w wesołym towarzystwie.

— Pan musi się ożenić, drogi młody przyjacielu. Pan jest ostatnim z rodu Plessen.

Na twarzy Udo pojawił się wyraz niezadowolenia.

— Mam czas. Jestem jeszcze młody.

— Oczywiście, pan sam najlepiej wie, co robić. Chciałem po prostu porozmawiać z panem. Musi pan pamiętać o siostrzyczce. Kiedy wyrośnie na młodą damę, będzie ją trzeba wprowadzić w towarzystwo.

— Moja siostrzyczka jest jeszcze dzieckiem. Nie ma pośpiechu.

Pan von Brenken uściśnął dłoń hrabiego Udo i pożegnał się. Niczego nie osiągnął. Udo nadal żył z dala od towarzystwa.

Kiedy przyjeżdżali goście do Plessentin, przyjmowano ich bardzo uprzejmie i serdecznie. Mała Hella szczebiotała bez przerwy, tak iż nikt nie zwracał uwagi na małowówność Udo.

Matki, które miały córki na wydaniu, robiły wszystko, aby zyskać jego przychyłność. Na widok przystojnego mężczyzny ze smutnymi oczami, niejedno dziewczęce serce zaczynało żywiej bić.

Mijał rok za rokiem, a Udo nie zdradzał zamiaru wprowadzenia do zamku Plessentin nowej pani.

Jego stosunek do Helli był wzruszający. W jej obecności starał się — chociaż przychodziło mu to z trudem — okazywać pogodną twarz. Hella szybko przeboleła śmierć ojca. Była jeszcze dzieckiem i miała pogodne i wesołe usposobienie.

Znowu zaczęła śpiewając biegać po zamku i parku. Kiedy szła do wsi rozdawać dary biednym i chorym, wieśniacy zamyśleni patrzyli na jasnowłosą hrabiankę.

Dla mieszkańców we wsi Plessentin nastały dobre czasy. Udo zbudował szkołę i kościół, urządził dom opieki dla ludzi chorych i biednych i zawsze był gotów pomóc, kiedy proszono go o to.

Na Boże Narodzenie Hella obdarowywała wiejskie dzieci, a w dniu swoich urodzin zapraszała wszystkie dziewczynki i chłopców do zamku i częstowała ich gorącą czekoladą i ciastem.

Miło było patrzeć na jasnowłosą Hellę przy takich okazjach, kiedy wyglądała na szczęśliwą, widząc wokół siebie przyjaciół.

Wydawało się, że Udo żyje wyłącznie dla siostry i swoich poddanych. Dla siebie nie wymagał niczego — chciał pokutować za swoją winę.

Dziewczynka nie należała do grzecznych dzieci. O, nie! Była niesforna i nie chciała się uczyć. Kolejne guwernantki miały wiele kłopotów z małym trzpiotem.

Kiedy Hella ukończyła dwanaście lat, Udo zagroził, że wyśle ją na pensję. Wtedy zaczęła rozpaczać, szlochać i nie było końca prośbom. Twierdziła, że wśród obcych umrze z tęsknoty za Plessentin. Udo nie mógł się oprzeć błaganiom siostry. Zatrudniono nową guwernantkę. Przez pewien czas wszystko było w porządku. Hella była posłuszna i miła, aby nie przysparzać kłopotów

bratu. Jednak skoro tylko zaświeciło słońce i była piękna sanna, a na stawie w parku można było się ślizgać — zniknęły wszystkie piękne postanowienia Helli. Musiano jej wszędzie szukać, kiedy nadeszła pora nauki. Guwernantka znowu skarżyła się przed Udo.

I tak było również dzisiaj. Było lato.

Panna Daumann weszła do gabinetu hrabiego i oświadczyła, że chce opuścić Plessentin. Za bardzo ją denerwuje Hella. Udo spokojnie wysłuchał skargi — był do nich przyzwyczajony — a potem rzekł:

— Dobrze, panno Daumann! Nie mogę pani zatrzymywać. Przykro mi, lecz odnoszę wrażenie, że powinna pani zwrócić więcej uwagi na usposobienie mojej siostry.

— O, panie hrabio, pan nazywa usposobieniem to, co jest zwykłą niesfornością?

Udo wstał i odparł:

— Znam moją siostrę dłużej niż pani. Proszę mi wierzyć, Hella jest dobrym dzieckiem i ma złote serce. Ale jest porywcza i zbyt szczerą. Lecz nie tracmy czasu. Pani chce odejść, nie zatrzymuję pani.

Panna Daumann ukloniła się i wyszła uśmiechając się złośliwie. Udo zamysłony patrzył za nią; kobieta, która ma w sobie tak mało dobroci i uczucia nie powinna poświęcać się temu trudnemu zawodowi. Westchnął i poszedł do parku, aby poszukać Hellę i porozmawiać z nią.

Hrabianka siedziała na konarach ogromnej czereśni, zając piękne owoce. W tej chwili nie myślała o tym, że istnieje coś takiego jak słówka francuskie, geografia czy historia. Jej geografia i historia obejmowały Plessentin i w tym orientowała się doskonale bez nudnej nauki.

Z daleka zobaczyła zbliżającego się brata i wychyliła zza gałęzi rozpromienioną twarz.

— Udo, braciszku!

Hrabia podniósł głowę. Najpierw zobaczył zgrabne dziewczęce nogi zwisające z drzewa. Potem dopiero dojrzał roześmianą twarz z buzią umorusaną czereśniami. Chcąc nie chcąc musiał się roześmiać.

— Ty trzpiocie, co ty tam robisz?

Hella zaśmiała się.

— Nie widzisz, że siedzę na czereśni? A cóż ja bym mogła innego tutaj robić niż jeść czereśnie?

— Z tego powodu nie musisz się wspinać na drzewo, dzikusie! Przecież ogrodnik mógłby ci nazbierać.

Hella energicznie potrząsnęła głową.

— A cóż by to była za przyjemność! Nie, Udo, dziękuję pięknie! Czereśnie należy samemu zrywać, wtedy dopiero smakują! Czy mam ci zrzucić trochę?

— Nie, dziękuję!

— A widzisz, ty też nie chcesz.

Udo znowu zaśmiał się, a potem powiedział:

— Czy ty przypadkiem nie powinnaś teraz pisać wypracowania z wierszy Schillera?

Hella zrobiła przestraszoną minę i krzyknęła:

— Wielkie nieba! Zupełnie o tym zapomniałam! Och, kochany braciszku, tutaj jest tak pięknie!

Udo powiedział z udaną powagą:

— Przede wszystkim zejźdź z czereśni. Masz czternaście lat i nie powinnaś wspinać się po drzewach jak niesforny chłopak. Jesteś już za stara na to!

Szybko i zwinnie jak wiewiórka zeszła i stanęła przed bratem. Miała zwichrzone włosy i zarumienioną twarzyczkę. Udo patrzył na nią niezadowolony.

— Jak ty znowu wyglądasz, Hellu!

Zdziwiona popatrzyła na swoją sukienkę i wykrzyknęła:

— O jej, plamy z czereśni! No, ale mnie zbeszta panna Daumann. Będzie piekielna awantura, czyż nie, braciszku?

Hella wyglądała szelmowsko, ale i ślicznie. Udo nie mógł gniewać się na nią, niemniej zmusił się do powagi.

— Panna Daumann jest z ciebie niezadowolona. Chce opuścić Plessentin — dodał.

Hella klasnęła w dłonie:

— Wspaniale! Będę miała wakacje. Och, Udo, my wcale nie potrzebujemy guwernantki — mówiąc to wzięła go pod rękę.

— My? — zapytał śmiejąc się. — Ja z pewnością nie potrzebuję, ale ty na pewno, i to bardzo. A może wolałabyś, abym cię wysłał na pensję?

— Na miłość boską nie rób tego, Udo. Wiesz, że z tęsknoty umarłabym, z całą pewnością.

— Tak, ale musisz się jeszcze nauczyć wielu, wielu rzeczy.

Podskakując szła obok niego. Westchnęła i powiedziała:

— Uczyć, uczyć! Kto to wymyślił, aby gnębić ludzi?

— Jesteś głuptasem, Hellu.

— Hm! Chciałabym zostać głuptasem. Nie chcę być uczoną.

— Co ty znowu nabroiłaś, że panna Daumann gniewa się na ciebie? Zamyśliła się, a potem powiedziała:

— Nie wiem. Czasem wydaje mi się, że jestem grzeczna, ale ona kłóci się ze mną jak wariatka. Na przykład dzisiaj rano zupełnie spokojnie powiedziałam, że ludzie nie powinni nosić sztucznych zębów i peruk i że wydaje mi się to wstrętne. Wtedy strasznie się zezłościła, nie masz pojęcia, jaka była wściekła:

Udo odwrócił się, aby Hella nie zobaczyła jego uśmiešku.

— Moje dziecko, o takich rzeczach nie należy mówić.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

— Nie? To dziwne, że o tylu rzeczach nie wolno mówić. Myślę, że nigdy tego nie zrozumie. Ale teraz już wiem i nie będę o tym mówić nigdy więcej.

— Ale co my teraz pocniemy? Musimy znaleźć nową guwernantkę, a to jest dla mnie bardzo niemiłe. Wiesz przecież, że z trudem przyzwyczajam się do nowych twarzy.

— A dlaczego wybierasz zawsze takie stare i brzydkie? Och, braciszku, zrób mi przyjemność i znajdź młodą i ładną guwernantkę. Zobaczysz, że zacznę się dobrze uczyć i będę bardziej posłuszna.

Udo zamyślił się. Chyba Hella miała rację; może naprawdę młoda, wesółka osoba będzie lepsza niż podstarzałe panie, które każdy żart Helli traktowały jak ciężkie przestępstwo.

Ponieważ był kawalerem, musiał wszystko brać pod rozwagę. Ale przecież pani Bode, długoletnia ochmistrzyni na zamku, mogła pełnić rolę przywoitki.

Podczas gdy Udo zastanawiał się nad tym, szli w głąb w parku, w kierunku stawu. Trudno było o większe przeciwieństwo niż ta para rodzeństwa. Wesółka, rozpromieniona jasnowłosa Hella z zaróżowionymi policzkami i wysoki, szczupły mężczyzna z ciemnymi włosami i smutnymi oczami.

Głęboka bruzda wokół ust i zmarszczone czoło powodowały, że wyglądał na starszego niż był — miał trzydzieści cztery lata. Na skroniach pojawiły się pierwsze siwe włosy.

Hella wesoło szczebiotała, a kiedy zaśmiał się z kogoś z jej pomysłów, skakała z radości wołając:

— Ach, braciszku, jesteś o wiele przystojniejszy, kiedy się śmiejesz! Czasami wyglądasz tak, jakbyś chciał kogoś zamordować.

Przy ostatnich słowach Udo zadrżał, jak gdyby go ktoś uderzył szpicrutą. Śmiertelnie zbladł i wyciągnął z kieszeni chusteczkę, aby wytrzeć pot z czoła. Hella przestraszona spojrzała na niego.

— Co ci jest, Udo, mój kochany Udo, czy jesteś chory? — Jej słowa były czule i pełne troski.

Udo zdążył się opanować i próbował się uśmiechnąć:

— Nic mi nie jest, Hellu. Ten upał mnie zmęczył. Wejdźmy do domu, tam jest chłodniej.

— Już ci lepiej?

— W porządku, Hellu. Nie martw się, naprawdę nic mi nie jest.

Zawrócili i poszli w kierunku zamku.

Następnego dnia, kiedy Udo i rządcą wrócili z inspekcji pól, Hella podbiegła do brata.

— Udo, pomyśl, w mieście jest cyrk, prawdziwy duży cyrk. Proszę cię, pojedźmy do miasta! Tak bardzo chciałabym zobaczyć cyrk!

Udo odgarnął włosy z czoła siostry i zapytał:

— A skąd masz tę wiadomość, siostrzyczko?

— Posłaniec przyniósł dużą żółtą kartkę. Wszystko jest tam napisane. Zaczekaj...

Zaczęła szukać w kieszeni spódnicy i kolejno wyjmowała: poplamioną czereśniami chusteczkę do nosa, kawałek sznurka, pustą szpulkę po niciach i parę okrągłych kamyczków; w końcu wyciągnęła zmiętą kartkę.

— Masz, czytaj, wspaniałe rzeczy, czyż nie? A tutaj na końcu: „W królestwie wieszczek — duża pantomima z tańcami”. To musi być wspaniałe! Pomyśl, jak w bajce! Zabierzesz mnie tam?

Udo pobieżnie spojrzał na kartkę i śmiejąc się odparł:

— Kto wie, czy cię to królestwo wieszczek nie rozczaruje. Ale zrobię ci tę przyjemność: pojedziemy do cyrku.

Hella rozradowana chciała pobiec do parku, ale Udo złapał ją za warkocz.

— Stój, dzikusie, stawiam pewien warunek.

Hella zatrzymała się i wyczekująco patrzyła na brata. — Co takiego?

— Najpierw musisz odrobić wszystkie lekcje. A potem musisz mi przyrzec, że w przyszłości będziesz rozsądna. Spełnię twoje życzenie i będziesz miała młodą guwernantkę, ale ty musisz się zmienić.

Hella westchnęła i rzekła:

— Na pewno będę się starała, Udo, ale proszę, bądź cierpliwy. Wiesz, ja właściwie nie chcę być niegrzeczna, ale to zawsze jakoś samo wychodzi. Czasem myślę, że postąpiłam właściwie, a wtedy dopiero panna Daumann złości się. Naprawdę trudno zgadnąć, co dorośli uważają za niegrzeczność. Ale ja się tego na pewno nauczę. Gniewasz się na mnie?

Udo przytulił siostrę i rzekł:

— Nie, kochanie. Ktoś, kto chciałby się gniewać na ciebie, musiałby mieć serce z kamienia. A teraz zabierz się do roboty. Bądź gotowa o piątej. Wyjedziemy wcześniej, przed przedstawieniem mam w mieście kilka spraw do załatwienia.

Hella pobiegła do domu. Udo spacerował jeszcze po parku. Jego twarz była ponura i zmartwiona. Ciemne oczy smutno patrzyły na piękną zielenią i kwiaty. Przystanął przy stawie i zamyślony patrzył na ciemną wodę.

Jeziro wyglądało tak spokojnie — a cóż mogło się kryć w jego głębinach? Czyż to nieruchome lustro wodne nie było jego własnym odbiciem? Czyż za jego spokojem nie kryło się coś ciemnego, niesamowitego? Wina — nieodpokutowana wina! Co raz częściej wyciągała ku niemu ramiona i stawała pomiędzy nim i radością życia.

Hella odrobiła wszystkie zadania. Zdobyła się na to z wielkim wysiłkiem, ale przecież i najgorsze rzeczy muszą się kiedyś skończyć. Pokazała prace pannie Daumann.

Guwernantka siedziała przy oknie — miała obrażoną minę — i końcami palców wzięła zeszyty z rąk Helli.

— Proszę pani, czy dobrze napisałam? — zapytała Hella z twarzą zarumienioną od ciężkiej pracy.

Guwernantka nie patrząc na nią odparła:

— Później to sprawdzę!

— Kochana pani, proszę, niech się pani nie gniewa. Brat mówił mi, że pani chce opuścić Plessentin. Jak można być tak głupim, aby chcieć wyjechać z Plessentin? Nigdzie na świecie nie jest tak pięknie jak tutaj — powiedziała szczerze dziewczynka.

Twarz starej panny poczerwieniała i przybrała jeszcze groźniejszą minę.

— Jesteś niegrzeczną dziewczynką. Gdybym tutaj została, zamęczyła-byś mnie na śmierć.

Przestraszona Hella spojrzała na nią.

— Czy znowu byłam niegruczna?

— Powiedziałaś o mnie: „jak można być tak głupim”.

— Ach, tak, to naprawdę było nieuprzejmie. Ale ja nie miałam nic złego na myśli, tak samo jak wtedy, kiedy mówiłam o pani zębach i włosach. Nigdy więcej nie powiem, że nie podobają mi się sztuczne szczęki i peruki.

— Ty wstrętny nicponiu! Zejdź mi z oczu!

Hella przeraziła się rozszoszczonej twarzy panny Daumann i uciekła z pokoju. Dotychczas nikt nie odezwał się do niej w tak przykry sposób, a wydawało jej się, że nie była niegruczna.

Godzinę później odświętnie ubrana siedziała obok brata w powozie. Jechali do miasta. Hella była bardzo małomówna. Brat był zdziwiony, że jest taka cicha i poważna — a czekała ją przecież rozrywka.

— No, malutka, dlaczego milczysz? — zapytał.

Hella spojrzała na niego.

— Udo, powiedz mi, czy ja naprawdę jestem wstrętnym nicponiem?

— Kto cię tak nazwał, kochanie?

— Panna Daumann. Ale była zła na mnie! A ja tym razem naprawdę byłam gruczna. Powiedziałam pani, że nigdy więcej nie będę mówić o jej włosach i zębach i wtedy wściekła się i nazwała mnie wstrętnym nicponiem. Czy ja nim jestem naprawdę?

Udo objął siostrzyczkę:

— Nie, nie, kochanie! Bogu dzięki, nie jesteś nim, ale za to jesteś małą, rozrzepaną gadułą. Pomyśl, może panna Daumann z powodu choroby

straciła zęby i włosy. Aby źle nie wyglądać, musiała sobie dać zrobić sztuczną szczękę i kupić perukę. Źle się stało, że to zauważyłaś, a jeśli jeszcze powiedziałaś, że to okropnie wygląda, sprawiłaś jej dużą przykrość. Czy ty to rozumiesz?

Hella kiwała główką i miała szeroko otwarte oczy.

— Nie pomyślałam o tym, Udo. Jest mi naprawdę bardzo przykro.

— Wierzę ci głuptasku. W przyszłości musisz być bardziej ostrożna. Nie jesteś już małym dzieckiem.

— Tak! Poproszę pannę Daumann, aby mi przebaczyła i żeby została w Plessentin.

— Możesz ją poprosić o wybaczenie, ale nie żeby została. Zastanowiłem się, ona naprawdę nie jest odpowiednią osobą, aby cię wychowywać. Jutro pojedę do pani von Brenken i poproszę, aby znalazła dla ciebie młodą guwernantkę. Może będzie miała szczęśliwszą rękę.

— Mogę pojechać z tobą? Pani von Brenken jest taka miła! Ona знаła moją kochaną mamusię i zawsze mi opowiada, jaka mamusia była ładna i dobra. Ach, Udo gdybyśmy jeszcze mieli mamusię, może nie byłabym taka nieznośna.

Udo pocałował ją w czoło mówiąc:

— Moja kochana siostrzyczko, nie myśl dzisiaj o takich smutnych rzeczach.

Udo pozałatwiał w mieście kilka spraw. Przedstawienie w cyrku właśnie się rozpoczęło, kiedy z Hellą weszli do ogromnego namiotu. Spotkali znajomych i wymienili ukłony.

Przypadkowo obok nich siedział pan von Brenken z żoną. Udo wykorzystał okazję, aby porozmawiać w sprawie guwernantki dla siostrzyczki. Stara dama chętnie obiecała pomoc i rozejrzeć się za odpowiednią młodą damą.

Hella — pełna zachwytu — przyglądała się popisom cyrkowców. Akrobaci na koniach i wołyżerki wywoływali jej okrzyki zachwytu. Nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego.

Podczas dużej przerwy przyszli liczni znajomi. Młode damy częstowały Hellę słodyczami, chcąc wkupić się w łaski hrabiego; wiedziały, że Udo bardzo kocha swoją siostrę.

Pani von Brenken rozmawiała ze znajomymi starszymi damami o tym, że Hella chce mieć młodą guwernantkę. Padaly uwagi, czy aby wychowywanie Helli można powierzyć młodej osobie? Przecież hrabia Plessen był młody i niezonyty... oczywiście gdyby się ożenił wtedy...

Przy słowie „wtedy” matki spoglądały na swoje córki, lecz pani von Brenken odrzuciła wszelkie wątpliwości i powiedziała z właściwą sobie uprzejmością:

— Nie ma żadnego niebezpieczeństwa! Hrabia Plessen jest człowiekiem honoru, a poza tym w zamku mieszka starsza dama, która jest ochmistrynią, tak więc nie będzie żadnych powodów do plotek, a w naszych kręgach przecież nie ma złośliwych języków — dodała z uśmiechem. Panie, których mogła dotyczyć ta uwaga, zostały więc z góry unieszkodliwione.

Podczas gdy panie rozmawiały, Udo z panami poszedł obejrzeć konie.

— Wspaniałe zwierzęta, drogi panie hrabio, rzekł pan von Brenken.

— Tak, jestem mile zaskoczony.

— Ale nie ma dobrych i pięknych artystek — powiedział pewien porucznik w cywilu, przebywający w sąsiednim majątku na urlopie.

— No, no, proszę zaczekać — odezwał się jowialnie wyglądający starszy pan — drugi numer po przerwie jest wspaniały, wczoraj widziałem. Mademoiselle Clermont to rasowa kobieta, wspaniała amazonka, śliczna, pierwsza klasa! Byłem zachwycony i dlatego jestem dzisiaj znowu tutaj.

— Słuchajcie, słuchajcie, Gersdorff jest tutaj z powodu panny Clermont. Gdyby to usłyszała jego żona!

Stary pan zaśmiał się.

— W moim wieku taki zachwyt nie jest niebezpieczny, lecz wy, młodzi, trzymajcie wasze uczucia na wodzy. Pana to też dotyczy, hrabio Plessen. Kiedy taki wróg kobiet zakocha się, to nie ma dla niego żadnego ratunku.

Udo poczerwieniał.

Żartowano jeszcze przez chwilę z jego niechęci do małżeństwa, aż w końcu pan von Brenken zabrał go ze sobą. Widział smutny wyraz oczu Udo i od

dawna domyślał się, że ma za sobą bardzo przykre przeżycia, które zniechęcają go do kobiet.

Głośny dźwięk dzwonka oznajmił koniec przerwy. Widzowie wracali na swoje miejsca.

Udo zamyślony patrzył na arenę. Żarty znajomych sprawiły mu przykrość. Wiedział, że jest ostatnim z rodu, ale czy mógł poślubić kobietę i zmusić, aby przyjęła jego rękę splamioną zbrodnią? A jeśli urodziłyby się dzieci, czy przekleństwo nieodpokutowanej zbrodni nie zemściłoby się na nich?

Z tych ponurych myśli wyrwał go okrzyk śmiesznie ubranego kłowna kłócącego się z koniuszymi. Hella z zachwytu głośno śmiała się i klaskała tak, że zwróciła na siebie uwagę. Także kłown spojrzął na nią i niezgrabnie uklonił się w jej kierunku. Hella była uradowana i rozbawiona, a Udo nadal został poważny.

Rozpoczął się drugi numer. Pojawiła się panna Clermont w damskim siodle na wspaniałym koniu. Powitały ją burzliwe oklaski. Szczupła klasyczna piękność w obcisłej czarnej sukni do jazdy konnej dumnie kłaniała się na wszystkie strony. Potem zwróciła śliczną twarz z ciemnymi oczami na kłowna, który chciał zwrócić na siebie jej uwagę skacząc i przewracając się.

Hella z podziwem patrzyła na piękną amazonkę.

— Udo, spójrz, jak wspaniale siedzi na koniu! Ja też chcę mieć taki strój do konnej jazdy, kiedy dorosnę. Będę jeździła tak wytwornie jak ona.

Obojętnie spojrzął na artystkę. Nagle śmiertelnie się przeraził. Zbladł, a oczy rozszerzyły mu się ze zgrozy. Na szczęście Hella była tak zajęta tym, co się działo na arenie, że nie zauważyła, co się działo z jej bratem.

Ten siedział jak skamieniały; tak jakby jego wzrok zmusił artystkę, mademoiselle Clermont zwróciła twarz ku niemu.

Ich oczy spotkały się — przez chwilę patrzyli na siebie. Ręce amazonki mocniej chwyciły lejce — koń stanął dęba. W oczach artystki pojawiły się isierki. Zaciśnęła piękne czerwone usta, a potem uśmiechnęła się szyderczo.

W sposób dostrzegalny tylko dla Udo ruchem powitalnym lekko machnęła szpicrutą. Badawczo spojrziała na Hellę, a potem spokojnie, z gracją zajęła się koniem.

Udo wstał — nie mógł się opanować. Powoli, chwiejnym krokiem wyszedł. Gardło miał ściśnięte, w uszach mu szumiało, przed oczami migotały mu czerwone plamy. Zataczając się wyszedł przed namiot cyrku, który ustawiono niedaleko rzeki.

Brzegi rzeki ogrodzone były barierą. Udo oparł się i patrzył na płynącą wodę, w której odbijał się blask księżyca.

Jęczał. Czuł dreszcze, najchętniej umarłby. Obudziły się wszystkie cierpienia z przeszłości...

Amazonka mademoiselle Clermont! Nie, to nie było jej prawdziwe nazwisko, tak nazywała się tylko w cyrku. Zaraz ją poznał — tę piękną kobietę, którą kiedyś tak gorąco kochał i chciał poślubić wbrew wszelkim starym tradycjom swojego rodu.

Chciał tylko zyskać na czasie, aby przekonać ojca do swojego wyboru. Jak on ją kochał! Te cudne czarne oczy, te bujne włosy. A jaki był szczęśliwy, kiedy wierzył, że go kochała!

Minęło! Ta nieszczęśliwa godzina zniszczyła jego szczęście — uczyniła go nieszczęśliwym, nieszczęśliwym i winnym.

Co ona tutaj robi? W jaki sposób dostała się do cyrku jako amazonka? Tak, nie ma wątpliwości — poznała go.

Czy wiedziała, że zamek Plessentin leży w pobliżu tego miasta? A może tylko dlatego tutaj przyjechała, aby mu przypomnieć jego winę?

Wina zostanie do chwili, kiedy na zawsze zamknie oczy. Nie zmienia to także fakt, że kobieta kazała sobie zapłacić za milczenie. Udo nieraz gorzko żałował swojej porywczosci. To, co zrobił, poczucie winy i skutki tego czynu, na nowo pogrążyły go w rozpacz.

Powoli wyprostował się. Wiedział, że nie uniknie spotkania z nią. Musi się dowiedzieć, jakie ona ma plany. Przy świetle ulicznej lampy napisał na wizytówce: *Proszę pannę Clermont o rozmowę jutro w ciągu dnia i o podanie godziny, kiedy mogę ją odwiedzić.*

Wizytówkę posłał do garderoby artystki.

Artystka przebierała się, kiedy pokojówka wręczyła jej kartę. Gdy czytała, w jej oczach pojawił się blask, Zaciśnęła usta! Potem uśmiechnęła się zagadkowo. Usiadła przy stoliku i napisała na kawałku papieru: *Panna Clermont jutro wyjeżdża na parę dni. Z końcem tygodnia prześle Panu do Plessentin wiadomość, kiedy można będzie z nią porozmawiać.*

Wręczyła kartkę pokojówce. W jej oczach pojawiły się złowrogie iskierki:

— Daj tę odpowiedź służącemu, Mario.

Pokojówka, blada, chuda kobieta z obojętną twarzą, wykonała polecenie.

Kiedy wróciła, włożyła na ramiona swojej pani płaszcz, a głowę okryła koronkowym szalem.

— Pojedziesz za mną, kiedy tutaj zrobisz porządek.

— Tak, panno Clermont.

— Nie zapomnij kasety z biżuterią i pilnuj jej.

— Proszę się nie martwić.

— Dobrze.

Mademoiselle Clermont opuściła garderobę. Na korytarzu przed wejściami do łóż, stał Udo, trzymając w ręku jej kartkę. Widząc ją, chciał do niej podejść, lecz ona wyniośle odrzuciła do tyłu głowę i groźnie spojrzała na niego.

Nie ruszył się z miejsca. Bardzo chciał zaraz porozmawiać z nią, lecz nie odważył się i nie chciał wywołać sensacji. Powoli wrócił do łóż, Hella rozpromieniona spojrzała na niego mówiąc:

— Straciłeś wiele ładnych występów, Udo. Gdzie byłeś?

— Na dworze, Hellu, boli mnie głowa, a tutaj jest duszno. Musiałem odetchnąć świeżym powietrzem.

— Już ci lepiej? — zapytała troskliwie.

— Już dobrze, kochanie, nie przeszkadzaj sobie i oglądaj występy.

— Teraz będzie najciekawsza część: królestwo wieszczek!

— Pana siostrzyczka jest najwdzięczniejszą publicznością dla cyrkowców, kochany hrabio — zawołała pani von Brenken.

Udo odpowiedział paroma słowami. Na szczęście przygotowania do przedstawienia zaabsorbowały uwagę Helli i państwa von Brenken, tak że nikt nie zauważył jego bladej twarzy i wzroku nieruchomo skierowanego w jeden punkt. To krótkie spotkanie z byłą kochanką spotęgowało świadomość, że jego tajemnica jest w złych rękach.

Po skończonym przedstawieniu szybko pożegnał się ze znajomymi i wsiadł z siostrą do powozu. Hella zmęczona i pełna wrażeń zasnęła i oparła główkę na ramieniu brata.

Udo siedział nieruchomo. Ponad jej jasną główką patrzył w ciemną noc.

— Ojczy w niebie, nie z powodu mnie, lecz ze względu na to niewinne dziecko, ratuj mnie przed rozpaczą i hańbą. Odpuść mi moją winę, poświęcę całe moje życie na pokutę, ale ocal to dziecko!

Modlił się żarliwie i na krótko poczuł ulgę i spokój.

3.

Nadchodzące dni miały w zdenerwowaniu i w cierpieniu.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Hella gniewała się na niego, ponieważ nic nie jadł. Martwiła ją blada i mizerna twarz brata. Nalegała, aby sprowadził lekarza. Ale Udo bronił się:

— To nie jest potrzebne, kochanie. Upał daje mi się we znaki. Nie martw się, za parę dni wrócę do formy.

— Ale lepiej byłoby, gdybyś się poradził lekarza.

Pogładził ją czule po główce i westchnął:

— No, jeśli to miałyby cię uspokoić, za parę dni pojedę do miasta i pójdę do lekarza.

— Zrób to, proszę cię, Udo!

— Mogę ci z góry powiedzieć, że lekarz wyśmieje i mnie, i ciebie.

— To nic nie szkodzi.

Codziennie słońce pięknie wychodziło i niemilosiernie prażyło. Udo każdego dnia wychodził naprzeciw listonoszowi — gorączkowo przeglądał listy w oczekiwaniu, że nadejdzie upragniona wiadomość.

Nadaremnie.

Hella chętnie pojechałaby do cyrku jeszcze raz, ale nie poprosiła brata, aby ją zabrał do miasta. Martwiła się jego złym wyglądem.

Przypadek pomógł spełnić jej życzenie. Pewnego popołudnia przyjechała do Plessentin pani von Brenken, aby zawiadomić Udo, że ma na widoku pewną młodą damę z dobrej rodziny mieszczańskiej, która byłaby odpowiednią guwernantką dla Helli.

— Czy ona jest naprawdę młoda i ładna, ciociu Brenken? — zapytała Hella.

— Wiem, że jest młoda, ale czy jest dla ciebie dostatecznie ładna, to dopiero zobaczymy. Nie znam osobiście tej młodej damy.

— Jestem pani bardzo wdzięczny, łaskawa pani — rzekł Udo, całując starą damę w rękę.

— Chętnie to zrobiłam — odpowiedziała pani von Brenken — tę młodą damę poleciła mi moja córka. Ona mieszka w małym mieście garnizony-
wym; tam w towarzystwie spotykała tę młodą damę. Jej ojciec był wysokim urzędnikiem, bardzo szanowanym, ale biednym. Zmarł niedawno i teraz jego córka szuka odpowiedniej posady, ponieważ znalazła się razem z matką w trudnej sytuacji finansowej. Moja córka opisała ją — nazywa się Ewa Hermsdorf — jako mądrą, wrażliwą i miłą młodą damę. Jest powszechnie lubiana za swoją dobroć i skromność. Moja córka jest nią zachwycona. Poza tym panna Hermsdorf otrzymała doskonałe wychowanie i ma odpowiednie wykształcenie, aby objąć posadę guwernantki. W najbliższej przyszłości zaproszę ją do Brenkenhof i wtedy pan będzie mógł wyrobić sobie zdanie o niej.

Pani von Brenken wstała.

— Muszę się pożegnać, mąż czeka na mnie w mieście. Chcemy jeszcze raz pójść do cyrku. Czy pójdzie pan z nami?

— Dziękuję łaskawej pani, jestem zajęty. Ale jeśli państwo zechcieliby zabrać moją siostrę; ona z pewnością nie odmówi.

Uradowana Hella klasnęła w dłonie wołając:

— Cudownie! Czy naprawdę mogę pojechać z tobą, ciociu?

Stara dama uśmiechnęła się.

— Oczywiście, dzieciно. Ubieraj się szybko.

Hella pobiegła przebrać się i pół godziny później odjechała z panią von Brenken do miasta.

Następnego dnia rano Udo wreszcie otrzymał list od panny Clermont, w którym go zawiadomiła, że oczekuje go w swoim mieszkaniu o godzinie czwartej. Była sobota. Czas mijał mu strasznie powoli — ledwo opanował niepokój. Lecz musiał się poddać. Jakaż okropna była ta zależność od kaprysów tej złośliwej kobiety. Czuł się głęboko upokorzony.

Po południu z ciężkim sercem pożegnał się z Hellą i pojechał do miasta mówiąc, że jedzie do lekarza.

Siedział w powozie nieruchomo zastanawiając się, co powie swojej byłej kochance.

Przede wszystkim będzie musiał się upewnić, że nie przyjechała tutaj z żadnym szczególnym zamiarem. Z jej odpowiedzi wywnioskuje, czego może się obawiać. Miał nadzieję, że mu wyjaśni, jak jej się udało usunąć wszelkie ślady jego zbrodni.

Targany sprzecznymi uczuciami dojechał do miasta i zatrzymał się przed hotelem, którego adres mu podała.

Zanim jednak Udo zdążył wysiąść, podszedł do niego właściciel hotelu mówiąc:

— Panna Clermont musiała w południe wyjechać! Bardzo żałuje, że nie mogła czekać na pana hrabiego, ponieważ została wezwana telegramem. Prosiła, abym panu hrabiemu wręczył ten list.

Uklonił się i podał list. Udo starał się nie okazać rozczarowania. Podziękował, a stangretowi kazał wracać do Plessentin.

Dopiero kiedy opuścił miasto i powóz toczył się polną drogą, otworzył list i zaczął czytać:

Celowo zwabiłam Pana do miasta, ponieważ mam zamiar złożyć krótką wizytę w Plessentin. Po powrocie do domu dowie się Pan, co mnie sprowadziło do Plessentin. Pozwoliłam sobie na tę małą komedię, ponieważ nigdy więcej nie zamierzam spotkać się z Panem. Resztę dowie się Pan w domu.

Liliana Clermont

Udo zbladł. Co ta straszna kobieta szuka w Plessentin? Ze strachem pomyślał o Helli. Jeśli ona powie jego siostrze, co on zrobił... Boże miłosierny, tylko nie to!

— Proszę jak najszybciej jechać! — krzyknął do stangreta ochrypłym głosem.

Ten, posłuszny rozkazowi, uderzył batem konie, które co sił popędziły wzdłuż polnej drogi.

Hella skończyła lekcję u panny Daumann.

Szczęśliwa, że jest znowu wolna, pobiegła do parku, a za nią jej dwa, jamniki. Tam rzuciła się na hamak rozwieszony między dwiema lipami i zaczęła się huścić.

Wtem posłyszała, że nadjeżdża powóz. Czyżby Udo już wracał? Odwróciła się i spojrzała w kierunku bramy. To nie byli znajomi goście — to był jakiś powóz wynajęty w mieście.

Zadowolona położyła się z powrotem w hamaku i zaczęła śpiewać. Nie słyszała, że powóz zatrzymał się tuż za bramą parku, a potem otworzyła się mała furтка, której w dzień nie zamykano na klucz.

Skromnie ubrana kobieta, trzymając za rękę dziewczynkę około czterech lat, weszła do parku i zaczęła się rozglądać. Widząc Hellę w hamaku zaczęła iść w jej kierunku.

Mała dziewczynka zachwyciła się pięknym parkiem i zawołała po francusku:

— Och, jaki piękny ogród!

Hella usłyszała te słowa. Wyskoczyła z hamaka i zdziwiona, lecz z dużym zadowoleniem patrzyła na małą dziewczynkę. Była w białej sukience i miała szeroki biały kapelusz, spod którego wyglądały czarne loki. Z ładnej okrągłej twarzyczki patrzyły ciemne oczy, zbyt poważne na wiek dziecka.

Pełna zachwytu Hella patrzyła na śliczne dziecko. Coś znajomego wyglądało z tych oczu. Gdzie ona widziała takie oczy?

— Kobieta zapytała:

— Przepraszam, panienko, czy mogę porozmawiać z panem hrabią? Hella nie mogła oderwać oczu od dziecka.

— Przykro mi, mój brat pojechał do miasta.

— Och, jaka szkoda. A kiedy wróci?

— Nie wcześniej niż za godzinę. Czy musi pani z nim omówić ważną sprawę?

— Tak. Może panienka pozwoli, aby mała usiadła. Jest zmęczona. Nazywa się Marina.

— Ależ bardzo proszę! Sądząc po wymowie jest pani Francuzką? Czy przywozi pani dla mojego brata pozdrowienia od paryskich przyjaciół.

— Tak, zgadła panienka!

— Proszę więc wejść do zamku i tam poczekać na powrót brata.

Kobieta zastanawiała się przez chwilę, a potem rzekła:

— Wolałabym obejrzeć ten piękny park, jeśli panienka pozwoli, a Marina mogłaby tutaj zostać z panią.

Hella wzięła dziewczynkę za rękę i uśmiechnęła się:

— Chodź, odpoczniesz tutaj — powiedziała do niej po francusku. Kobieta pocałowała dziecko. W jej oczach był smutek.

— Zostań z panią, dopóki nie wrócę, Marino!

Mała kiwnęła główką.

— Możesz iść. O, co za ładne kwiaty! Czy mogę je obejrzeć z bliska?

— Oczywiście — przytaknęła Hella — możesz sobie zbierać bukiet!

Mała pobiegła do klombu, a kobieta powiedziała do Helli:

— Czy mogę zostawić tę torbę? Jest ciężka.

— Proszę bardzo.

— Czy nikt tutaj nie przyjdzie? Torba nie jest zamknięta i jest w niej ważny list dla pana hrabiego.

— W takim razie zaniosę ją do domu i schowam.

Hella wzięła torbę i poszła w kierunku zamku. Kiedy wróciła, nieznajoma kobieta zniknęła. Skoro tylko zobaczyła, że Hella weszła do zamku, pobiegła do bramy, parkowej, za którą stał powóz, a w nim siedziała elegancka dama.

— Czy wszystko dobrze poszło, Mario? — zapytała.

— Tak, pani Clermont, wykonałam polecenie zgodnie z pani życzeniem.

— Powiedziawszy to zakryła twarz dłońmi i gorzko zapłakała.

Artystka niecierpliwie wzruszyła ramionami i odwróciła głowę, aby spojrzeć na zamek Plessentin.

— Czemu płaczesz, Mario?

— Och, mój Boże, madame, rozstanie z dzieckiem było takie trudne!

— Jesteś niemądra Mario! Przecież miałaś z nią tylko kupę roboty.

— Ale mała mnie kochała, a ja nie mam nikogo kto by do mnie należał.

Marina była dla mnie jak moje własne dziecko.

Liliana Clermont zaśmiała się ironicznie.

— Oszczędź mi tych nonsensów, nie pleć głupstw. Opanuj się. Spokojnie oddałam córkę, ponieważ tutaj czeka ją wspaniała przyszłość, lepsza niż

nasze niespokojne życie — stałe wędrówki, musiałyby dzielić z nami.

— Wiem, dlatego też zrobiłam wszystko, czego pani ode mnie żądała; pani nie kochała swojego własnego dziecka tak jak ja.

W oczach artystki pojawiła się nienawiść.

— Nie, nie kochałam jej, nie mogłam jej kochać — po chwili dodała: — Skończmy z tym. Czy masz telegram, który otrzymałam rano od mojego męża?

— Pokojówka zaczęła szukać w skórzanej torebce i po chwili podała swojej pani telegram. Artystka czytała: *Wyjeżdżaj dzisiaj. Mam nadzieję, bez dziecka. Oczekuję tylko Ciebie. Jutro musisz tutaj wystąpić. Pozdrawiam.*

Henry

Podana telegram kobiecie, która była raczej jej powiernicą niż pokojówką:

— Masz! Czytaj! Widzisz, że mój mąż oczekuje, że zostawię tutaj dziecko. On byłby ją bił, gdybym ją przywiozła z powrotem.

Maria westchnęła.

— Tak, pan Clermont nienawidzi tego dziecka! Ale dlaczego, proszę pani?

— Dlaczego? Ponieważ przypomina mu, że kiedyś należałam do innego mężczyzny. Och, ty nie masz pojęcia, ile ja z tego powodu wycierpiałam! Ale teraz będzie wszystko w porządku; pozbyłam się jej.

— Czy dziecku będzie w zamku dobrze!

Pani Clermont energicznie przytaknęła:

— Możesz być pewna!

Milcząc siedziały naprzeciw siebie. Po godzinnej jeździe dotarły do małej stacji kolejowej.

Pokojówka zapłaciła woźnicy i poszła za swoją panią, która stała na peronie oczekując na pociąg. Musiały jeszcze czekać ponad kwadrans. Kolarze obserwowali piękną nieznajomą, lecz ona nie zwracała na nich uwagi — dumnie wyprostowana przechadzała się po peronie.

W międzyczasie Udo pełen niepokoju wracał do domu. Kiedy powóz wjechał na dziedziniec zamkowy, zobaczył Hellę biegnącą ku niemu.

— Hellu, kochanie!
— Co powiedział lekarz, Udo?
— Lekarz?
— Przecież miałeś być u lekarza!
— Ach, tak, oczywiście. Tak jak cię zapewniałem, kochanie, nic mi nie jest, jestem zupełnie zdrowy.

Hella objęła go czule:

— Bogu dzięki! Ale chodź szybko, pokażę ci coś ślicznego, coś wspaniałego. Szybko, ale zachowuj się cicho!

— Czy przyjechał ktoś z wizytą? Hellu, mów! Położyła mu palec na ustach.

— Pst! Cicho! Potem ci wszystko opowiem.

Zaniepokojony Udo poszedł za siostrą. Zaprowadziła go do hamaka, który wisiał między dwiema starymi lipami. Na palcach zbliżyli się. W hamaku spało dziecko — mała dziewczynka o różowych policzkach i ciemnych włosach.

Udo stał jak wryty i patrzył na dziecko, a po chwili zapytał szeptem.

— Kto to jest?

Rozpromieniona popatrzyła na niego:

— Marina! Czyż nie jest cudowna?

— Tak, cudowna, ale jak to dziecko znalazło się tutaj?

— Chodź ze mną do tamtej ławki, opowiem ci wszystko.

Siedli na ławce i Hella beztrudnie zaczęła opowiadać o obcej kobiecie i małej dziewczynce.

Kiedy skończyła mówić, Udo zaniepokojony zapytał:

— Jak wyglądała ta obca kobieta?

Hella opisała ją. Udo zastanawiał się. Opis nie przypominał Clermont. Poza tym Hella na pewno poznałaby artystkę, którą się tak zachwyciała.

— Mówisz, że ta nieznajoma poszła do parku?

— Tak, chciała go obejrzeć.

— W którą stronę poszła?

— Nie wiem, nie widziałam, ponieważ poszłam z torbą do zamku.

— Jej torbą?

— Tak, dużą ręczną torbą. Była za ciężka, żeby ją nosić ze sobą. Ponieważ nie była zamknięta i był w niej list do ciebie, zaniiosłam ją do twojego gabinetu.

Brzmiało to bardzo zagadkowo. Pełen niepokoju Udo wstał mówiąc:

— Poszukam nieznajomej w parku. A ty, Hella, zostań i pilnuj dziecka.

— Dobrze, zostaną tutaj. Ach, Udo, powinieneś ją zobaczyć, gdy się obudzi. Nie masz pojęcia, jaka ona jest czarująca.

Udo już nie słuchał. Szybkimi krokami przeszukał park. Po nieznajomej nie było śladu.

Zmęczony w końcu wrócił. Może ona w międzyczasie inną ścieżką wróciła do zamku?

Zastał Hellę i dziecko na ławce — układały kwiaty w bukiet. Kiedy zbliżył się, mała Marina badawczo popatrzyła na niego dużymi poważnymi oczami:

— Czy ty jesteś moim nowym tatusiem?

Hella zaczęła się głośno śmiać.

— Ty mały głuptasku, on nie jest twoim tatusiem, on jest moim bratem, nazywa się Udo, rozumiesz?

— Ale Marie powiedziała mi, że będę tutaj miała nowego tatusia, który będzie mnie kochał i będzie lepszy dla mnie niż stary tatuś, który stale mówił do mnie: idź sobie, nieznośny bachorze!

Hella objęła dziecko, jakby chciała je przed czymś ochronić.

— Czy słyszałeś, Udo? Czy ty to słyszałeś, ach, moje małe biedactwo!

Hrabia nachylił się nad dzieckiem i gładził je po główce. Hella objęła oboje i nagle zawołała:

— Udo! Spójrz, jakie to dziwne: Marina ma pod lewym okiem takie samo małe okrągłe znamię jak ty. Ach, teraz już wiem, kogo mi przypominają jej oczy. Ona ma takie same oczy jak ty! Ależ to śmieszne!

Udo badawczo patrzył na Marinę i kiedy ich oczy spotkały się, poczuł silne bicie serca. Aby odwrócić uwagę Helli, rzekł:

— Przeszukałem park, ale nie znalazłem nieznajomej.

— A może ona poszła w głąb parku? Z pewnością chciałbyś się dowiedzieć, co piszą twoi paryscy przyjaciele. List jest w torbie, którą zanosłam do twojego gabinetu.

Udo nie mógł dłużej znieść niepewności; szybko poszedł w kierunku zamku. Wszedł do gabinetu — na krześle stała obca torba. Otworzył ją — na wierzchu leżał list zaadresowany do niego ręką pani Clermont.

A więc jednak od niej!

Usiadł w fotelu przed biurkiem, drżącymi rękami otworzył kopertę i zaczął czytać.

Po powrocie do Plessentin zastanie Pan w domu — na pewno bardzo zdziwiony — małe dziecko. Proszę nie czekać na osobę, która przywiozła je i pod pretekstem zwiedzania parku odjechała. Ona nie wróci. To była moja pokojówka, która postąpiła zgodnie z moim poleceniem — a ja sprzed bramy parku obejrzałam zamek. Moja pokojówka nazywa się Maria. Poprzednia, którą wtedy zatrudniałam, zmarła, tak więc z jej strony nie musi się Pan już niczego obawiać.

A teraz do rzeczy: Marina powinna zostać w Plessentin. Żądam tego. Marina jest — przysięgam Panu — Pańską córką.

Urodziła się w Nancy siedem miesięcy po naszym rozstaniu. Nie cieszyłam się dzieckiem, ponieważ przypominało mi hańbę i niewierność wobec ukochanego mężczyzny. Zły los rozdzielił mnie z nim. Byłam biedna i bałam się życia w nędzy. Wtedy Pan stanął na mojej drodze, a pragnienie ucieczki z biedy i nędzy pchnęło mnie w Pańskie ramiona. Wtedy sądziłam, że mój ukochany opuścił mnie na zawsze. Ale on wrócił — i w tej godzinie, kiedy znowu spotkaliśmy się... Resztę Pan zna. Wyjechałam wtedy do Nancy — tam urodziła się Marina. Pół roku później wysłałam za mąż za Clermonta. On nauczył mnie swojej sztuki i wkrótce mogłam występować w cyrku.

Teraz jeździmy po świecie i wszędzie odnosimy duże sukcesy. Dziecko jest dla mnie ciężarem. Mój mąż nienawidzi małej, ponieważ wie, że nie jest jego córką.

Celowo gościnnie wystąpiłam w cyrku w mieście w pobliżu Plessentin, aby — nie budząc podejrzania — móc dowiedzieć się, jak Pan żyje. Słyszałam, że Pan jeszcze się nie ożenił. Sądzę, że znajdzie Pan jakiś pretekst, aby adoptować Marinę. Stawiam taki warunek i chociaż nie kocham mojej

córki tak, jak inne matki kochają swoje dzieci, pragnę, według moich możliwości, zabezpieczyć jej przyszłość. A Pan wie, że ja mogę stawiać warunki.

Jeśli Pan spełni moje życzenie, nie musi się Pan niczego obawiać z mojej strony — przysięgam to Panu! W torbie jest wszystko, czego Marina potrzebuje — również wszelkie dokumenty. Ponieważ Marina jest właściwie bardziej Pańską córką niż moją — mam nadzieję, że z czasem pokocha Pan to dziecko.

Może kiedyś pobłogosławi Pan godzinę, w której ona przybyła do Pańskiego domu.

Na tym kończę? Mam nadzieję, że nigdy więcej w życiu nie będziemy mieli sobie nic do powiedzenia.

Liliana Clermont

Udo przeczytał list do końca, opuścił rękę i zamyślił się. Marina jego dzieckiem? — Tak, czuł że Liliana Clermont nie okłamała go. Czyż nie poczuł się dziwnie wzruszony, kiedy trzymał w swojej dłoni małą rączkę dziewczynki i usłyszał jej głosik: „Czy ty jesteś moim nowym tatusiem?”

Tak więc miał dziecko, on, który chciał samotnie iść przez życie, aby przekleństwa winy nie przenosić na niewinne dzieci. Wbrew jego woli los obdarzył go córką.

Przepełniony myślami i uczuciami ukrył twarz w dłoniach i poczuł dreszcz na całym ciele. Nie wiedział, czy będzie mógł wszystko to ukryć pod pozornym spokojem i opanowaniem. Ale latami musiał się opanowywać; stało się to jego drugą naturą i to pomogło mu również dzisiaj ukryć wewnętrzną niepokój.

Po chwili wyprostował się. Musiał coś postanowić.

Nie było żadnej wątpliwości, że życzenie pani Clermont musi być spełnione. Bez względu na to nie oddałby dziecka. Powstało tylko jedno pytanie, jak przed znajomymi, służbą i przede wszystkim przed Hellą przedstawić tę sprawę.

Hella była jeszcze niewinną młodą dziewczynką; spokoju jego siostry nie wolno mu burzyć. Należało więc odpowiednio wyjaśnić pochodzenie Mariny — bez względu na to, czy odpowiadałoby to całej prawdzie.

Jego życie było jednym wielkim kłamstwem, ale te dzieci powinny znać prawdę na tyle, na ile to było możliwe.

Siedział i zastanawiał się. Nagle w dużym hallu usłyszał dwa młode głosy i śmiech — i wtedy podjął decyzję.

— Hella, Marina, chodźcie do mnie — poprosił cicho.

Dziewczynki podbiegły.

— Co się stało, braciszku? Wyglądasz tak uroczyście!

— Czuję się wspaniale. Czy już bawiłaś się z Mariną?

— Tak, och, Udo, gdybym miała taką małą siostrzyczkę!

Udo zamknął drzwi. Usiadł i patrzył na dziewczynki.

— Marina! Chodź do mnie!

Mała podeszła bez wahania. Wziął ją za rękę.

— Popatrz na mnie!

Spojrzała na niego dużymi poważnymi oczami.

— Moja mała Marino! — szeptał wzruszony do głębi.

Dziecko objęło go za szyję i miękkie policzek dotknął jego twarzy.

— Ty jesteś przecież moim tatusem — powiedziało i mocno go uścisnęło.

Udo wziął małą na ręce i przytulił:

— Moje dziecko, moja kochana dziewczynka, moja mała Marino!

Spojrzał na siostrę. Siedziała blada i patrzyła szeroko otwartymi oczami. Podeszedł do niej z dzieckiem na ręku i zapytał:

— Hellu, co ci jest?

Nieco speszona powiedziała:

— Ach, Udo, czuję się tak dziwnie, patrząc na was oboje. Jest tak jakoś uroczyście, wiesz,omalże jak w kościele.

— Kochanie, czy chciałabyś, aby mała Marina na zawsze została z nami?

— Och, strasznie bym chciała, Udo, żeby to tylko było możliwe!

— Twoje życzenie spełni się, siostrzyczko. Chodź, usiądź przy mnie, muszę ci coś powiedzieć.

Hella usiadła obok brata. Udo pogładził ją po policzku:

— Patrzysz na mnie z takim napięciem, a więc posłuchaj, co ci mam do powiedzenia. Wiesz, że hrabiowie Plessen pochodzą z bardzo starego rodu. Nasi przodkowie musieli się żenić z kobietami z równie starych rodów. Twój

brat Udo również musiałby się ożenić z panienką pochodzącą z arystokracji. Nasz ojciec oczekiwał, że tak się stanie i uważał to za rzecz zrozumiałą samą przez się.

Pewnego dnia poznałem piękną dziewczynę z rodziny mieszczańskiej. Od dnia, w którym ją zobaczyłem, nie mogłem o niej zapomnieć i postanowiłem, że zostanie moją żoną. Nie odważyłem się listownie zawiadomić ojca, że kocham tę dziewczynę. Doszedłem do wniosku, że muszę go powoli przygotować na to. Lecz dziewczyna, którą kochałem, była biedna. Nie chciałem dłużej zwlekać, tak bardzo ją kochałem, że... A więc została moją żoną potajemnie; nikt o tym nie wiedział.

Hella mocno objęła brata, a on zaczerpnął powietrza i mówił dalej:

— A teraz uważaj i nie przestrasz się: mała Marina jest moją córeczką i już na stałe zostanie z nami.

Hella podskoczyła z radości i objęła jednym ramieniem brata a drugim Marinę.

— Czy to prawda, Udo, Marina jest twoją córką? Ach, więc ja jestem jej ciocią! Marina, słyszysz, Hella jest twoją ciocią! Szybko powiedz: „Cociu Hellu”, ty mały głuptasku!

Udo przytulił ją do siebie:

— Mój kochany trzpiocie, tak, jesteś ciocią Mariny. Musisz się bardzo grzecznie zachowywać i dawać jej dobry przykład.

Udo jeszcze mocniej przytulił Hellę. To, co teraz miał zamiar powiedzieć, było kłamstwem:

— Moja żona nie żyje, Hellu!

— Nie żyje? Och, to dlatego zawsze jesteś taki poważny i smutny. Czy dawno umarła?

— Tak. Wtedy, kiedy zmarł nasz ojciec... Wkrótce potem.

— Mój biedaku! Ale gdzie Marina była tak długo?

Udo wahał się, dręczony starą prawdą: jedno kłamstwo pociąga za sobą następne!

— U znajomych. Ja, widzisz, chciałem, aby Marina trochę urosła. Nie dałbym sobie radę z niemowlęciem. Czy ty to rozumiesz?

Hella zrobiła poważną minkę:

— No wiesz, ja mogłabym ją wychowywać; nauczyłam się tego przy moich lalkach. Teraz ona należy do nas obojga, czyż nie? Powiedz, czy od razu wiedziałeś, kim jest Marina?

Udo odgarnął włosy z czoła. Patrząc w jasne oczy swojej siostry, z trudem zdobył się na mówienie nieprawdy. Lecz nie było innego wyjścia — musiał dalej kłamać:

— Wiedziałem, Hellu, wiedziałem i wszystko omówiłem z Marią wcześniej w mieście. Chciałem ci sprawić niespodziankę.

— A gdzie jest teraz Maria? Kim ona jest?

— Maria jest pokojówką pani, u której Marina dotychczas mieszkała. Czy teraz rozumiesz wszystko?

— Tak, zrozumiałam. Ty nie pojechałeś do lekarza, lecz z tą panią Marią wszystko omówiłeś, aby mi sprawić niespodziankę. Ale powiedz mi, jak mogłeś tak długo wytrzymać rozłąkę z tym kochanym maleństwem!

— Tak musiało być, Hellu. Kiedyś będziesz mogła wszystko to pojąć. A teraz idź, zabierz małą i pokaż jej swoje lalki. Muszę porozmawiać z panią Bode. Jest wiele spraw do załatwienia.

Kiedy został sam, westchnął głęboko; poczuł ulgę, jakby wykonał ciężką pracę. Przeszukał torbę: zawierała bieliznę i sukienki Mariny. W bocznej kieszeni znalazł dokumenty, które schował w swoim biurku. Bieliznę i sukienki ponownie włożył do torby i zadzwonił po kamerdynera.

Franc, który z Paryża wrócił z hrabią do Plessentin, był nadal do osobistych usług Udo. Zjawił się natychmiast.

— Proszę poprosić do mnie panią Bode!

Franc wyszedł, aby wykonać polecenie.

Niedługo potem weszła starsza dama. Miała na sobie skromną czarną suknię. Z jej pomarszczonej twarzy patrzyły dobre oczy. Udo wstał zza biurka.

— Czy pan hrabia ma dla mnie jakieś polecenie? — zapytała uprzejmie.

— Tak, pani Bode. Proszę usiąść; rozmowa zajmie trochę czasu.

Pani Bode usiadła, a Udo zajął miejsce na przeciw niej. Opowiedział jej z grubsza to samo, co Helli prosząc, aby przygotowała pokój dla dziewczynki. Wręczył jej torbę prosząc, aby to, co usłyszała, powtórzyła służbie; chciał uniknąć wszelkich plotek. Położenie jego córki nie mogło być dwuznaczne,

— Droga pani Bode, powierzam pani wszystko z pełnym zaufaniem. Pani bez zarzutu prowadzi dom od czasów moich rodziców. Mam nadzieję, że i w tej niecodziennej sytuacji mogę liczyć na pani pomoc. Czy tak?

— Jak najbardziej, panie hrabio — odpowiedziała starsza pani z godnością.

— Dziękuję pani. Proszę przygotować sypialnię dla mojej córeczki obok sypialni mojej siostry. Jutro trzeba będzie uzupełnić garderobę Mariny. Przywiozła ze sobą tylko niezbędne rzeczy na pierwsze parę dni.

— Wszystko zostanie wykonane zgodnie z życzeniem pana hrabiego — powiedziała pani Bode.

Potem zawiadomiła służbę, że mała dziewczynka jest córką pana hrabiego.

Oczywiście wieczorem w kuchni szeptano różne rzeczy o nieoczekiwanym pojawieniu się dziewczynki. Najbardziej zaskoczony był kamerdyner Franc, lecz nie dał tego poznać po sobie. Miał na twarzy zagadkowy uśmiešek, kiedy powiedział:

— A nie mówiłem wam, że mieliśmy w Paryżu różne przygody? Wiedziałem o tym wszystkim. Kiedy nadeszła wiadomość o chorobie starego pana hrabiego, nasz pan był już bardzo przygnębiony. Wtedy też jego żona — którą potajemnie poślubił — już ciężko chorowała. Przyjaciele pana hrabiego wypytywali mnie o piękną kobietę, którą widywano w jego towarzystwie.

Franc stał się bohaterem dnia, nie ulegało wątpliwości.

W międzyczasie w sali jadalnej siedzieli przy kolacji: Udo, Hella i Marina. Hella podawała potrawy swojej małej bratanicy zapominając o jedzeniu.

Udo siedział naprzeciw obu dziewczynek. Obie należały teraz do niego, był ich opiekunem. Czy będzie mógł ochronić je przed wszelkim złem, czy też jego wina zaciąży na ich życiu? Westchnął głęboko.

Postanowił następnego dnia odwiedzić swojego starego zaufanego prawnika. Temu wiernemu człowiekowi chciał i musiał powiedzieć prawdę o Marinie i prosić go o pomoc przy załatwieniu adopcji dziecka. Powinno mieć wszelkie prawa, jakie należą się ślubnemu dziecku. Również wobec pani von Brenken postanowił mówić prawdę. Wiedział, że ta szlachetna kobieta będzie Marinę darzyła taką samą miłością, jak gdyby to było jego

ślubne dziecko. Był przekonany, że państwo von Brenken pomogą mu, gdyż wiedział, że ta sprawa wywoła domysły i komentarze; w to nie wątpił. Pani von Brenken zrozumie, że z powodu Helli należy ukryć prawdę — a też z powodu samej Mariny.

Oczywiście nie mógł z nikim rozmawiać o strasznej winie, która ciążyła nad jego duszą. To musiało na zawsze pozostać wyłącznie jego tajemnicą.

Udo nie mylił się. Państwo von Brenken z pełnym zrozumieniem i życzliwością wysłuchali jego zwierzenia i przyrzekli, że zrobią wszystko, aby ukrócić niepotrzebne uwagi i komentarze. Pani von Brenken postanowiła udawać, że od dawna wiedziała o istnieniu Mariny.

Tak więc wszystko poszło gładko. Podczas gdy matka dziecka występowała w cyrku ze swoim, mężem, Hella żartując i śmiejąc się układała do snu dziecko, które nie myślało o matce, tak jak matka nie myślała o nim.

Udo von Plessen stał się jeszcze bardziej interesującym mężczyzną dla młodych dam w okolicy. Jego potajemny ślub z francuską mieszczką wydawał się bardzo romantyczny. Ach, tak — teraz wszyscy zrozumieli, dlaczego nie chciał się żenić — obawiał się, że wywoła zgorszenie, kiedy wszyscy dowiedzą się o ślubie i dziecku.

— Teraz trzeba było przekonać hrabiego, że wspaniałomyślnie puszczano w niepamięć młodzieńczy wybryk młodego mężczyzny.

W następnych tygodniach w zamku Plessentin było pełno gości. Wszyscy chcieli zobaczyć małą hrabiankę i starali się o jej względy. Lecz Hella, zazdrosna o miłość swojej małej bratanicy, nikomu nie pozwoliła rozmawiać z Mariną.

W międzyczasie, kiedy wszyscy chcieli się przypodobać małej Marinie, nazywając ją śliczną i słodką, dziecko zapadło głęboko w serce swojego ojca. Dziewczynka czule przywiązywała się do tego smutnego, poważnego mężczyzny, jak gdyby czuła, że jej miłość jest dla niego dobrodziejstwem.

Ciocia Hella — tak nazywała ją Marina — zajmowała w jej małym serduszkun miejscu zaraz po ojcu.

Tych troje ludzi bardzo się kochało i oddaliby za siebie życie.

Udo von Plessen obok swojego dużego problemu, który zniszczył mu życie, czuł w sercu ciepło radości.

4.

W przytulnym małym pokoju bawialnym siedziały naprzeciw siebie dwie kobiety w żałobie. Przed nimi leżały różne papiery i księgi. Młodsza z pań miała około dwudziestu jeden lat. Była wysoka i szczupła. Skromna czarna suknia uwydatniała doskonale kształty jej ciała.

Miała delikatną twarz, z której patrzyły duże szare oczy pełne ciepła i dobroci. Kasztanowe włosy okalały głowę; splecione były w dwa warkocze. Bładość jej twarzy podkreślały ciemne włosy i czerwone usta.

Starsza dama, przedwcześnie posiwiiała, miała twarz zdradzającą życie pełne trudu i trosk, oczy jej były zaczerwienione od płaczu. Z rezygnacją patrzyła na papiery. Córka gładziła jej rękę:

— Kochana, dobra mateńko, nie ma rady, musisz się pogodzić z myślą, że wyjeżdżam. To, co zostało po ojcu, ledwie starczy dla ciebie. A ja jestem młoda i nauczyłam się wielu rzeczy, więc mogę zarobić na siebie.

— Tak, Ewo, masz rację, ale moje dziecko, zrozum, trudno mi się pogodzić z myślą, że musisz wyjechać. Będę się stale martwić, kiedy będziesz ci dala ode mnie.

— Mateńko, zaufaj panu Bogu. Jestem młoda i zdrowa, a jeżeli miałoby mnie spotkać jakieś nieszczęście, może mnie osiągnąć równie dobrze tutaj jak gdzie indziej. Będę pisywała często długie listy, jak mi się powodzi. Zobaczysz, wszystko będzie lepiej, niż sądzisz. Ojciec i ty powinniście byli już dawno temu pozwolić, abym wypróbowała swoje siły. Zanim pomogę ci urządzić sobie tutaj życie, muszę podjąć pracę jako guwernantka.

Pani Hermsdorf westchnęła.

— Widzę, że muszę się poddać, Ewo!

W tej chwili zabrzmiał dzwonek.

Ewa poszła otworzyć. Zobaczyła młodą, elegancką panią.

— Dzień dobry, panno Ewo, przynoszę pani wiadomość.

— Łaskawa pani, jak to miło, że pani nas odwiedza. Proszę, mateńko, pani von Hohenau.

Panie przywitały się i usiadły. Pani von Hohenau z zadowoleniem patrzyła na Ewę.

— Droga panno Hermsdorf — powiedziała uprzejmie — kiedy ostatnio odwiedziła mnie pani, wyraziła pani zamiar przyjęcia posady guwernantki. Przypadkowo moja matka pytała mnie, czy nie znam młodej damy, którą mogłabym polecić jako guwernantkę do zamku w Plessentin.

Pani Hermsdorf nerwowo wzięła córkę za rękę.

— Panią, panno Ewo mogę z pełnym zaufaniem polecić. Napisałam do matki i przynoszę pani zaproszenie do Brenkenhof. Tam jako gość mojej matki pozna pani hrabiego Plessen i jego siostrę.

Ewa niepewnym wzrokiem spojrzała na matkę, a pani von Hohenau mówiła dalej:

— Jeśli państwo spodobacie się sobie nawzajem, w co nie wątpię, otrzyma pani bardzo dobrą posadę. Ale muszę coś powiedzieć; byłaby pani guwernantką nie tylko siostry hrabiego Plessen. Nieoczekiwanie okazało się, że hrabia nie jest kawalerem, jak powszechnie sądzono, lecz wdowcem. Bez wiedzy swojej rodziny ożenił się z francuską mieszczką. Jego żona jednak zmarła, zanim rodzina hrabiego dowiedziała się o jego ożenku. Prawdziwy romans — czyż nie? Z tego małżeństwa została mała dziewczynka, która do niedawna żyła we Francji. Teraz mieszka w zamku Plessentin i tak pani miałyby nie jedną, lecz dwie wychowanice. Proszę się nad tym zastanowić.

— Łaskawa pani, serdecznie dziękuję, że zechciała pani nas odwiedzić. Oczywiście z przyjemnością przyjmuję zaproszenie pani matki.

— Cieszę się, droga pani. Proszę uważać, moja mama rozpieści panią; kocha młodych ludzi i niechętnie zgodziła się na mój wyjazd z mężem.

— Rozumiem panią. Matce trudno rozstać się z dzieckiem — przytaknęła pani Hermsdorf wzdychając cicho.

Ewa uśmiechnęła się i czule pogładziła matkę po policzku.

— Droga pani, proszę się pocieszyć świadomością, że inne matki też muszą się kiedyś rozstać z córkami. Czy Ewa wyjdzie za męża, czy sama wyruszy w świat — szczęście i nieszczęście może nas spotkać wszędzie. Moja matka martwi się o mnie tak samo, jak pani o Ewę. A skoro pani, kochana Ewo, pojedzie do mojej mamy, aby jej dotrzymać towarzystwa, ja pozwolę sobie częściej odwiedzać panią Hermsdorf. Porozmawiamy sobie o naszych drogich nieobecnych.

Pani von Hohenau powiedziała to ze wzruszającą dobrocią i prostotą.

— Pani jest taka dobra — szepnęła Ewa mocno wzruszona.

— Ależ proszę pani! Niech mi pani raczej powie, kiedy zamierza pani pojechać do Brenkenhof, abym mogła zawiadomić moją matkę. Im prędzej, tym lepiej.

— Od dzisiaj za dwa tygodnie.

— Dobrze! Dotychczasowa guwernantka zostaje w Plessentin do końca września, a pani może się zdecydować do tego czasu. Zresztą jestem pewna, że spodobać się sobie państwo nawzajem. Hrabia Plessen jest wytwornym, poważnym mężczyzną który pomimo swojego młodego wieku wiele przeżył. Młoda hrabianka jest małym trzpiotem, a córeczka podobno bardzo miłym dzieckiem. A więc zapowiem pani przyjazd za czternaście dni.

— Proszę to zrobić, łaskawa pani.

— A teraz muszę się pożegnać. Mój mąż oczekuje mnie w domu; ma służbowy wyjazd. Proszę się nie dziwić, jeśli zjawię się w Brenkenhof. Kiedy mój mąż wyjeżdża, nie mogę tutaj sama wytrzymać. Żegnaj panie!

— A więc, mateńko, czy nie mam szczęścia?

— Mam nadzieję, że spotka cię szczęście, Ewo!

— Pani Hohenau jest miłą i czarującą kobietą.

— Z pewnością tak. Ze wszystkich znajomych pań ją lubię najbardziej.

— Ja też. A przy tym jest piękna i uprzejma. Jej mąż ubóstwia ją.

— Zasługuje na to. Jeśli jej matka jest w połowie tak sympatyczna, będę zadowolona.

— Och, mateńko, nie obawiaj się. Wszystko dobrze się ułoży.
— Wiesz, Ewo, wolałabym, aby hrabia Plessen był żonaty.
— Dlaczego?
— Czy ludzie nie zaczną plotkować?
— Ach, to masz na myśli! Kochana mamó, muszę się pogodzić z myślą, że tu i tam komuś coś nie będzie się podobało w moim życiu. Z tym należy się liczyć. Wszystkim trudno dogodzić. Ponieważ matka pani von Hohenau zajęła się moją sprawą, będzie z pewnością mogła osądzić, czy nadaję się do Plessentin.

— Masz rację. Zachowaj czyste serce, postępuj uczciwie i nie bój się nikogo. To była przecież zasada twojego ojca.

— Będę postępowała zgodnie z nią. Ale zabierzmy się do naszych rachunków. Jak to dobrze, że część mieszkania odstąpiłyśmy sąsiadom. W tych dwu pokojach i kuchni będziesz miała dosyć miejsca.

— Ależ tak! Całe mieszkanie byłoby dla mnie za duże i cieszę się, że nie muszę się przeprowadzać. Zostanę w pokojach, z którymi łączą się wszystkie moje wspomnienia. A jeśli odwiedzisz mnie w czasie wakacji, będziesz miała swój stary dom.

— Tak. A może Hrabia Plessen pozwoli, żebyś mnie odwiedziła; może nie będę mogła zostawić dziewczynek samych? Pomyśl, będę mieszkała w ogromnym zamku! Pilnuj się: będę wielką damą!

Ewa żartowała i budowała zamki na lodzie, aby ułatwić matce rozstanie. Udawała bez troskę, chociaż czuła się nieswojo, lecz wiedziała, że tak musi być i że z przeciwnościami losu nie zawsze się wygrywa.

Obie panie pilnie pracowały, aż wszystko zostało uporządkowane. Śmierć ojca wiele zmieniła. Teraz należało gospodarować tak, żeby skromne środki starczyły na życie.

W międzyczasie pani von Hohenau przyjechała do domu. Jej mąż wrócił już z pracy i stał przy oknie małego ładnego domku, który zamieszkiwali.

Pomachał jej ręką i przy wejściu serdecznie powitał.

— Gdzie ty się podziewasz? Czy to ładnie, aby mąż po ciężkiej pracy zastał pusty dom? — żartował.

Pocałowała go w policzek.

— Mój ty biedaku, długo musiałeś czekać? Chyba dwie minuty?

— Trzy i pół.

Poszedł za nią do pokoju, objął ją mówiąc:

— Kochanie, naprawdę czuję się jak na bezludnej wyspie, kiedy po przyjsciu do domu nie zastaję cię tutaj.

— Och, nie żartuj sobie ze mnie.

Śmiejąc się uwolniła się z jego objęć, kiedy udając powagę powiedział:

— A teraz wypowiedaj się, gdzie byłaś!

— U pani Hermsdorf. Dzisiaj rano otrzymałam list od mamy. Weź go i przeczytaj, zaraz się dowiesz, dlaczego musiałam wyjść.

Kiedy skończył czytanie listu, rzekł:

— Ach tak, panna Ewa ma zostać guwernantką w Plessentin? Sądzę, że to jest dobre wyjście z kłopotów, jakie mają te panie. Ale teraz muszę ci powiedzieć, że jestem strasznie głodny.

Wziął ją pod rękę i weszli do ładnej jadalni. Podczas obiadu Fritz von Hohenau powiedział:

— Ja też mam nowinę. Zgadnij, Magdo, gdzie nas tym razem zakwaterują podczas manewrów?

Zaśmiała się i zaczęła się zastanawiać, lecz po chwili oświadczyła:

— Och, powiedz mi lepiej, jestem ciekawa.

— W Brenkenhof i w okolicy! I co ty na to?

Pani Magda nic nie mówiąc objęła męża i pocałowała go.

— Wspaniale! Ach, Fritz, tak bardzo się bałam manewrów; źle się czuję, kiedy jestem sama. A teraz ta niespodzianka! Rodzice bardzo się ucieszą. Muszę zaraz napisać do mamy!

— Zrób to, kochanie. Zapomniałem ci powiedzieć, że Hans Trachwitz wstąpi do nas na kawę. Sam się zaprosił.

Magda zaśmiała się.

— To podobne do niego. Jest bezpośredni i nie krępuje się! Muszę dać polecenie, aby ubito śmietankę.

Pan von Hohenau skwapliwie przytaknął:

— Tak, oczywiście, zwrócił mi na to szczególną uwagę.

Parę godzin później Trachwitz stał przed dużym lustrem i oglądał się ze wszystkich stron: z lewej i z prawej, potem dłonią przyglądał ciemny przedziałek i zawołał swojego ordynansa:

— Meffke!

Młodzieniec przestraszył się i natychmiast stanął na baczność.

— Spocznij!

Meffke wyszczerzył zęby.

— No, Meffke, a teraz obejrzyj mnie dokładnie i powiedz, czy jestem przystojny.

Meffke obszedł porucznika dookoła i oglądając go ze wszystkich stron rzekł:

— Piękny pan porucznik, jak z pudełeczka! No, znowu będą się na ulicy damulki oglądały za panem porucznikiem!

Trachwitz włożył rękawiczki mówiąc:

— No dobrze, a więc mogę iść. Wieczorem wrócę i mam nadzieję, że przygotujesz mi wspaniałą kolację. Co?

— Z tym będzie gorzej. Został kawałek kielbasy i pół ogórka, ale nie ma ani masła ani sera.

Trachwitz zrobił tragiczną minę.

— Czy to ma znaczyć, że chcesz pieniędzy? Uważaj, Meffke, to jest twoje złe przyzwyczajenie: żądać pieniędzy!

Meffke zaśmiał się. Znał swojego porucznika.

— No, przecież pan porucznik nie pozwala, abym pożyczał.

— Na miłość boską, tego by jeszcze brakowało! Nie, nie! Masz tu, zrób zakupy, również dla siebie, łobuzie!

— Wedle rozkazu, panie poruczniku! A o mnie proszę się nie martwić. Kucharka pana burmistrza jest moją narzeczoną i dba o mnie!

Trachwitz złapał go za ucho.

— Taaak! No a ta druga, tam u Mullera?

— Och, ona to sama nie ma co jeść! Taka dziewczyna nie nadaje się dla obrońcy ojczyzny!

Trachwitz zaśmiał się i wyszedł.

I niech ktoś powie, że droga do serca nie prowadzi przez żołądek — pomyślał i wesoło pogwizdywał melodie z operetki „Student żebrak”.

Na dworze mocno przygrzewało słońce. Hans stękał z powodu upału. Niemniej jego wesołe oczy rozglądały się i z przyjemnością stwierdził, że córki bogatych mieszczan z podziwem patrzyły na niego.

Hans był naprawdę bardzo przystojnym mężczyzną. Nie należał do tych, którzy byli zniszczeni nadużywaniem wszelkich przyjemności i obojętnie

patrzyli na świat. Jako syn wdowy po majorze musiał żyć bardzo oszczędnie. Lecz to nie mąciło jego dobrego humoru i cieszył się z każdej godziny, którą podarował mu los.

Szedł więc zadowolony do swojego przyjaciela Hohenaua. Wiedział, że u niego w domu, poza wspaniałą kawą i doskonałym ciastem, dostanie bitą słodką śmietankę, a przede wszystkim będzie mógł przyjemnie porozmawiać z miłymi ludźmi.

Powitano go bardzo serdecznie. Ucałował dłoń pani domu i zaraz rozpoczęła się żywa rozmowa, głównie o zbliżających się manewrach.

Kiedy usłyszał, że manewry odbędą się w okolicy Brenkenhof, westchnął, wznosił oczy ku niebu i rzekł:

— Drogi Boże, spraw, aby porucznik Hans Trachwitz został zakwaterowany w Brenkenhof!

Magda uśmieła się serdecznie.

— A to dlaczego, Trachwitz?

Spojrzał na nią szelmowsko i rzekł:

— Liczę na to, że tam pani wstawi się za mną i będę miał bardzo dobre wyżywienie. W życiu biednego porucznika dobre zakwaterowanie podczas manewrów to łaska losu.

— Będę trzymała kciuki, aby pan zamieszkał w Brenkenhof. Poza tym w całej okolicy są duże majątki i wszędzie będzie pan gościnnie przyjmowany.

— W takim razie od jutra zaczynam post.

— Wiesz, Hansie, zastanawiam się, jak ci się udaje, że nie tyjesz, a przecież lubisz dobrze zjeść i wypić — rzekł śmiejąc się Hohenau.

Trachwitz zaśmiał się i odparł:

— Człowieku, gdybyś miał okazję zobaczyć, jakie wspaniałe kolacje przygotowuje mi mój Meffke, przestałbyś się zastanawiać.

Hohenau spowaźniał i po chwili odezwał się:

— Pamiętasz, Hansie, przed dwoma laty, kiedy jeszcze nie byłem żoną, często razem jadaliliśmy kolację. Wiem dobrze, jak biedny porucznik musi oszczędzać, aby wyżyć od pierwszego do pierwszego.

Magda spojrzała na niego i rzekła wesoło:

— Bardzo bym chciała zjeść raz taką kolację!

— Naprawdę łaskawa pani? A więc zapraszam państwa dzisiaj wieczorem na kolację u siebie.

Magda przytaknęła:

— Zgoda! Przyjmuję zaproszenie. Ale nie wolno panu niczego przygotowywać. Wszystko musi być tak, jak gdyby pan miał być sam. Pójdziemy zaraz z panem. Ponieważ pana ordynans przygotowuje kolację na jedną osobę weźmiemy na wszelki wypadek kielbasę serdelową z Brenkenhof; matka zawsze hojnie zaopatruje nas w wędliny.

Wszyscy troje długo jeszcze żartowali na temat „kolacja u Trachwitza”.

Później, kiedy panowie zapalili papierosa, Trachwitz zamyślił się i powiedział:

— U państwa jest tak przytulnie i miło! Łaskawa pani, nigdzie nie czuję się tak dobrze jak tutaj. Fritz, jesteś godny pozazdroszczenia.

— Powinien się pan ożenić, Trachwitz.

Porucznik głęboko westchnął.

— Mój drogi Boże, bardzo bym chciał. Ale to nie takie proste. Nie mogę poślubić ubogiej dziewczyny; bogatej, która by była ładna i miła nie znajdę, a bogatej ale brzydkiej nie chcę!

— Wiesz, podejrzewałem, że Ewa Hermsdorf zawróciła ci w głowie — zaśmiał się Hohenau.

Trachwitz spokojnie potrząsnął głową.

— Nie, jesteś w błędzie. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, nic poza tym. Tylko tego by mi brakowało — nieszczęśliwej miłości! Niech mnie Bóg broni!

— Pannę Hermsdorf spotka pan w Brenkenhof. Będzie gościem moich rodziców — odezwała się Magda.

— Czy zostanie tam dłużej?

Magda opowiedziała o zamiarze Ewy, a Trachwitz uważnie słuchał. Po chwili powiedział:

— Biedna dziewczyna! Musi zarabiać na życie!

— Proszę się nie litować nad tą młodą damą, Trachwitz. Ona się rwie do pracy. Panna Hermsdorf jest stanowczą, przedsiębiorczą osobą. Swoje obowiązki będzie spełniała z łatwością, a praca da jej dużo radości.

Meffke zrobił zmartwioną minę, kiedy jego porucznik przyszedł w towarzystwie pani i pana von Hohenau i oświadczył, że będą mu towarzyszyć przy kolacji.

— Ależ panie poruczniku — belkotał roztrzęsiony — nie wystarczy!
Magda rozbawiona patrzyła na niego, a pan von Hohenau wyjął spod pachy długą kielbasę i podał Meffkemu.

— Masz, synu, weź moją dzidę, jest za ciężka dla mnie.

Meffke wyszczerzył zęby, wziął kielbasę i zamierzał położyć ją na talerzu.

— Stój, Meffke! Posłuchaj no! Pożycz od gospodyni dwa talerze noże i widelce i szklanki na herbatę, zrozumiałeś? A potem pokaż, co dzielny ordynans w nagłym wypadku potrafi zrobić! Zrozumiano?

— Tak jest, panie poruczniku, wedle rozkazu!

W międzyczasie Magda usiadła na kanapie rozglądała się po pokoju, który był bardzo skromnie umeblowany: kanapa, stół, szafa, półka na książki, biurko i trzy krzesła. Kiedy państwo weszli, Meffke szybko zamknął drzwi sypialni.

Stół przykryty był czystym białym obrusem. Obok talerza leżał srebrny nóż i widelec — prezent matki — a na środku stołu stał imbryk. Kolacja była bardzo skromna: parę plasterków kielbasy, parę rzodkiewek, jedno jajko, chleb i masło.

Kiedy Meffke przyniósł dodatkowe nakrycia i pokrojoną kielbasę, zasiedli do kolacji, wesoło rozmawiając i żartując. Jajko podzielono na cztery części, a rzodkiewki losowano. Magda oświadczyła, że nigdy jeszcze kolacja nie smakowała jej tak bardzo jak tego wieczoru.

Meffke kręcił głową: coś takiego! Ci bogacze siedzą u mojego biednego pana porucznika i jedzą z nim kolację, a w domu na pewno mają dziesięć razy lepsze rzeczy! No, kielbasy starczy nam jeszcze na dwa — trzy dni; to nas ratuje.

Pani von Brenken powitała Ewę Hermsdorf na dworcu. Młoda dziewczyna była zaskoczona taką uprzejmością.

— To bardzo miłe, że łaskawa pani osobiście się fatygowała!

— Tak, moje dziecko, nie mogłam wytrzymać z ciekawości. Moja córka tyle miłych rzeczy opowiedziała o pani, że chciałam panią jak najszybciej zobaczyć. Proszę wsiadać, a kwit oddać stangretowi, który odbierze багаż.

Ewa patrzyła na przyjazną twarz starej damy. Córka była podobna do matki, lecz starsza pani była tęzsza, poważniejsza, a zamiast jasnych loków jej twarz okalały siwe włosy.

Jadąc przez miasto mało rozmawiały. Ale kiedy powóz toczył się szeroką drogą prowadzącą przez pola i lasy, rozmowa ożywiła się.

Ewa przekazała pani von Brenken pozdrowienia od córki i zapowiedziała jej przyjazd za osiem do dziesięciu dni. Stara dama była zachwycona, że mogła rozmawiać o córce, a Ewa chętnie opowiadała o wszystkim, co wiedziała. A kiedy temat wyczerpał się, pani von Brenken zaczęła mówić o Plessentin.

— Proszę spojrzeć, kochane dziecko, wszystko, co pani tutaj widzi wokół, należy do hrabiego von Plessen. Tam, za lasem są jeszcze dwa folwarki. Plessentin jest największą i najbogatszą posiadłością w całej okolicy. Zaraz pani zobaczy tam, z lewej strony — zamek. Widzi pani?

Ewa uważnie oglądała wyłaniający się zza drzew ogromny budynek. Serce zabiło jej mocniej — czy ona znajdzie w tym zamku nowy dom?

— Wydaje się, że to jest ogromna posiadłość — rzekła, nadal patrząc w kierunku, gdzie zamek zniknął za drzewami.

Pani von Brenken przytaknęła z uśmiechem.

— Oczywiście, nasze skromne Brenkenhof może się schować, ale proszę spojrzeć — tam — widzę hrabiego von Plessen i jednego z jego rządców na koniach. To dobry znak. Widzi pani tego wysokiego mężczyznę na wierzchowcu? To jest hrabia von Plessen; będzie go pani mogła zaraz poznać.

Ewa odwróciła się; z dużym zaciekawieniem patrzyła na zbliżających się panów.

Parę minut później Udo podjechał do powozu, a rządcą kłaniając się pojechał dalej.

Pani von Brenken dała znak stangretowi, aby zatrzymał konie.

— Dobrze się składa, panie hrabio, przedstawiam panu mojego młodego gościa: hrabia Plessen — panna Hermsdorf.

Udo pocałował dłoń starej damy i złożył ukłon przed Ewą.

Jego ciemne oczy badawczo patrzyły w jasne, spokojne oczy młodej dziewczyny. Niektórym ludziom wystarczy, aby spojrzeli na siebie, żeby się przekonać, że wzbudzają w sobie zaufanie. Tak stało się tym razem — długie

badawcze spojrzenie wystarczyło, aby poczuli wzajemne zaufanie.

— Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać. Pani chyba już wie od pani von Brenken, jakie nadzieje wiąże z pani przybyciem.

— Tak, panie hrabio, wiem.

— Jeśli można, przyjadę jutro do Brenkenhof z moją siostrą i moją córeczką.

— Będzie mi bardzo miło. Szczerze mówiąc, chciałabym jak najszybciej poznać hrabianki.

Na poważnej twarzy Udo pojawił się ledwo zauważalny lekki uśmiech — uśmiech, który dziwnie poruszył Ewę. Zdradzał, że ten mężczyzna był nieszcześliwy. Jej serce wypełniło współczucie dla bogatego samotnego człowieka. Nie wiedziała, jak nazwać to współczucie; wiedziała, że nie będzie mogła uwolnić się od niego.

— Mam nadzieję, że pani von Brenken nie zataiła przed panią, że moja siostra jest, jak to się mówi, beznadziejnym przypadkiem. Nie może usiedzieć w miejscu i jest bezwzględnie szczerą — mówiąc to Udo bacznie obserwował Ewę.

Uśmiechnęła się i odpowiedziała:

— Jeśli hrabianka Hella nie może usiedzieć, w miejscu, należy zastosować metodę niezmuszającą jej do tego. A co do bezwzględnej szczerości — to jest prawo dzieci!

— A więc pani nie obrazi się, jeśli moja siostrzyczka urazi panią swoją szczerością?

— Oczywiście, że nie. Dziecko ma dar obserwacji i widzi słabostki guwernantki. Znam to z własnego doświadczenia. Należy takie szczerze wypowiedzi przyjmować bez konsekwencji i starać się wyciągać z nich naukę. Mój ojciec często mawiał: nie tylko rodzice wychowują dzieci — dzieci o wiele bardziej wychowują rodziców.

Udo odruchowo podał jej rękę i rzekł:

— Wierzę, że się zrozumiemy.

Zwracając się do pani von Brenken powiedział:

— Wiedziałem, że mogę mieć pełne zaufanie do pani pośrednictwa, łaskawa pani; proszę, aby pani jutro pomogła Helli zaprzyjaźnić się z panną Hermsdorf.

— Moja pomoc będzie zbyteczna, drogi hrabio. Znam Helle i wiem, że szybko wyrobi sobie zdanie o panie Hermsdorf, i to bardzo korzystne. Mój młody gość ma wszelkie zalety, o jakich wspominała Hella.

Udo pytając spojrział na uśmiechniętą starą damę; potem zrozumiał, co miała na myśli, i ponownie badawczo popatrzył na Ewę. Na jego poważnej twarzy pojawił się lekki uśmiech, kiedy odparł: — Oczywiście, te zalety są jak najbardziej widoczne!

— Czy mogę wiedzieć, jakie to zalety?

Pani von Brenken przecząco pokręciła głową:

— Nie, nie chcę, aby pani stała się zarozumiała!

Ewa zarumieniła się i speszona odwróciła głowę.

Hrabia pożegnał się i klusem pojechał za rządcą. Ewa patrzyła za nim, aż pani von Brenken położyła rękę na jej ramieniu mówiąc:

— Czy wprawiłam panią w zakłopotanie, panno Ewo? Bardzo mi przykro!

Ewa ocknęła się z zadumy i spojrzała w dobrotliwą twarz starej damy.

— Droga, łaskawa pani, moja ciekawość została ukarana. Zasłużyłam na to!

— To mi się podoba. Pani nie jest przewrażliwiona.

— To nie moja zasługa. Wiem, że pani nie chciała mnie urazić.

— Proszę, proszę, mała znawczyni ludzi! A skąd pani to wie tak dokładnie?

— Zdradziły mi to pani dobrotliwe oczy. Znam te oczy; pani von Hohenau tak samo życzliwie patrzy na świat.

Stara dama uśmiechnęła się. To, co usłyszała, sprawiło jej przyjemność.

— Proszę mi szczerze powiedzieć: jakie wrażenie zrobił na pani hrabia Plessen?

Ewa nadal patrzyła za jeźdźcami w oddali i powiedziała:

— Hrabia musi być bardzo nieszczęśliwy.

Pani von Brenken, zaskoczona, poważnie spojrzała na Ewę.

— Czy to tak wyraźnie widać na jego twarzy? Kiedy kogoś widuje się codziennie, człowiek przyzwyczaja się do jego widoku i nie zwraca uwagi na szczegóły. W młodości hrabia Plessen był pełnym radości człowiekiem. Od śmierci swojego ojca bardzo się zmienił.

— Widać to w jego oczach i w sposobie, w jaki się uśmiecha.

Pani von Brenken milcząc patrzyła przed siebie. Ewa również zadumała się.

Kiedy przyjechały do dworu, powitał je przed tarasem pan von Brenken. Z upodobaniem patrzył na młodą dziewczynę, gdy powiedział:

— Nam, starym ludziom dobrze zrobi trochę młodej krwi w naszym domu.

— Zgadzam się z tobą, Adolfie. A za parę dni przyjedzie Magda z mężem na czas trwania manewrów. Proszę, droga panno Ewo, zaprowadzę panią do jej pokoju.

— Wzięła młodą dziewczynę pod rękę i poszła na pierwsze piętro. Na końcu długiego korytarza były drzwi prowadzące do pokoju przeznaczonego dla Ewy.

Widząc jasny, przytulny pokój Ewa wykrzyknęła z radości:

— Jak tutaj pięknie! Gałęzie kasztanowca sięgają do okien; co za pyszna zieleń! Łaskawa pani, tutaj jest ślicznie!

Stara dama pogładziła ją po policzku.

— Życzę, aby pani czuła się dobrze u nas w Brenkenhof.

Ewa schyliła się i pocałowała ją w rękę, nie mówiąc ani słowa, lecz w jej oczach można było wyczytać wdzięczność za tak serdeczne przyjęcie.

Następnego dnia, kiedy kareta z Plessentin zajechała przed dwór Brenkenhof, właściciele i ich młody gość siedzieli w parku pod starymi kasztanowcami.

Hella pomogła Marinie wsiąść, a potem zaprowadziła ją do pani von Brenken.

— Dzień dobry, ciociu! Marina, chodź, podaj grzecznie rączkę! Och, ciociu Brenken, to naprawdę wspaniała rzecz móc być ciocią. Popatrz na to moje maleństwo: sama ją ubrałam; nie zniosłabym, aby pani Daumann dotykała ją swoimi kościstymi palcami. Czy masz gości?

Udo celowo nie wspominał o obecności Ewy.

— Tak, Hellu, czyż ja nie mogę mieć gości?

— Oczywiście możesz mieć!

— A więc zobacz, kto jest moim gościem. Jak ci się podoba ta młoda dama?

Hella z Mariną i panią von Brenken podeszły do Ewy, podczas gdy pan von Brenken witał się z hrabią, a potem powoli poszli za paniami.

Hella badawczo patrzyła w twarz Ewie, która wyciągnęła do niej rękę i uśmiechając się rzekła:

— Witaj, Hellu!

Hella podała rękę i odparła:

— Witaj. Jak to ładnie brzmi. Marina, podaj pani rączkę! To jest moja mała bratanica..

Ostatnie słowa brzmiały bardzo dumnie. Dziecko podało rączkę, a Ewa zachwycona dziewczynką uklękła obok niej i z podziwem patrzyła na śliczną twarzyczkę.

— Jakie czarujące dziecko — powiedziała ze szczerym zachwytem.

Hella była dumna z pochwały.

— Czyż nie? Ale ciociu, proszę powiedz mi, jak nazywa się twój gość?

— To jest panna Ewa Hermsdorf.

Hella szeroko otworzyła oczy:

— O — ach, ciociu, czy to nie jest moja nowa guwernantka?

Ewa, nadal zajęta dzieckiem, podniosła wzrok na Hellę i zapytała cicho:

— Czy zmartwiłoby cię to, Hellu?

Dziewczynka podbiegła do brata wołając:

— Czy ty wiesz, kim jest gość cioci Brenken? Moja nowa guwernantka! Powiedz, Udo, czy to nie wspaniale, że jest taka młoda i ładna?

Mówiła to tak głośno, że wszyscy słyszeli i zaczęli się śmiać.

— Hellu, powiedz, mi, czy tak sobie wyobrażałaś pannę Hermsdorf?

Hella energicznie przytaknęła głową:

— Jestem z ciebie bardzo zadowolona, ciociu Brenken — powiedziała z powagą, a potem podeszła do Ewy, która właśnie witała się z hrabią Udo. Wzięła ją pod rękę i zapytała:

— Czy pani wkrótce przyjedzie do Plessentin, panno Ewo?

— A chciałabyś, abym przyjechała?

— Oczywiście, że chcę! Prawda Udo, że pani musi przyjechać?

Hrabia uklonił się przed Ewą:

— Czy pani zechce podjąć się tego trudnego zadania? Musisz pannie Hermsdorf dać czas do namysłu, Hellu!

— Nie potrzebuję czasu do namysłu. Jeśli pan hrabia zechce powierzyć mi te dwie młode istoty, będę ich opiekunką i postaram się pozyskać ich zaufanie — skromnie odpowiedziała Ewa.

Udo podał jej rękę.

— A więc wszystko uzgodnione. Czy można pani wkrótce oczekiwać w Plessentin? Panna Daumann, obecna guwernantka mojej siostry, czuje się już zmęczona i chciałaby wyjechać przed pierwszym wrzeźnią.

— Nic z tego nie będzie, drogi hrabio! — zawołał pan von Brenken. — Panna Hermsdorf nie może nas opuścić przed pierwszym wrzeźnią, a do tego czasu zostało tylko czternaście dni.

Udo spojrzął na Ewę.

— A więc muszę się poddać — rzekł z uśmiechem.

— Nie ma na to rady.

— Ale pozwolisz, ciociu, że będę z Mariną przyjeżdżała do Brenkenhof? — prosiła Hella.

— Zawsze kiedy będziesz miała ochotę. A teraz zostawiam cię z panną Hermsdorf, żebyście mogły się zaprzyjaźnić.

Państwo Brenken i Udo weszli do domu. Pod starymi kasztanowcami zostały: dziecko, podłotek i młoda dama.

Ewa zaczęła rozmawiać z Hellą i przy okazji nauczyła Marinę gry w kamycki. Powoli wymawiała niemieckie słowa, a Marina starała się powtarzać.

— Marina wiele się już ode mnie nauczyła, proszę pani. A może wolno mi zwracać się do pani po imieniu?

— Oczywiście, panno Hellu!

— A więc pięknie, panno Ewo! Moja bratanica wiele się już nauczyła. Niektóre słowa wymawia poprawnie. Kochanie, powiedz: dobry, kochany tatuś, kochana ciocia Hella!

Marina powoli powtarzała.

— Czy ona nie mówi zabawnie? — zapytała Hella.

— Tak, panno Hellu, widzę, że pani dobrze włada francuskim.

— Och, nie, będę potrzebowała pani pomocy. Czasami Marina nie rozumie, co do niej mówię, i wtedy muszę prosić Udo o pomoc. Muszę się przyznać, że często nie chciałam odrabiać lekcji.

— Postaramy się szybko nadrobić zaległości.

— Ojej, to znaczy znowu siedzieć przy biurku!

— Ale tylko przy zadaniach pisemnych, a ustne ćwiczenia będziemy odrabiać w parku. A to, co będziemy miały do powiedzenia w obecności Mariny, powiemy najpierw po francusku, a potem po niemiecku. W ten sposób mała nauczy się tyle samo od pani, co ode mnie.

Hella podskoczyła z radości.

— Wspaniale, panno Ewo! W parku łatwiej się uczyć niż w pokoju. Ale panna Daumann nigdy nie chce opuszczać pokoju. Mówi, że ją bolą zęby, jeśli wychodzi na dwór. A biegać też nie chce. Natomiast ja, jeśli długo siedzę, muszę się wyszaleć i jest mi obojętne, czy wspinam się na drzewo, czy skaczę przez strumyk. Mówię to, żeby pani wiedziała, że często jestem taka niesforna.

Ewa uśmiechnęła się.

— To wcale nie jest niesforność. Ja też wspinałam się na drzewa i skakałam przez rowy i strumyki, zresztą i dzisiaj to robię chętnie, jeśli nie są zbyt szerokie.

Hella zaskoczona patrzyła na nią. Potem klasnęła w dłonie i zaczęła wesoło podskakiwać.

— Wspaniale, wspaniale! Panno Ewo, pani jest pierwszym człowiekiem, który nie mówi do mnie: fe! jak może młoda dama wspinać się na drzewa! Nawet Udo trochę się gniewa, kiedy to robię. A czy to nie jest głupie? Oni wszyscy nie wiedzą, jak pięknie jest tam, w konarach drzew.

— Oczywiście, że nie! Lecz może wszyscy myślą, że nie jest już paniemka dzieckiem lecz młodą damą — powiedziała Ewa z szelmowskim uśmiechem, obserwując speszoną twarz swojej przyszłej wychowawicy. Spokojnie mówiła dalej:

— Kiedy wyrasta się na młodą damę, traci się ochotę do wspinania się po drzewach. Wiem to z własnego doświadczenia. Sądzę, że i u pani, panno Hellu, nie potrwa to długo. Kiedy ma się obowiązek wychowywania bratanicy, dziewczynka szybciej dojrzewa i staje się młodą damą.

Hella siedziała nie odzywając się. Dobrze przemyślane słowa Ewy wywarły oczekiwane wrażenie.

— Właściwie to już nie wspinam się na drzewa od czasu, kiedy Marina jest w Plessentin — powiedziała po namyśle.

— Widzi pani, to jest nieomylny znak. Możemy natomiast grać w tenisa, wiosłować i pływać — to też jest piękne. Konno panienka też jeździ, czy tak?

— Codziennie rano. Udo podarował mi wspaniałego konia. Ale nie umiem grać w tenisa i nie umiem wiosłować ani pływać.

— Nauczę panią. To jest przyjemniejsze niż wspinanie się na drzewa.

Hella znowu ożywiła się.

— To wspaniale, kochana panno Ewo. Zawsze prosiłam brata, żeby znalazł dla mnie młodą i ładną guwernantkę: mówiłam mu, że tak będzie lepiej.

Ewa zarumieniała się; przypomniawszy sobie wczorajszą rozmowę o jej zaleczeniach.

Szybko przeszła na inny temat, a kiedy zjawił się lokaj mówiąc, że podano herbatę, Hella wzięła pod rękę Ewę i nie sprzeciwiła się, kiedy ta drugą ręką objęła małą Marinę.

Ewa zawojowała oba młode serca. Państwo von Brenken z zadowoleniem patrzyli na trzy młode roześmiane istoty zbliżające się do nich.

Hella zachowywała się przy stole bardzo grzecznie, co zwróciło uwagę obecnych. Nagle odezwała się:

— Braciszku, już wiemy, jak będziemy wychowywać Marinę — panna Ewa i ja. Będzie wspaniale. W pokoju będziemy odrabiały wszystkie pisemne zadania, a reszta zajęć będzie się odbywać w parku. Prawdopodobnie nie będę się już wspiąć na drzewa — straciłam ochotę.

Udo ze zdziwieniem spojrział na Ewę, która tłumiała śmiech.

— Straciłaś ochotę? Co za imponująca wiadomość! — rzekł z uznaniem.

Hella wzruszyła ramionami mówiąc:

— Wiesz, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, cieszyło mnie to. Teraz jestem cicią Mariny i skończyłam właśnie piętnaście lat. Jeśli się stwierdza, że wyrosło się na młodą damę, traci się ochotę do wspinania się na drzewa. Zapytaj pannę Ewę — z nią było tak samo.

Ewa spłoszyła, a państwo von Brenken roześmiali się.

Udo zwrócił się do swojej córeczki i zaczął z nią czule rozmawiać. Dziecko przytuliło się do niego i błyszczącymi oczami patrzyło w twarz ojca. Udo zapytał Ewę, czy jest muzykalna.

— Gram na fortepianie i trochę śpiewam, panie hrabio.

— Och, to wspaniale, zaraz zrobimy próbę — zawołała pani von Brenken — tutaj w sąsiednim pokoju stoi fortepian.

Ewa wstała i uśmiechnęła się speszona.

— Proszę nie oczekiwać zbyt dużo; mój głos nie był szkolony.

Otworzyła fortepian i wzięła nuty, które przypadkowo tam leżały.

Był to album nokturnów Chopina. Zaczęła grać. W jej grze słychać było duże artystyczne wyczucie; była uzdolniona, grała z sercem i duszą.

Kiedy skończyła nokturn, zaczęła szukać nut do pieśni, lecz wybór nie był duży. Nie chciała iść do swojego pokoju po nuty, postanowiła zaśpiewać parę pieśni z pamięci.

W sąsiednim pokoju przysłuchiwano się jej. Udo wstał i podszedł do okna. Zamknął oczy, zbladł. Tak długo nie słyszał dobrej muzyki i przepadał za pieśniami, zwłaszcza śpiewanymi takim miękkim, głębokim głosem.

Kiedy Ewa ponownie weszła do pokoju, państwo von Brenken nie szczędzili jej szczerych pochwał.

Tylko hrabia Udo milczał. Kiedy znowu przysiadł się do reszty towarzystwa, Ewie wydawało się, że jest bardziej smutny niż przedtem.

Czyżby mu się jej śpiew nie podobał? Nie będzie więcej grać i śpiewać w jego obecności. Posmutniała.

Udo podszedł do niej.

— Wydaje mi się, że pani ma duży talent pedagogiczny. Bardzo szybko udało się pani przekonać moją siostrę, że już nie wypada wspinać się na drzewa. Oczywiście musiała pani samą siebie oskarżyć o takie zamiłowanie.

Ewa znowu się speszyła, ale odważnie spojrzała na niego.

— Nie chcę uchodzić za lepszą niż jestem. Byłam nieposkromionym dzieckiem i naprawdę wspinałam się na drzewa.

Spodobała mu się jej szczerowość.

— Tym łatwiej zrozumie pani Helle.

— Z pewnością! Sądzę, że nie sprawi mi trudności pozyskać zaufanie hrabianki Helli, a reszta się sama rozwinie.

— Mam nadzieję, że pani się nie gniewa, że Hella swoją paplaniną wprawiła panią w zakłopotanie?

Ewa potrząsnęła głową i śmiejąc się odparła!

— O nie, oczywiście, że nie!

— I nie gniewa się pani, że nie wypowiedziałem ani jednego słowa pochwały, kiedy pani skończyła śpiewać?

— Nie. Pomyślałam, że panu nie spodobał się mój śpiew. W przyszłości na pewno nie będę śpiewać w pana obecności.

— Aby mnie ukarać?

Szczerze zdziwiona popatrzyła na niego.

— Nie! Aby pana nie męczyć. Niektórzy ludzie nie lubią śpiewu.

— Ale nie ja, panno Ewo! Moje milczenie wynikało z czego innego. Bardzo lubię śpiew i dawno go nie słyszałem. Byłem tak wzruszony, że nie mogłem mówić. Mam nadzieję, że będzie pani często śpiewać swoje pieśni, kiedy pani zamieszka u nas.

— Chętnie spełnię pańskie życzenie.

— Czy pani nie boi się trochę Plessentin? Prowadzimy tam bardzo ciche i samotne życie.

Potrząsnęła głową:

— Z moimi dwiema wychowanicami nigdy nie będę się czuła samotna.

Podeszła do nich Hella mówiąc:

— Panna Ewa nauczy nas pływać, wiosłować i grać w tenisa. Musisz zarządzić, aby korty doprowadzono do porządku.

— Zaraz to zrobię Hellu.

Wieczorem Ewa napisała list do matki:

Nie wiesz, jak miło i serdecznie przyjęto mnie tutaj. Rodzice pani von Hohenau są wyjątkowo dobrymi ludźmi, zwłaszcza jej matka. Rozmawiając z nią odnosi się wrażenie, że wszystko rozumie — nawet to, czego nie wypowiedziało się słowami.

Pan von Brenken lubi żartować, jest krzepkim szlachcicem; pogwizduje, kiedy jest w parku, karci służbę, kiedy ta zaniedbuje swoje obowiązki i chętnie patrzy na młode twarze w swoim domu.

A teraz, Mateńko, najważniejsze: dzisiaj pan hrabia Plessen zaangażował mnie. Chciał, abym zaraz pojechała do Plessentin, ale pani von

Brenken nie chce mnie puścić przed pierwszym września. Och, Mateńko, gdybyś Ty wiedziała, jacy dobrzy i mili są wszyscy wobec mnie — nie martwiłabyś się ani przez chwilę.

Moje wychowanek to czarujące, kochane dzieciaki; siostra hrabiego to bardzo ładny podłotek, a mała hrabianka Marina — śliczne, nieco ciche i poważne dziecko. Gdybyś wiedziała, co czuję, świadoma zadania, którego się podjęłam, aby się opiekować tymi dziewczynkami pozbawionymi matki! Jeśli będę w stanie ukształtować ich młode dusze, aby wyrosły na dobre i szlachetne istoty — będę bezgranicznie szczęśliwa, mogąc kiedyś powiedzieć: to, do czego dążyłam, udało mi się!

5.

Ewa była w zamku Plessentin od ośmiu dni. Wydawało jej się, że jest tutaj o wiele dłużej, tak bardzo zadomowiła się. Pani Bode — na życzenie hrabiego Udo — zajęła się młodą guwernantką.

Hella i mała Marina całym sercem przywiązały się do Ewy, która bez zbytecznych słów umiała wpływać na nie. Wzbudziła w Helli zainteresowanie nauką. Jej wykłady nie były monotonne i bezbarwne umiała sprawić, że były atrakcyjne.

Z dużą czułością zajęła się małą Mariną, a miłość Helli do bratanicy wykorzystywała do wywoływania wszelkich szlachetnych i pięknych odruchów.

Marina przyłgnęła z dużą czułością do Helli i Ewy. Ale swojego ojca pokochała miłością bezgraniczną. We wzajemnym stosunku ojca i córki było coś, co Ewą wstrząsnęło. Kiedy ten poważny, cichy mężczyzna podnosił dziecko, które małymi rączkami czule gładziło ojca po policzkach, na twarzy hrabiego pojawiał się wyraz smutku, który powodował, że Ewie napływały łzy do oczu. W jego wzroku było tyle ukrytej miłości, bólu i cierpienia, których nie można było wyrazić słowami.

Hrabia o wiele bardziej zaprzątał myśli Ewy, niżby tego chciała. Wieczorami, kiedy żartując i śmiejąc się razem z Hellą wyprawiła Marinę do łóżeczka, a potem jeszcze pogawędziła trochę z Hellą — stawała przy oknie i długo patrzyła na skrzydło zamku, gdzie były pokoje hrabiego.

Kiedy kładła się spać, tam zawsze paliło się jeszcze światło, a hrabia niepokojnie przechadzał się po pokoju. W snach widywała go przeważnie zagrożonego strasznymi niebezpieczeństwami.

Pewnego razu śniła, że napadły go głodne dzikie bestie, a ona rzuciła się, aby go osłonić własnym ciałem. Rano czyniła sobie wyrzuty — nawet we śnie nie powinna się tak zachowywać. Nie licowało z jej trzeźwym, spokojnym usposobieniem, aby zastanawiać się nad marami sennymi. Na szczęście zapominała o swoich niemądrych myślach z chwilą, kiedy budziły się dzieci i zaczynały obowiązki.

Brała Marinę, owiniętą ciepłą kołderką, na ręce i niosła do pokoju Helli, aby złożyć poranną wizytę. Przepęniało ją uczucie szczęścia, kiedy przytulała do siebie miękkie ciało dziecka. A kiedy potem we trójkę schodziły na śniadanie, w całym domu słychać było wesoly śmiech.

Udo siedział już w stołowym pokoju i czytał poranne gazety. Widząc wchodzące dzieci, odkładał czasopisma i poświęcał się im, przy czym zawsze znajdował kilka ciepłych słów dla niej.

Kiedyś, gdy dzieci wychwalały Ewę, a ona zarumieniała się, starając się skierować rozmowę na inny temat, Udo przyjaźnie zaprotestował:

— Proszę pozwolić dzieciom mówić o tym, co czują. Przecież pani zawsze je rozumie; dlaczego pani nie lubi, kiedy mówią o pani?

Ewa uśmiechnęła się speszona i odparła:

— Kiedy się mnie chwali, czuję się jak chrabąszcz, którego złapano i którego obserwuje się przez szkło powiększające.

Udo pomyślał, że wygląda czarująco, kiedy się tak uśmiecha.

W zamku Plessentin miano zakwaterować oficerów. Wiadomość tę przywiozła pani von Hohenau, przebywająca u swojej matki od paru dni.

Młoda dama cieszyła się, że Ewa czuje się w Plessentin tak dobrze. Przyrzekła, że po powrocie do domu odwiedzi panią Hermsdorf i opowie, że córka jest zadowolona aby ją uspokoić.

Następnego dnia przybył do zamku kwatermistrz. Udo chciał aby wszystko przygotowano jak najlepiej, tak aby pobyt w Plessentin był dla oficerów przyjemny. Było sporo pracy i Ewa zaofiarowała pani Bode swoją pomoc.

Hella i Marina zabrały lalki i zabawki i poszły się bawić w parku. Ewa odprowadziła je i wyszukała miejsce w pobliżu strumyka, gdzie zostawiła dziewczynki, po czym wróciła do zamku.

Był wyjątkowo upalny wrześnieowy dzień. Hella miała na sobie tylko kostium kąpielowy, niemniej było jej bardzo gorąco — a czysta woda w strumyku tak bardzo ją kusila!

Śmiejąc się i pokrzykując weszła do wody — Marina natychmiast zażądała kąpeli i chciała naśladować swoją młodą ciocię.

— O, nie! Kochanie, w strumyku są ostre kamyczki, mogłabyś zranić sobie nóżki, ale poczekaj, zdejmę ci pantofelki i pończoszki i siedząc tutaj na brzegu możesz sobie moczyć nóżki. Taaak — widzisz jak to przyjemnie?

Marina wesoło machała nóżkami w wodzie, a Hella weszła głębiej do strumyka. Dziewczynki tworzyły piękny widok.

Tego samego zdania był młody oficer, który niezauważony przez dzieci cicho wjechał na koniu po miękkiej trawie do parku. Zatrzymał konia i zachwycony patrzył na dziewczynki.

Jego mundur był pokryty kurzem, a twarz ogorzała od słońca.

— Piękne rusałki, zazdroścę wam tej zabawy! — zawołał wesoło obserwując, jak Hella i Marina ochlapowały się wodą.

Hella bardziej zaskoczona niż przestraszona popatrzyła na młodego oficera.

— A pan co tutaj robi? Jak pan się tutaj dostał?

— Na koniu, śliczna rusałko.

— Ale czego pan tutaj szuka?

— Na razie zazdroścę wam tej wspaniałej kąpeli. Bardzo bym chciał trochę opłukać się w wodzie.

— No to dlaczego pan tego nie zrobi? Czy mam przytrzymać pańskiego rumaka? Niech go pan przy wiąże do drzewa.

— Szczerze mówiąc, jestem zbyt głodny. Może pani wskaże mi najkrótszą drogę do zamku Plessentin. Zza tych wysokich drzew i gęstych krzewów nic nie widać.

— Czyżby pan był u nas zakwaterowany?

— Jeśli pani jest mieszkanką Plessentin, to tak!

— Oczywiście! Jestem Hella Plessen, a Udo Hrabia Plessen to mój brat.

Oficer uśmiechnął się i składając ukłon rzekł:

— Przepraszam, hrabianko, myślałem że mam przed sobą rusałkę. Pozwoli pani, nazywam się Trachwitz. A ta mała dama to z pewnością pani siostrzyczka.

Hella wyprostowała się:

— To jest moja bratanica Marina.

Trachwitz z trudem pohamował śmiech. Nie chciał rozgniewać ślicznego podlotka.

— Hrabianka jest już ciocią? Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie ciocię. Moja ciocia, na przykład, ma siwe włosy.

Hella wyszła ze strumyka.

— Skończyłam już piętnaście lat — powiedziała z dumą machając mokrymi warkoczami.

— Coś takiego! A ja sądziłem, że ma pani co najmniej szesnaście.

Hella niecierpliwie potrząsnęła włosami i powiedziała stanowczo:

— Od jutra będę warkocze upinała!

— O, jaka szkoda. Takie piękne jasne warkocze — odpowiedział Trachwitz.

Młodą hrabiankę oblał rumieniec. Rzekła drwiąco:

— Słyszałam, że pan jest głodny!

— Strasznie!

— Więc niech pan spieszy do zamku.

— Musi mi pani wskazać drogę!

— Tędy, prosto przez las, oczywiście po drugiej stronie strumyka; brama będzie wprost pańskiego nosa.

Oboje zaczęli się śmiać.

Trachwitz cofnął konia o parę kroków, a potem rumak elegancko przeskoczył strumyk.

— Brawo! Wspaniały skok — zawołała Hella.

Uklonił się i zapytał z uśmiechem:

— Mam nadzieję, że będę miał zaszczyt spotkać hrabiankę w zamku.

Hella zaśmiała się głośno:

— A co pan sobie myśli, że ja nie jestem głodna? Spotkamy się przy stole.

Potem włożyła płaszcz kąpielowy i zaczęła wycierać nóżki Mariny. Nagle posłyszała szelest. Obejrzała się i zobaczyła znowu konia a na nim żołnierza — lecz nie był to oficer.

— Czy może i pan jest głodny? — zapytała śmiejąc się.

— Oczywiście, moja panienczko! Jestem piekielnie głodny, ale chciałem zapytać, czy nie widziała pani mojego pana porucznika, może przejeżdżał tędy?

— Czy chodzi o porucznika Trachwitza?

— Ależ tak: Hans von Trachwitz, panienczko!

— Pan von Trachwitz pojechał do zamku.

— A jak tam dojadę?

Hella wskazała mu drogę.

— O rany, trzeba przebyć ten strumyk! No Merkuriu, skocz no, nie ma rady.

Żołnierz chciał zmusić konia do skoku, ale ten nie okazał najmniejszej ochoty; był widocznie zmęczony.

Żadne słowo zachęty nie odniosło skutku. Meffke musiał zejść, aby przeprowadzić konia za uzdę przez wodę.

Hella śmiała się z całego serca.

— Ależ z pana jeździec! Nawet nie potrafi pan zmusić konia do skoku!

— Panienczko! Merkury to uparciuch. Jak nie chce, to nie chce.

Oczy Helli zaiskrzyły się z radości.

— Proszę zaczekać, ja spróbuję wsiąść na tę szkapę — rzekła i odsunęła Meffkego.

Jednym susem wskoczyła na siodło, wzięła lejce, zmusiła konia, aby się cofnął o parę kroków, cmoknęła i Merkury przeskoczył strumyk — a zaraz potem na powrót przeskoczył wodę.

— Tak to należy robić — mówiąc to rzuciła lejce zdziwionemu Meffkemu.

— Do stu piorunów! — zawołał.

— Niech pan siada na swoją szkapę i jedzie do zamku i to jak najszybciej, bo inaczej pański wygłodzony porucznik wszystko zje!

— Co to, to nie. Panienska nie zna mojego pana porucznika. Każdy kąsek dzieli ze mną.

— Taki dobry?

— To wspaniały facet! Żeby tylko nie był taki biedny!

— Naprawdę jest taki biedny?

— Jak mysz kościelna. Ale teraz z Bogiem, panienczko. Muszę się pośpieszyć, bo inaczej mnie zbeszta.

Zadowolony pocałował w kierunku zamku.

Hella włożyła Marinię pantofelki i ruszyły do zamku.

Ewa zobaczyła nadchodzące dziewczynki.

— Mogłyście jeszcze zostać w parku — powiedziała uśmiechając się.

Hella zawołała:

— Ewo, dzisiaj chcę ładnie wyglądać przy stole. Musisz mi pomóc. Od paru dni na życzenie Helli mówiły do siebie „ty”.

— Zaraz, Hellu! Idź do Mariny, a ja przygotowuję jeszcze owoce.

— Dobrze, ale nie spóźnij się; chcę, żebyś mi upięła włosy. \Ewa spojrzała na nią pytająco.

— Nie chcesz już nosić warkoczy?

— Och, nie! Wyglądam jak dziecko z tymi warkoczami na plecach. Poza tym w parku widziałam oficera, który jest na kwaterze u nas w zamku. Czy on już przybył?

— Przyjechało kilku panów. Są w swoich pokojach, ale nie wiem, czy on jest wśród nich. Jak wygląda?

— Wysoki, szczupły, był bardzo zakurzony i myślę, że był bardzo przyzwoity. Nazywa się Hans von Trachwitz.

Ewa zaśmiała się.

— Ach, tak! Hans von Trachwitz, tak, Hellu, jest tutaj. Wprawdzie jeszcze go nie widziałam, ale słyszałam jego śmiech.

— Skąd wiesz tak dokładnie, jak się śmieje pan von Trachwitz?

— Wiem. Trachwitz jest moim starym przyjacielem.

— Ach tak! Musisz mi o nim opowiedzieć.

— Później, Hellu, teraz spieszę się.

Hella wzięła za rękę Marinię i poprowadziła ją na piętro do jej pokoju. Dzisiaj długo wybierała sukienkę, aż w końcu znalazła taką, która wydawała jej się piękna.

Kiedy Ewa wróciła, musiała jej powiedzieć, czy jest ładnie ubrana. Hella nie była zadowolona i stale coś poprawiała. A jednak wyglądała ślicznie w białej sukience z jasnymi włosami okalającymi jej zaróżowioną twarzyczkę. Ewa uśmiechnęła się i powiedziała:

— Teraz naprawdę wyglądasz jak młoda dama, wierz mi, Hellu!

To uspokoiło młodą hrabiankę i razem z Marinią zeszła do jadalni.

Ewa szybko poszła się przebrać.

W dużej sali jadalnej stał nakryty długi stół. Pani Bode w czarnej jedwabnej sukni już czekała. Ze względu na Ewę i Hellę hrabia prosił ją, aby czyniła honory pani domu.

Potem wszedł Udo i przedstawił oficerów. Okazało się, że większość panów Ewa już знаła. Trachwitz powitał ją z nieukrywaną radością i pytał, jak się miewa.

Ewa przywitała się z nim serdeczniej niż z pozostałymi panami. Udo zwrócił na to uwagę i zmarszczył czoło.

Trachwitz z należytym szacunkiem wypowiedział słowa powitania, kiedy przedstawiono go Helli. Przy stole jego wzrok ukradkiem spoglądał na śliczną dziewczynę. Wydawała mu się zupełnie inna niż w parku. Czy spowodowało to nowe uczesanie, że wyglądała na starszą, a może sukienka — w każdym razie trudno mu było uwierzyć, że ta czarująca młoda dama to ten sam podłotek pluskający się w strumyku, ten podłotek, który zgodnie z opowiadaniem Meffkego tak wspaniale zmusił Merkurego do skoku przez strumyk.

Rozmowa stała się bardzo ożywiona; Trachwitz umiał na swój miły sposób wywołać ogólną wesołość. Szybko znalazł sposobność, aby nawiązać z Hellą dowcipną rozmowę.

— Czy pan jest już syty, panie von Trachwitz? — zapytała Hella zaczepnie.

— Niestety nie, łaskawa hrabianko.

— A to dlaczego?

— Chciałbym jeszcze coś zjeść!

— Jak długo zostanie pan w Plessentin?

— Mam nadzieję, że długo. A może chciałyby się pani mnie pozbyć?

— Nie, to przyjemne urozmaicenie naszego życia.

— Ja też tak sądzę. No, dwa lub trzy dni będę miał szczęście mieszkać z panią pod jednym dachem.

— Nie dłużej?

— Niestety nie. Proszę mnie trochę pożałować...

— Tak, zrobię to.

— Ale w przyszłym roku znowu będę w pani sąsiedztwie, hrabianko.

— Och, do tego tak daleko — westchnęła. — A dokąd pan stąd pojedzie?

— Do Brenkenhof. Państwo von Brenken zaprosili mnie w przyszłym roku latem na cztery miesiące.

— O, pan zna ciocię i wujka Brenken?

— Tak, państwo byli z panią von Hohenau na manewrach. Fritz von Hohenau jest moim przyjacielem, a ponieważ jestem tak nieodparcie sympatycznym człowiekiem, zaprosili mnie na następne lato.

Powiedział to tak dowcipnie, że Hella zaśmiała się wesoło.

— Ależ to wspaniale. Więc latem znowu się zobaczymy.

— Czy wolno mi będzie złożyć wizytę w Plessentin?

— Oczywiście. Pogniewałabym się, gdyby pan nie przyjechał!

Wzruszony spojrzął na nią.

— A więc umawiamy się — mam pani słowo.

Hella zarumieniła się.

— Słowo!

Udo był bardzo miłym gospodarzem dla swoich gości i starał się brać udział w ogólnej wesołej rozmowie. Ewa jednak widziała, że go to męczy. Umiała czytać w jego oczach. Rozumiała, że jest to ofiara z jego strony.

Patrzyła na niego z głębokim współczuciem i hrabia to zauważył. Złękła się i odwróciła głowę — serce zaczęło jej mocno bić. Udo patrzył na Ewę i zobaczył, że jego wzrok zaniepokoił ją. Spojrzął na Hellę i Trachwitza. Byli tak pogrążeni w rozmowie, że nie wiedzieli, co się dzieje wokół nich.

Przekonał się, że Ewy to wcale nie zasmuciło. Przy serdecznym powitaniu sądził, że Ewę i Trachwitza łączy głębsze uczucie i był niezadowolony. Dlaczego cieszył się teraz? Dlaczego zmartwiłby się, gdyby było inaczej?

Po obiedzie Ewa zabrała Marinę do jej pokoju, a Hella została z panią Bode, ponieważ panowie wyszli na papierosa.

Meffke — syty, zadowolony i rozleniwiony — stał oparty o bramę stajni. Rozglądał się po zalanym słońcem dziedzińcu, kiedy z zamku wyszli Hella i Hans von Trachwitz.

— No, Meffke, czy konie dostały swój obrok?

— Wedle rozkazu, panie poruczniku!

— Otwórz bramę, synu. Hrabianka chce je obejrzyć.

Meffke otworzył bramę na oścież i stanął na baczość. Hella i Trachwitz weszli. Najpierw Hella pokazała swojego konia. Spojrzał na wierzchowca okiem znawcy i pochwalił jego wygląd.

— Szkoda, że nie mogę towarzyszyć pani w przejażdżce — rzekł.

— Może przejedziemy się razem następnego lata, panie von Trachwitz. Ale proszę mi pokazać swojego konia; wczoraj nie zdążyłam go obejrzeć dokładnie; spostrzegłam tylko, że wspaniale skacze.

Poszli razem do boksów. Koń młodego oficera odwrócił łeb i zarżał. Trachwitz pogłodził go po karku, a Hella dała mu kostkę cukru. Tak stali w półmroku stajni.

Wtedy promyk słońca padł na złociste włosy dziewczyny — Hella stała z na pół opuszczoną głową obok młodego oficera. Trachwitz poczuł, że serce zaczyna mu niespokojnie walić. Takie cudowne stworzenie! Gdybym nie był takim biednym porucznikiem, mógłbym, Bóg jeden wie, stracić serce — pomyślał i posmutniał. Lecz szybko opanował się. Zawsze odpędzał od siebie takie nastroje. Udając wesołość rzekł:

— A więc jutro na moim Wotanie odjadę z Plessentin, łaskawa hrabianko, i będę smutny.

Spojrzała na niego, ale się nie śmiała; usta jej dziwnie drżały.

— Ach, ten głupi pułkownik! — powiedziała rozgniewana.

Hans zaśmiał się.

— Przepraszam, hrabianko, on wcale nie jest głupi.

— A więc jest złośliwy.

— Z czego pani to wnioskuje?

— Ponieważ wydał rozkaz, żeby pan wyjechał z Plessentin. Mógł dodać jeszcze parę dni.

— Pani myśli, że dla naszej przyjemności należałoby przerwać manewry? Ale tu wszystko jest zaplanowane i czy się komu podoba, czy nie, należy wykonywać rozkazy.

— Dlaczego pan został oficerem? — zapytała niezadowolona.

— Ponieważ do każdego innego zawodu byłem albo za głupi, albo za biedny. Gdybym panią wcześniej poznał, z pewnością zapytałbym, czym mam zostać — żartował Hans.

Rozzłoszczona spojrzała na niego, a w jej oczach pojawiły się łzy.

— Bardzo nieładnie, że pan żartuje sobie ze mnie.

Przestraszył się i wziął ją za rękę.

— Ależ droga hrabianko! Czy panią uraziłem? Jestem niepokieszony — wyszeptał i pocałował ją w rękę.

Hella mężnie przełknęła łzy.

— Wiem, że pan się cieszy, że może wyjechać z Plessentin — odezwała się niepewnym głosem, próbując uwolnić rękę z jego dłoni.

Lecz Hans mocno ją ścisnął.

— Nie, wcale się nie cieszę, wręcz przeciwnie. Będzie mi bardzo przykro, kiedy będę się żegnał, proszę mi wierzyć. Nie chciałem tego dać po sobie poznać, lecz mi się nie udało. Niestety, muszę wyjechać, ale następnego lata znowu przyjadę i już teraz cieszę się bardzo na Plessentin i na Brenkenhof, na śliczny zamkowy park i czysty strumyk, a najbardziej na cudowną rusalkę. Jeśli pani ją zobaczy, proszę jej to powtórzyć. Może nie zapomni o mnie? Czy pani sądzi, że rusalka czasem pomyśli o biednym Trachwitu?

Hella spaśowała. Kiwnęła tylko głową, wyrwała rękę z dłoni Hansa i wybiegła ze stajni przez dziedziniec ku zamkowi.

Trachwitz patrzył za nią i głęboko westchnął: gdybym był lajdakiem, wykorzystałbym sytuację. Biedna mała! Zakochała się, ale za rok zapomni o biednym Hansie Trachwitu.

Poklepał swojego konia i wyszedł ze stajni. Jego zazwyczaj tak wesoła twarz była poważna. Mówił sam do siebie: nie rób głupstw, chłopcze! Czy pozwolisz, aby marzenia podlotka wyprowadziły cię z równowagi? Taka wspaniała, czarująca istota nie jest dla ciebie! Hrabia Plessen szybko by ci to wybił z głowy. Dobrze, że jutro wszystko się kończy — jeszcze by brakowało, żebyśmy popełnił jakieś głupstwo!

Mówiąc tak sam do siebie, rozglądał się jednak po dziedzińcu, czy nie zauważy gdzieś białej sukienki Helli.

A dziewczynka siedziała w swoim pokoju i gorzko płakała. Ewa, która była z Mariną w sąsiednim pokoju, posłyszała szloch, weszła i zmartwiona nachyliła się nad płaczącą.

— Hellu, moje kochane dziecko, co ci jest?

— Ach, jestem taka nieszczęśliwa!

— Ależ dziecko, co się stało? Dlaczego jesteś nieszczęśliwa?

Ewa była poważnie zaniepokojona.

— Nie przeżyję tego, że kończą się tutaj manewry i oficerowie wyjadą.
Ewa pogładziła ją po główce, a wokół jej ust pojawił się lekki uśmiech.

— Kochanie, to nie jest żadne nieszczęście; może przyjadą inni oficerowie.

— Ale Trachwitza nie będzie wśród nich!

— On nie, ale będą inni.

— Nie chcę innych. Tak wspaniale zaprzyjaźniłam się z nim, a teraz on wyjeżdża.

Ewa pocałowała ją mówiąc:

— Uspokój się. Jeśli to jest prawdziwa przyjaźń, to przetrwa rozłąkę.
Hella otarła łzy i podniosła głowę:

— Naprawdę tak myślisz?

— Naturalnie. Słyszałaś przecież, że pan von Trachwitz w przyszłym roku latem przyjeżdża do Brenkenhof i wtedy odnowicie i umocnicie przyjaźń:

Hella objęła Ewę.

— Och, Ewo, czy jemu na mnie zależy?

— Nie mogę tego wiedzieć, Hellu.

— Powiedział mi, że cieszy się na przyszłe lato. Pytał, czy będę pamiętała. Chyba jest głupi! Oczywiście, będę o nim pamiętała, przecież on jest też twoim przyjacielem, czyż nie?

Ewa uśmiechnęła się po kryjomu.

— Jasne, że będziesz o nim pamiętać, ponieważ jest moim przyjacielem. Będziemy o nim rozmawiały, a kiedy będę pisała do pani Hohenau, będziemy mu przesyłały pozdrowienia. W ten sposób dowie się, że pamiętamy o nim.

Pocieszona Hella klasnęła w dłonie i rzekła:

— Tak, zrobimy to! Moja kochana Ewo, jak dobrze, że teraz mam ciebie.

Ewa nachyliła się nad Mariną, aby ukryć uśmiech, i powiedziała do małej:

— Marino, kochanie, idź do cioci i powiedz, że nie wolno jej więcej płakać i że musi być zawsze wesoła.

Parę minut później Hella i Marina pobiegły za jamnikami do parku. Pierwszy ból nieświadomej miłości poszedł w niepamięć.

Ewa siedziała na ławce i patrzyła na dziewczynki — na razie nie musiała się martwić o Helle.

Kiedy dzieci się wyhasały, wróciły do Ewy. Jamniki skakały wokół nich, chcąc się dalej bawić. Ewa wzięła Marinę na kolana i odpędziła psy. Hella usiadła obok niej i oparła główkę o jej ramię.

— Ewo, opowiedz coś o twoim domu — poprosiła cichym głosem, kierując rozmarzony wzrok ku wierzchołkom drzew. Młoda guwernantka zrozumiała, że znaczyło to: opowiedz o Trachwitu.

Zacząła więc wspominać swoje codzienne życie w rodzinnym domu i oczywiście mówiła o Trachwitu: że jest biedny, ale najbardziej wesoły wśród swoich kolegów i zupełnie różni się od nich, że ma tylko matkę, którą bardzo kocha, że jest powszechnie lubiany z powodu miłego usposobienia, że jest pracowity i zawsze gotów pomóc, jeśli ktoś jest w potrzebie.

Hella, ta dzika, niepohamowana Hella siedziała cicho i słuchała.

Tak zastał je Udo, kiedy konno wrócił z folwarku. Najpierw zatrzymał się i z dala patrzył na trzy młode istoty — co za wzruszający obraz! Westchnął i zbliżył się powoli.

— Panno Ewo, dokonała pani cudu; nigdy nie widziałem Helli tak cichej i spokojnej. Nie poznaję jej!

Marina zsunęła się z kolan Ewy i podbiegła do ojca. Schylił się i wziął ją na ręce. Spojrzał przy tym na Ewę — jej oczy wydawały mu się piękne i dobre.

— Mam dla pani pozdrowienia od pani von Hohenau. Odwiedzi panią przed wyjazdem.

— Dziękuję, panie hrabio!

— Czy pani będzie tęsknić po jej wyjeździe? — zapytał, przytulając główkę Mariny.

Ewa popatrzyła na niego i spokojnie odpowiedziała:

— Nie, nie czuję się tutaj samotna i smutna. Hella i Marina zawojowały moje serce. Mam piękne pole do popisu: mogę zdziałać wiele dobrego i pożytecznego. Moja biedna matka o wiele bardziej odczuje naszą rozłąkę.

— Pani bardzo kocha matkę, prawda?

— Tak. Ale ponieważ nie możemy być razem, trzeba się pogodzić z losem i z taką koniecznością.

— A gdyby ta konieczność już nie istniała, z pewnością wróciłaby pani do domu!

Ewa chwilę milczała, a potem poważnie popatrzyła na hrabiego:

— Nie. Zostałabym. Moim zadaniem jest pielęgnowanie i wychowywanie tych dwojga dzieci. W domu przy mojej matce czułabym się bezużyteczna. Pragnę, aby życie stawiało przede mną stale nowe zadania, które wymagałyby ode mnie dużego wysiłku.

Hrabia długo patrzył na nią, a potem oddał jej Marinę.

— Chęć do życia i działania jest prawem młodości. Życzę pani, aby pani pozostała zawsze wierna sobie — rzekł z powagą. — Należy pani pozazdrościć tego uczucia. Znałem je dawniej i oddałbym wszystkie moje doczesne dobra, gdybym je mógł w ten sposób odzyskać.

— Och, przestańcie mówić o takich poważnych sprawach, to takie nudne — odezwała się niezadowolona Hella.

Przerwali więc rozmowę i zajęli się dziećmi. Lecz Ewa nie mogła zapomnieć tonu, jakim hrabia wypowiedział ostatnie słowa — jaki bezmiar bólu był w jego głosie!

Hella stała obok swojego brata, kiedy oficerowie żegnali się z panem zamku. Była bardzo dzielna, kiedy Trachwitz podał jej rękę; jego wesołe oczy tym razem były poważne i zamyślane.

— Żegnam panią, łaskawa hrabianko. Proszę nie zapomnieć pozdrowić ode mnie rusałkę!

— Nie, nie zapomnę. Zawsze dotrzymuję obietnicy.

— Ja również. Do zobaczenia przyszłego lata.

— Do zobaczenia!

A więc odjechał. Hella miała uczucie, że pięknie jej serce, ale się opanowała do chwili, kiedy przytulona przez Ewę mogła się wypłakać. Ewa jednak szybko znalazła sposób, aby ją rozweselić.

— Przysłano nowe rakiety i wspaniałe piłki. Siatka jest już naciągnięta na korcie. Spróbujemy dzisiaj?

Oczywiście Hella chciała. Pół godziny później była tak zajęta grą, że zapomniała o Trachwitu.

Podczas gdy one grały w tenisa, Marina biegała, podnosiła piłeczki i rzucała do koszyka, w którym je przechowywano.

Wieczorem tego dnia, kiedy dziewczynki już spały, Ewa jeszcze raz wyszła z domu i zaczęła spacerować przed zamkiem. Nagle zobaczyła, że otwarły się oszklone drzwi gabinetu hrabiego, które prowadziły na taras.

Przestraszona schowała się za wysoki krzak. W drzwiach stanął Udo von Plessen. Nie wiedziała dlaczego, ale bała się, żeby jej nie zauważył — stała cicho i patrzyła na niego.

Księżyc oświetlił jego twarz. Omalże nie krzyknęła z przerażenia: był śmiertelnie błądy, a jego oczy nieruchomo patrzyły w księżyc i wyrażały ogromne cierpienie.

Ewa przycisnęła ręce do piersi i nie mogła od niego oderwać wzroku. Z jej duszy popłynęła gorąca modlitwa: Ojcze w niebie, uwolnij go od mąk, pomóż mu, daj mu szczęście, wróć mu radość życia i tworzenia czego pragnie, pomóż mu, pomóż mu!

Udo stał jak skamieniały; oparty o balustradę trwał w bezruchu. Ewa wyraźnie usłyszała głębokie westchnienie. Przestraszona, cicho pobiegła do zamku i tam przed łóżeczkiem jego dziecka upadła na kolana chowając twarz w dłoniach.

Miała wrażenie, że zajrzała do duszy człowieka cierpiącego straszne męki.

Co na nim ciążyło? Jakie zmartwienie raniło jego serce? Jaki głęboki ból krył się za jego poważnym, cichym sposobem bycia? Kiedy przypuszczał, że jest sam i że nikt go nie widzi, ten pozorny spokój zniknął z jego twarzy.

Zdawała sobie sprawę, że go podglądała bez maski, którą nosił na co dzień — zobaczyła jego prawdziwą twarz. Jak bardzo musiał cierpieć. Co go tak prześladowało? Dobrze, że jej nie zobaczył.

Na myśl o tym zadrżała. Hrabia nigdy nie może się dowiedzieć, że go podglądała — nigdy!

Zamyślona położyła się do łóżka. Długo nie mogła zasnąć. Nadal widziała przed sobą w księżycowej poświacie bladą męską twarz. Jej duszę napełniło głębokie współczucie.

Parę dni później, pani von Hohenau i jej matka przyjechały do Plessentin, aby się pożegnać. Panował wesoły nastrój — pani von Hohenau żartowała z

Hellą, pieściła Marinę, kłóciła się z hrabią, że zawsze taki poważny i cichy i rozmawiała poważnie z Ewą.

Ku ukrywanej radości Helli mówiła też o Trachwitzu. Z dużym poczuciem humoru opisywała kolację, na którą ją i jej męża zaprosił młody porucznik.

Hella bardzo się zdziwiła.

— Czy on jest aż tak biedny? — zapytała przestraszona.

Magda zaśmiała się.

— On? Och, moje dziecko, on jest bogatszy niż my wszyscy, ponieważ w każdej rzeczy umie znaleźć najprzyjemniejszą stronę. Oczywiście, nie ma ani pieniędzy, ani majątku, ale jest wspaniałym człowiekiem. Życzę mu, aby znalazł bogatą żonę i żeby mu się dobrze powodziło. Ale pod tym względem jest bardzo wybredny.

— Trachwitz i wybredny, to coś nowego — zauważyła Ewa.

— A jednak tak jest. Powiedział, że biedna żona to nie dla niego. A więc jeśli się ożeni, to musi to być bogata kobieta. Lecz od niej wymagałby, żeby była ładna i miła i żeby ją kochał z całego serca — inaczej nie ożeni się.

— Oczywiście, bo nie ma wielu bogatych, ładnych i miłych młodych dam — dodała Ewa śmiejąc się, a Hella stała przy oknie nic nie mówiąc.

Kiedy pani von Hohenau i jej matka odjechały, Udo został jeszcze z dziećmi. Hella podeszła do niego i zapytała:

— Słuchaj, Udo, czy ja jestem bogata?

Hrabia zdziwiony popatrzył na jej poważną twarzączkę.

— Dlaczego chcesz to wiedzieć?

— Powiedz mi, proszę — ponaglała go Hella.

Przytulił ją do siebie.

— Tak, Hellu, będziesz miała duży majątek. Ale powiedz mi wreszcie, dlaczego chcesz to wiedzieć?

Hella zarumieniła się i wybiegła z pokoju. Udo zmartwiony pytająco spojrział na Ewę. Układała w wazonie kwiaty i gdy zauważyła, że patrzy na nią, zarumieniła się.

— Czy pani może mi zdradzić, dlaczego moja siostra nagle chce wiedzieć; czy ma majątek?

— Mogłabym, ale nie chciałabym zdradzać jej tajemnicy.

Udo zamyślił się. Przypomnił sobie, co pani von Hohenau mówiła o Trachwitzu i zrozumiał, w czym rzecz.

— Czy to jest możliwe, proszę mi powiedzieć panno Ewo, czyżby to dziecko myślało o Trachwitzu?

Ewa zastanawiała się przez chwilę, potem zdecydowanie podniosła głowę i spojrzała mu w oczy:

— Tak, myślała o nim — odparła stanowczym tonem. Hrabia zasępił się.

— Hella jest przecież jeszcze dzieckiem!

— Każda piętnastoletnia dziewczyna ma swoje marzenia — powiedziała Ewa uśmiechając się.

— Sądzi pani, że to są tylko marzenia Helli, jeśli idzie o pana Trachwitza?

— Na razie tak — poważnie odpowiedziała Ewa.

— Na razie? A co z przyszłością; czy to może oznaczać coś więcej?

— Hella jest bardzo wrażliwa i, pomimo że jest jeszcze dzieckiem, wszystko głęboko przeżywa. Nie można wykluczyć, że to dziecinne marzenie mogłoby zająć stałe miejsce w jej serduszku. W przyszłym roku latem pan Trachwitz będzie parę tygodni w Brenkenhof. Wtedy może się to marzenie Helli pogłębić albo w międzyczasie — pod jego nieobecność — zmieni zdanie i nie będzie się jej już wydawał takim, jakiego sobie wyobrażała. Wtedy wszystko się wyjaśni i Trachwitz zostanie zapomniany — ale obawiam się, że to bardzo unieszczęśliwiłoby mojego przyjaciela.

— Ale co począć, aby Hellę ochronić przed nieszczęściem?

Ewa zamyśliła się. Hrabia bez przerwy patrzył na nią. Jej obecność działała na niego kojąco i uspokajająco. Miał do niej pełne zaufanie; wiedział, że ona właściwie postąpi i potrafi ochronić Hellę przed rozczarowaniem i miłosnym zawodem.

Po chwili Ewa podniosła głowę i uśmiechnęła się:

— Czy uważałby pan za nieszczęście, gdyby Hella kiedyś została żoną Trachwitza?

Udo przetarł czoło ręką; po namyśle odparł:

— Pan von Trachwitz zrobił na mnie bardzo korzystne wrażenie. Słyszałem nieraz od pani i państwa von Hohenau, że jest człowiekiem honoru, że jest uczciwy i zdolny. Jego ubóstwo nie byłoby przeszkodą. Gdyby kochał

Hellę i ona kochała jego — nie, nie uważałbym tego za nieszczęście.

Ewa przytaknęła:

— Ja też tak sądzę i jeśli pan chce posłuchać mojej rady, proszę pozwolić, aby sprawy same się rozwinęły. Helli nie wolno przeszkadzać. Ona ma zaufanie do mnie, również pod tym względem, ponieważ oczekuje ode mnie — jako kobiety — więcej zrozumienia niż od pana. Przyrzekam panu, że będę czuwać nad nią, a chwilowo nie ma podstaw do najmniejszego niepokoju.

Udo wstał i wzruszony wyciągnął do niej rękę.

— Dziękuję pani, dziękuję serdecznie! Dla mnie istnieje wyłącznie jedno w życiu: szczęście mojej siostry i mojego dziecka. Jeśli pani dopomoże mi w tym, będę pani dozgonnie wdzięczny.

Podala mu dłoń i poważnie powiedziała:

— Będę się starała ze wszystkich sił, panie hrabio!

Spojrzeni na siebie. Ewa zarumieniła się, lecz patrzyła mu w oczy. Udo szybko opuścił rękę, pocałował dziecko w policzek i wyszedł z pokoju.

Ewa patrzyła za nim. Jak on to powiedział? „Dla mnie istnieje wyłącznie jedno w życiu: szczęście mojej siostry i mojego dziecka”. Co za smutna rezygnacja brzmiała w jego słowach! On, mężczyzna trzydziestopięcioletni, zdrowy, bogaty, niezależny, z prawem do pełnego szczęścia — rezygnuje ze wszystkiego. Co jest powodem tego zniechęcenia, tego smutku?

Stała jej przed oczami jego blada twarz, jaką widziała tamtego wieczoru w poświęcie księżycy; znowu popłynęła do nieba modlitwa o szczęście dla niego. Westchnęła głęboko — liczne obowiązki ratowały ją przed rozmyślaniami.

Poszła zobaczyć, co robi Hella. Zastała dziewczynkę przy odrabianiu zadań.

— Ewo, powiedz mi, jak długo muszę się jeszcze uczyć? — zapytała. Ewa zajrzała do jej książki.

— Jeśli się bardzo postarasz, możesz skończyć naukę za dwa lata.

— A czy nie podolałabym za rok? Nawet gdybym była bardzo pilna?

— Tak bardzo ci się spieszy?

— Wiesz, dopóki się ma guwernantkę, jest się właściwie na pół dzieckiem.

— Może za pół roku już nie będziesz potrzebowała guwernantki. Będę wychowywać Marinę, a dla ciebie będę damą do towarzystwa. Jeśli będziesz miała ochotę, będziesz się zawsze jeszcze mogła uczyć. Ja mam dwadzieścia dwa lata i ciągle jeszcze lubię się uczyć. Czym człowiek starszy, tym chętniej pracuje — wiedza to potęga, a praca czyni człowieka niezależnym.

— Może ze mną też tak kiedyś będzie. Nie wiem, czy Trachwitz dużo się uczył? — mówiąc to Hella zaczęła się „śmiać. — Wiesz, Ewo, co on mi powiedział, gdy go zapytałam, dlaczego został oficerem?

— Co takiego?

— Powiedział, że do czegoś innego był za biedny lub za głupi!

Ewa zaśmiała się.

— To podobne do niego. Zawsze trzymają się go żarty, ale co do głupoty, tego u niego wcale nie zauważyłam, wręcz przeciwnie!

— Ale jest biedny. Tak mi go żal. Jak by mu można pomóc?

Ewa pogładziła gorące policzki dziewczyny:

— Może mu się będzie kiedyś lepiej powodziło?

— Masz na myśli... chcesz powiedzieć, że znajdzie bogatą żonę? Czy w garnizonie jest dużo bogatych i ładnych panien?

Ewa uśmiechnęła się. Wiedziała, co Hella chciałaby usłyszeć.

— Nie, kochanie, ani jednej — powiedziała szelmowsko.

Po południu zaczął padać deszcz. Chmury nisko wisiały, było szaro i ponuro. Wiał silny wiatr i zrywał resztę liści z drzew. Jesień.

Udo von Plessen stał przy oknie swojego gabinetu i patrzył na drzewa w parku. Nagle usłyszał śpiew i grę na fortepianie. Wahał się przez chwilę, a potem poszedł do salonu. Zobaczył Ewę przy fortepianie, obok niej Hellę, która trzymała na kolanach Marinę. Niezauważony usiadł przy oknie i słuchał...

Ewa śpiewała ballady, a kiedy skończyła, dzieci zaczęły prosić o nową piosenkę.

— Co mam jeszcze zaśpiewać? — zapytała.

— Co chcesz, Ewo!

Zacząła przeglądać nuty i w końcu znalazła to, czego szukała. Zacząła grać, a potem zabrzmiał jej niski ciepły głos:

*Na łące rósł fiołek
Skromny, ukryty wśród traw...*

Śpiewała pieśń za pieśnią — wybierała utwory odpowiednie dla dzieci, które żądały ciągle nowych melodii. Nagle Hella zauważyła brata.

— Ach, Udo, jesteś tutaj? Nie słyszałyśmy, kiedy wszedłeś.

Ewa zaraz wstała od fortepianu i zwróciła się do niego, kiedy zapytał:

— Gniewa się pani, że ukradkiem przysłuchiwałem się?

Uśmiechnęła się.

— Ależ nie!

— Dlaczego więc pani nie śpiewa dalej?

— Jeśli pan każe, będę śpiewać.

— A czy można kazać komuś śpiewać? Ja proszę o to! Jeszcze tylko jedną pieśń. Pani śpiew mnie uspakaja, pociesza. Pani śpiewała dla dzieci; proszę teraz zaśpiewać dla mnie.

— Chętnie! Czy ma pan jakieś szczególne życzenie?

— Proszę o „Wędrowca” Schuberta.

— Dobrze, mam te nuty.

Usiadła przy fortepianie i zaczęła śpiewać. Udo zamknął oczy i słuchał. Kiedy skończyła ostatnie słowa: „Tam gdzie ciebie nie ma, tam jest szczęście”, wstał i podszedł do niej. Zapytał:

— Dlaczego śpiewa pani tak rzadko? Czy pani wie, że pani głos ma uzdrowicielską moc dla zboląłych ludzkich serc?

Podniosła głowę, spojrzała na niego. W jej oczach były łzy.

— Gdybym potrafiła uzdrawiać, bez przerwy śpiewałabym.

Jego smutne oczy spojrzały na nią prosząco.

— Gdyby pani o zmiernych czasami zechciała zaśpiewać i pozwoliłaby pani, abym posłuchał, byłbym niezmiernie wdzięczny.

— Chętnie to zrobię; zawsze, kiedy pan zechce.

Udo zwrócił się teraz do Helli i Mariny — porozmawiał z nimi chwilę, po czym pożegnawszy się wyszedł.

Od tego czasu codziennie o zmiernych przychodził do salonu i słuchał, jak Ewa śpiewała.

— Przeważnie nie rozmawiali; milcząc wychodził, kiedy kończyła, lecz Ewa czuła, że jej śpiew stał się dla niego czymś niezbędnym.

6.

Każdym z dwu folwarków należących do Plessentin zarządzał jeden rządcą. Pierwszy nazywał się Wedlich; był starszym panem, żonatym, i miał dwu dorastających synów.

Drugi, pan Martin, często przyjeżdżał do Plessentin; od kiedy tam zamieszkała Ewa — częściej, niż to było potrzebne. Martin był wysokim, przystojnym mężczyzną o jasnych włosach i niebieskich oczach, w których pojawiały się iskierki, ilekroć ujrzał Ewę.

Młoda guwernantka była w zamku od czterech miesięcy i czuła się jak w domu. Do matki pisywała co tydzień długi list.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. W zamku było mnóstwo pracy. Jak co roku, wszystkie wiejskie dzieci miały zostać obdarowane. Ewie zrobiło się smutno na myśl o matce — będzie zupełnie sama, bez dziecka i bez męża. Hella zauważyła, że Ewa jest zasmucona i nie dała jej spokoju, aż się nie dowiedziała, dlaczego się martwi. Pobiegła do brata i krzyknęła:

- Teraz już wiem!
- A cóż to takiego, kochanie?
- Wiem, czym zrobilibyśmy Ewie prawdziwą radość na Boże Narodzenie. Chciałbyś wiedzieć prawda?

Udo objął siostrę.

- Oczywiście, kochanie, jestem bardzo ciekaw!
- W tajemnicy przed Ewą zaprosimy na święta jej matkę. Ona się tak martwi, że jej matka będzie sama. Zrobimy to tak, że Ewa zobaczy matkę pod choinką. Czy to nie doskonały pomysł?

Udo zastanowił się i w końcu powiedział:

— Masz rację, Hellu. Zaraz napiszę do pani Hermsdorf i poproszę, żeby przyjechała. Ale nie, lepiej będzie, jeśli ty to zrobisz. Załatwię, aby powóz czekał na stacji.

Hella uszczęśliwiona objęła brata:

— To będzie cudownie! Ale się Ewa zdziwi, zobaczysz. Zaraz tutaj przy tobie napiszę list; w moim pokoju Ewa mogłaby coś zauważyć.

— Masz rację, tutaj jest wszystko; siadaj przy moim biurku.

Hella zaraz zabrała się do pisania.

Wielce Szanowna Pani! Od dawna mój brat i ja zastanawiamy się, czym moglibyśmy naszej kochanej pannie Ewie zrobić przyjemność na Boże Narodzenie. Proszę do nas przyjechać do Plessentin na okres świąt Bożego Narodzenia. Mój brat wyśle powóz na dworzec. Proszę nam dać znać kiedy Pani przyjedzie — proszę na pewno przyjechać — mój brat prosi Panią o to. Pani spełni naszą prośbę — prawda?

Oczekujemy Pani odpowiedzi jak najszybciej. Proszę, proszę przyjechać.

*Oddana
Hella Plessen*

Podąa list bratu.

— Dobrze napisałam?

Hrabia przeczytał i przyjaźnie pokiwał głową.

— Bardzo dobrze. A teraz jeszcze adres, kochanie.

Udo natychmiast wysłał list do miasta; nie było bowiem zbyt wiele czasu, aby pani Hermsdorf mogła w porę podjąć decyzję.

Hella poszła do Ewy i Mariny. Niedługo potem wybrały się do parku — ciągnęły saneczki, na których siedziała córeczka Udo. Przy bramie spotkały pana Martina. Oczy mu zablęsnęły, gdy zobaczył Ewę i grzecznie się uklonił.

Ewa zatrzymała się, aby z nim zamienić parę słów, gdy nadszedł hrabia. Nagle stanął obok nich i jeszcze zdążył zauważyć płomienny wzrok pana Martina zapatrzonego w Ewę. Udo zbladł, widząc ich przyjazną rozmowę. Najchętniej poszedłby dalej, lecz zmusił się, aby przystanąć.

- Czy pan wybiera się do zamku? — zapytał Martina.
 - Tak, panie hrabio. Mam kilka spraw, które chciałbym omówić.
 - Dobrze, proszę sobie nie przeszkadzać. Będę na pana czekał.
- Udo zwrócił się paroma słowami do dzieci i odszedł.

Ewa zdziwiła się. Słowa Udo brzmiały ostro i dziwnie — nigdy jeszcze nie słyszała, aby mówił w ten sposób. Odpowiedziała panu Martinowi paroma krótkimi zdaniami, więc się szybko pożegnał. Na jego twarzy widać było żal, że młoda dama nie zatrzymywała go. Ewa pośpieszyła za dziewczynkami, a rządcą poszedł do zamku.

W międzyczasie Udo uspokoił się — a cóż go obchodziło, że Martin okazywał zainteresowanie młodą guwernantką? Oczywiście nie byłoby mu miło, gdyby wyszła za męża za rządcę. Co by począł bez niej? Takiej guwernantki dla swojego dziecka nie znalazłby, a Hella straciłaby oddaną przyjaciółkę i damę do towarzystwa. A on? Czyż i dla niego nie stała się niezastąpiona — bardziej potrzebna niż dla dzieci? Czyż po latach nie odczuwał błęgiego spokoju, kiedy Ewa patrzyła mu w oczy? Czyż jej śpiew nie odpędzał widma rozpacz i poczucia winy z jego, cierpiącej duszy?

Od kiedy zamieszkała w Plessentin, pod bólem i zmartwieniem zaczęła kiełkować nieśmiała radość. Rano myślał, że zobaczy ją przy śniadaniu, napawała go przyjemnym uczuciem i dzień nie wydawał mu się tak bardzo beznadziejny jak przedtem.

Nie pragnął niczego, tylko jej widoku; pragnął jedynie móc zamienić z nią parę słów. Nie mógł i nie miał prawa oczekiwać niczego więcej.

To wystarczyło, aby jego zburzone życie stało się bardziej znośne i bardziej wartościowe. Czy los chciał mu i to odebrać?

Przyjął Martina spokojnie i uprzejmie jak zwykle. Rządcą miał do omówienia w zasadzie mało ważne sprawy. Udo zauważył, że nie to było powodem jego wizyty w zamku. W końcu Martin wstał i zakłopotany rzekł:

— Przepraszam, panie hrabio, czy pozwoli pan, że zadam jeszcze jedno pytanie, w sprawie osobistej?

Udo przeczuwał, że rządcą będzie mówił o Ewie. Jego twarz nie zdradziła, co czuł.

— O co chodzi, panie Martin?

Rządcą speszony, kręcił się na krześle, aż wreszcie powiedział:

— Chodzi o to... chciałbym prosić... czy pan hrabia nie miałby nic przeciwko temu, abym poprosił pannę Ewę Hermsdorf, aby została moją żoną?

Martin patrzył na hrabiego, który spuścił głowę, aby uniknąć jego wzroku.

— Nie mogę mieć nic przeciwko temu — odparł pozornie spokojnie, lecz jego głos brzmiał dziwnie bezbarwnie — ale nie będzie mi przyjemnie stracić wspaniałą guwernantkę dla mojej córki i siostry, chyba pan zrozumie.

— Oczywiście, panie hrabio. Nie spieszyłbym się ze ślubem.

— Czy pan już rozmawiał z panną Hermsdorf? — zapytał cicho, a w jego oczach czaił się niepokój.

Martin w zakłopotaniu gładził bujną, jasną czuprynę.

— Niestety, jeszcze nie. Nie było okazji. Nigdy nie jest sama. Może... może pan hrabia zechciałby się wstawić za mną i powiedzieć dobre słowo? Pan jest taki dobry! Zawsze pan chętnie pomaga, kiedy ktoś prosi o radę. Bardzo kocham pannę Hermsdorf, ale jestem nieśmiały — nie znam się na kobietach. Jeśli pan hrabia zechciałby zapytać pannę Hermsdorf... Chciałbym jak najszybciej wiedzieć. Potrzebuję żony, panie hrabio, nie mogę dłużej zwlekać. Mam trzydzieści trzy lata. Proszę mi wybaczyć, że zabieram czas moimi sprawami, ale pan hrabia będzie mógł szybko się dowiedzieć. To odkładanie sprawy jest straszne. Panna Hermsdorf jest zawsze bardzo uprzejma, ale czy mnie lubi, tego nie mogłem stwierdzić. Wolę usłyszeć: nie, ona cię nie chce, niż znosić tę niepewność.

Udo nie dał poznać po sobie, co czuł słysząc te słowa. Spokojnie odpowiedział:

— Porozmawiam z panną Hermsdorf jeszcze dzisiaj, panie Martin. Odpowiedź otrzyma pan jutro od niej lub ode mnie.

— Serdecznie dziękuję, panie hrabio. Wiedziałem, że pan hrabia nie odmówi mi pomocy.

Kiedy Martin wyszedł, Udo niespokojnie przemierzał gabinet. Sam nie wiedział, dlaczego wszystko w nim burzyło się przeciwko temu związkowi. Niecierpliwie oczekiwał chwili, kiedy zapyta Ewę, czy...

Posłyszał, że wraca z dziećmi ze spaceru. Wyszedł im naprzeciw, aby udać przypadkowe spotkanie.

— Panno Ewo, muszę z panią porozmawiać o pewnej sprawie. Hella może zostać z Mariną, dopóki pani nie wróci. Proszę rozebrać dziecko i przyjść do mojego gabinetu. Będę na panią czekał.

— Zaraz przyjdę, panie hrabio!

— Ach, wiem, to będzie tajna narada w sprawie Bożego Narodzenia. Nawet ślepy zauważyłby to! — zawołała wesoło Hella.

— Ależ ty jesteś mądra, Hellu! — odparł hrabia.

Marina prosiła, by ją wziął na ręce.

— Tatusiu, kochany tatusiu, bardzo cię Kocham!

Podniósł ją i pocałował.

— Ewa nauczyła mnie czegoś ładnego, zaraz ci powiem — szczebiotała mała.

— Tak? A cóż to takiego?

— Boże chroń mojego kochanego tatusia i spraw, aby był szczęśliwy i wesoły. Amen.

Udo spojrział na Ewę. Oblał ją rumieniec i zakłopotana uśmiechała się. Wyjaśniła:

— To jest wieczorna modlitwa.

Udo przytulił dziewczynkę do piersi.

— Powiedz to jeszcze raz, Kochanie! To brzmi tak pięknie!

Marina gorliwie powtórzyła:

— Boże, chroń mojego kochanego tatusia i spraw, aby był szczęśliwy i wesoły. Amen.

— Ślicznie, moja mała myszko!

— Marina nie jest myszką. Jestem twoim Kochaniem — sprzeciwiła się dziewczynka — Marina jest skarbem cioci Helli i złotkiem Ewy.

— Idź, mała gaduło — mówiąc to Udo postawił dziewczynkę na nóżki i wyszedł.

Kwadrans później Ewa weszła do jego gabinetu.

— Pan hrabia chciał ze mną rozmawiać?

Poprosił, aby usiadła i postawił krzesło tak, żeby jego twarz była w cieniu, a jej zwrócona do światła.

— Powierzono mi delikatne zadanie. Był u mnie pan rządca Martin. Prosił, abym pani powiedział, że Kocha panią i prosi, aby pani została jego żoną.

Ewa zerwała się na równe nogi i przestraszona patrzyła na hrabiego.

— Panie hrabio, nie rozumiem! Nigdy nie dałam powodu, aby pan Martin mógł zadać takie pytanie.

— Obiecałem mu, że wstawię się za nim i chcę dotrzymać obietnicy. Pan Martin jest uczciwym i zdolnym człowiekiem. Będzie mógł zapewnić pani dostatni, chociaż skromny byt. Jeśli pani go kocha, on panią uszczęśliwi.

Ewa była blada, usta jej drżały, lecz nie chciała okazać wzburzenia.

— Przykro mi, panie hrabio, nie mogę przyjąć tej propozycji. Nie Kocham pana Martina i nigdy nie myślałam, że żywi do mnie głębsze uczucie. Jeśli pan jednak sądzi, że moje obowiązki mnie przerastają i pragnie pan powierzyć wychowanie Mariny i Helli innej osobie, proszę mi to szczerze powiedzieć.

Twarz Udo najpierw rozpromieniła się, potem spoważniał i zmartwiony patrzył na jej smutną twarz. Wziął ją za rękę.

— Co to ma znaczyć? Jak pani mogła pomyśleć, że obowiązki panią przerastają?

— Ponieważ pan hrabia namawia mnie, abym została żoną pana Martina.

— Namawiam? Spełniam tylko daną obietnicę bez względu na to, czy przyszło mi to łatwo, czy trudno. Panno Ewo, czy nie mówiłem pani wiele razy, jak bardzo się cieszę, że znalazłem w pani taką doskonałą guwernantkę, pełną miłości i zrozumienia dla moich dziewczynek? Gdyby pani odeszła, byłaby to niepowetowana strata dla dzieci — i dla mnie. Kiedy pan Martin mówił mi o swoim zamiarze, nie wiedziałem, co pani o tym sądzi, ale już wtedy dotknęło mnie to boleśnie. Lecz nie miałem prawa stawać pani na drodze kiedy — może — czekało na panie szczęście, którego pani nigdy nie zazna w moim domu.

Ewa przycisnęła dłoń do piersi.

— Nie szukam szczęścia. Pragnę poświęcić moje życie Marinnie i Helli i marzę, aby pan hrabia był zadowolony z mojej pracy wychowawczej.

Udo uśmiechnął się smutno.

— Proszę tak nie mówić. Jest pani młoda, piękna i warta miłości. Z pewnością spotka panią w życiu większe szczęście niż to!

Ewa energicznie potrząsnęła głową.

— Nie, nie pragnę niczego innego. Pragnę tylko móc pozostać tutaj na zawsze.

— Proszę się cieszyć, że nie będę pani trzymał za słowo — szepnął Udo słumionym głosem i odsunął się od Ewy.

Ewa nie przeczuwała, co się działo w duszy hrabiego. Uśmiechnęła się i rzekła:

— Nie trzeba żadnego słowa.

— A więc czuje się pani szczęśliwa w Plessentin?

— Tak — odparła stanowczym głosem.

— To będzie trwało do czasu, kiedy w pani sercu obudzi się miłość.

Ewę oblał rumieniec. Po chwili cicho oświadczyła:

— Nigdy nie wyjdę za mąż!

W jego oczach błysnęła namiętność. Po raz pierwszy Ewa nie potrafiła się opanować. Przeraziła się, czy nie popełniła szaleństwa — czyżby się zdradziła? Starła się okazać obojętność.

— Czy mogę odejść, panie hrabio? Czy pan ma jeszcze coś do powiedzenia?

Hrabia również wrócił do równowagi i był poważny jak zwykle.

— A więc dla pana Martina nie ma nadziei?

— Nie — brzmiała stanowcza odpowiedź.

— Przekażę mu to jutro!

— Proszę pana o to!

Ukloniła się i chciała odejść. Podeszedł do niej mówiąc:

— Proszę mi podać rękę na znak, że pani się na mnie nie gniewa.

Podala mu dłoń zmuszając się, aby spokojnie patrzeć mu w twarz.

Przez chwilę trzymali się za ręce i jak urzeczeni patrzyli na siebie.

— Jestem bardzo szczęśliwy, że zostanie pani z nami, jestem tak szczęśliwy, jak tylko może być szczęśliwy człowiek, któremu nie wolno mieć żadnych życzeń — wyszeptał wzruszony.

Zadrżała słysząc te słowa i on poczuł to, trzymając jej rękę. Wypuścił jej dłoń i westchnął.

— Proszę wrócić do dzieci — powiedział z trudem opanowując się.

Z opuszczoną głową Ewa wyszła z pokoju.

Patrzył za nią aż zniknęła. Potem oparł się o ścianę i ukrył twarz w dłoniach — był zrozpaczony.

Ewa szła jak we śnie, „... tak szczęśliwy, jak tylko może być szczęśliwy człowiek, któremu nie wolno mieć żadnych życzeń” — brzmiało w jej uszach.

Miała ochotę płakać, lecz jakieś tajemnicze szczęście wypełniało jej duszę.

Następnych parę dni Ewa widywała hrabiego tylko przy stole, lecz wtedy unikali spojrzeń i nie odzywali się do siebie.

Pan Martin z przykrością lecz po męsku przyjął odmowną odpowiedź Ewy. W związku z tym nie przyjeżdżał już tak często do zamku, aż pewnego dnia rana w jego sercu zagoiła się.

Ewa i dzieci pojechały do Brenkenhof. Była piękna sanna — dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Pani von Brenken zawsze cieszyła się wizytą „młodzieży” z Plessentin. W przytulnej bawialni przy okrągłym stole dzieci zajadały świąteczne ciasta, a pani von Brenken obdarowała je marcepanem domowej roboty. Po dwugodzinnej wizycie wracały do domu.

W lesie spotkały Udo, który wybrał choinkę. Pani Bode i Ewa miały ją wieczorem ubrać.

Udo zatrzymał sanie i podszedł. Mroźne powietrze sprawiło, że jego twarz zarumieniała się — wygląd miał zdrowszy i weselszy. Jego oczy szukały wzroku Ewy, która wyglądała czarująco. Dzieci mówiły o prezentach świątecznych.

— Czy pani się choć trochę cieszy na Boże Narodzenie? — zwrócił się bezpośrednio do niej. Musiała spojrzeć na niego.

— Nie tylko trochę, ale nawet bardzo. Boże Narodzenie to najpiękniejsze święto.

— Będzie pani jednak brakowało matki! Czyż nie?

Ewa popatrzyła w dal.

— Jeszcze bardziej moja matka będzie odczuwała moją nieobecność, ale nic na to nie można poradzić.

W międzyczasie jeden z parobków powiedział, że choinkę już ścięto. Udo polecił zawieźć ją do zamku. Potem zapytał:

— Czy mogę wsiąść do sań?

Ewa odsunęła się mówiąc: — Proszę. — Serce jej waliło w piersiach, lecz starała się nie okazać wzruszenia.

Jechali przez zaśnieżony las i dzieci cieszyły się, że Udo jedzie z nimi. Zbliżali się do wsi i tam trzeba było przejechać przez most nad rzeką. Dzieci wiejskie bawiły się na brzegu, gdzie woda była już zamarznęta, podczas gdy

środek rzeki pokrywał bardzo cienki lód. Poza tym świeciło słońce.

Udo patrzył na wiejskie dzieci i zauważył, że niektórzy chłopcy posuwają się zbyt daleko od brzegu. Kazał zatrzymać sanie mówiąc:

— Muszę tych łobuzów przywołać do porządku. Co za lekkomyślność ślizgać się po takim cienkim lodzie!

Wysiadł i pobiegł w kierunku dzieci. Zanim doszedł do nich, Ewa zobaczyła, że jeden z chłopców z dziewczynką oddalili się na środek rzeki wołając pozostałych, aby poszli w ich ślady. Posłyszeli głos Udo wołający: „Wracajcie natychmiast, wracajcie”!

Lecz w tej samej chwili lód załamał się pod dwójką dzieci. — Wszystkie pozostałe pobiegły nad brzeg rzeki. Hella objęła Marinę, a Ewa wyprostowana stała w saniach.

Z przerażeniem w oczach wyskoczyła z nich, gdy zobaczyła, że Udo próbował ratować dzieci, które zniknęły pod lodem. Dziewczynkę zdążył złapać za sukienkę i wypchnął ją na brzeg. Potem nachylił się, aby zabrać chłopca, lecz ten zniknął pod lodem. Udo nie namyślając się wskoczył do wody i zanurkował.

Ewa na chwilę zdrętwiała, potem szybko pobiegła do drugich sań, na których leżały choinki.

— Szybko, szybko największą choinkę! Nieście ją nad rzekę — zawołała zrozpaczona.

Parobcy nie zrozumieli od razu, o co chodzi. Ewa złapała największą choinkę i zaczęła ją ciągnąć.

— Trzymajcie, szybko, hrabia Plessen jest pod lodem. Musimy mu pomóc! Wpadł do wody.

Ciągnąc choinkę biegli nad rzekę. Udo w międzyczasie wynurzył się z wody — jedną ręką trzymał chłopca, a drugą próbował złapać się lodu, lecz ten bez przerwy załamywał się.

Ewa i parobcy położyli choinkę w poprzek lodu i popychali ją w kierunku Udo. Złapał za gałęzie i posuwał się, aż lód przestał się pod nim załamywać. Najpierw wyciągnięto na brzeg chłopca i Ewa oddała go w ręce parobka, a sama zwróciła się do Udo — parę ruchów i był na brzegu, wzruszony patrząc na jej błądą, przerażoną twarz.

Ewa zatoczyła się — nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Udo chciał ją podtrzymać, lecz ona już się opanowała.

— Szybko, do sań! Pan się na śmierć przeziębł — zawołała.

Jednemu parobkowi polecono, aby natychmiast odwiózł dzieci do wsi. Chłopak stracił przytomność. Udo najpierw sprawdził, czy jego serce jeszcze bije, a potem nakrył go derkami.

— Szybko, zawieźcie go do jego matki. Musi go położyć do łóżka i dać mu gorącej herbaty; na pewno bardzo się przeziębł.

Ewa wróciła do sań i uspokajała płaczące dzieci. Hella wyciągnęła ku bratu ramiona, a Marina szlochała, nie wiedząc, co się właściwie dzieje.

Udo przemoczony, w zamarzającym na nim ubraniu, stał przed nimi, a z jego miny widać było zadowolenie. Ewa milcząco patrzyła na niego; zdjęła z koni derki i położyła je na siedzeniu. Udo zażartował:

— No, ale będę miał katar!

— Szybko! — zawołała.

Posłusznie wsiadł do sań, a Ewa owinęła go derkami, aby nie zmoczył płaszczy dziewczynek. Potem narzuciła mu na ramiona futrzak.

— Szybko do domu! — poleciła stangretowi.

Konie ruszyły z kopyta.

Udo próbował rozweselić dzieci, co mu się udało, ale szczękał zębami z zimna. Ewa zmartwiona patrzyła na niego ponaglając stangreta, aby szybciej jechał.

— Pani powinna się uspokoić, proszę panią o to — rzekł Udo.

Zauważył, że drżała; w jej oczach zobaczył lęk o swoje życie.

— Bardzo się pani przestraszyła? — zapytał.

Ewa milcząc skinęła tylko głową.

— A okazała się pani taka dzielna i zdecydowana, kiedy wszyscy potracili głowy. Bez pani pomocy nie uratowałbym chłopca. Kiedy kazałem ściąć jodłę, nie przypuszczałem, że stanie się kołem ratunkowym dla nas. Jak pani wpadła na taki pomysł, żeby położyć jodłę na lodzie?

Ewa zamknęła oczy.

— Nie wiem. Ja... och, proszę już o tym nie mówić. Nie mogę teraz myśleć o niczym innym niż o tym, że pan jest całkowicie przemoczony; panu nadal grozi niebezpieczeństwo. — Zdenerwowana wypatrywała zamku.

Kiedy w końcu zajężdżali przed taras — zanim sanie zatrzymały się — wyskoczyła, wołając do Helli:

— Proszę, zabierz Marinę do ciepłego pokoju. — Potem pobiegła do zamku przywołując kamerdynera: — Franc, szybko proszę pomóc panu hrabiemu, musi się zaraz przebrać — a zwracając się do pani Bode rzekła: — Proszę zlecić, aby przygotowano dla pana hrabiego gorącą kąpiel i grzane wino. Wpadł do rzeki ratując dwoje dzieci. Proszę go namówić, aby zaraz położył się do łóżka, przynajmniej do czasu, aż będzie przygotowana kąpiel. Jeśli tego nie zrobi, może ciężko zachorować!

Stara dama szybko wstała.

— Moje dziecko, pani cała drży, proszę się uspokoić, zaraz się sama wszystkim zajmę. — Mówiąc to pospiesznie opuściła pokój.

Ewa oparła się o ścianę, złożyła ręce na piersiach i szeptała: — Panie Boże, dzięki ci, że go ochroniłeś. Czuwaj nad jego życiem. Potem powoli, chwiejnym krokiem poszła na piętro. Hella i Marina wybiegły jej naprzeciw i objęły ją.

— Kochana Ewo, gdybyś ty nie pomogła! Och, mój brat, gdyby utonął, Ewo, umarłabym z rozpacz.

Ewa objęła dziewczynki i powiedziała wzruszona:

— Pan Bóg go ocalił.

W międzyczasie Udo wziął kąpiel, wypił grzane wino, lecz nie dał się namówić na położenie się do łóżka. Odpoczywał na kanapie i rozmawiał z Hella i córeczką, które potem przyszły go odwiedzić i zapytać, jak się czuje.

Dziewczynki nie miały pojęcia, jakie myśli go męczyły. Czy odpokutował winę tym, że uratował dwoje dzieci? Czy przed Bogiem nie był już grzesznikiem? Czy mógł naprawić zło, które tak lekkomyślnie wyrządził? Czy ma prawo czuć się rozgrzeszony? Gdyby mu ktoś mógł odpowiedzieć na te palące pytania!

Hrabia Udo i Ewa przeczuwali, że nad nimi zawisł wspólny los, że ich drogi będą się krzyżowały i musi nastąpić jakieś rozstrzygnięcie — ale oboje obawiali się tego.

Udo wciąż robił bilans swoich poczynań, lecz nie mógł się pozbyć myśli, że zabójstwo — nawet jeśli popełnione w afekcie — według prawa musi być ukarane, a człowiek nie może być sędzią i mścicielem w swojej własnej sprawie.

Ewa obawiała się różnicy, jaka istniała między nimi. Uświadomiła sobie, że Udo jest mężczyzną, który zadecyduje o jej życiu, lecz bała się, że jej

życiowa droga nie będzie szeroka i jasna — będzie to ciernista ścieżka pełna niebezpieczeństw. Myśląc o tym, Ewa nie domyślała się, jak straszne demony zaciążyły na jego życiu.

Kilka godzin po tym wydarzeniu Udo siedział z Hellą.

— Musisz wypić jeszcze jedną szklanekę grzanego wina — usilnie prosiła go siostra.

— Naprawdę muszę?

— Tak, obiecałam to Ewie.

— W takim razie muszę słuchać rozkazu. A gdzie ona jest?

— Poszła do wsi, aby dowiedzieć się o uratowane dzieci. Zanim wróci, zostanę z tobą.

Godzinę później Ewa wróciła. Hella zobaczyła ją z okna, pobiegła naprzeciw i pociągnęła ją do pokoju. Ewa bronila się; obawiała się spotkania z hrabią. Zdawała sobie sprawę, że w zdenerwowaniu zdradziła to, co czuła. Kiedy weszła do pokoju, Udo wstał — zauważył jej speszoną minę i wytłumaczył to sobie trafnie. Starał się być bezpośredni i zapytał:

— Jakie wiadomości przynosi pani z wioski? Jak się czują dzieciaki?

— Bogu dzięki, dobrze. Dziewczynka to córka wieśniaka Mertensa; leżała w łóżku szczęśliwa, że jej nie ukarano. Z pewnością nie pójdzie już na cienki lód. Jutro będzie zdrowa. A chłopak to jedynak wiejskiej szwaczki. Nähchristel. W zeszłym roku jej mąż w mieście spadł z rusztowania i zabił się. Zupełnie straciła głowę. Sąsiadka położyła chłopaka do łóżka i musiał wypić tyle lipowej herbaty, że był cały spocony, kiedy przyszłam. Jemu też nic nie będzie.

Udo rozpromieniony patrzył na Ewę i słuchał jej. Kiedy skończyła mówić, zobaczyła jego rozradowaną twarz i serce zaczęło jej żywiej bić. Wiedziała, że Udo jest dobry dla swoich ludzi i chętnie pomaga, ale wzruszyło ją do głębi, że tak go uszczęśliwiło uratowanie dwójki dzieci. Jaki on szlachetny — pomyślała.

— Dzięki Bogu. Gdyby pani wiedziała co ta wiadomość dla mnie znaczy! Uratowano dwie ludzkie istoty. Dwie...

Byłoby dla niego ogromnym dobrodziejstwem, gdyby mógł Ewie wyznać, dlaczego go to tak bardzo poruszyło.

Opadł na fotel i zakrył twarz dłońmi. Dzieci objęły go czule. Ewa stała obok; nie miała prawa okazywać mu czułości. Hrabia opanował się jednak. Szybko wstał i zwrócił się do niej:

— Co też pani musi sobie o mnie myśleć, że tak się przejmuję tą sprawą?

— Rozumiem pana, panie hrabio.

Udo znowu spochmurniał, a bruzda wokół ust pogłębiła mu się.

— Nie, pani nie może tego zrozumieć, ale zostawmy to. Wspomniała pani o szwaczce Nähchristel? Przypominam sobie ten wypadek, który miał jej mąż. Czy można jej jakoś pomóc?

— Och, powinien był pan hrabia słyszeć, co ona mówiła. Jaka jest wdzięczna. Opowiadała mi, jak pan hrabia szczerze zaopiekował się nią. Wybiera się jutro do zamku, aby podziękować za uratowanie syna. Powiedziała: „To mój jedynak; gdyby on utonął, mogliby mnie pochować razem z nim, nie przeżyłabym tego”; mówiąc to płakała.

Udo machnął ręką. — Nie powinna mi dziękować, nie chcę tego! — rzekł ponurym głosem.

— Nie wolno panu nie przyjąć tego podziękowania, panie hrabio. Pły nie ono z wdzięcznego, szczerego serca. Przecież pan narażał swoje życie ratując chłopca.

— Może to życie nie jest nic warte — szepnął Udo.

Ewa marszcząc czołoomalże rozgniewana spojrzała na niego.

— Pańskie życie nie jest nic warte? Panie hrabio, tak nie wolno mówić! Proszę popatrzeć na Hellę i pańską córeczkę, proszę pomyśleć o tych wszystkich ludziach, którym pan okazuje tyle dobroci; jeśli pańskie życie nie jest nic warte dla pana, jest ono bezcenne dla wielu osób — mówiąc to Ewa miała łzy w oczach.

Zawstydzona, że dała się porwać uczuciu, zwróciła się do dziewczynki:

— Chodźcie, musimy przygotować prezenty — powiedziała drżącym głosem.

Dzieci objęły ją.

— Co ci jest, Ewo? — zapytała zmartwiona Hella nie rozumiejąc, o czym mówili brat i guwernantka.

— Dobra Ewa nie może łąać mojego kochanego tatusia — prosiła Marina.

— Słyszała pani? Dobra Ewa nie może mnie łąać. Pogódźmy się. Po raz pierwszy widziałem panią rozgniewaną.

Podawała mu rękę. Udo czuł, że jej palce drżą; szybko pocałował ją w dłoń i puścił rękę. Potem pozornie obojętnie zapytał:

— Jak tam przygotowania? Czy wszystko będzie gotowe na czas?

Ewa zrozumiała, że chciał jej dać czas, aby wróciła do równowagi.

— Myślę, że jutro wieczorem, wszystko będzie gotowe. Choinki już są ubrane; na stolikach dla wiejskich dzieci muszą jeszcze położyć kartki z nazwiskami.

— Czy przyniesiono też tę wysoką jodłę, która pomogła mnie uratować?

— Tak, poleciałam, aby ją ustawiono w dużym salonie i pod tą choinką położymy prezenty dla Helli i Mariny.

— A ta gałązka jodły, którą schowałaś w twoim biurku, to z tej choinki, czyż nie? — zapytała przejęta Hella.

Ewę oblał rumieniec — a serce Udo zabiło mocniej, lecz nie popatrzył na nią.

— Tak Hellu, gałązka jest z tej choinki na pamiątkę, że Pan Bóg był dobry! — odparła spokojnie.

Potem zabrała dzieci i wyszła z pokoju. Wieczorem, kiedy Hella i jej mała bratanica już spały, Ewa wróciła do salonu i zaczęła ubierać choinkę.

Pani Bode była w dużym pokoju stołowym i ubierała małe choinki dla dzieci wiejskich. Służące pomagały jej rozmawiając wesoło. Ewa nie chciała niczyjej pomocy; tej choinki nie dotkną żadne inne ręce — poza jej własnymi. Zamyślona wieszala woskowego aniołka na gałązce, gdy otworzyły się drzwi i wszedł Udo. Ewa przestraszyła się, lecz nie dała tego poznać po sobie. Udo podszedł do niej.

— Jeszcze pani pracuje, panno Ewo? Już bardzo późno.

— Chciałybyśmy, aby choinki były ubrane dzisiaj.

— Powinna pani sobie wziąć pomoc, tak jak pani Bode.

— Ale ja mam tylko to jedno drzewko, nie potrzebuję pomocy.

— Mojej też nie?

— Pan hrabia może lepiej wykorzystać swój cenny czas!

— Może i lepiej, ale nie bardziej przyjemnie.

Zaczął jej podawać świeczki i różne świecidelka. Pani Bode i służące były tak zajęte, że nie zauważyły go, kiedy wszedł; byli więc we dwoje — tak jakby byli sami.

Ewa miała zaróżowione policzki i palce jej drżały. Udo udawał, że tego nie widzi. Podawał jej ozdoby jedną po drugiej, nagiął wysokie gałęzie, a zbyt wystające przycinał nożycami. Przez dłuższy czas panowała cisza. Nagle Udo odezwał się przyciszonym głosem:

— Od lat po raz pierwszy znowu odczuwam nastrój świąteczny. Kiedy żyli moi rodzice, zawsze cieszyłem się na to święto. Za żadne skarby świata nie zamieniłbym Bożego Narodzenia w Plessentin! Potem nadeszły lata, kiedy odczuwałem tylko ból serca i bezgraniczną samotność, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia. Ale dzisiaj jest inaczej — mogę powiedzieć, że się prawie cieszę na te święta!

— Ponieważ pańskie dziecko jest z panem, panie hrabio. Nie powinien pan być pozwolić, aby Marina tak długo żyła z dala od pana.

Jego wzrok skierowany był na gałęzie jodły.

— Sądzi pani, że cieszę się tylko z powodu obecności Mariny? Przyznaję, że dziecko daje mi dużo radości. Ale czy Hella nie była dla mnie dzieckiem przez ten cały czas? Może to tak naprawdę jest. Lecz rzecz dziwna — ilekroć myślę o Bożym Narodzeniu, pani staje mi przed oczami. Nie wiem, co to jest, ale od czasu, kiedy pani przybyła do Plessentin, mam wrażenie, że w zamku zamieszkała dobra wróżka. A może pani ma czarodziejską różdżkę?

Ewa zaśmiała się.

— Nic mi o tym nie wiadomo!

— Kiedy pani się śmieje, człowiek ma ochotę śmiać się razem z panią. Z pani promieniuje jakaś siła, coś orzeźwiającego, coś dobrego. To tak jakby przed tym śmiechem musiały uciec wszystkie złe duchy.

— Oczywiście, muszą zniknąć złe duchy! Przede wszystkim musi umknąć ten ponury duch, który z pańskich oczu patrzy na nasz piękny świat.

Udo opuścił ręce. Oparł się o ciężkie dębowe krzesło, które stało pośrodku salonu, i cicho odpowiedział:

— Nie ma na świecie siły, która by go przepędziła. Tego nie zdoła dokonać nawet pani śmiech.

Podniosła wysoko głowę i powiedziała żarliwie:

— A ja bym spróbowała. Bez względu na to, jakie nieszczęście stało na pana drodze, panie hrabio. Ma pan przecież tyle rzeczy, które czynią życie pięknym i wartościowym. Jest pan silny, młody i zdrowy, ma pan kochające dziecko i czulą siostrę — dwie istoty, które należą wyłącznie do pana. Poza tym ma pan wybitną pozycję w życiu, jest pan bogaty, może pan czynić wiele dobrego, łagodzić biedę. Och, mój Boże, przecież pan ma tak dużo! Proszę tylko przyznać się do tego!

Ze wzburzenia wstała i mówiła coraz głośniej. Jego twarz śmiertelnie zbladła; zacisnął usta z bólu.

— Pani nie ma pojęcia, jaki ja jestem biedny — powiedział zdławionym głosem. Kiedy jednak dostrzegł łzy w jej oczach, zmusił się do uśmiechu i wyprostował się.

— Proszę, niech się pani rozchmurzy, kochana, dobra wróżko. Pani pogodna twarz to pokrzepienie dla mnie — rzekł serdecznie.

Ewa przełknęła łzy i uśmiechnęła się.

— Z pewnością dożyję tego, że pan będzie znowu wesół — powiedziała z przekonaniem i wróciła do ubierania choinki.

Udo patrzył na nią przez dłuższy czas. Potem poszedł do dużego pokoju stołowego i zamienił kilka słów z panią Bode. Służące, widząc wchodzącego hrabiego, ucichły i ukradkiem spoglądały na niego.

Hrabia Udo von Plessen był bardzo dobrym panem dla swoich ludzi, ale to, że uratował dwoje dzieci spowodowało, że jeszcze bardziej szanowano go i lubiano. Musiał się też zgodzić, aby szwaczka Nähchristel i wieśniak Mertens przyszli do zamku, by mu złożyć podziękowanie.

Nadszedł wieczór wigilijny. Zanim zapadł zmrok, wiejskie dzieci zaczęły się schodzić do zamku, gdzie przyjmowały ich Hella i Marina. Hella doskonale radziła sobie z wystraszonymi maluchami. Przed „naszą hrabianką” — jak ją nazywały — nie czuły się skrępowane, przecież znały ją dobrze. Mała Marina wyglądała ślicznie, jak żywa lalka. Udo patrzył na dzieci i rozmawiał z Ewą o Helli.

— Zadziwiające, co pani potrafiła zrobić z mojej siostry. Musi pani mieć jakiś tajemniczy sposób, który poskramia niepokorne serca.

Ewa uśmiechnęła się.

— Kiedyś i ja byłam niesfornym podlotkiem, dlatego jest mi łatwiej zrozumieć Helle.

— Trudno mi uwierzyć, że była pani taką żywą istotą. Pani jest taka spokojna, opanowana, zawsze ma poważną twarz; tylko czasem uśmiecha się pani szelmowsko.

Spojrzała na niego.

— Mój ojciec powiedział mi kiedyś, gdy z porywczosci wyrządziłam szkodę: jest jedna rzecz, która różni człowieka od zwierzęcia, mianowicie zdolność opanowywania się. Jeśli więc nie chcesz przez całe życie wyrządzać szkód jak młody żrebak, naucz się tej wielkiej sztuki. Godny szacunku jest ten człowiek, który potrafi sam siebie przezwyćczyć. Wszelkie zło tego świata wynika stąd, że ludzie tracą panowanie nad sobą.

— Pani ojciec musiał być mądrym człowiekiem.

— Tak — rzekła dumnie — był mądry i dobry. Kiedy mi to powiedział, zaimponował mi. Wzięłam sobie do serca jego słowa i zaczęłam ćwiczyć opanowywanie się.

— I udało się?

Zaśmiała się. — Na początku bywało różnie. Było wiele porażek i teraz też to się czasem zdarza, ale jest coraz lepiej. Kiedy będę stara i siwa, powinno być całkiem dobrze.

Udo też się zaśmiał, a Ewa pomyślała — tak jak kiedyś powiedziała to Hella — że wygląda o wiele ładniej, kiedy się śmieje. Oczywiście, zatrzymała to dla siebie.

W dużej sali jadalnej zapanowała cisza. Po wręczeniu prezentów pani Bode częstowała dzieci słodyczami. Potem kolejno podchodziły do hrabiego, aby mu podać rączkę i podziękować. Każde dziecko dostało koszyk z prezentami.

Kiedy dzieci opuściły zamek, przyszła kolej na służbę. Ta część uroczystości należała do pani Bode, ale Udo, Hella i Marina zostali aż do końca. Potem wszyscy przeszli do salonu, gdzie pod dużą choinką przygotowano prezenty dla rodziny, dla pani Bode, Ewy i obu rządców.

Pan Martin był trochę speszony, lecz Ewa rozmawiała z nim tak miło, że zapomniał o swoim zakłopotaniu. Również z drugim rządcą, jego żoną i dziećmi porozmawiała przez chwilę. Wtem zabrzmiał dzwoneczek i Udo zaczął rozdawać prezenty.

Marina natychmiast zajęła się piękną lalką, ale Hella wcale nie interesowała się prezentami. Wzięła Ewę za rękę i zaprowadziła ją do stolika, za którym stał parawan. Na stoliku leżała karta z napisem „Ewa”.

Podszedł do nich Udo i powiedział: — Długo się zastanawiałem, czym sprawiłbym pani największą radość na Boże Narodzenie. Bardzo pragnąłem wyrazić swoją wdzięczność za to, że stała się pani przyjaciółką dla nas wszystkich. Swoją pracą zdjęła pani z moich barków duży ciężar. Nawet najcenniejszym prezentem nie mógłbym okazać mojego uznania. Hella pomogła mi: wpadła na wspaniały i szczęśliwy pomysł. Proszę zajrzeć za ten parawan, tam przygotowaliśmy dla pani szczególną niespodziankę.

Hella pociągnęła Ewę za rękę. Poszła, trochę ociągając się; wtem rozległ się okrzyk radości: — Kochana mateńko, moja droga, dobra mateńko! — Objęły się i na przemian płakały i śmiały się. Udo i Hella wzruszeni patrzyli na matkę i córkę.

Pozostali uśmiechali się; pani Bode wtajemniczyła ich, kto jest za parawanem. Hella zapytała:

— Jesteś zadowolona, Ewo?

Ewa obejmując matkę odpowiedziała:

— Bardzo się cieszę, Hellu, serdeczne dzięki! — Mówiąc to wyprowadziła swoją matkę — nieco skrepowaną — zza parawanu. Podeszła do Udo i uśmiechając się spojrzała mu z wdzięcznością w oczy. Podała mu rękę.

— Nigdy się panu nie odwdzięczę, nawet gdybym pracowała dla pana hrabiego sto lat.

Uściskał jej dłoń. — Jeśli uda mi się zatrzymać panią w Plessentin, będę wynagrodzony.

— Dobrowolnie nie odejdę; zostanę, dopóki pan będzie mnie potrzebował.

— Proszę nie obiecywać za wiele — ostrzegł ją.

Ewa nie odpowiedziała, ale w jej oczach widać było szczęście. To mu wystarczyło — zrozumiał. Namiętność i smutek walczyły w jego duszy. Gdyby teraz nie stała na przeszkodzie jego wina, gdyby miał prawo wyciągnąć do niej rękę — wiedział, że przyjąłaby go z czystą, głęboką miłością. Nie liczyłby się z jej mieszczańskim pochodzeniem, nie zwracałby uwagi na swój stary,

dumny ród hrabiowski — nic nie mogłoby go powstrzymać przed pójściem za głosem serca. Tylko jego wina dzieliła go od niej, i tak już będzie zawsze.

Hella była uszczęśliwiona. Pani Hermsdorf promieniała z radości widząc, jak bardzo jej córka jest lubiana. Zaskoczona oglądała wspaniałe prezenty, którymi obdarowano Ewę.

Tego wieczora Hella i Marina poszły spać nieco później, a potem Ewa długo jeszcze siedziała w pokoju swojej matki i rozmawiała z nią.

— Widzisz, mateńko, jak dobrze zrobiłam, że przyjąłem tę posadę!

— Tak, moje dziecko! Wygrałaś los na loterii. Nie wierzyłam, że powodzi ci się aż tak dobrze, jak to opisywałaś. Teraz przekonałam się na własne oczy. Rozstanie z tobą będzie łatwiejsze.

— Cieszę się, chociażby z tego powodu, że hrabia pozwolił ci przyjechać tutaj, mateńko. Jak długo zostaniesz?

— Hrabia Plessen powiedział, że mogę zostać tak długo, jak chcę. Ale nie chciałabym nadużywać jego dobroci. Umówiłam się więc z panią von Hohenau i jej mężem, że zabiorą mnie, kiedy będą wracali od rodziców z Brenkenhof. Tak więc wracam pierwszego stycznia.

— Masz rację, mateńko! Nie wolno nam nadużywać jego gościnności. Może pozwoli, żebyś przyjechała latem do Plessentin; wtedy jest tutaj o wiele piękniej niż zimą.

W świątecznym tygodniu był wielki ruch pomiędzy Brenkenhof i Plessentin, a w wieczór sylwestrowy przyjechali do zamku państwo von Brenken i państwo von Hohenau. Kiedy o północy składano sobie życzenia i trącano się kryształowymi kieliszkami, Udo podszedł do Ewy.

— Życzę panu hrabiemu szczęścia, z całego serca — odezwała się wesoło Ewa, a głos lekko drżał jej ze wzruszenia.

— Proszę mi życzyć, aby pani zawsze była w Plessentin, a ja życzę, aby się spełniło to, o co proszę los dla pani.

— A czy można wiedzieć, co to jest?

— Nie! — odparł krótko i odwrócił się do pana von Brenken.

Ewa dotknięta patrzyła na niego. Dlaczego zbladł i spochmurniał tak nagle, tutaj, wśród tych rozbawionych ludzi?

Z zamyślenia wyrwał ją głos dzwonka u bramy. Listonosz przyniósł telegram dla pana von Hohenau. Ten wziął go i uśmiechając się powiedział:

— Oczywiście, to życzenia od Trachwitza. Wie, że dzisiaj jesteśmy tutaj, w Plessentin. — Zaczął czytać: *Szczęśliwego Nowego Roku moim kochanym w Plessentin i Brenkenhof — szczególne życzenia dla rusalki z Plessentin — Trachwitz.*

Gdy pan von Hohenau czytał, Hella przycisnęła ramię Ewy i rozpromieniona popatrzyła na nią.

— Słyszałaś, Ewo? On myśli o nas! Czy to nie cudowne?

— Przecież my też myślimy o nim, prawda? — zapytała Ewa śmiejąc się.

— Oczywiście! Właśnie zastanawiałam się, gdzie Trachwitz spędzi dzisiejszy wieczór. Ewo, czy to nie śmieszne, że nikt nie wie, kim jest ta rusalka? Tylko tobie powiedziałam.

W tej chwili odezwała się pani von Hohenau:

— Chciałabym wreszcie wiedzieć, czemu Trachwitz stale wspomina ją-
ką rusalkę. To jest już po prostu chorobliwe!

— Taki sobie żart — odparł jej mąż. — On chce wzbudzić twoją ciekawość, Magdo.

— Ale on mnie zapewniał, że to nie żart.

— Musisz się uzbroić w cierpliwość; na pewno kiedyś ci powie. Na razie wypijmy zdrowie tej tajemniczej rusalki i Trachwitza.

Hella spłoszyła i uszczypnęła Ewę w ramię. Udo badawczo popatrzył na siostrę a potem spojrzął na Ewę. Uśmiechnęła się, jakby chciała powiedzieć: — Jesteś na właściwym tropie, lecz nie przeszkadzaj temu młodemu sercu, ono jeszcze nic nie wie o sobie.

Udo musiał zrozumieć, ponieważ odwrócił uwagę swoich gości od Helli. Chwilę potem, kiedy byli sami, zapytał:

— A więc, kochanie, jak się bawisz?

— Och, wieczór jest wspaniały. Jak to miło ze strony Trachwitza, że pomyślał o nas, prawda?

— Bardzo ładnie; musimy mu podziękować.

— Tak, zrób to! Czy ty go lubisz?

— Bardzo mi się podoba. Kiedy będzie latem bawił w Brenkenhof, muszę się z nim zaprzyjaźnić.

— Wspaniale, zrób to! Wiesz, Ewa i ja jesteśmy z nim bardzo zaprzyjaźnione.

Następnego dnia pani Hermsdorf wyjechała razem z państwem Hohennau. Udo serdecznie zapraszał na dłuższy pobyt w zamku, ale stara dama nie zmieniła postanowienia.

W Plessentin zrobiło się znowu cicho. Z początkiem stycznia hrabia wyjechał na jakiś czas do Berlina i w tych tygodniach Ewa czuła się bardzo osamotniona. Uświadomiła sobie, że Udo opanował jej myśli i uczucia i że stał się treścią jej życia. Kiedy wrócił, uspokoiła się trochę; nie pragnęła niczego więcej, niż widywać go codziennie i móc z nim rozmawiać. Nigdy nie przyszło jej na myśl, że mogłaby być dla niego kimś więcej niż guwernantką jego córki i siostry. Swoje oddanie mogła mu okazywać tylko sumiennym wypełnianiem obowiązków.

Nikt nie mógł się domyślić, co się działo w jej sercu. Wiedziała, że gdyby on zażądał od niej, aby oddała za niego życie — gdyby mogła odkupić jego cierpienie i ból taką ogromną ofiarą — uczyniłaby to bez najmniejszego namysłu. Taka była potęga jej miłości.

Lecz Ewa była przyzwyczajona do panowania nad swoimi uczuciami i czynami. Przed samą sobą przyznała, że jej serce i dusza należą do mężczyzny, którego była podwładną. Wiedziała, że jej głęboka miłość jest bez nadziejna i nie da jej nic poza cichym wyrzeczeniem.

7.

Minęły miesiące. Lato było w pełnym rozkwicie. W Plessentin życie toczyło się jak zwykle — Hella i Marina bardzo przywiązały się do Ewy. Młoda guwernantka czuła się w zamku tak dobrze, że uważała Plessentin za drugi dom. Sumiennie i z miłością wychowywała Marinę, a dla Helli starała się być oddaną i wyrozumiałą damą do towarzystwa.

Dziwne były jej stosunki z hrabią. Był bardzo niezrównoważony. Czasem szukał jej towarzystwa i był bezpośredni i przyjazny, ale potem nadchodziły dni, kiedy jej unikał. Jeśli się jednak przypadkowo spotkali, był powściągliwy i chłodny. Ewa wtedy zatroskana patrzyła na niego. Szorstko odwracał się od niej, aby po chwili wracać i przeproszać:

— Panno Ewo, proszę się nie gniewać. Jestem dziwakiem i miewam kaprysy, ale za żadną cenę nie chciałbym pani urazić, proszę mi wierzyć!

— Wierzę, panie hrabio! Pan jest zbyt uprzejmy, aby celowo sprawiać komuś przykrość. Jeśli mnie zasmuca pana szorstkość, to tylko dlatego, ponieważ wiem, że pan jest w ponurym nastroju.

Patrzył wtedy na nią, jak gdyby chciał opowiedzieć, co go gnębi. Lecz wiedział, że to pałace pragnienie powierzenia tajemnicy swojej winy i cierpienia przynajmniej jednemu człowiekowi musi pozostać niespełnione.

Ewa nieustannie zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby pomóc mężczyźnie, którego nieszczęście tak boleśnie odczuwała. Z dnia na dzień potęgowało się pragnienie przedsięwzięcia czegokolwiek — bez względu na to, jakie by to było trudne — co pomogłoby mu odzyskać szczęście i spokój.

Pewnego dnia, kiedy Hella i Marina biegały po parku, hrabia usiadł na ławce obok Ewy. Zdobyła się na odwagę i naprowadziła rozmowę na matkę jego dziecka. Podświadomie czuła, że smutek hrabiego łączy się z tą kobietą.

— Marina pięknie się rozwija od czasu, kiedy przybyła do Plessentin. Powietrze tutaj dobrze jej służy.

Udo spojrzął na nią.

— Tak jak i pani! Wygląda pani lepiej i zdrowiej niż w dniu, kiedy pani przyjechała do Plessentin. Marina bardzo urosła, a jak już dobrze mówi po niemiecku, bez francuskiego akcentu! Wiele pani osiągnęła.

— Tylko jednej rzeczy nie mogę osiągnąć: aby powagę Mariny, nienaturalną na jej wiek, przemienić w beztroską wesołość. Jest pogodna pod wpływem Helli, czasem nawet swawolna, ale gdzieś na dnie jest powaga, która nie powinna mieć miejsca w jej wieku. Czasem, kiedy bawi się sama, wygląda na zamyśloną i smutną. Kiedy ją pytam, o czym myśli, odpowiada z przejęciem: „O tatusiu!”. Zawsze wtedy mam wrażenie, że myśli o swojej zmarłej mamusi.

Udo podniósł głowę i badawczo spojrzął na nią. Ewa przestraszyła się, że wspomniała o matce dziecka. Zalękniona patrzyła na jego ponurą twarz i pogardliwie wykrzywione usta.

— Proszę sobie nie wyrabiać fałszywej podobizny matki Mariny. Pani jest marzycielką, zauważyłem to już dawno. Pomimo swojej osobowości pełnej radości życia lubi pani trochę pomarzyć. Nie chciałbym, aby pani obdarzała współczuciem człowieka, który na to nie zasługuje.

— Pan mówi o matce Mariny? — zapytała cicho i zbladła.

— Tak, o niej, o kobiecie, która stała się przekleństwem mojego życia — powiedział słumionym głosem, a jego oczy miały ten sam wstrząsający wyraz, jaki widziała w ową księżycową noc. Lecz hrabia szybko opanował się i dodał: Proszę mi wybaczyć, nie powinienem był obciążać pani młodej duszy takim zwierzeniem!

Ewa złożyła ręce na kolanach i popatrzyła przed siebie:

— Dlaczego pan nie chce porozmawiać ze mną? Moje nieprzemyślane pytanie przywołało pana dawne cierpienia. Bardzo mnie to boli. Zastanawiam się, jak mogłabym to naprawić?

- Tym, że nie będzie pani więcej myślała o tym, co pani powiedziałam.
- Nie mogę tego przyrzec. Naszym myśлом nie możemy rozkazywać. A poza tym, ja tego nie chcę — powiedziała gwałtownie.

Uśmiechnął się:

— Ach, tak, nie chce pani? A więc bunt ukrywający się za tym białym dziewczęcym czołem? Dlaczego pani nie chce?

— Ponieważ chcę poznać przyczynę pana zmartwienia i smutku. Ponieważ chciałabym panu pomóc, aby pan znowu pokochał życie. Ponieważ nie wierzę, aby w pana przeszłości stało się zło, którego silną wolą nie można by przewyciężyć. Czasem odnoszę wrażenie, że jest w mojej mocy, aby pana uwolnić od cierpień. Śni mi się to prawie każdej nocy.

Mówiła szybko i ze wzburzeniem, lecz nagle umilkła; zobaczyła, że on patrzy na nią z czułością z tęsknotą. Przestraszyła się.

— Przepraszam pana, mówię nedorzecznie. Proszę... nie wiem, ja proszę...

Wziął ją za rękę. Jego twarz była znowu spokojna i przyjazna, zdołał się opanować.

— Pani jest kochanym, uczciwym człowiekiem. Chciałaby mi pani pomóc. Serdecznie dziękuję! Lecz proszę, niech pani przestanie o tym myśleć; to może wywołać ból głowy i zachwianie wewnętrznej równowagi. Pani chęć zwalczania przeciwności losu, radość działania jest dla mnie nieoceniona i bardzo bym ubolewał, gdyby je pani utraciła. Nie może mi pani tego zrobić!

Próbowała udawać wesołość: — Nigdy nie stracę chęci do walki. Chciałabym pokonywać duże trudności i podołać trudnym wyzwaniom.

— Tego nigdy nie zabraknie. Dla każdego człowieka życie przygotowało trudności, dla pani też!

— Jestem gotowa do walki, przyjmuję wezwanie!

— Tak powinno być! A teraz pomówmy o czymś weselszym. Jak pani wiadomo, moja siostra dwudziestego czerwca kończy szesnaście lat. Chcę na jej cześć wydać wielkie przyjęcie. Pani von Brenken przekonała mnie, że Hellę należy wprowadzić w towarzystwo. Tak więc po latach odbędzie się w Plessentin wielkie przyjęcie, oczywiście z balem. Hella chce przecież tańczyć!

Po to sprowadziłem nauczyciela tańca, aby mogła się nauczyć.

— Czy ona już o tym wie?

— Nie. Dzisiaj się dowie. Ale chciałbym przedtem porozmawiać z panią o Helli; leży mi to na sercu. Pani von Brenken powiedziała mi, że państwo Hohenau i pan Trachwitz przyjeżdżają do Brenkenhof w czerwcu i zostaną cztery tygodnie. Czy pani może mi zdradzić czy Hella teraz myśli o panu Trachwitu?

— Tak, mogę panu powiedzieć, panie hrabio. Hella liczy dni do jego przyjazdu.

— A więc nie zapomniała o nim?

— Nie. Nazywa go swoim dobrym przyjacielem i bardzo się cieszy na jego przyjazd.

— A co pani sądzi o tym?

— Sądzę, że ta przyjaźń z czasem przerodzi się w miłość. Przypadkowo Trachwitz zdradził się przed panią von Hohenau i to pozwala mi przypuszczać, że i on jeszcze nadal myśli o Helli.

— A czy pani nie sądzi, że Trachwitz interesuje się Hellą wyłącznie z powodu jej majątku?

— Jestem przekonana, że nie! Trachwitz miał już nie jedną okazję, aby się bogato ożenić, lecz zawsze rezygnował. Państwo von Hohenau nawet go namawiali, ale powiedział, że woli zostać biednym porucznikiem niż posłubić niekochaną kobietę.

— To mi się podoba.

— Mnie też! Rzadko spotyka się człowieka o takich poglądach.

— A więc nie muszę się obawiać jego pobytu w Brenkenhof?

— Z całą pewnością nie! Trachwitz jest człowiekiem honoru. Jeśli Hellę naprawdę kocha, będzie bardzo powściągliwy, zanim się nie dowie, co pan hrabia myśli o nim. Młodość Helli będzie mu przypominała, że musi się mieć na baczności.

— On ma w pani oddanego orędownika!

Ewa spojrzała hrabiemu prosto w oczy:

— Zasługuje na to, bardzo go cenię.

— To mi wystarczy. A więc pozwólmy, aby się wszystko samo rozwijało. Zawołam teraz siostrę, aby jej powiedzieć o balu. Hellu!

Dziewczyna podbiegła do brata.

— Słucham cię. Udo.

— Chcę ci tylko powiedzieć, że w dniu twoich szesnastych urodzin urządzimy bal w Plessentin.

Hella stała jak wryta — na jej ślicznej twarzyczce wyraz zaskoczenia zmieniał się w ogromną radość. Rzuciła się bratu na szyję.

— Wspaniale, wspaniale! Bal, o Boże, Udo, mówisz to poważnie? Prawdziwy bal w dużej sali, tańce z muzyką, a może i uroczysta kolacja? Ewa, powiedz coś! Słyszałaś, bal w moje urodziny! Co ty na to? Udo, uduszę cię ze szczęścia!

Ewa odciągnęła ją i przytuliła do siebie.

— Nikogo nie dopuszczasz do słowa, kochanie.

Nagle twarz Helli stała się poważna i zamyślona.

— Słuchaj, Udo, czy nie moglibyśmy dzisiaj po południu pojechać do Brenkenhof? Chciałabym się dowiedzieć, kiedy przyjeżdżają państwo von Hohenau i... Trachwitz. Chciałabym, aby byli na balu.

— Nie musisz tam jeździć, Helli. Państwo Hohenau i Trachwitz przyjadą cztery dni wcześniej.

Hella usiadła na ławce obok brata.

— A więc, dwudziestego czerwca? Czy aby na pewno?

— Z całą pewnością.

Hella westchnęła.

— A więc dobrze — powiedziała i zamyślona popatrzyła przed siebie. Potem szybko wstała. — Muszę jeszcze z Mariną pobiegać po parku. Później porozmawiamy o sukni dla mnie, dobrze, Ewo?

— Tak, kochanie, porozmawiamy.

Hella pobiegła, aby dać upust swojej radości. Udo wstał.

— Muszę omówić z panią Bode przygotowania do uroczystości. A jeżeli Hella ma jakieś szczególne życzenia, z pewnością powie to pani. A czy i pani cieszy się na bal? Dotychczas żyliśmy tu bardzo spokojnie, bez rozrywek.

— Nie pragnęłam niczego innego, ale cieszę się na tę uroczystość, chociażby z powodu Helli.

— A z powodu siebie nie?

— Ja nie należę do tego towarzystwa, panie hrabio. Jestem guwernantką, którą pan opłaca i stoję poza nawiasem pana kręgu znajomych — odparła poważnie.

Udo sprawiał wrażenie poirytowanego.

— Czy ja tam panią postawiłem? Czy pani nie przyjaźni się z panią von Hohenau? Czy pani nie jest przyjaciółką Helli?

— Tak, z pewnością. Lecz osoby, które pan wymienił, należą do ludzi wyjątkowych. Reszta towarzystwa nie będzie mnie traktować jak równą sobie.

— Czy panią to zmartwi?

Zaprzeczyła ruchem głowy. — Nie, bynajmniej, cieszę się z tych wyjątków i jestem szczęśliwa, że darzą mnie przyjaźnią.

— Czy ja też należę do tych... wyjątkowych ludzi?

— Och, tak! Pan hrabia jest pierwszy na tej liście.

— Naprawdę? — zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

— Tak! — odrzekła poważnie.

Hrabia uklonił się i odszedł. Ewa patrzyła za nim; zawołał coś do Helli i oddalił się. Szedł lekko przygarbiony, z opuszczoną głową. Jej serce ścisnęło się z bólu.

Matka jego dziecka stała się przekleństwem jego życia! Tak powiedział. A więc nie utrata ukochanej kobiety powodowała, że był taki ponury. Nosił w sobie jakieś inne cierpienie, jakieś brzemie, jakieś przekleństwo.

Przekleństwo?

To czyniło go tak nieszczęśliwym i wywoływało zgrozę na jego twarzy. Musiało to być straszne, jeśli miało taką potężną władzę nad tym, skądinąd tak stanowczym i silnym mężczyzną, że odbierało mu chęć do życia.

Ale czy tego przekleństwa nie można było z niego zdjąć? Czyż nie było żadnego sposobu, żadnego środka, aby go od niego uwolnić? Och, gdyby hrabia przekonał się, że jest warta jego zaufania i gdyby jej powiedział, na czym ono polegało! Ale czy miała prawo wymagać takich zwierzeń? Co on pomyślałby o niej? Jakim prawem chciała się zajmować jego sprawami? Ona, guwernantka, obca kobieta?

Było przedpołudnie 17 czerwca. Hrabianka Hella niespokojnie siedziała nad francuską książką, którą Ewa poleciła jej przeczytać. Marina zaczynała naukę pierwszych liter i starała się je możliwie ładnie napisać na tablicy.

Ewa stała za dziewczynką i uśmiechając się obserwowała Hellę, która od czasu do czasu ciężko wzdychała spoglądając w głąb parku.

- Co ci jest, Hellu? Czemu tak wzdychasz?
- No, wiesz, ta książka jest strasznie nudna!
- Ale za to bardzo pouczająca.

Nastąpiła przerwa — znowu westchnienie — znowu nerwowe przesuwanie krzesła.

— Ewo, a dlaczego my właściwie siedzimy na tej nasłonecznionej werandzie?

— Sądzę, że tutaj jest pięknie. Teraz, wczesnym latem można jeszcze znosić słońce bardzo dobrze, nie jest za gorąco.

— Ale w parku jest o wiele ładniej.

— Pójdziemy tam później, a jeśli ci się tutaj nie podoba, możesz tam już pójść. Weź tylko książkę ze sobą i tam poczytaj.

Hella radośnie poderwała się, westchnęła, jakby uwolniona od cierpień i utrapień.

— Dobrze pójdę naprzód!

Szybko włożyła szeroki biały kapelusz i opuściła werandę. Szła w kierunku strumyka, gdzie Trachwitz nazwał ją rusałką. Im bardziej się zbliżała, tym wolniej szła; rozglądała się dookoła — nigdzie nie było żywego ducha.

Lekko rozczarowana usiadła na ławce nad brzegiem strumyka, stale rozglądając się, lecz nadaremnie. Kiedy w końcu zaczęła czytać, posłyszała kroki na miękkim trawniku. Podniosła oczy — właśnie Hans von Trachwitz przeskoczył strumyk i stanął przed nią. Zarumieniła się i śmiejąc się zawołała: — Nareszcie pan przyszedł!

Zdjął kapelusz i zdziwiony popatrzył na nią.

— Pani czekała na mnie, Hellu? — zapytał z niedowierzaniem.

— Oczywiście, przecież wiem, że pan jest od wczoraj w Brenkenhof.

— Ach, tak, więc pomyślała pani, że tęsknota sprowadzi mnie do Plesentin, aby poszukać rusałki?

Rozbawiona kiwnęła głową, podała mu rękę i powiedziała: — A więc dzień dobry i witam serdecznie.

Ujął jej rękę i przycisnął do piersi. Patrzył na nią wzruszony; była taka śliczna w swojej naturalnej bezpośredniości, swojej szczerości...

- Dzień dobry, hrabianko. Czy można zapytać, jak się miewa rusalka? Kiedy z takim zachwytem patrzył na nią, zarumieniła się.
- Och, nigdy więcej nie widziałam jej tutaj. Myślę, że przeobraziła się w grzeczną, dobrze wychowaną młodą damę — powiedziała żartobliwie.
- Naprawdę? Jaka szkoda! Gdybym wiedział, gdzie mogę ją znaleźć! Może pomoże mi pani, poszukamy jej razem!
- Zaczęła się głośno śmiać. — Niechże pan otworzy wreszcie oczy, przecież to jestem ja!
- Przetarł ręką czoło i odezwał się czule: — Kochana, droga panno Hellu! Zdjęła kapelusz i przesunęła się na ławce.
- Proszę usiąść! Z pewnością jest pan zmęczony. Czy pan przyszedł pieszo z Brenkenhof?
- Usiadł obok niej i odpowiedział: — Tak wyruszyłem zaraz po śniadaniu.
- A więc chciał pan złożyć nam wizytę? Niestety, brata nie ma w domu, pojechał na folwark.
- Właściwie chciałem złożyć wizytę dopiero po południu razem z państwem Hohenau. A teraz składam hołd tylko rusalce.
- Hella uśmiechała się: — Czy pani Hohenau nadal umiera z ciekawości, kim jest ta rusalka?
- Tak! Bardzo by chciała wiedzieć, jak ona wygląda.
- Ależ uśmiealiśmy się z Ewą, kiedy nadeszła pańska depesza z życzeniami noworocznymi!
- Panna Ewa zna naszą tajemnicę?
- Oczywiście, przecież ona jest też pańską dobrą przyjaciółką, tak samo jak ja — rzekła Hella, robiąc ważną minę.
- Bardzo się cieszę, że pani nią jest. Czy panna Ewa nie gniewała się, że mamy taką tajemnicę?
- Och, Ewa nigdy się nie gniewa. Ona już nie jest moją guwernantką, przecież mam już szesnaście lat i nie potrzebuję jej. Ewa jest guwernantką Mariny. Jesteśmy teraz przyjaciółkami. Panie von Trachwitz, niech pan tylko słucha: dwudziestego czerwca będzie duży bal w Plessentin na moją cześć; zostaną wprowadzona do towarzystwa. Boję się tego, najchętniej bym

tego uniknęła, ale ciocia Brenken mówi, że każda młoda dama musi to przejść, a przed „musem” każdy człowiek musi się ugiąć. Straszne słowo prawda?

— Można się przyzwyczaić — odparł wesoło.

Zamilkli. Patrzyła na niego niebieskimi oczami, a jemu topniało serce. I tak siedzieli.

— Pan nosi cywilne ubranie? — zapytała, aby coś powiedzieć.

— Tak, czyżbym się pani w cywilu mniej podobał?

Zaczęła go dokładnie oglądać, a potem oświadczyła: — Nie, wygląda pan bardzo dobrze! Ale na mój bal niech pan lepiej włoży mundur.

— Nie pozostanie mi nic innego!

— Dlaczego nie?

— Ponieważ nie mam fraka, hrabianko — przyznał się bez najmniejszego zakłopotania i zaczął się śmiać.

Hella zaczęła mu wtórować: — Och, wspaniale! Nie znoszę fraków!

— Ja też nie!

— Widzi pan, jak doskonale się rozumiemy. Czy pan lubi tańczyć?

— Bardzo! Byłbym szczęśliwy, gdyby mi pani obiecała jeden taniec.

— Jak panu dam mój karnet, będzie pan mógł wpisać nawet dwa tańce, ale najchętniej tańczyłabym z panem cały wieczór, ponieważ jesteśmy tak dobrymi przyjaciółmi.

— Tak, to byłoby wspaniale, ale, niestety, to nie jest możliwe.

— Hm! Żałuje pan trochę, prawda?

— Oczywiście, i to dlatego, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

Z całą prostotą kiwnęła głową: — Ale nic nie szkodzi! I tak będzie pięknie. A jeśli będę miała panu coś do powiedzenia, pošlę po pana Udo i on sprowadzi pana do mnie.

Trachwitz poczuł się zakłopotany.

— Ale czy pan hrabia zgodzi się?

— Oczywiście! Mój brat zrobi wszystko, aby mi sprawić przyjemność. Powiedział, że chce się zaprzyjaźnić z panem, obiecał mi to.

Trachwitz wziął Hellę za rękę i wzruszony zapytał: — Hrabianko! Czyżby on to powiedział?

Hella była za młoda i zbyt niedoświadczona, aby mogła zrozumieć, co Trachwitz poczuł, słysząc te słowa. Jeśli hrabia Udo chciał zaprzyjaźnić się

z nim — a spowodowała to niewątpliwie Hella — ten o tyle starszy i doświadczony brat Helli musiał spostrzec, dlaczego ona pragnie tej przyjaźni. A jeżeli naprawdę zaofiaruje mu swoją przyjaźń, czy to nie będzie oznaczało prawie to samo co zgoda, aby się mógł starać o względy tej ślicznej dziewczyny?

Trachwitz zerwał się na równe nogi. Niepokój, jaki go opanował po tych myślach, zmuszał go do odejścia. Hella zdziwiona patrzyła na niego:

— Już pan chce odejść?

— Tak, muszę wracać do Brenkenhof, czekają na mnie. Ale dzisiaj po południu znowu przyjdę, jeśli pani pozwoli.

— Ależ tak, powinien pan nas często odwiedzać. Proszę pamiętać, że mamy się wybrać na przejażdżkę konną. Udo też pojedzie z nami. Obiecał mi!

— Jestem do pani usług, proszę rozkazywać!

— Ach, nie! Nie powinien pan tak mówić, panie von Trachwitz. Przyjaciele nie mogą sobie rozkazywać, nie podoba mi się to!

— W takim razie nigdy więcej tego nie powiem. A więc do widzenia, hrabianko! Proszę się kłaniać bratu i pannie Ewie.

— A może pan chce się przywitać z Ewą? Ona jest na werandzie, a jeśli pan pójdzie tamtędy, przez park, droga nie będzie dłuższa. Pójdę z panem.

— Bardzo miło z pani strony. Oczywiście chętnie skorzystam z zaproszenia.

Poszli razem w stronę zamku. Ptaki śpiewały, słońce świeciło wokół pachniały kwitnące krzewy i kwiaty na klombach, a oba młode serca radowały się. Milczeli. Wesołemu, zawsze gotowemu do żartów Trachwitzowi brakowało konceptu. Ukradkiem, z boku spoglądał na Hellę, a po chwili ona popatrzyła na niego. Oblął ją rumieniec.

Ewa zobaczyła nadchodzącą parę i uśmiechnęła się zagadkowo. W jej obecności Trachwitz odzyskał mowę. Przywitał się serdecznie mówiąc:

— Dzień dobry, panno Ewo. Pozdrowienia z domu.

— Pan von Trachwitz przyjedzie po południu z państwem von Hohenau — odezwała się Hella — teraz spotkaliśmy się w parku.

— Tak, szukałem tam rusalki, niestety nie znalazłem jej.

Ewa patrzyła na młodych, którzy śmiali się ze swojego żartu.

— Czyżby? — zapytała udając zdziwienie.

— Nie! W międzyczasie rusalka przeobraziła się w młodą, dobrze wychowaną damę, która niedługo będzie świętować szesnaste urodziny. Ale bardzo proszę, niech pani nie zdradzi tej tajemnicy pani von Hohenau. Uparła się, że sama wpadnie na trop mojej rusalki.

Ostatnie słowa brzmiały poważnie. Ewa podała mu rękę.

— Nic nie zdradzimy, Hellu, prawda?

— Oczywiście, że nie!

— A więc spadł mi kamień z serca. A teraz żegnam i do rychłego zobaczenia, szanowne panie. Niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece, Marino!

Pożegnawszy się, Trachwitz szybko odszedł.

W zamku Plessentin panował wielki ruch. Długo nieotwierane pokoje gościnne upiękzone kwiatami czekały na zaproszonych przyjaciół i znajomych. Wyposażenie zamku świadczyło o zamożności hrabiego von Plessen.

W obszernej kuchni wyłożonej białymi kafelkami, od wczesnego rana przygotowywano uroczystą kolację dla około stu osób. Pani Bode czuwała nad wszystkim i wydawała polecenia. Cała służba była zajęta; sprowadzono dodatkowych lokai z miasta.

Jak każdego roku w dniu urodzin Helli, hrabia Udo zaprowadził siostrę do salonu, gdzie był stół z prezentami. Tym razem przygotowała go Ewa. Było tutaj wszystko, co miłość, bogactwo i wykwintny gust mogły dać Helli.

Młoda dziewczyna oniemiała z zachwytu. Płakała, śmiała się i na przemian Obejmowała Udo i Ewę, a nawet małą Marinę. Lecz najbardziej cieszyła się na wieczór. Miała wrażenie, że ten dzień nigdy się nie skończy. Niespokojnie biegała sprawdzając, czy zegary się nie spóźniają, wypróbowywała gładkość parkietu w sali balowej lub podziwiała swoją niebieską suknię albo zachwycała się prezentami.

Ewa nie mogła jej uspokoić, a Marina po raz pierwszy narzekała, że ciocia Hella nie chce się z nią bawić.

Lecz i najdłuższy dzień ma swój koniec. Początek uroczystości ustalono na godzinę siódmą. Hella, oczywiście, o wiele za wcześnie była ubrana i z

zarumienionymi policzkami niecierpliwie oczekiwała gości. Wyglądała ślicznie w powiewnej niebieskiej jedwabnej sukni przybranej niebieską koronką.

Przy staniku suknia miała gałązkę kwiatu jabłoni, który wyglądał tak naturalnie, jakby był przed chwilą zerwany z drzewa. Również w jasnych włosach upięto małą gałązkę kwiatu jabłoni. Na szczupłych rękach miała białe rękawiczki sięgające do łokci. Na szyi nie miała żadnej biżuterii — tylko przy wycięciu sukni koronka była spięta szafirową broszką. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej czarującego niż to młode stworzenie z płomiennym wzrokiem oczekujące na swój pierwszy bal?

Kiedy Udo wszedł do sali balowej, Hella podbiegła do niego:

— Spójrz na mnie, Udo! Jestem ładna? Podobam ci się? — Podniosła ramiona i kręciła się przed nim. Hrabia uśmiechając się popatrzył na Ewę, jak gdyby chciał powiedzieć: „Czy ona nie jest śliczna?”.

Po raz pierwszy Ewa zobaczyła hrabiego we fraku. Na co dzień nosił sportowe ubrania lub strój jeździecki z wysokimi butami. Frak, którego niewielu mężczyzn umie nosić, leżał na nim doskonale i Udo prezentował się wyjątkowo dobrze.

Rozmawiając z Hellą, spojrzął na Ewę i zauważył, że jest bardzo poważna. Tego wieczoru wyjątkowo nie miała na sobie czarnej sukni, jednak wydawała mu się dziwnie obca.

— Na pani twarzy nie widać, że cieszy się pani z uroczystości. Powiedziałbym nawet, że pani jest smutna. Czy coś się stało? — zapytał.

— Nie, nic mi nie jest. Nic się nie stało.

— A jednak coś panią gnębi. Hellu, czy ty nie wiesz, co się dzieje z panną Ewą?

Hella objęła Ewę.

— Nie, nic nie zauważyłam. Powiedz, Ewo, czy mój brat ma rację, że cię coś martwi? Dzisiaj, w dniu mojego święta, wszyscy muszą być weseli.

Ewa uśmiechnęła się nieco speszona.

— Nie jestem smutna — powiedziała poważnie, lecz po chwili odzyskała swoją zwykłą wesołość i dodała — ale lepiej będzie, jeśli szczerze powiem, o co chodzi. Otóż, jeśli wyglądałam bardzo poważnie, to dlatego, że nagle uświadomiłam sobie, jakim pan jest wytwornym mężczyzną, panie hrabio.

Dotychczas nie dziwiło mnie, że zachowywał się pan wobec mnie jak wobec damy z kręgu swoich znajomych. Przed chwilą jednak, patrząc na pana, zrozumiałam, że jestem biedną dziewczyną pochodzenia mieszczańskiego... Może nie zawsze okazywałam panu należyty szacunek i to mnie zmartwiło. Jeśli tak jest, proszę o wybaczenie i...

— ...i w przyszłości nigdy więcej pani tego nie zrobi, tylko będzie mi pani okazywać głęboki szacunek i nie odważy się pani ani spojrzeć na mnie, ani zwrócić się do mnie chociażby jednym słowem. Czy pani miała zamiar tak mówić dalej? — zapytał z goryczą w głosie.

Zmieszana spojrzała na niego i cicho odparła: — Nie dokładnie tak, lecz coś w tym rodzaju.

Podszedł do niej, stanął tuż obok niej i zagadkowo spojrzał jej w oczy.

— Pani nieskrępowane i przyjazne zachowanie jest dla mnie dobrodziejstwem. Pani jest jedynym człowiekiem w Plessentin, który mnie rozumie i okazuje mi współczucie. Pani nie może ocenić, jaką to ma dla mnie wartość, ale jeśli pani zmieni swoje zachowanie wobec mnie, będę cierpiał z tego powodu.

Mówił to pozornie spokojnym głosem, lecz Ewa zauważyła, że był bardzo wzburzony. W jej oczach pojawiła się radość.

— Niczego nie zmienię, dopóki pan sobie tego sam nie będzie życzył.

Hrabia szybko uklonił się, a sposób, w jaki to zrobił, udowodnił, że zaliczają do swojej sfery towarzyskiej.

W tej chwili podbiegła Hella, która przy oknie wypatrywała gości.

— Goście jadą, Udo, to chyba ciocia Brenken. Obiecała, że przyjedzie wcześniej niż reszta gości, aby mnie wziąć pod swoje opiekuńcze skrzydła.

Hrabia wziął Hellę pod rękę i powiedział:

— A więc chodź, kochanie, i staraj się zachowywać z godnością.

— A ty, Ewo?

— Pójdę do Mariny. Kiedy położę małą spać, zejść i będę się cieszyć twoim sukcesem.

Ewa i Marina poszły na piętro i tam z okna patrzyły, jak przed bramę wejściową zajeżdżały karety.

Na życzenie Helli uroczystość miała się rozpocząć tańcami, potem miała być kolacja, a potem znowu tańce.

Orkiestra ukryta za palmami i ozdobną zielenią zaczęła grać i wkrótce wszyscy tańczyli. Na werandzie i w parku rozwieszono mnóstwo kolorowych lampionów.

Hrabia Plessen czynił honory domu z pełnym oddaniem. Dzisiaj nie miał prawa stać na uboczu i obojętnie przyglądać się zabawie. Tego wieczoru musiał dla każdego gościa znaleźć uprzejme słowo, zachęcać panów do tańca i zadbać, aby starsi goście wygodnie siedzieli i żeby im nie brakowało wina i papierosów.

Pani von Brenken pomagała mu w pełnieniu tego trudnego obowiązku. Przede wszystkim starała się wprowadzić Hellę w towarzystwo, tak że wkrótce okrążyli ją młodzi panowie walcząc o to, aby uzyskać chociażby jeden taniec i móc wpisać swoje nazwisko w jej karnecie.

Trachwitz przyglądał się temu z mieszanymi uczuciami. Uświadomił sobie, na jaką odwagę zdobył się marząc, aby się starać o względy tej czarującej dziewczyny. Z pewnością Hans von Trachwitz szybko zostanie zapomniany...

Nagle stanął przed nim hrabia Udo.

— Taki pan zamyślony, panie von Trachwitz.

Hans ocknął się i rzekł: — Przyglądam się, jak hrabiankę otoczono ze wszystkich stron. Panowie garną się do solenizantki jak ćmy do światła.

— A pan stoi na uboczu? Jeśli moja siostra to zauważy, będzie bardzo niezadowolona.

— Wątpię, czy to zauważy! Jedna ćma więcej, jedna mniej, czy to ma jakieś znaczenie?

W głosie Hansa było rozgoryczenie. Udo wziął młodego mężczyznę pod rękę i odpowiedział:

— A może właśnie zależy jej na tej jednej ćmie? Młode dziewczęta są nieobliczalne. W każdym razie moja siostra przysyła mnie do pana.

Oczy Trachwitza zapłonęły.

— Do mnie?

— Tak, jeśli to pan jest jej „przyjacielem Hansem von Trachwitzem”.

— Proszę nie wątpić w oddanie, jakie żywię do hrabianki Helli.

— Oczywiście, że nie wątpię. A teraz muszę panu przekazać prośbę mojej siostry: Hella chciałaby panu pokazać prezenty urodzinowe, prosi więc, aby pan przeszedł do małego salonu. Kiedy siostra będzie wolna, przyjdzie tam za nami.

— Panie hrabio, nie wiem jak mam sobie tłumaczyć pańską wyjątkową dobroć — odparł poważnie, szczerze patrząc mu w oczy.

— Proszę sobie to tłumaczyć tak, jak panu serce dyktuje.

— Panie hrabio!

— Proszę mi podać rękę, panie von Trachwitz. Wiem, że pan jest człowiekiem honoru. Moja siostra jest młoda i niedoświadczona. Wychowuje się w Plessentin z dala od świata i nie nauczyła się jeszcze ukrywać, co czuje i co ją wzrusza. Wiem, że pan wiele znaczy dla Helli i zauważyłem, że pan ją rozumie. Czy mogę liczyć na to, że pan nie będzie się zalecał do niej aż do czasu, kiedy Hella dorośnie do tego?

Trachwitz mocno ścisnął dłoń hrabiego.

— Wiem, że hrabianka jest dla mnie nieosiągalna — powiedział cicho, a w jego głosie można było wyczuć smutek.

Udo uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Pan mnie źle rozumiał. Nie powinna być dla pana nieosiągalna, lecz powinna być obok pana bezpieczna i chroniona do czasu, kiedy z dziewczynki wyrośnie młoda kobieta. Chciałem tylko ostrzec pana przed jakimś przedwczesnym nieprzemyślanym krokiem, a moją siostrę ochronić. Czy pan mnie teraz rozumiał?

— Czy naprawdę mogę oczekiwać, że spotka mnie takie szczęście? — zapytał wzruszony.

— Tak, jeśli pan będzie umiał je docenić. Wierzę, że pan to potrafi.

— Dziękuję panu z całego serca za zaufanie, panie hrabio! Ośmielam się mieć nadzieję, że hrabianka kiedyś spełni marzenia, które chowam na dnie duszy!

Udo wziął go pod rękę i poprowadził ze sobą.

— Pan nie zna mojej siostry tak jak ja, panie von Trachwitz. Inaczej wiedziałby pan, że jest wierna sobie i że jeśli kogoś polubi, to na zawsze. Hella ma wyjątkowy dar i potrafi właściwie ocenić człowieka. Nie powinien się pan obawiać, że ulegnie jakimś innym wpływom.

— Gdybym mógł słowami wyrazić, co czuję, słuchając pana, panie hrabio!

— Nie musi pan nic mówić, rozumiem pana. A więc, wierzę, że pan nie zapomni o tym, że Hella jest jeszcze dzieckiem, i będzie pan cierpliwie i spokojnie czekał, aż w pełni dojrzeje.

— Daję słowo honoru, ale i bez tego nie powinien się pan hrabia obawiać. Wiem, że nie potrafię słowami wyrazić wdzięczności za zaufanie, ale postaram się to udowodnić swoim zachowaniem.

Weszli do małego salonu, gdzie wystawiono prezenty urodzinowe. Usiedli rozmawiając i czekając na Hellę. Po paru minutach zjawiała się zaróżowiona i zdyszana.

— O, wielkie nieba — tego okrzyku nauczyła się od starego lokaja i wydawał jej się bardzo śmieszny — niewiele brakowało, abym się nie wyrwała. Panie von Trachwitz, gniewam się na pana! — zawołała głośno.

Trachwitz wstał.

— Czym sobie zasłużyłem na pani gniew?

Hella odrzuciła energicznie główkę do tyłu a oczy jej rozbłysły.

— Pan pyta, czym? Słyszysz, Udo — on mnie jeszcze pyta! Wszyscy goście są dzisiaj tacy mili wobec mnie, mówią mi piękne słowa i starają się być ze mną; otoczyli mnie tak, że nie mogę złapać tchu, tylko pan się mną w ogóle nie interesuje — wykrzyknęła gniewnie.

— Hellu! Czy dlatego miałem poprosić tutaj pana von Trachwitza, abyś mu robiła wymówki? Sądziłem, że chcesz mu pokazać prezenty. Ale jeśli się gniewasz na niego, to ja sobie pójdę, nie chcę tego dalej słuchać.

Mówiąc to Udo wyszedł z salonu. Hella zdumiona patrzyła za nim, a potem przestraszona popatrzyła Trachwitzowi w twarz.

— Byłam niegrzeczna wobec pana; pan się na mnie gniewa?

Hans von Trachwitz był wzruszony. Musiał się opanować, aby z radości głośno nie krzyczeć i żeby nie wziąć w ramiona młodej dziewczyny, lecz przemógł się i nie wziął jej nawet za rękę.

— Nie mógłbym się na panią gniewać. Proszę tylko, żeby pani pozwoliła, abym się usprawiedliwił. Jest pani w błędzie, jeśli pani sądzi, że nie interesuję się panią. Bez przerwy patrzyłem na panią, ale była pani otoczona panami ze wszystkich stron i nie chciałem się narzucać.

— Ach, jakie to niemądre z pana strony. Najbardziej się cieszyłam na to, że w przerwach, kiedy nie będzie grała muzyka, będziemy mogli porozmawiać; tańczyć, niestety, nie możemy ze sobą cały czas.

— Czy pani naprawdę życzyła sobie tego?
— Oczywiście, że tak; pan tańczy najlepiej ze wszystkich panów, a rozmawiam też najchętniej z panem.
— Tego nie wiedziałem.
— Ależ to jest oczywiste, przecież jesteśmy już starymi przyjaciółmi.
— Tak, teraz będę mocno w to wierzył. Cieszę się niewymownie, że pani chętnie rozmawia ze mną i pozwala, abym był pani wiernym, oddanym przyjacielem.

Starał się mówić to możliwie spokojnie, niemniej w jego głosie brzmiało głębokie wzruszenie. Hella poczuła się nieswojo i zaczęła się bawić wachlarzem. Hans pamiętał o danym słowie, ale jej urok stawał się dla niego niebezpieczny.

— Pani chciała mi pokazać prezenty urodzinowe — odezwał się.

Hella westchnęła i zaśmiała się.

— Ach, tak — niewiele brakowało, a byłabym zapomniała. Proszę popatrzeć, co za wspaniałe rzeczy! Czyż mój brat nie jest dobry?

— Nie znam drugiego człowieka, który by mu mógł dorównać — szczerze rzekł Trachwitz.

Hella położyła mu rękę na ramieniu i spojrzała na niego płomiennym wzrokiem. Z dziecinną bezpośredniością powiedziała:

— Mogłabym za to polubić pana jeszcze bardziej, gdyby to było możliwe! Mój brat jest wspaniałym człowiekiem. Najpierw miałam do kochania tylko jego. Teraz mam wiele osób: Marinę, Ewę i pana. Nigdy nie myślałam, że to tak przyjemnie mieć tylu miłych i dobrych przyjaciół. Pan też mnie lubi, prawda?

Teraz Hans jednak ujął jej rękę i przycisnął do swojej piersi. Kiedy puścił ukochaną dłoń, krew uderzyła mu do głowy; popatrzył na nią z takim przejęciem, że Hella poczuła dziwny ucisk w sercu.

— Czy muszę odpowiedzieć na to pytanie, Hellu? — zapytał cicho.

Potrząsnęła głową i spojrzała na niego. Do oczu napłynęły jej łzy i zadrżała; jej serce napełniło się tajemniczym, nieznanym dotąd szczęściem.

Stali naprzeciw siebie i milczeli. Z sali zabrzmiały dźwięki walca. Hella ocknęła się.

— Zaczynają grać. Ten taniec obiecałam panu von Wertern.

— Czy mogę panią odprowadzić?

Podał jej ramię i starał się mówić obojętnym głosem; wiedział, że musi dać Helli czas na odzyskanie równowagi.

— Czy pani nie jest jeszcze zmęczona tańcem?

— O nie, wcale nie. Przed kolacją będą jeszcze dwa tańce. Przy stole pan będzie moim sąsiadem; cieszę się.

— Jest pani tego pewna?

— Oczywiście, prosiłam o to. A po drugiej stronie pana będzie siedziała Ewa; znajdzie się pan więc pomiędzy dwiema pańskimi najlepszymi przyjaciółkami.

— Uważam, że dzisiaj los wyjątkowo hojnie mnie obdarza. Muszę się uszczypnąć, aby się przekonać, że to wszystko nie jest tylko snem.

W tej chwili podszedł pan von Wertern i poprosił Hellę do tańca. Młody oficer, oszołomiony szczęściem, pospieszył do pani von Hohenau, swojej tancerki, która powiedziała:

— Zaczęłam się już martwić, gdzie się podziewa mój tancerz. Co się z panem dzieje?

— Jestem na wyspie szczęścia, łaskawa pani, proszę o wybaczenie!

— Ale pod jednym warunkiem!

— Spełnię go bez względu na to, jaki będzie.

— A więc proszę mi zdradzić, czy pańska rusalka jest tu obecna?

— Oczywiście odpowiem pani: rusalka już nie istnieje, przeistoczyła się w kogoś innego.

— A to w kogo?

— W wieszczkę, która dzierży berło w krainie moich marzeń.

— Niech pan się zlituje nade mną; proszę zejść z obłoków! Teraz pan naprawdę wygląda jak poeta. Jestem przygotowana na najgorsze, nawet na to, że zacznie pan pisać wiersze.

— Proszę się uspokoić; nie potrafię zrymować nawet dwu słów. Jako uczeń próbowałem — to było straszne! Przysiągłem wtedy: nigdy więcej! Ale wcale nie jest powiedziane, że nie mam predyspozycji, aby zostać poetą. Dzisiaj jestem w takim nastroju.

Pani von Hohenau spojrzała na niego z politowaniem.

— Biedaku, sprawa jest całkowicie beznadziejna.

— Dlaczego?

Dotknęła jego ramienia wachlarzem i powiedziała:

— Ponieważ pan jest zakochany, i to na śmierć i życie.

— Człowiek powinien mieć litość dla cudzego cierpienia — odrzekł wymijająco.

— Proszę się nie wykręcać, proszę odpowiadać! Pan wie, że my, kobiety lubimy kojarzyć małżeństwa. Proszę mi zdradzić, kto panu złamał serce?

— Dobrze, dowie się pani o wszystkim, od dzisiaj za dwa lata. Daję słowo!

Pani von Hohenau uśmiechnęła się niezadowolona z odpowiedzi Hansa.

— Wymawiam panu moją przyjaźń. To nieładnie, że nie ma pan do mnie zaufania. Chcę panu pomóc.

Pocałował ją w rękę.

— Mnie nikt nie może pomóc, łaskawa pani — muszę czekać tak długo, jak pani. Ale proszę mi nie wymawiać przyjaźni, nie przeżyłbym tego! Gdzie dostałbym tak wspaniałe ciasto i bitą śmietanę? A kto obroni mnie przed żoną burmistrza? Nie może pani dopuścić do mojej zguby. Przysięgam, panią pierwszą powiadomię o moich zaręczynach.

— Z panem nikt nie da sobie rady! Właściwie powinnam to już wiedzieć, ale ja jestem nadal nieroztropna i niepotrzebnie lituję się nad panem.

Zawsze przekomarzali się tak i teraz też śmiejąc się tańczyli dalej. Ewa stała sama przy oknie. Nagle pojawił się przed nią hrabia Udo.

— Pani nie tańczy? — zapytał.

— Nie.

— Dlaczego?

— Nie chcę być skępowana; Marina śpi niespokojnie i muszę od czasu do czasu zaglądać do niej.

— Przecież może pani posłać tam jedną z pokojówek.

— Marina jest przyzwyczajona do mnie.

— Z tego powodu nie musi pani rezygnować z przyjemności. Dziecko może się raz obejść bez pani.

— Czas, kiedy taniec sprawiał mi dużą przyjemność, już minął. Teraz równie chętnie przyglądam się.

— Szkoda!

— Dlaczego?

— Ponieważ chciałbym zatańczyć z panią.

- To nie wypadaloby!
- Oczywiście, że nie, skoro pani odmówiła już tylu panom.
- Bez względu na to też mówiono by o tym, że hrabia Plessen tańczy z guwernantką swojej córki.

Udo spojrział na salę i zobaczył niejedną zdziwioną twarz skierowaną ku niemu. Rzekł:

- Ma pani rację, ale proszę, żeby pani nie stała tutaj samotnie; proszę przyłączyć się do pani von Brenken; nie chcę, aby czyjaś złośliwość sprawiła pani przykrość.

Podniosła na niego spokojne oczy.

- Przed tym nie może się obronić nawet najlepszy człowiek. Nie chcę jednak dawać powodów do jakiegokolwiek obmowy.

Skinęła lekko głową i odeszła. Pobieгла po schodach do sypialni dziecka. Dochodziły tutaj odgłosy przytłumionej muzyki. Marina zasnęła i oddychała regularnie. Twarzyczka jej była zaróżowiona. Ewa uspokojona cicho wycofała się i zesłała po schodach. Naprzeciw niej szedł pan von Brenken.

- Myślałem, że pani zdezerterowała, panno Ewo. Właśnie zacząłem pani szukać. Właściwie nie powinienem mieć pani za złe, że chciała pani uniknąć siwowłosego towarzysza przy stole.

- Czy teraz pan chciałby usłyszeć pochlebstwo, panie von Brenken?
- A gdyby tak było, czy muszę sobie tego odmówić?
- Tak będzie lepiej, inaczej stanie się pan próżny!
- A pani sądzi, że próżność i siwe włosy nie mogą iść w parze? No, dobrze, zrezygnuję wspaniałomyślnie, lecz pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

- Pani musi znowu przyjechać do Brenkenhof i przywieźć ze sobą nuty. Już dawno nie słyszeliśmy pani śpiewu.

— Przyjmuję bez zastrzeżeń.

- Dobrze. A więc jesteśmy na miejscu. Ach, panie von Trachwitz, pan jest przy stole drugim sąsiadem panny Ewy. Ale, Hansie, nie radzę zalecać się do mojej damy, zrozumiano? Pragnę ją mieć wyłącznie dla siebie.

— Doskonale!

— A więc siadajmy. Hellu, teraz trzeba będzie posiedzieć spokojnie godzinkę lub dwie. Czy sprawi ci to przykrość?

— Nie, wujku Brenken, wcale nie.

— Panie von Brenken, hrabianka Hella jest moją damą przy stole i pan nie powinien się do niej zalecać!

Pan von Brenken zaśmiał się zadowolony.

— Pogódźmy się. Właśnie podano do stołu. Ale toast na cześć Helli wzniosę właśnie ja; czyż nie jestem wujkiem Brenken? Tego nie pozwolę sobie odebrać.

8.

W następnych dniach Ewa zauważyła, że Marina jest bardzo cicha i nie ma ochoty do zabaw. Stale była śpiąca i nie miała apetytu.

Zatroskana obserwowała dziecko i uważała za swój obowiązek, zwrócić hrabiemu na to uwagę. Natychmiast posłał po lekarza. Słyszał, że w okolicy były przypadki szkarlatyny i podzielał obawę Ewy.

Ewa nalegała, żeby Hella nie zbliżała się do dziecka, ponieważ hrabianka nie przechodziła tej choroby i istniało niebezpieczeństwo zarażenia.

Lekarz na razie nie mógł stwierdzić, czy Marina zachoruje na szkarlatynę, niemniej należało się z tym liczyć. Kiedy doktor odjechał, Udo został z Ewą przy dziecku. Młoda guwernantka poważnie popatrzyła mu w oczy i rzekła:

— Panie hrabio, byłoby najlepiej, gdyby Hella pojechała do Brenkenhof na czas, dopóki istnieje niebezpieczeństwo zarażenia. Pani von Brenken przyjmie ją z przyjemnością. Państwo Hohenau i Trachwitz są teraz w Brenkenhof i Hella łatwiej zniesie rozstanie.

— A pani? Czy pani nie jest też narażona na niebezpieczeństwo?

— Nie! Ja przesłama już szkarlatynę. Proszę mi pozwolić pielęgnować Marinę; z pewnością zrobię wszystko, żeby szybko wyzdrowiała. Ale muszę być spokojna o Hellę. Proszę siostrę zaraz zawieźć do Brenkenhof. Pani Bode spakuje jej rzeczy. Dla pewności chcę być sama z Mariną.

Zastanowił się chwilę i zdecydował:

— Pani ma rację, jak zawsze! Tak będzie najlepiej. Przyjmuję pani wielkoduszną propozycję. Pani zachowanie powiększa mój dług, jaki mam wobec pani.

— Spełniam tylko swój obowiązek — powiedziała skromnie.

— Obowiązek? Tak, ale jak sumiennie pani spełnia swój obowiązek, wiem nie od dzisiaj. Oto mam na to nowy dowód. Proszę nie robić niezadowolonej miny, już nic nie mówię!

Zwrócił się do Mariny: — Czy coś cię boli, kochanie?

— Tutaj i tutaj — powiedziała wskazując na głowę i gardło.

Ewa ukłękła obok łóżeczka.

— Zaraz zrobię ci zimny okład na czoło, kochanie, poczujesz się lepiej.

— Tak, dobra Ewo, pomożesz mi, prawda?

— Tak, pomogę ci. Panie hrabio, proszę teraz iść, ale proszę się przebrać, zanim pan pójdzie do Helli. Trzeba bardzo uważać.

— Pani myśli o wszystkich, tylko nie o sobie. Proszę się nie przemęczać, nikomu to nie wyjdzie na dobre. — Podał jej rękę.:

— Jeszcze raz dziękuję pani.

Poszedł do Helli, która podbiegła do niego.

— A więc co, Udo? Co powiedział doktor? Czy nasze kochane maleństwo jest naprawdę poważnie chore?

— Obawiamy się, że to szkarlatyna, a to bardzo zaraźliwa choroba. Dlatego postanowiliśmy, że pojedziesz do Brenkenhof.

Hella przestraszona spojrzała na brata:

— Mam zostawić to moje kochane maleństwo? Czy nie wolno mi pomóc jej pielęgnować? Udo, nie możesz mi tego zrobić, ja chcę zostać tutaj?

Udo objął ją. — Czy chcesz tym powiększyć moje zmartwienie i niepokój? Nie sądzisz, że wystarczy choroba dziecka?

— A ty przecież zostaniesz tutaj i Ewa też!

— My oboje przechodziliśmy szkarlatynę i nie musimy się obawiać zarażenia tak jak ty.

Hella zaczęła płakać.

— Mogłabym pomóc, a wy mnie odsyłacie do Brenkenhof! Pielęgnowanie dziecka będzie zbyt męczące dla Ewy!

— Z miasta przyjedzie pielęgniarka i będzie jej pomagać.

Hella nadal szlochała: — Moje biedne maleństwo! Czy ją bardzo boli?

— Uspokój się, Hellu! Wiesz przecież, że jeśli panna Ewa jest przy niej, to Marina jest w dobrych rękach

— Tak, wiem, ale przykro mi, że nic nie mogę zrobić.

— Oczywiście, że możesz: zaoszczędzisz nam wiele zmartwień i niepokoju, jeśli będziesz posłuszna. Panna Ewa serdecznie cię pozdrawia; na razie nie możesz się z nią widywać.

— Co, mam odjechać tak bez pożegnania?

— Tak, niestety musi być!

Hella wytarła oczy i westchnęła: — Byłam taka szczęśliwa i wesoła, a tu nagle wszystko się zmieniło.

— Siostrzyczko, nie smuć się, nie pomożesz Marinie w ten sposób.

Bądź grzeczna i dobra. Pomyśl, jak w Brenkenhof wszyscy cieszą się na twój przyjazd. Przecież zamierzałaś często widywać się z Trachwitzem i robić konne wycieczki; państwo Hohenau będą wam towarzyszyć.

Pomyśl, jakie to będzie przyjemne!

Zapłakana twarz Helli nagle rozpozodziła się.

— Jak to dobrze, że Trachwitz jest w Brenkenhof on rozproszy moje zmartwienia. Musisz mi jednak codziennie przysyłać wiadomość o zdrowiu Mariny.

— Oczywiście! A teraz przygotuj się, twoje rzeczy wyślę potem.

Godzinę później Udo i Hella wyjechali. Gdy mijali bramę zamkową, Hella pomachała chusteczką Ewie, która stała przy oknie.

W Brenkenhof przyjęto Hellę bardzo serdecznie — zwłaszcza Trachwitz starał się rozweselić zmartwioną dziewczynkę.

Zanim Udo wrócił do Plessentin, miał okazję porozmawiać z Trachwitzem bez świadków.

— Panie von Trachwitz, mam nadzieję, że mogę z pełnym zaufaniem powierzyć panu dobro mojej siostry, czy tak?

Hans podał mu rękę i szczerze spojrzął w oczy.

— Hrabianka Hella będzie otoczona taką opieką, jak gdyby pan hrabia sam nad nią czuwał. Okażę się godny pańskiego zaufania.

Udo skinął głową: — Wiem, że nie będzie panu trudno ją rozweselić.

— W każdym razie będę się o to bardzo starał.

Z ciężkim sercem Hella pożegnała brata. Kiedy parę godzin później pani von Hohenau stała przy oknie, zobaczyła Hellę i Trachwita wracających ze spaceru. Twarz młodej dziewczyny promieniała szczęściem. Pani von Hohenau badawczo spojrzała na młodą parę i na jej twarzy pojawił się szczególny uśmiech.

Hella poszła odwiedzić panią von Brenken, a Trachwitz został w salonie z panią von Hohenau, która zwróciła się do niego z szelmowskim uśmiechem:

— Mój przyjacielu, nagle przejrzałam na oczy i wyraźnie coś zobaczyłam!

— Co pani zobaczyła?

— Rusałkę!

Trachwitz poczuł, że krew uderza mu do głowy.

— Łaskawa pani!

— Cicho, cicho, nie chcę o niczym słyszeć i nie będę pana więcej zadreżać. Daję panu słowo, oto moja ręka. Wiem teraz, że miał pan rację, gdy nie chciał mi nic zdradzić. Lecz nie należy gardzić moją pomocą.

Trachwitz pocałował ją w rękę.

— Przed tak przenikliwym wzrokiem i taką dobrocią muszę złożyć broń. Podziwiam panią, łaskawa pani!

— Na miłość boską, tylko bez umizgów, inaczej skreślę pana z listy moich dobrych przyjaciół.

Dla Plessentin nastały trudne dni pełne zmartwień. Życie Mariny wisiało na włosku. Ewa pielęgnowała ją — dzień i noc nie opuszczała jej pokoju.

Szkarlatyna miała wyjątkowo ciężki przebieg. Marina miała wysoką, gorączkę, majaczyła: broniła się przed złym człowiekiem, który ją bił i przed piękną panią na koniu, którą nazywała „mama”, a przed którą chroniła ją „Maria”.

W duszy dziecka ożyły przeżycia z przeszłości; pewnego dnia, gdy Udo stał obok Ewy przy łóżeczku córeczki, Marina znowu zaczęła majaczyć, Ewa spojrzała na hrabiego.

— Stale prześladują ją te przywidzenia. Można by sądzić, że ktoś kiedyś przestraszył dziecko i ten strach zakorzenił się w jej duszy — powiedziała szeptem.

— Kto wie? Nie mogłem jej ochraniać przed złymi wpływami, gdy była malutka. Och, proszę na mnie nie patrzeć z takim przerażeniem — nic więcej nie mogę pani powiedzieć. Ale wiem jedno: to dziecko będzie mi odebrane; przekleństwo, które ściągnąłem na siebie w nieszczęśliwej godzinie, zemści się na tych, których kocham.

W jego słowach brzmiał bezgraniczny ból, a oczy miały ten sam wyraz, jak w ową pamiętną księżycową noc. Ewa wyprostowała się.

— Nie, ona nie powinna, ona nie może umrzeć, chociażby po to, aby pan pozbył się tego błędnego mniemania. Pan Bóg nie jest mściwy, jest dobry i wszechmogący. Przekleństwo ciąży nad tymi, którzy sądzą inaczej. Pan musi się bronić przed takimi myślami.

Hrabia głęboko westchnął, a na jego twarzy pojawił się bolesny uśmiech.

— Nie pomoże mi żadna samoobrona. Wina pozostaje winą i domaga się pokuty.

W oczach Ewy pojawiły się iskry.

— To jest niemądra słabość — rzekła tłumiąc gniew.

Ewa wierzyła w jakieś fatum, ale nie w winę.

Hrabia oparł się o ścianę i przetaił czoło. Po chwili odezwał się:

— Nie wiedziałem, że pani może się tak gniewać; a przy tym jaka pani jest dla mnie dobra! Proszę nic więcej nie mówić. Proszę zapamiętać, co mówiłem: tylko w ten sposób może mi pani sprawić ulgę.

Udo bardzo żałował, że zdradził się ze swoją rozpaczą.

Długo panowała cisza — słychać było tylko niewyraźne, ciche słowa chorego dziecka.

Ewa wzięła rozpalone rączki Mariny i badała puls. Dziecko niespokojnie rzucało się to w jedną, to w drugą stronę.

Udo nie mógł znieść widoku cierpiącego maleństwa i wyszedł bez słowa, a Ewa została sama. Nie przyjęła pomocy pielęgniarki, którą Udo sprowadził z miasta. Nikt nie miał prawa dotknąć dziecka tylko ona — Ewa. Tak mijały długie samotne godziny, kiedy walczyła o młode życie.

Pewnego poranka, kiedy hrabia po nieprzespanej nocy wracał z porannego spaceru, Ewa powitała go promiennym uśmiechem. Zwróciła ku niemu bladą twarz i powiedziała radośnie:

— Marina śpi, panie hrabio, gorączka spadła. Doktor potwierdzi, że kryzys minął i nic już jej nie grozi.

Chwycił ją za rękę i długo całował jej dłoń; po chwili powiedział:

— Zawdzięczam to pani, wyłącznie pani.

— I Panu, który rządzi życiem i śmiercią, a pan wątpił w jego dobroć!

Udo usłyszał to samo pocieszające zapewnienie od doktora, a kiedy lekarz wyjechał z Plessentin, wrócił do pokoju chorej. Ewa siedziała w fotelu przy łóżku i wyglądało, że śpi. Kiedy podszedł, otworzyła oczy i spokojnie spojrzała na niego.

— A teraz musi pani zaraz iść spać i odpocząć parę godzin. Jest pani bardzo blada i zmęczona — rzekł cicho.

— Nadrobię to, kiedy mała wyzdrowieje. Teraz nie mogę zostawić jej samej.

— Ja zostanę z dzieckiem. Proszę iść, zyczę sobie tego!

Ewa wstała i powoli poszła w kierunku drzwi. Nie mógł dostrzec jej twarzy, głowę miała spuszczoną. Udo zastąpił jej drogę.

— Czy pani gniewa się na mnie za to, że chciałem pani dać parę godzin dobrze zasłużonego wypoczynku?

— Mogłam przecież odpoczywać w fotelu przy łóżku, tak żebym była tutaj, kiedy dziecko się obudzi.

— Marina będzie spała przynajmniej do wieczora, tak mnie zapewnił doktor. Pani jest przecież zazwyczaj rozsądnym człowiekiem, ale miewa pani dziwne pomysły. Gdybym się zgodził na pani życzenie, wyczerpałaby pani swoje siły do reszty. Dopóki istniało niebezpieczeństwo, poddawałem się pani woli, ale teraz żądam, aby pani poszła odpocząć. Proszę się rozchmurzyć! A może pani chce mi popsuć radość z uratowania dziecka?

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się na swój miły sposób.

— Nie, z całą pewnością nie chcę tego i pan sam w to nie wierzy. Spełniam pańskie życzenie, ale proszę mnie zaraz zawołać, kiedy dziecko się obudzi.

— Przyrzekam pani!

Ewa opuściła pokój.

Trachwitz i państwo von Hohenau już dawno wyjechali z Brenkenhof, kiedy w połowie sierpnia Hella wreszcie mogła wrócić do domu. Pomimo

zmarwienia hrabianka przeżyła w towarzystwie Trachwitza niezapomniane dni. Zbliżyli się do siebie bardziej, niż gdyby się spotykali w towarzystwie przez wiele lat. Żegnając się, Trachwitz prosił o pozwolenie na pisywanie do niej, na co Hella uradowana zgodziła się.

Udo przyjechał do Brenkenhof, by zabrać siostrę. Wracając do domu, siedzieli w powozie przytuleni do siebie i opowiadali, co się działo w dniach, kiedy się nie widzieli. Gdy konie stanęły przed zamkiem w Plessentin, Hella wyskoczyła z powozu w objęcia Ewy, uścisnęła i wycalowała Marinę i nie wiedziała, co począć z radości. Służba z panią Bode na czele cieszyła się z jej powrotu — wszystkim brakowało jej wesołości i śmiechu.

Wkrótce Marina odzyskała pełnię sił. Wyglądała zdrowo — choroba nie pozostawiła żadnych następstw. A wzajemny stosunek dziecka i Ewy stał się jeszcze bardziej serdeczny.

Pomiędzy hrabią i tak ofiarną guwernantką jego dziecka rozwijała się pełna szacunku przyjaźń. Ewa ukradkiem obserwowała go i cieszyła się, że był bardziej pogodny, kiedy się przekonał, że Pan Bóg nie żądał życia jego dziecka. Ulga, jaką odczuł po uratowaniu topiących się dzieci, pogłębiła się — dał przecież dwa życia za jedno — Pan Bóg chyba przyjął jego pokutę. Udo odważył się odetchnąć.

Żona rządcy Wedlicha poparzyła się wrzątkiem przy uboju zwierząt. Obie stopy i łydki do kolan były w strasznych ranach.

Wezwano doktora, który leczył Marinę. Biedna kobieta jęczała z bólu. Po założeniu opatrunku, doktor pojechał do Plessentin, aby się dowiedzieć o zdrowie dziecka. Opowiedział o wypadku i żałował, że w okolicy nie ma nikogo, kto umiałby zmieniać opatrunki pani Wedlich.

Ewa zaraz zaofiarowała się codziennie przychodzić na folwark i doktor dał jej potrzebne wskazówki. Wiedział z jaką troskliwością i zręcznością młoda guwernantka pielęgnowała chore dziecko.

Tak więc Ewa codziennie odwiedzała folwark. Chodziła tam zaraz po obiedzie, kiedy Marina musiała spać godzinę lub dwie. Kiedy dziecko wstało, już była znowu w domu. Droga do folwarku prowadziła przez las. Ewa cieszyła się na tę godzinę ciszy, kiedy mogła spokojnie oddać się swoim myślom. Bardzo kochała obie dziewczynki, niemniej tęskniła czasem za samotnością. Dopóki była ze swoimi wychowanicami, oddawała im się całą

duszą i sercem i nie miała czasu, aby się zastanowić nad sobą. A teraz serce miała przepelnione nieznanym dotąd uczuciem. Jej stosunek do hrabiego był dziwnie niepokojący. Wiedziała, że zawsze czuje to samo co on i wzrusza ją to, co wzrusza jego. Nic już nie pomagały perswazje wobec samej siebie, że on jest arystokratą, panem na zamku, a ona skromną biedną dziewczyną zaledwie mieszczańskiego stanu. Zadawała sobie pytanie: jakim prawem stawiam siebie na równi z nim?

Mimo to wiedziała, miała błogą pewność, że hrabia ocenia człowieka według jego charakteru, a nie według miejsca, jaki los przeznaczył mu w życiu. Zdawała sobie sprawę, że wiele znaczy dla Udo i że on ją bardzo szanuje.

Nigdy nie pomyślała o tym, że mógłby ją kochać lub chcieć, aby została jego żoną. Takich myśli nie dopuszczała w najśmielszych marzeniach. Ale że go pokochała, że znaczy dla niej więcej, niż ktokolwiek na świecie — nie wyłączając matki — to wiedziała i ta świadomość napawała ją uczuciem szczęścia. Niczego nie żądała od losu, tylko tego, aby się nic nie zmieniło lub aby jej dobry duch pozwolił przyczynić się do tego, by w jego duszy zwyciężył wrogię siły. Męczyły ją jego cierpienia, a w winę nie wierzyła.

Codziennie zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby mu pomóc. Sprawiało jej wielki ból, gdy patrzyła, jak z dnia na dzień staje się bardziej ponury i pełen gorczy.

Czasami, kiedy rozmawiał z nią i z dziećmi, nagle zrywał się i odchodził bez żadnego powodu, bez słowa usprawiedliwienia. Po takich incydentach przez kilka dni był bladej i wyczerpany i nic nie jadł. Nie miała pojęcia, jak bardzo dręczyła go myśl, że jego wina — przecież miał na sumieniu zabójstwo — uniemożliwia mu połączenie się z ukochaną kobietą.

Z powodu dzieci zmuszał się do wesołości, lecz tylko Ewa wiedziała, że jego zachowanie było wymuszone i sztuczne.

Często miała ochotę poprosić go: „Zaufaj mi, powiedz, co cię gnębi i czyni nieszczęśliwym? Pozwól mi pomóc ci znieść ciężar, który cię przytłacza”. Lecz kto dał jej prawo rozmawiać z nim w ten sposób? Musiała się liczyć z tym, że ją odtrąci i będzie uważał, że jest natarczywa. Ale jak mało go znała!

Był to trzeci dzień z rządu, kiedy wybrała się do folwarku, aby zmienić opatrunek żonie rządcy Wedlicha. Szła przez las. Kiedy doszła do skrzyżowania, nagle ujrzała przed sobą rządcę Martina. Najpierw zamierzał uklonić się i minąć ją, lecz rozmyślił się i stanął. Ewa jak zwykle przywitała się uprzejmie:

— Co słyhać, panie rządczo? Rzadko pana teraz widzujemy w zamku.

— Dziękuję, panno Ewo, wszystko w porządku. Teraz, w czasie żniw jesteśmy wszyscy w polu, również pan hrabia, i jeśli jest coś do omówienia, załatwiamy to w czasie pracy; każda minuta jest cenna.

— Czas żniw to piękny okres dla rolników!

— Tak, jeśli mamy piękną pogodę i zdążymy wszystko zebrać z pól. Ale dopóki ostatni kłos nie jest zabezpieczony, jest to bardzo nerwowy i pracowity okres.

Przez chwilę panowało milczenie; potem zapytał:

— Pani z pewnością idzie do pani Wedlich; słyszałem że pani ją pielęgnuje.

— Tak, ta biedna kobieta tak bardzo cierpi. A teraz jest przeważnie sama cały dzień. Nawet jej synowie muszą pomagać w polu.

— Tak, chłopcy już wyrosli na silnych młodzieńców i pomagają w pracy.

— A pan chciałby już zapewne iść — zaśmiała się — widać, że pan przestępuje z nogi na nogę. A więc do widzenia, panie rządczo!

Podala mu rękę, lecz pan Martin zawahał się i powiedział:

— Proszę, jeszcze chwileczkę. Jest mi przykro, nie wiem, jak to powiedzieć, lecz lepiej, aby pani usłyszała to ode mnie, niż od kogoś obcego.

— A o co chodzi? — spokojnie zapytała Ewa.

— Widzi pani, kiedyś odważyłem się mieć nadzieję, że pani będzie moją żoną. Pani wtedy odmówiła mi; miała pani prawo.

Ewa zarumieniła się i speszona spojrzała mu w oczy.

— Było mi bardzo przykro, proszę mi wierzyć. Gdybym pana tak kochała, jak żona powinna kochać męża, chętnie zgodziłabym się. Ale pan zasługuje na żonę, która panu odda całe swoje serce. Proszę się nie gniewać na mnie.

— Nie, nie gniewam się — powiedział szczerze — pani miała rację. Pani jest bardzo wykształcona i delikatna i nie nadaje się na żonę rządcy. Byłem niemądry, że zaraz tego nie zrozumiałem. Ale teraz chciałbym pani powiedzieć, że potrzebuję żony i zaraz po żniwach chcę się zaręczyć z Marią, córką pastora. Ona jest dobrą, gospodarną dziewczyną i kocha mnie. To zamierzałem pani powiedzieć; nie chciałem, aby pani sobie pomyślała, że jestem lekkomyślnym młokosem, który co dzień zmienia zdanie.

Martin westchnął głęboko — widać było, że mu ulżyło, kiedy to wykrztusił z siebie.

Ewa uśmiechnęła się i szczerze uścisnęła mu rękę.

— Moje serdeczne gratulacje, już z góry, drogi panie! Bardzo się cieszę i mam nadzieję, że będzie pan szczęśliwy w tym związku.

— A pani nie myśli o mnie źle, że zmieniłem zdanie?

— Ależ nie! Czyż miałby pan cierpieć do końca życia tylko dlatego, że niemądra dziewczyna nie przyjęła pańskich oświadczeń? Nie, nie! Postąpił pan bardzo dobrze, a na pańskim weselu zatańczymy — musi mnie pan zaprosić!

— Mój Boże! Spadł mi kamień z serca. Długo mnie to gnębiło. Jeszcze raz dziękuję za życzenia. Ale teraz to już muszę iść. Do widzenia, proszę pozdrowić panią Wedlich.

— Przekażę, do zobaczenia.

Uścisnęli sobie dłonie i rozeszli się w przeciwnych kierunkach. Ewa patrzyła za młodym, przystojnym mężczyzną. Pomyślała: Bogu dzięki, że nie mam go na sumieniu. Nie umrze z powodu złamanego serca!

Poczuła się lekko, ponieważ dotąd myśl o Martinie zawsze trochę ją niepokoiła. Dobrze się stało, że pocieszył się ładną córką pastora. Przyspieszyła kroku, aby nadrobić stracony czas, gdyż wiedziała, że pani Wedlich niecierpliwie czeka na nią.

Na zachodnim folwarku były stajnie, obory, stodoły i duży budynek mieszkalny. W piwnicy były pomieszczenia, gdzie trzymano mleko, a nad nimi kuchnia i izby dla służby. Na pierwszym piętrze było mieszkanie rządcy i pokoje służbowe, a na poddaszu była rupiecarnia.

Obszerne podwórze było puste. Również w domu nie było słyhać ludzkiego głosu. Ewa szybko wbiegła po schodach i stanęła przed panią Wedlich.

— Dzień dobry. Jak się pani dzisiaj czuje?

Chora zmęczonymi oczami spojrzała na Ewę.

— Muszę wytrzymać, nie ma na to rady, proszę pani.

— Czy bardzo bolało?

— W nocy spałam parę godzin. Cieszę się, że pani przyszła. Po zmianie opatrunku zawsze czuję się lepiej. Co ja bym robiła bez pani?

Ewa szybko zabrała się do roboty — zreżnicie posmarowała maścią rany, pocieszając przy tym biedną kobietę.

— Bardzo pani musi cierpieć, ale dzisiaj wygląda to już o wiele lepiej. Wszystko będzie dobrze i za parę tygodni będzie pani mogła chodzić.

— Tak, dopiero wtedy, kiedy będzie po żniwach. Że też to musiało się stać właśnie teraz, kiedy potrzebna jest Każda para rąk! Wszyscy pracują od rana do nocy, a ja muszę leżeć i nie mogę się nawet ruszyć z łóżka. To jest najgorsze.

— Rozumiem panią, ale nie wolno brać sobie tego tak do serca. Proszę się cieszyć, że to wszystko tak się skończyło. Mogło być o wiele gorzej.

Chora starała się uśmiechnąć. — Wiem, że pani dobrze mi życzy, ale to jest mała pociecha. W czasie żniw zawsze byłam pierwsza przy pracy i dlatego jest mi podwójnie ciężko, że leżę w łóżku i pozwalam się obsługiwać.

— Nie warto o tym mówić, chętnie to robię. Pani tak cierpliwie leży tutaj całymi dniami samiuteńka.

— Tak! Ale nie zniosłabym, gdyby z mojego powodu któraś ze służących musiała zostać w domu. A pani przychodzi codziennie, kochana pani. Może będę mogła kiedyś odwdziżyć się.

Ewa zmieniła opatrunek, uczesała chorą i przygotowała chłodną lemoniadę.

— No, teraz pani poczuje się lepiej. Dlaczego pani nie uśmiecha się, przecież dzisiaj jest o wiele lepiej niż wczoraj!

— Tak, kiedy patrzę na pani przyjazną twarz, muszę się czuć dobrze. Gdyby pani uśmiech wyleczył moje nogi! Ale one leżą nieruchomo i nie mogę nimi nawet ruszać. Żebym tylko mogła znowu ruszyć się z miejsca!

— Niedługo wszystko będzie dobrze; jeszcze trochę cierpliwości. A teraz może by pani coś zjadła? Na co pani ma ochotę?

Ewa podała chorej zupę i kompot, który przygotowała służąca. Ciasteczka i lemoniadę postawiła na nocnym stoliku. Położyła obok książkę, a później zasłoniła okno przed słońcem.

W końcu powiedziała: — A teraz muszę panią zostawić samą. Hella i mała będą już czekały na mnie i będą zdziwione, że tak długo nie wracam. Do widzenia pani; proszę się starać zasnąć, sen to najlepsze lekarstwo!

— Żegnam panią, droga pani, Bóg zapłać. Czy pani przyjdzie jutro?

— Oczywiście, codziennie o tej samej godzinie — tak długo, jak pani będzie mnie potrzebowała. Jutro spróbuje pani wstać!

Ewa rozejrzała się po pokoju, czy wszystko w porządku, jeszcze raz przyjaźnie spojrzała na żonę rządcy i opuściła dom.

9.

Stało się to następnego dnia koło południa. Słońce prażyło tak mocno, że powietrze nad polami lekko drżało.

Hrabia Plessen zaraz po obiedzie wsiadł na konia, aby pojechać do żniwiarzy. Nie chciał odpoczywać dłużej niż jego ludzie. Od rana do nocy był na nogach.

Ewa patrzyła za nim, jak odjeżdżał, a potem poszła z Hellą i Mariną na piętro, aby rozebrać dziewczynkę i ułożyć do poobiedniego odpoczynku.

Gdy Udo przyjechał na pole, wszyscy już pracowali. Żniwiarze nie przezywali pracy, aby zjeść obiad w domu. Jedli co bądź na polu, a dopiero wieczorem zasiadali do obiadu.

Rządca Wedlich i jego synowie również pracowali. Udo podjechał do nich.

— Jeśli pogoda wytrzyma jeszcze parę dni, zdążymy, prawda, panie rządco?

— Tak jest, panie hrabio, i będą to dobre zbiory!

— A jak się czuje pańska żona?

— Dziękuję, już lepiej. Męczy ją leżenie w łóżku; ona zawsze pracowała za trzech.

— Trudno, trzeba się raz obejść bez jej pomocy.

— Ale ona nie może się z tym pogodzić!

Nagle hrabia podniósł głowę i nozdrzami wciągnął powietrze.

— Wydaje mi się, że czuję w powietrzu zapach spalenizny. Pan nic nie czuje?

Wedlich obrócił się na wszystkie strony.

— Nie, nic nie czuć.

— Musiało mi się wydawać — rzekł Udo. W tej chwili podbiegli synowie rządcy.

— Ojcze, czuć spaleniznę! Tam za lasem widać kłęby dymu.

Wedlich zaskoczony spojrział na hrabiego.

— Jednak nie myliłem się — powiedział Udo i uniósł się w siodle, aby lepiej zobaczyć, co się dzieje za lasem. — Oczywiście, to dym.

Nadciąga ze wsi lub z folwarku.

W tej samej chwili odezwał się dzwon z wieży kościelnej. Żniwiarze przezwali pracę.

— Pali się! — wołano zewsząd.

— Zostawcie wszystko, biegnijcie do wsi — zawołał Udo. — Potem krzyknął do rządcy: — Jadę dowiedzieć się, gdzie ten pożar. Niech wszyscy ruszą za mną!

Odjechał galopem, a za nim pobiegli ludzie przerażeni, bo nikt nie wiedział, czy to przypadkiem nie jego dom.

Dzwon bił na alarm coraz głośniejsze; brzmiało to jak wołanie.

Kiedy Udo wyjechał z lasu, zobaczył nad folwarkiem gęste kłęby dymu oraz większe i mniejsze płomienie.

Przeraził się; pomyślał o żonie rządcy, która — jak wiedział — leżała bez pomocy sama w domu. Podbiegło do niego kilku wiejskich chłopaków. Udo krzyknął:

— Biegnijcie lasem naprzeciw ludziom, powiedzcie, że to na folwarku! Jadę tam!

Kobiety i dzieci z całej wsi biegły za nim. Udo poczuł na czole zimny pot. Im bardziej się zbliżał, tym bardziej był przerażony. Wieźba już stała w płomieniach, a z okien pierwszego piętra buchał ogień i dym. Spiął konia i w końcu stanął na podwórzu folwarku.

Zeskoczył, rzucił lejce i w mgnieniu oka ocenił sytuację. Drzwiami nie można było wejść — dym udusiłby go, zanim doszedłby do pierwszego piętra. Rozkazał przynieść drabinę i parę minut potem drabina stała przed oknem sypialni rządcy. Szybko wspiął się i ręką owiniętą w chusteczkę rozbił szybę, a potem od wewnątrz otworzył okno. Wskoczył na parapet i znalazł się w pokoju.

Nic nie widział, dym dusił go, oczy piekły, ale szedł dalej. Wiedział, że życie ludzkie jest w niebezpieczeństwie i jeśli je uratuje, uratuje również siebie — albo zginie.

Po omacku potknął się o ciało. Domyślił się, że to pani Wedlich. Zdołała zejść z łóżka i czołgała się, aby się uratować, lecz nie dała rady.

Schylił się; posłyszał lekki jęk — kobieta żyła. Jeśli mu się uda wynieść ją, ocali żonę i matkę dwojga dzieci.

Musiał szybko działać. Dym dusił go. Wziął na ręce nieprzytomną kobietę i zaniósł do okna. Uchwycił się parapetu i wychylił, aby zaczerpnąć powietrza. Wtem zobaczył, że po drabinie wspina się mężczyzna — jak oszalały krzyczał do hrabiego. Był to Wedlich.,

Udo resztkami sił podciągnął kobietę i oddał w ramiona rządcy. Pod drabiną stały dzieci i płakały. Pan Wedlich objął mocno żonę i powoli schodził w dół. Obejrzał się i krzyknął:

— Panie hrabio!

Był to krzyk pełen grozy, ponieważ Udo zniknął w pokoju. Kiedy oddał ciężkie ciało pani Wedlich w ręce męża, zatoczył się i upadł. Ale będąc tak bliski ratunku zebrał resztę sił, wstał i zdążył wejść na drabinę. Lecz w tej chwili rozległ się straszliwy huk i górne piętro z trzaskiem zawałiło się. Nic nie było widać — tylko dym i kurz.

Kiedy to się stało, usłyszano krzyk grozy z ust młodej kobiety stojącej przy drabinie. Drabina upadła i zraniła ją. Krew ciekła z jej skroni. Lecz równocześnie wyskoczył z płonącego domu człowiek — hrabia Udo w ostatniej sekundzie zdecydował się na skok i upadł tuż obok zemdlonej kobiety. Na szczęście nic mu się nie stało. Wstał i nachylił się nad zemdloną.

Ten przeraźliwy krzyk pomógł mu. Wiedział, że to głos Ewy; dodał mu odwagi do skoku z drabiny. Podniósł Ewę i zaniósł w bezpieczne miejsce. Wszystko rozegrało się nieprawdopodobnie szybko.

Rządca podbiegł do hrabiego i ze łzami w oczach całował jego rękę.

— Panie hrabio! — tyle tylko mógł wykrztusić drżącym głosem.

— Panie Wedlich, proszę zanieść żonę do jednej ze stodół. Ludzie niech zabezpieczą sąsiednie zabudowania. Domu nie da się uratować.

Wydał ludziom polecenia. Potem kazał przenieść Ewę i umieścić z dala od pogorzelska, tak aby nie zobaczyła ognia, gdy oprzytomnieje.

Uratowana! Udo obejrzał się za grupką kobiet, które krzęły się wokół żony rządcy. Jeszcze jedno życie uratowane — i tym samym zmniejszona jego wina.

Westchnął głęboko i zaczął się śmiać. Musiał się odprężyć. Nikt nie mógł odgadnąć, jak się czuł. Chwiejnym krokiem poszedł do studni i zmoczył chusteczkę, potem wrócił do Ewy.

Czule i delikatnie zmył krew z jej skroni. Nikt nie zwracał na nich uwagi — w tłumie byli sami. Powoli przytulił do siebie zemdloną dziewczynę i patrzył na ukochaną twarz. Kiedy leżała w jego ramionach błada i nieruchoma, tuż przy jego sercu, stracił panowanie nad sobą. Zapomniał o wszystkim, poza jednym: że trzyma w ramionach dziewczynę, którą kocha, i to w chwili, kiedy czuł, że odpokutował swoją winę. Zaczął ją całować i czule przemawiać do niej. Drżącymi rękami kładł mokrą chusteczkę na jej skroń. W końcu westchnęła głęboko i otworzyła oczy. Zobaczyła jego twarz, jak we śnie. Udo nachylił się nad nią i zaczął ją całować z początku delikatnie, potem coraz mocniej i namiętniej.

W pierwszej chwili Ewa zrobiła ręką ruch obronny, ale potem ręka bezwolnie spoczęła na jego głowie i tam została, lekko drżąc ze wzruszenia. Poczowała dreszcz na całym ciele, nie czuła nic poza szczęściem i gdyby tę chwilę musiała okupić śmiercią, chętnie by umarła.

Lecz przeszkadzała im rzeczywistość. Posłyszeli trzask i huk — znowu zawałiła się jedna ze ścian.

Ewa wyprostowała się i zaczęła sobie przypominać co się stało. Była w drodze do pani Wedlich, gdy usłyszała bicie dzwonów i zaczęła razem z ludźmi biec. W uszach brzmiało jej bez przerwy: Pali się! Pali się! A kiedy bez tchu stanęła na skraju lasu, zobaczyła, jak Udo wspina się po drabinie na pierwsze piętro. Podbiegła do budynku, stale patrząc w okno, za którym zniknął. Potem zobaczyła, jak na drabinę wszedł rządcą, jak Udo podał mu uratowaną żonę. Bez przerwy patrzyła w okno — zobaczyła, że Udo zatoczył się i zniknął jej z oczu. Właśnie zamierzała wspiąć się na drabinę, aby mu przyjść z pomocą, gdy rozległ się huk walącej się ściany... Gdzie on został?

Pamiętała tylko tyle, że strasznie krzyknęła i zemdląca; sądziła, że Udo został pod gruzami.

A teraz klęczy obok niej, cały i zdrowy, a na ustach jeszcze czuje jego pocałunek.

Jego pocałunek?

Przestraszyła się i zawstydzona zakryła twarz dłońmi. Udo przytulił ją do siebie.

— Ewo, kochanie, co ci jest?

Ujęła jego rękę, w której trzymał zakrwawioną chusteczkę, i przestraszona spojrzała na niego.

— Nie jestem ranny, to krew z twojej skroni. Jesteś skaleczona. O mały włos spadająca drabina zabiłaby cię — powiedział ochrypłym głosem. Znowu przytulił ją czule do serca.

Delikatnie uwolniła się z jego objęć i spróbowała wstać. Mogła znowu jasno myśleć. Udo pomógł jej podnieść się. Nagle zrozumiał, co zrobił.

— Co ja nieszczęsny zrobiłem? — jęknął podnosząc się.

Ewa stała przed nim, trzymała chusteczkę przy skroni. Kolana jej drżały, ledwo mogła ustać. Nieśmiało spojrzała na niego i przestraszyła się. Zniknął zachwyt z jego twarzy, zgasł blask jego oczu. Bolesny wyraz grozy z tamtej księżycowej nocy ponownie zniekształcił jego rysy.

Jej powściągliwość rozplynęła się. Wobec zalecającego się szczęśliwego mężczyzny poczuła zawstydzienie, lecz z chwilą, gdy ujrzała przed sobą nieszczęśliwego człowieka, który całując ją dał jej prawo, aby wierzyła w jego miłość, obudziła się w niej kochająca kobieta. Zapominając o wszystkim objęła go.

— Udo! Udo! Co ci jest?

Bardzo powoli, delikatnie zdjął jej rękę z swojej szyi.

— Kochanie, zgrzeszyłem burząc twój spokój. Wybacz, byłem za słaby, moja miłość do ciebie jest zbyt silna. Straciłem panowanie nad sobą. Muszę się wziąć w garść. Wyobraź sobie, że przeżyliśmy piękny sen. Nie mam prawa cię objąć, moja najdroższa, nie wolno mi pozwolić, abyś ty objęła mnie. Pamiętasz, co ci kiedyś powiedziałem? Na mnie ciąży przekleństwo, straszna wina. Dotknie ono tego, kto należy do mnie.

Ewa zbladła, lecz w jej oczach pozostał żar.

— Nie boję się tego przekleństwa. Nic nie może mnie odsunąć od ciebie teraz, kiedy wiem, że mnie, kochasz. Miłość to potęga, wszystko przezwycięża.

Udo zacisnął zęby, aby nie krzyknąć. Gdyby ona wiedziała wszystko — przerażona odwróciłaby się od niego.

— Tutaj nie jest odpowiednie miejsce, aby o tym mówić, Ewo. Teraz masz prawo dowiedzieć się o wszystkim, ale nie tutaj. Pozwól, abym się najpierw uspokoił. Daj mi trochę czasu. Jutro, pojutrze, niedługo dowiesz się, co mnie dzieli od ciebie. Do tego czasu pozostań tym, czym byłeś dla mnie dotychczas: moją dzielną wyrozumiałą przyjaciółką?

Zgadzasz się?

Szprzała na niego tak, że znów poczuł wzruszenie.

— Jak sobie życzysz. Ale jedno ci powiem już teraz: nic nie może mnie rozdzielić z tobą, tylko śmierć, ponieważ kocham cię i chcę wszystko znosić razem z tobą.

Udo zacisnął dłonie.

— Uważaj, mógłbym cię wziąć za słowo, to wielka pokusa.

— Zrób to — powiedziała szczerze — czekam na to.

— Nie zrobię tego dla twojego dobra. Chodźmy teraz do Wedlicha i jego żony. Musimy unikać wszelkich plotek, aby nie niepokoić dzieci. Chodź, szybko!

Posłusznie poszła obok niego. W jej oczach była cicha radość; jego twarz była ponura jak zwykle.

Rządca położył żonę w stodole na sianie i okrył kołdrą. Na świeżym powietrzu odzyskała przytomność i cieszyła się obecnością męża i dzieci. Wszyscy czworo płakali ze szczęścia. Chociaż ci ludzie na co dzień nie okazywali sobie zbyt dużo czułości, jednak śmierć żony i troskliwej, kochającej ich matki byłaby dla nich bolesnych i ciężkim ciosem. Byli szczęśliwi, że są wszyscy razem. A to, że stracili dom i cały dobytek? Cóż to miało za znaczenie?

Rządca czule gładził policzki żony.

— Czy bardzo się bałaś, czy mocno cierpiałaś? — pytał drżącym głosem.

Pani Wedlich próbowała się uśmiechać.

— Najpierw zasnęłam; nogi prawie przestały mnie boleć i bardzo się z tego cieszyłam. Kiedy się obudziłam, pokój był pełen dymu i mdliło mnie. Zaczęłam krzyczeć, lecz nikt mnie nie słyszał. Nadśluchiwałam, czy ktoś z was nie wrócił do domu lub czy panna Hermsdorf nie przyszła.

Lecz nie słyszałam nic poza trzaskaniem płomieni, a dym stawał się coraz

gęstszy. Nic nie widziałam. Strach dodał mi sił. Pomimo wielkiego bólu wstałam, brakowało mi powietrza, zatoczyłam się i upadłam. Czołgałam się do drzwi, chciałam je otworzyć i straciłam przytomność. Nic nie wiem, co się potem działo, aż znalazłam się na podwórzu i zawałiła się ściana. Półprzytomna słyszałam to i myślałam, że leżę pod gruzami. Nogi strasznie mnie piekły, jak ogień, i myślałam, że ginę w płomieniach. Potem poczułam, że zmoczono mi twarz, znowu mogłam oddychać i uświadomiłam sobie, że jestem uratowana. Och, nie chciałabym tego jeszcze raz przeżywać! Gdybym tylko mogła podziękować panu hrabiemu! Niewiele brakowało, a sam zginąłby ratując mnie.

— Tak, uratował twoje życie, narażając swoje własne. Nasz hrabia to szlachetny człowiek. Przed Bożym Narodzeniem wyciągnął dwoje dzieci spod lodu, a teraz ciebie z płomieni. Dopóki będziemy żyli, nie odwzięczymy mu się. Żebyś ty wiedziała co ja czułem, gdy usłyszałem, że się pali! Biegłem jak oszalały. Kiedy mi ludzie powiedzieli, że hrabia wszedł po drabinie do pokoju, wspiąłem się i ja. Potem wziąłem cię na ręce i wtedy zobaczyłem, że hrabia zatoczył się. Najpierw chciałem ciebie położyć w bezpiecznym miejscu, a potem chciałem wrócić, aby mu pomóc. Lecz kiedy stanąłem na ziemi, runął sufit.

Przerażony patrzyłem do góry, a tu obok mnie upadł człowiek. To hrabia uratował się, wyskakując w ostatniej chwili. Dzięki Panu Bogu, że wszystko tak się zakończyło.

Podeszli do nich Udo i Ewa. Nachylając się nad panią Wedlich, Ewa powiedziała:

— Droga pani, dzięki Bogu, że widzę panią uratowaną!

Podnosząc się na łokciu, kobieta wyciągnęła rękę do Udo.

— Panie hrabio, ja... ja nie mogę mówić. Tutaj są moje dzieci, niech one podziękują panu za to, co pan zrobił dla mnie — powiedziała płacząc.

Hrabia wziął ją za rękę i odparł:

— Chwała należy się Panu Bogu. Nie mówmy już o tym. Cieszę się, że zdążyłem na czas. Służące lamentują za utraconym dobytkiem. Powiedziałem im, że to, czego nie zwróci im kasa zapomogowa, ja pokryję. To samo dotyczy i pana, panie Wedlich; nie chcę, aby ktokolwiek poniósł stratę. Czy pan wie, jak doszło do pożaru.

Rządca wzruszył ramionami.

— Prawdopodobnie któraś z najemnych robotnic nieostrożnie obcho-
dziła się z ogniem. Pożar musiał wybuchnąć w jednej z izb dla służby. Od
wczesnego rana wszyscy są w polu, trudno będzie ustalić, kto zawinił; w
takich wypadkach nie ma winnych.

— Ustalenie winowajcy niczego nie zmieni. Mam nadzieję, że kasa i
księgi są dobrze zabezpieczone?

— Tak, panie hrabio! Powinny być nieuszkodzone. Ale oczywiście tego
na razie nie można ustalić.

Obaj mężczyźni wyszli, aby pomóc przy gaszeniu pożaru. W międzyczasie
nadeszła pomoc z Brenkenhof. Dzięki temu, że budynek mieszkalny stał na
uboczu, uratowano przed ogniem stodołę, stajnię i obory. Na szczęście nie
było wiatru.

Ewa ponownie zajęła się panią Wedlich, która narzekała na silne bóle
stóp. Bandaże rozwinęły się. Świeżych na razie nie można było założyć, ale
Ewa poprawiła stary opatrunek i już to przyniosło ulgę cierpiącej. Była jesz-
cze ciągle bardzo wzburzona i płakała z bólu, ale i z radości. Ewa starała się
ją uspokoić.

Rządca Martin również pospieszył z pomocą, przyprowadzając wszyst-
kich swoich ludzi. Hrabia powiedział mu, że chwilowo pogorzelnicy zostaną
umieszczeni na wschodnim folwarku. Ponieważ opanowano ogień, Martin
odesłał ludzi do domu, żeby przygotowali pomieszczenia dla rodziny Wedli-
chów. Udo posłał do zamku posłańca z wiadomością, aby uspokoić Helle.

Okolo godziny czwartej, kiedy na noszach przeniesiono panią Wedlich na
wschodni folwark, Ewa chciała wracać do domu. Udo zobaczył, że zbiera się
do odejścia i szybko podszedł do niej.

— Zaczekaj Ewo, odprowadzę cię.

Zatrzymała się i poczekała, aż skończył wydawać polecenia. Potem razem
ruszyli przez podwórze w kierunku lasu. Milczeli.

Ewa czuła się bardzo zmęczona — przeżycia były zbyt silne. Była blada i
ledwo szła. Udo z troską spoglądał na nią. W końcu wziął ją pod rękę mó-
wiąc:

— Kochanie, oprzyj się o mnie! Widzę, że z trudem idziesz. To było za
dużo jak na ciebie.

W jego głosie było tyle czulej troski, że łzy napłynęły jej do oczu. Położyła rękę na jego ramieniu i tak szli razem przez cichy las. Z dala dochodziły odgłosy z pogorzelniska, ale coraz cichsze.

Była to dziwna droga. Nic nie mówili, tylko od czasu do czasu spoglądali na siebie. Oczy młodej kobiety błyszczały miłością i zaufaniem. W oczach mężczyzny widać było strach, niepokój, zmartwienie i bezgraniczną czułość. Zdawał sobie sprawę z tego, że może po raz ostatni ukochana dziewczyna z takim zaufaniem i oddaniem kroczy obok niego. Jej wyrok będzie wyrokiem sędziego: przeklęty lub odkupiony!

Po tym, co zaszło między nimi, pozostało mu tylko jedno: wypowiadać się przed nią z tego co ich dzieli. Ponieważ w chwili zapomnienia całował ją namiętnie, miała prawo oczekiwać, że jej się oświadczy. Istniała wielka pokusa, aby zdobyć szczęście nie zdradzając swojej tajemnicy i nadal milczeć. Lecz jeśli nawet mógłby zataić prawdę przed wszystkimi ludźmi — Ewie musiał ją wyznać. Ona miała zdecydować, ona powinna wydać wyrok — to był jej winien. Był przekonany, że z odrazą odwróci się od niego.

Z pewnością opuści Plessentin. Swoim niekontrolowanym zachowaniem zniszczył swoje szczęście, zabrał przyjaciółkę Helli, a Marinie kochającą matkę, gdyż była dla dziecka jak kochająca matka.

Cicho jęknął. Ewa mocniej przytuliła się do niego i spojrzała na niego z miłością. Nagle zatrzymał się i oparł głowę na jej ramieniu. Objął ją mocno i powtarzał:

— Wybacz mi! Wybacz mi!

Wzięła jego głowę w swoje ręce i z czułością zapytała:

— Co mam ci wybaczyć? Czy to, że tak bardzo mnie uszczęśliwiłeś?

— Przebacz mi, że zburzyłem twój wewnętrzny spokój!

— Nie kochasz mnie?

— Kocham cię z całego serca, całą duszą, ale i z wielkim bólem.

Ewa pocałowała go w usta. Drżąc przytulił ją do siebie.

— Kochanie, pożałujesz swojego współczucia, kiedy dowiesz się o wszystkim.

Potrząsnęła głową. — Nie, najdroższy, nie! Cokolwiek by cię gnębiło, nie będę cię ponaglać, ale nie zwlekaj, opowiedz mi! Nie z powodu mnie, ponieważ wiem, że nic nie może mnie rozdzielić z tobą, ale z powodu ciebie,

żebyś odzyskał spokój, żebyś się dłużej nie męczył. Moja miłość do ciebie jest tak głęboka, że nic jej nie zachwieje.

Udo opanował się i milcząc szli dalej. Nie mógł mówić. Był zrozpaczony. Im większa była jej miłość, tym większe będzie jego cierpienie, jeśli ona odejdzie. W to, że istnieje miłość kobiety, która zdolna byłaby dźwigać wszystko razem z ukochanym – biedę i śmierć, winę i pokutę... nie wierzył.

Kiedy wrócili do Plessentin, podbiegła do nich przestraszona Hella.

— Jesteś ranna, Ewo! Co się stało?

— Nic poważnego, kochanie, zadraśnięcie. Nie warto o tym mówić.

— Czy poza tym nie stało się żadne nieszczęście podczas pożaru? Udo, znowu uratowałeś ludzkie życie! Posłaniec opowiedział nam o wszystkim. Jaka ja jestem dumna z ciebie, mój najdroższy braciszku!

Objęła brata i Ewę, a do niej dołączyła Marina — obie wykrzykiwały:

— Kochany tatuś! Nasza dobra Ewa! Tak długo was nie było!

— Ale teraz już jesteśmy, kochane, i zostajemy z wami! — rzekła Ewa obejmując dziecko ukochanego mężczyzny.

— Tatuś też musi zostać!

— Oczywiście, zostanie z tobą, kochanie. Hellu, postaraj się, abyśmy dostali kawę. Panna Ewa i ja musimy się przebrać, potem napijemy się razem kawy w altance.

— I opowiecie nam o pożarze i o uratowaniu pani Wedlich?

— Opowiemy o wszystkim.

Pół godziny później spotkali się znowu. Pani Bode opatrzyła ranę na czole Ewy i poprosiła, aby jej wszystko dokładnie opowiedziała. Potem, dopilnowała, aby spakowano i wysłano wszystko czego mogli potrzebować pogerzelcy z folwarku.

Udo siedział zamyślony. Patrzył na Ewę, jak gdyby pragnął na zawsze zapamiętać jej twarz. A ona ze szczegółami opisywała jego bohaterstwo. Nie sprzeciwiał się; jego myśli błądziły w przeszłości. Nie słyszał, jak mówiła o jego odwadze. „Największym cierpieniem jest poczucie winy” — ten aforyzm powrócił z falą znajomego bólu.

Następnego dnia przyjechali do Plessentin państwo von Brenken.

— Te bohaterskie wyczyny stały się pana sportem; od Bożego Narodzenia uratował pan trzy ludzkie życia! Podziwiam pana, to jest nie lada wyczyn — rzekł pan von Brenken.

— Z pewnością postąpiłby pan tak samo, gdyby pan tam przypadkowo był — odpowiedział Udo spokojnie.

— Wcale nie jestem taki przekonany. Z pewnością utonąłbym w tej zimnej kąpieli razem z dziećmi. Trzeba mieć młody, odporny organizm. A pani, dziecino, skaleczona? Z pewnością w młodzieńczym porywie zbyt panu ryzykowała, czyż nie?

— Może. Tak się dzieje, jeżeli człowiek wtyka nos w nie swoje sprawy — powiedziała Ewa zmuszając się do wesołości.

— A jak się czuje biedna pani Wedlich? — zapytał pan von Brenken.

Ewa zaczęła szczegółowo opisywać wizytę u chorej:

— Czuję się znośnie. Doktor, którego posłał tam wczoraj pan hrabia, stwierdził, że nic złego się nie stało. Nawet rany, przeszkadzające jej w ucieczce przed ogniem, nie ucierpiały z tego powodu. Dzisiaj zrobiłam nowy opatrunek i widziałam, że stan nie jest gorszy niż przedwczoraj. Oczywiście jest jeszcze przestraszona i niespokojna. Naturalnie za nic w świecie nie chce zostać sama w domu.

— Trudno jej się dziwić. Mogę sobie wyobrazić, ile strachu przeżyła. Drogi hrabio, wiem, że pan nie chce już tego słuchać, ale to musi być wspańiałe uczucie, że pan tej biednej kobiecie uratował życie.

— Gdybym ja tego nie zrobił, zrobiłby to jej mąż. Pan Wedlich wspiął się już po drabinie, ale mimo wszystko — tak, cieszę się niewymownie, że mogłem uratować panią Wedlich.

Pani von Brenken uścisnęła mu dłoń, a potem zwróciła się do Helli:

— Ostatnio nie pokazujesz się w Brenkenhof, moja kochana córuchno. Czyżbyś o nas zapomniała?

— Ależ ciociu Brenken, jak możesz myśleć coś podobnego? Było mnóstwo przeszkód. Mała musi po południu spać, a Ewa codziennie chodzi do pani Wedlich zmieniać opatrunek. Trudno się wybrać, a z jazdy konnej też nic nie wychodzi, bo Udo nie może mi towarzyszyć z powodu prac żniwnych. Kiedy to minie, będę częściej przyjeżdżać.

— Dobrze, dziecinko! Muszę to przyjąć do wiadomości.

Pan von Brenken przekomarzał się z Hellą i Ewą. Po godzinie goście odjechali.

Udo niespokojnie przechadzał się po pokoju, potem pożegnał się i wyszedł. Ewa patrzyła za nim, lecz nie obejrzał się. Był blady i wyglądał na zmęczonego, jakby przeszedł ciężką chorobę. Poprzedniego wieczoru, bardzo późno Ewa zobaczyła światło w jego pokoju. Niespokojnie przechadzał się tam i z powrotem. Wiedziała, że walczy z jakimś ciężkim przeżyciem z przeszłości. Czy zwycięży?

Udo tej nocy nie położył się do łóżka. Był bardzo niespokojny — przeszłość odżyła i prześladowała go silniej niż kiedykolwiek.

Miał wyrzuty, że nie opanował się i nie zdołał wczoraj ukryć swojej miłości. Teraz musi ponieść konsekwencje. Lecz nie tylko on — również Ewa będzie musiała cierpieć z tego powodu. Z pewnością opuści Plessentin, kiedy się o wszystkim dowie.

Po tym, co się stało wczoraj, było rzeczą niemożliwą, aby spokojnie żyli obok siebie. Obudziła się w nim namiętność, kiedy trzymał w objęciu ukochaną kobietę. A ona? Też nie zazna spokoju; zniszczą się wzajemnie z tęsknoty, jeśli nie będą mogli codziennie się widywać i rozmawiać ze sobą.

Tak nie może dalej być. Należy temu położyć kres, wiedział o tym. Ale było mu niewymownie trudno zrobić ten krok.

Jak on to zniesie, jeśli Ewa z odrazą i przerażeniem odwróci się od niego? A co powie dzieciom? Dlaczego Ewa opuściła Plessentin?

Układał ciągle nowe plany, aby odwrócić złowrogi los, lecz nie znalazł wyjścia — żadnego. Zwlekał z godziny na godzinę, z minuty na minutę, aby ją zatrzymać; jej wierne oczy, jej czuły uśmiech ranily mu serce.

Myślał wyłącznie o Ewie. Jej miłość uszczęśliwiała go, a możliwość utraty napawała go rozpaczą; w jego duszy toczyła się walka. Kiedy konno wyjeżdżał w pole, odpowiadał od rzeczy, jeśli go o coś pytano; zakłopotany wracał do domu.

Pewnego dnia zobaczył Ewę w parku. Siedziała na ławce i patrzyła, jak dzieci bawiły się na łące. Zatrzymał konia i patrzył na nią.

Wyglądała na taką szczęśliwą! Z pewnością myślała o nim. Jej czerwone usta lekko drżały — czyżby jeszcze pamiętała jego pocałunek? Czy tęskniła za nim, tak jak on za nią? Oczywiście zaszył mu mgłą. Oto siedzi tam jego szczęście.

Gdyby jego dusza nie była obciążona winą, mógłby ją wziąć w ramiona i zapomnieć o całym świecie. A tak musi stać na uboczu i nie ma prawa jeszcze raz jej pocałować.

W minionych latach żył jak w otępieniu, znosząc swoją winę, ale teraz w jego sercu zapłonęła miłość i tęsknota za życiem, którą obudził w nim jej pocałunek.

Siedział nieruchomo na koniu, aż zobaczyła go Marina i wesoło pokrzykując pobiegła do ojca.

— Tatusiu, kochany tatusiu!

Zsiadł z konia, przywiązał lejce do drzewa, podniósł dziecko i spojrzał na Ewę.

Szła ku niemu, spoglądając swoimi dużymi, szarymi oczami i uśmiechała się. Jej wzrok wstrząsnął nim do głębi. Jutro, pojutrze, kiedy jej wszystko opowie, ogarnie ją rozpacz.

Jak ona to przeżyje? Czy szybko zapomni o nim gdzieś w świecie, z dala od Plessentin?

Nieznośny ból ścisnął mu serce. Nie mógł z nią rozmawiać. Zamienił parę słów z Hellą, dosiadł konia i cwałem odjechał. Pozwolił koniowi biec, dokąd chciał.

10.

Nastał piękny, słoneczny dzień, obojętny na ludzkie radości i cierpienia.

Ewa poszła na folwark, aby zmienić opatrunek pani Wedlich.

Udo postanowił, że dzisiaj wszystko jej wyzna. Powiedział Helli, że Ewa wróci nieco później, ponieważ polecił jej aby wstąpiła do Nähchristel. Nie chciał, aby Hella martwiła się, gdyby Ewa naprawdę była dłużej nieobecna.

Potem udał się w drogę — drogę pokuty.

W lesie, niedaleko wschodniego folwarku stała oszklona altanka, którą ojciec kazał postawić dla jego matki jako miejsce odpoczynku, gdyby się zmęczyła podczas spaceru po lesie. Altanka była w takim samym stanie, jak za życia matki. Stały w niej ładne wiklinowe meble. Udo zabrał ze sobą klucz. Tam chciał zaczekać na Ewę, kiedy będzie wracała do domu. Tutaj nikt nie mógł podsłuchiwać. Tego, co miał do powiedzenia Ewie, nie mógł usłyszeć nikt inny.

Powoli szedł w stronę lasu zastanawiając się, jak mógłby najogólniej wyznać Ewie swoją zbrodnię. Dręczyła go świadomość, że musi się wypowiadać przed ukochaną dziewczyną ze swojej winy, musi zburzyć jej szczęście, ale czuł wewnętrzny przymus, żeby to zrobić. Jaka to będzie ulga, móc odkryć zboląłą duszę i opisać to, co raniło mu serce. Nie obawiał się, że Ewa komukolwiek zdradzi jego tajemnicę. Wierzył, że wolałaby raczej umrzeć niż mu zaszkodzić, niż razem z nim zniszczyć Hellę i dziecko.

Doszedł do altanki i spojrzął na zegarek.

Niedługo powinna przyjść. Otworzył kluczem drzwi i wszedł. Pełno było tu wspomnień z ubiegłych lat. Będąc dzieckiem a potem chłopcem często towarzyszył tutaj matce. Tam, w tym wiklinowym fotelu siadywała matka. Przez kolorowe szyby w oknach widział ścieżkę, którą miała przyjść Ewa.

Spojrzał na małe krzeselko, na którym siadywał u nóg matki, spowiadając się z niejednej niesforności. I wtedy łagodna matczyzna ręka spoczywała na głowie chłopca i zamiast ostrej wymówki słyszał mądre, ostrzegające słowa;

— Jesteś porywczy, mój synu. Nie pozwól, aby rządziła tobą siła; musisz się starać podporządkować ją swojej woli.

Tak mówiła matka. Lecz jego gorąca krew, jego porywczosć zawładnęła nim w tej nieszczęśliwej godzinie i kilka razy przedtem. Wiele musiał naprawiać — lecz tego najgorszego nie dało się naprawić i pomimo jego najszerszych chęci to nie było do naprawienia.

Usiadł w fotelu matki i piękącymi oczyma patrzył na ścieżkę, którą miała przyjść Ewa.

W końcu ją zobaczył. Szła powoli ze spuszczoną głową. W ręku trzymała szeroki kapelusz. Promienie słoneczne przedzierające się przez gałęzie starych drzew oświetlały jej twarz i całą postać. Szła ku niemu jak radosne życie, a on chciał wyciągnąć do niej ręce, jednak czuł, że dla niego umarła wszelka ziemską radość. Powoli wstał i wyszedł z altanki.

— Ewo!

Przestraszyła się i stanęła. Potem na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech. Szybko podeszła do niego i pełna oczekiwania popatrzyła mu w oczy.

Wziął ją za rękę i pocałował.

— Ewo, proszę cię, wejdź do altanki. Czekałem na ciebie tutaj. Nie zniosę dłuższego milczenia wobec ciebie. Czy zechcesz mnie wysłuchać?

Spokojnie, z pełnym zaufaniem weszła do altanki. Poszedł za nią i zamknął drzwi. Potem wziął z jej ręki kapelusz i położył go na stole. Poprowadził ją do fotela matki. Czuł, że jej ręka drży.

— Chodź, usiądź tutaj. W tym fotelu często siadywała moja matka. Chcę się wypowiedzieć u twoich stóp.

Usiadł przy jej nogach i z bolesnym wyrazem oczu spojrzał na nią.

— Pozwól, że popatrzę przez chwilę na ciebie, kochanie. Tyle miłości i zaufania w twojej twarzy i tyle dobroci w twoich oczach! Ale za parę minut wszystko się zmieni!

Przycisnął jej rękę do swojego policzka, a głowę położył na jej kolanach. Ewa czule gładziła jego włosy.

— Mój kochany! Nie zdręczaj się ponurymi myślami. Czy naprawdę sądzisz, że moja miłość do ciebie jest tak słaba, że twoje nieszczęście mogłoby ją zachwiać chociażby na chwilę?

— Moje nieszczęście? Nie będę się spowiadał z nieszczęścia, muszę się wypowiadać z winy, straszliwej winy!

Zadrżała słysząc jego rozpaczliwe słowa i zbladła, lecz blask w jej oczach nie zniknął. Przytuliła policzek do jego czoła.

— Mów, najdroższy, i zaufaj mojej miłości. Cierpienie i ból, winę i hańbę — wszystko chcę znosić razem z tobą i będę szczęśliwa, jeśli mi na to pozwolisz.

Śmiertelnie błądy popatrzył na nią — oczy miał szeroko otwarte.

— Ewo... Ja jestem mordercą!

Ewę przeszły ciarki, jej ramiona mocniej go objęły, jakby go chciała przed czymś ochronić. Drżąc na całym ciele, przytuliła go do siebie, a jej wargi dotknęły jego włosów. Czuli, jaki jest wzburzony, że załamany opiera się o jej kolana. Przedtem pragnęła, aby los wskazał jej działanie i pozwolił wypróbować siły. I oto miała przed sobą to zadanie. Chciała ponieść ofiarę, aby wywalczyć jego spokój duchowy. Ale to jej się nie uda — na mordercy ciąży wina do chwili, kiedy odkupi ją własnym życiem. Lecz jedno było możliwe — mogła mu pomóc znosić winę, mogła wziąć część przekleństwa na siebie.

— Mój najdroższy! Mój biedny! — powiedziała cicho.

Spojrzał na nią tak, jak patrzy skazany na śmierć, gdy usłyszy, że został ulaskawiony.

— Nie odrzucasz mnie, nie gardzisz mną... Obejmujesz mnie — szepnęła z trudem.

— Inaczej cóż byłaby warta moja miłość, Udo? Czy tak myślałeś o mnie?

Hrabia gwałtownie objął ją.

— Kochanie, czy mówisz tak tylko z litości? Czy mam prawo wierzyć, że twoja miłość zwycięży przerażenie, jakie wywołała moja spowiedź?

Przytuliła się do niego i z pełnym zaufaniem popatrzyła mu w oczy:

— Kocham cię, a jeśli nawet sam siebie nazywasz mordercą, wiem, że stałeś się nim przez nieszczęśliwy przypadek lub niechcący, ale nie z powodu złego serca. Jesteś dobry i szlachetny — przekonałam się nie raz o tym. Uspokój się, kochanie, nie bądź taki zrozpaczony i przerażony. Musisz mi wszystko opowiedzieć — wszystko. Mam prawo zadawać ci pytania, ponieważ muszę wiedzieć, co cię pchnęło do tego kroku.

— Moja kochana, moja dzielna! Jak mam ci dziękować za to, co robisz dla mnie w swojej wielkoduszności?

— Podziękujesz mi twoją miłością — odpowiedziała cicho i pocałowała go.

Udo głęboko westchnął, jak gdyby uwolnił się od ciężkiej zmory.

— Czuje się tak, jakbyś zdjęła ze mnie wszelką winę. Powinnaś wiedzieć o wszystkim. Opowiem ci.

Powoli wyprostował się, wstał i parę razy przeszedł po małym pomieszczeniu. Ewa milcząc siedziała w fotelu i z miłością patrzyła na niego. Po chwili Udo wziął ją za rękę i zaczął swoją spowiedź:

— Kochanie, będę musiał poruszyć sprawy, które mogłyby zranić twoje uczucia. Wybacz mi. Lecz między dwójgim ludzi, jak my, nie mogą istnieć niedomówienia. A ty musisz wiedzieć wszystko — abyś mogła mnie zrozumieć. Będę się streszczał.

— Mów!

— Nie zawsze byłem taki opanowany i poważny, jakiego mnie teraz znasz. Byłem pełen życia, zawsze gotów do zabaw, kochałem wszystko co piękne i byłem bardzo porywczy. Podczas studiów lubiłem szaleństwa i używałem życia. Byłem młody, zdrowy i bogaty. Mogłem mieć wszystko, czego zapragnąłem. To, że nie prowadziłem rozpustnego życia zawdzięczam temu, że moi rodzice nauczyli mnie kochać piękno i prawdę. W tamtych latach nie wydarzyło się nic, czego bym musiał żałować.

Potem, w Paryżu, w moim życiu kobiety zaczęły odgrywać dużą rolę. Lecz rozczarowania następowały jedno po drugim. Cudzoziemki nie podobały mi się. Marzyłem o niemieckiej dziewczynie, wiernej i niewinnej.

Nie brakowało pań, które mnie, bogatemu arystokracie, nadskakiwały zarówno w towarzystwie, jak i poza nim. Lecz moje serce zostało niewzruszone.

Pewnego wieczoru poszedłem na spacer nad Sekwanę. Chęć bycia samemu zaprowadziła mnie do cichej dzielnicy. Świecił księżyc i odbijał się w lustrze rzeki. Z oddali dochodził wielkomięski szum.

Nagle zobaczyłem przed sobą szczupłą postać, szybko kroczącą ku rzece ze zrozpaczonym wyrazem twarzy. Pospieszyłem za nią i w chwili, kiedy chciała skoczyć do wody, złapałem ją za rękę.

Upadła na kolana i spojrzała na mnie. W poświęceni księżycowej zobaczyłem piękną twarz, twarz bogini. Serce ścisnęło mi się ze współczucia.

— Co pani robi? — zapytałem z wyrzutem w głosie.

Spojrzała na mnie, a potem uśmiechnęła się gorzko:

— Nie mam już ochoty głodować!

Przeraziłem się: — Czy pani się aż tak źle powodzi?

— Tak!

— Ale przecież musi się znaleźć jakaś pomoc. Pani jest młoda i ładna.

Zaśmiała się pogardliwie: — Niestety. Gdybym była stara i brzydka, powodziłoby mi się lepiej. Ponieważ jestem młoda i ładna, chcę, abym się sprzedawała. Kiedy szukam pracy, zawsze mi mówią: jesteś zbyt ładna, aby pracować, i proponują mi pieniądze za moją urodę. Och, proszę mnie puścić. Wyświadczył mi pan złą przysługę. Chcę umrzeć, nie chcę już żyć.

Rozmawialiśmy tak przez dłuższy czas. Walczyłem o jej życie, ale czułem, że porywa mnie jej uroda.

W końcu udało mi się ją przekonać. Miałem uczciwy zamiar, aby jej pomóc. Nie mówiłem, jakie wrażenie wywarła na mnie jej uroda. Spokojnie powiedziałem, że chciałbym jej pomóc.

Opowiedziała mi swoje życie. Była dzieckiem prostych ludzi i wyrosła w biedzie, ale zawsze marzyła, aby w życiu coś osiągnąć. Lecz nie miała szczęścia — przeszkodą była jej uroda — aby w sposób uczciwy zapracować na życie, a nieuczciwą być nie chciała.

Umieściłem ją u pewnej rodziny. Tam odwiedzałem ją najpierw raz w tygodniu, a potem codziennie. Nie dałem po sobie poznać, jak bardzo moje serce pożałowało jej. Jej powściągliwe, chłodne zachowanie potęgowało moje pragnienie, aby ją zdobyć.

Wycofałem się z życia towarzyskiego i każdą wolną godzinę spędzałem z nią. Aby ją uspokoić, obiecałem, że znajdę jej pracę przy jakiejś rodzinie. Moje opanowanie i powściągliwe zachowanie w końcu doprowadziły do tego, że zaczęła mnie darzyć zaufaniem. Zgodziła się nawet, żebym jej kupował suknie.

Oczywiście, opłacałem jej utrzymanie z zastrzeżeniem, że mi wszystko odda, kiedy zacznie pracować. Nie myślałem jednak poważnie o tym, aby szukać dla niej posady. Chciałem zyskać na czasie i chciałem ją uspokoić...

Tak mijały tygodnie i miesiące.

Nie mogłem dłużej ukrywać mojej namiętności i bez względu na moje stanowisko i tradycje rodowe postanowiłem ją prosić, aby została moją żoną. Wiedziałem, że upłynie wiele czasu, zanim mój ojciec wyrazi zgodę na ślub — niemniej nic nie mogło mnie powstrzymać.

Kochałem Lilianę namiętnie i nie wyobrażałem sobie życia bez niej. Pewnego dnia podczas wycieczki za miasto zapytałem, czy zechce zostać moją żoną. Długo patrzyła na mnie nic nie mówiąc. Nalegałem, aż w końcu zgodziła się — chociaż wiedziałem, że się waha.

Wyjaśniłem jej, że muszę najpierw przygotować mojego ojca, ale muszę się z nią codziennie widywać. Jako moja narzeczona nie może dłużej mieszkać w wynajętym pokoju. Kupiłem więc małą willę i podarowałem jako prezent zaręczynowy.

Parę dni później wprowadziła się. Znalazłem też pokojówkę, która zamieszkała razem z nią, aby jej usługiwać.

W tej willi odwiedzałem ją codziennie i byłem bardzo szczęśliwy. Nie pisałem do ojca, ponieważ chciałem osobiście załatwić tę sprawę. Stale zwlekałem z wyjazdem — nie chciałem Liliany zostawić samej. Obawiałem się bez przerwy czując, że ona nie kocha mnie tak, jak ja bym tego pragnął. Powiedziałem jej to i dodałem, że pojedę do ojca, dopiero kiedy mi da ostateczny dowód miłości — kiedy mi się odda.

Tak została moją kochanką. W sercu od dawna uważałem ją za swoją własność i została by moją żoną, gdyby mi była wierna.

Byłem bezgranicznie szczęśliwy i teraz dopiero zacząłem się obawiać rozłąki z Lilianą. Lecz zrozumiałem, że mój ojciec musi wszystko wiedzieć, a Liliana nie mogła długo czekać na spełnienie mojej obietnicy, to znaczy na ślub. Dałem jej słowo.

W końcu postanowiłem pojechać do Plessentin. Ponieważ pociąg odchodził wieczorem, poszedłem do niej wcześniej niż zazwyczaj. I to było moim nieszczęściem! Zastałem ją w ramionach innego mężczyzny!

Niestety, wtedy zawsze miałem przy sobie nabity rewolwer. W ślepej zdrości strzeliłem do nich. Uważałem Lilianę za moją własność, a jej niewierność wydawała mi się straszną hańbą.

Kiedy się opamiętałem, mężczyzna, w którego ramionach ją zastałem leżał na podłodze. Ona patrzyła na mnie z nienawiścią i odrazą. Uciekłem — jak oszalały biegłem do domu i zamknąłem się w swoim pokoju.

Kochanie, to co ja przeżyłem tamtej nocy, wie tylko Pan Bóg. Moja miłość umarła, czułem się zdradzony, zawiedziono moje zaufanie — stałem się mordercą! O Lilianie mogłem myśleć wyłącznie z obrzydzeniem, a ze zgrozą o tym, co zrobiłem. To była upiorna noc!

Następnego dnia pojechałem do willi. Miałem nikłą nadzieję, że ten mężczyzna żyje, że nie został śmiertelnie ranny. Straciłem panowanie nad sobą i strzelałem na oślep. Modliłem się, abym przynajmniej nie był mordercą.

Lecz moja nadzieja nie spełniła się. Zastałem tylko pokojówkę. Liliana uciekła i zostawiła list. Dowiedziałem się z niego, że mężczyzna, którego zastrzeliłem, był kochankiem Liliany — jej pierwszą gorącą miłością. Tego właśnie dnia wrócił z zagranicy. Jej wina nie była więc aż tak duża, jak myślałem — za to moja była tym większa!

Liliana napisała, że zatarła ślady morderstwa i nikt nie dowie się o mojej winie, jeśli zapłacę jej sto tysięcy franków, a pokojówce dziesięć tysięcy. Nie chce mnie więcej widzieć — nienawidzi mnie, gdyż przeze mnie była niewierna swojemu kochankowi.

Tego samego dnia otrzymałem telegram z domu. Ojciec ciężko zachorował. Wyjechałem natychmiast, lecz nie zastałem go przy życiu. Czy możesz uwierzyć, że dziękowałem Panu, że zmarł? Jak mógłbym spojrzeć w oczy mojemu uczciwemu ojcu? Dobrze, że nie dowiedział się, że jego syn jest mordercą.

Gdyby wtedy nie było Helli, odebrałbym sobie życie. Tak więc dla Helli znoszę to wszystko.

— To jest moja spowiedź, kochanie. Wybacz, że musiałem mówić o tak przykrych sprawach. Nie miałem prawa niczego przemilczeć! Czy z tym wszystkim możesz mnie jeszcze kochać?

Ewa siedziała z zamkniętymi oczami; na przemian bladła i rumieniała się. Walczyła, aby nie stracić panowania nad sobą. Po chwili otworzyła oczy i zamyślona zapatrzyła się przed siebie. Jej ręka spoczywała w jego dłoni.

Udo pełen niepokoju spoglądał jej w twarz.

— Ewo!

Ocknęła się — wzruszyło ją jego spojrzenie pełne obawy. Jakkolwiek zawinił, zrobił to z ogromnej miłości do niegodnej istoty. Ona sama nie mogła go osądzać, a jej miłość jest na tyle głęboka i silna, że przewycięży wszystko.

— Mój biedny, biedny Udo! Kocham cię tak samo jak przedtem. Kocham cię mocniej, ponieważ twoje nieszczęście w moich oczach nie jest winą. Według mnie już odpokutowałeś, ponieważ uratowałeś troje ludzi, którzy zginęliby bez twojej pomocy. Ale powiedz mi jeszcze, czy nigdy cię nie poszukiwano z powodu tego czynu?

— Nie, tajemnica się nie wydała.

— A kiedy następnego dnia tam poszedłeś, czy ta kobieta usunęła wszystkie ślady i uciekła?

— Tak, ona i jej pokojówka usunęły wszystkie ślady.

— Nie wiesz, co się stało z ciałem tego człowieka?

— Nie. Tego dnia nie byłem w stanie trzeźwo myśleć. Musiałem też zaraz wyjechać do Plessentin. Dlaczego pytasz o to, kochanie?

Ewa wyglądała na bardzo zamyśloną — głęboko się nad czymś zastanawiała.

— Chciałam... wiesz, chciałam wiedzieć, czy ci nie groziło jakieś niebezpieczeństwo z powodu wykrycia zabójstwa. Och, Udo, nie mogłabym znieść, gdybyś musiał stanąć przed sądem! Nawet gdyby wydano łagodny wyrok, nie zniósłabym tego.

Udo był blady, lecz wyglądał na zdecydowanego.

— Nie obawiaj się, Ewo, tej kobiecie musiało się udać usunąć wszelkie ślady. Sprowadziłem wszystkie gazety z tamtych dni i dokładnie je przejrzałem. Nigdzie nie było żadnej wzmianki o tym mężczyźnie. Pokojówka też zmarła niedługo potem. Nie muszę się więc obawiać ziemskiego sędziego —

zanim by mnie dosięgnął sąd, sam wydałbym wyrok na siebie.

Ewa objęła go jeszcze mocniej, ale nadal była zamyślona. W końcu wyprostowała się.

— To jeszcze nie koniec. Marina... jest córką tej Lilianny? Przybyła do twojego domu dopiero przed rokiem. Jak do tego doszło?

Udo opowiedział, w jaki sposób mała zjawiała się w zamku, o Lilianie Clermont, jej pojawieniu się w cyrku i jej zniknięciu. Ewa uważnie słuchała. Nadal wyglądała na zamyśloną. Kiedy skończył mówić, przez chwilę siedzieli milcząc; Udo badawczo patrzył na Ewę.

— Nad czym się zastanawiasz, kochanie? Powiedz, co będzie z nami? Nie mam odwagi wyciągnąć rąk ku tobie, chociaż gorąco chciałbym cię błagać: bądź moja pomimo wszystko! Ale nie mam odwagi przykuć twojego niewinnego życia do mojego, złamanego, zhańbionego. Jeśli jednak nie zechcesz zostać przy mnie, co się stanie z nami? Co się stanie z tobą, z moim dzieckiem, które nie odpowiada za winę swoich rodziców? A co stanie się z Hellą i ze mną? Nie zasługuję na twoją miłość, ale czy kochające serce pyta o to? Ewo, proszę cię, uwolnij mnie od tej strasznej niepewności i powiedz, co będzie z nami?

Ewa pogładziła go po policzku — w jej oczach pojawił się wyraz zdecydowania. Wzięła go za rękę i popatrzyła mu szczerze w oczy.

— Zostanę twoją żoną, ponieważ cię kocham i ponieważ moje serce uniewinniło cię — powiedziała spokojnie.

Udo zerwał się na równe nogi, objął ją i do głębi wzruszony ukrył twarz na jej piersiach — szloch wstrząsnął jego ciałem. Ewa czule patrzyła na niego i gładziła go po głowie. W jej oczach nadal odbijało się zamyślenie. We wstrząsającej spowiedzi Udo zauważyła pewne luki dotyczące zastrzelonego mężczyzny. Jej myśli stale wracały do tego miejsca i jako osoba postronna mogła na wszystko spojrzeć trzeźwiej i bardziej logicznie.

Kiedy Udo uspokoił się nieco i z wdzięcznością całował jej rękę, powiedziała:

— Będziemy się musieli rozstać na jakiś czas, kochany!

Udo przestraszył się: — Chcesz wyjechać? Ewo, czy to wszystko mówiłaś z litości? Chcesz mnie teraz opuścić?

— Nie, wyjadę na krótko. Może na parę tygodni, może parę miesięcy: nie wiem, na jak długo. Kochanie, jako twoja narzeczona nie mogę zostać w Plessentin — przyznasz mi rację.

— Mogłabyś zamieszkać w Brenkenhof. Państwo Brenken przyjmą cię z przyjemnością.

— Nie! Chcę pojechać do domu. Muszę odzyskać spokój.

Udo wstał — na jego twarzy pojawił się bolesny wyraz, gdy odparł:

— A więc jedź, nie mam prawa cię zatrzymywać!

Ewa podniosła się i podeszła do niego. Wzięła go za rękę i powiedziała:

— Nie dowierzasz mi, Udo. Sądzisz, że szukam wykrętu, aby cię opuścić. Popatrz na mnie, spojrzij mi w oczy. Żądam, abyś mnie darzył pełnym zaufaniem, tak jak ja tobie zaufałam. Nie dręcz mnie swoją podejrzliwością, mój najdroższy! Za bardzo cię kocham, abym cię dobrowolnie opuściła. Pozwól mi odjechać bez zadawania mi pytań, bez podejrzeń. Należę do ciebie i wrócę do ciebie, kiedy nadejdzie czas. Ale teraz muszę wyjechać — muszę! Przysięgam ci, że wrócę i zostanę twoją żoną. Wierzysz mi?

Przekonał go szczery wyraz jej oczu.

— Wierzę ci, chociaż cię nie rozumiem.

Objęła go i długo całowała. Przytulił ją do siebie.

— Moja najdroższa, nie wiesz, co znaczy dla mnie twoja miłość!

— Oczywiście, że wiem — a to, że teraz wyjadę, pomimo tego, że chciałabym zostać z tobą, niech będzie dowodem, że naprawdę muszę wyjechać.

— A co powiemy Helli? Czy ona dowie się, że jesteś moją narzeczoną?

— Tak, powiedzmy jej to. Wtajemniczymy również państwo von Brenken i państwa Hohenau.

— A więc mogę o moim szczęściu opowiedzieć przynajmniej moim najbliższym i najdroższym.

— Niech cię to przekona, że czuję się związana z tobą — powiedziała uśmiechając się.

— Czy bierzesz mi za złe, że chciałbym cię do siebie przykuć łańcuchami?

— Łańcuchy nie są potrzebne; miłość wiąże mocniej niż tysiąc łańcuchów. Ale chodź, usiądź przy mnie, mam jeszcze kilka pytań.

- Czy już zaadoptowałeś Marinę?
- Wszystko już załatwiłem, lecz nie mam jeszcze aktu prawnego. Są różne okoliczności, które należy uwzględnić.
- A więc ona nie ma jeszcze twojego nazwiska?
- To tylko kwestia czasu.
- A ta pani, jej matka, jest znaną cyrkówką Lilianą Clermont?
- Tak, kochanie.
- Czy ona jest teraz w Niemczech?
- Nie wiem. Od przybycia dziecka nic o niej nie słyszałem.
- Czy znasz jej męża?
- Nie. Ale dlaczego pytasz o to wszystko?
- Mam swoje powody. A co się stało z tą willą pod Paryżem?
- Nie wiem. Należała do Liliany. Nie wiem, czy nadal tam mieszka, czy też ją sprzedała.
- To daleko od Paryża?
- Pół godziny jazdy w kierunku Saint-Denis.
- Potem nigdy już nie byłeś w Paryżu?
- Nie!

Pogładziła go po policzku i powiedziała: — Zadam ci jeszcze tylko jedno pytanie, kochanie. Jak nazywa się ten mężczyzna, którego zastałeś wtedy z Lilianą?

— Nie wiem. Nigdy nie słyszałem jego nazwiska. Ale dlaczego chcesz to wiedzieć?

— Trzeba było się dowiedzieć, czy zostawił krewnych, czy można było coś dla nich zrobić.

Udo spojrział na nią zaskoczony.

— Nigdy o tym nie pomyślałem! Wy, kobiety jesteście mądrzejsze od nas. Chyba nie miał krewnych, inaczej byłoby chyba rzeczą niemożliwą zatrzeć wszelkie ślady.

— Jego nazwisko zna więc tylko pani Clermont.

— Tak, ale mam nadzieję, że nigdy już jej nie spotkam. I po co? Co się stało, to się nie odstanie. Zmarłego nie można przywołać do życia!

— Masz rację, zmarłego nie — powiedziała powoli, jakby jej myśli były daleko. W końcu spojrziała na niego. — Jesteś pewny, że pani Clermont nigdy cię nie wyda?

— Gdyby miała taki zamiar, dawno by to zrobiła, jestem tego pewny.

Ewa przytaknęła; potem wstała mówiąc: — A teraz chodźmy do domu. Hella i dziecko będą się niecierpliwić.

Udo jeszcze raz objął ją czule i zapytał: — Czy nigdy nie pożałujesz, że swoje piękne życie połączyłaś z moim losem?

— Jesteś nieufny! Nie dowierzasz mojej miłości. Moje życie stało się piękne i bogate dzięki tobie. A w twoją winę — mam na myśli ten czyn — nie wierzę.

— Wybacz, kochana, ale nie mogę tego pojąć. Ja, niestety, nie mam odwagi wątpić w to.

— A więc pomogę ci odzyskać wiarę. Chodź!

— Nie zapominaj: ja chciałem zabić!

— Prawo uniewinnia nawet czyny popełnione w silnym afekcie! Dlaczego jesteś taki nieubłagany wobec samego siebie?

— Spadło to na mnie bardzo wcześniej; byłem młody i nieprzygotowany. Od tego dnia każde nieszczęście przyjmuję jako karę za tę ukrytą winę.

— Co za nedorzecznosc!

Udo zmieszany spojrzął na nią. Wydawała mu się obca, nie rozumiał jej — lecz nie miał pojęcia, co postanowiła.

Wyszli z altanki. Nie towarzyszyło im radosne, śmiejące się szczęście — oboje byli zatopieni w spokojnym uczuciu.

Udo stale spoglądał na Ewę. Prowadził ją pod rękę, jak gdyby chciał usunąć z jej drogi najmniejszą przeszkodę. A w oczach dziewczyny było zamyślenie, lecz znikало za płomiennym wzrokiem pełnym miłości, który kierowała od czasu do czasu do ukochanego.

Kiedy doszli do szerokiego dziedzińca przed zamkiem, zobaczyli w altance Hellę.

— Nareszcie wróciłaś, Ewo! Mała nie daje mi spokoju, stale pyta o ciebie — zawołała Hella.

Ewa chciała uwolnić rękę z uścisku Udo i pobiec schodami do zamku, lecz on przytrzymał ją. Razem stanęli przed Hellą. Twarz Ewy oblała się rumieńcem, kiedy Hella zdziwiona patrzyła na nich.

— Co się z wami dzieje? Udo, Ewo, wyglądacie jakoś inaczej — powiedziała speszona. Nagle objęła brata: — Udo, czemu patrzysz tak dziwnie, ty... a Ewa też?

— Kochanie, masz przed sobą parę narzeczonych. Ewa zgodziła się zostać moją żoną i na zawsze zostanie w Plessentin; uszczęśliwi twojego ponurego brata. Będzie dla ciebie kochającą siostrą, a dla małej wierną matką. I co ty na to, Hellu?

Hella promieniała. Przytuliła się do brata i wzięła Ewę za rękę.

— Wy dwoje, moi kochani, mój Boże, mogłabym płakać z radości. Tak się cieszę! — Płacząc objęła Ewę, a przy tym śmiała się ze szczęścia, po raz któryś całując ją. — Moja kochana Ewo, cieszę się tak bardzo, że nie wiem, co powiedzieć!

Ewa zapytała: — Nie jesteś rozczarowana, że twój brat chce się ożenić z biedną mieszczką dziewczyną?

— Byłabym niemądra myśląc w ten sposób. Nie, Ewo, ciocia Brenken powiedziała niedawno: „Jedynym prawdziwym szlachectwem jest szlachetność serca” — a wiem z pewnością, że to posiadasz. A że jesteś biedna, to dobrze się składa. Udo jest przecież strasznie bogaty! Gdyby się ożenił z bogatą kobietą, byłoby nie do wytrzymania. Wiesz, ja też postanowiłam wyjść za mąż za biednego mężczyznę, wierz mi!

Uśmiechając się Ewa spojrzała na Udo: — Mamy więc zgodę Helli.

Hrabia zwrócił się do siostry:

— Na razie nikt nie powinien wiedzieć, że jesteśmy zaręczeni. Potrafisz dochować tajemnicy?

Hella dumnie wyprostowała się i oświadczyła stanowczo:

— Zrobię ci niespodziankę: umiem milczeć jak grób! Ale powiedz mi, dlaczego coś tak miłego i pięknego musi zostać tajemnicą?

Ewa wzięła Hellę za rękę i usiadła obok niej.

— Wiesz, kochanie, muszę wyjechać do domu. Będąc narzeczoną Udo, nie mogę z nim mieszkać w Plessentin. Jesteś już młodą damą i wiesz, co wypada, a co nie. Rozumiesz więc, że do dnia ślubu muszę być poza Plessentin.

— Tak, rozumiem, ale co my pocniemy bez ciebie?

— Posłuchaj, kochanie, jak sobie to wyobrażam: liczę na twoją pomoc.

— Oczywiście, możesz zdać się na mnie!

— Dopóki mnie nie będzie, zajmiesz się dzieckiem. Wiele się nauczyłaś przy mnie i możesz mnie zastępować do czasu, gdy wrócę.

Jestem przekonana, że mogę spokojnie wyjechać, ponieważ wiem, że będziesz sumiennie spełniać swoje obowiązki. Znam cię przecież!

— Nie rozczarujesz się, Ewo! Bądź spokojna! Będę bardzo sumienna, obiecuję ci!

— Dziękuję ci, kochanie, wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Masz jeszcze jedno zadanie. Spójrz na twojego brata! Ma smutną minę, ponieważ muszę wyjechać. Chyba ty jesteś bardziej roztropna? Kiedy wyjadę, a Udo będzie ponury, musisz mu powiedzieć: Wstydz się, Udo! Jak możesz się tak zamartwiać? Przecież Ewa wróci, nie musisz się o nią bać. A jeśli się zaraz nie rozchmurzy, dasz mi znać, napiszesz do mnie. Wtedy będzie miał ze mną do czynienia. Zgoda?

Hella energicznie przytaknęła, a Udo wziął Ewę za rękę i ucałował ją. Uśmiechnęła się do niego jakby chciała powiedzieć: „Wiem, że cierpisz, mnie też to boli, lecz tak musi być.”

Długo jeszcze rozmawiali o różnych sprawach. Ustalili, że Udo nazajutrz rano pojedzie do Brenkenhof i zawiadomi państwa von Brenken o swoich zaręczynach. Następnego dnia Ewa miała wyjechać. Pani Bode i służbie postanowiono powiedzieć, że wzywa ją matka.

Wszystko ułożyło się tak, jak Ewa sobie życzyła. Bez przerwy zastanawiała się nad tym, co Udo opowiadał o swoich paryskich przeżyciach. Postanowiła dokładnie zbadać, co się stało. Jej głęboka miłość spowodowała, że stała się dociekliwa. Zauważyła, że w jego relacji coś się nie zgadzało. Były pewne niejasności i nieprawdopodobieństwa. Podejrzenie Ewy wzbudziło to, że kobieta, której kochanek tragicznie zginął, parę godzin później sprzedała swoje milczenie za pokaźną sumę franków.

O tym, jak bardzo wstrząśnięty był Udo, świadczył fakt, że nie zwrócił uwagi na zachowanie tej kobiety. Ewa wierzyła, że jeśli uda jej się wyjaśnić całą prawdę, osiągnie wielkie szczęście!

Państwo Brenken siedzieli w ogrodzie pod starymi kasztanowcami, kiedy następnego dnia przyjechał Udo. Powitano go bardzo serdecznie.

— Dlaczego nie ma Helli, drogi hrabio? — zapytała pani von Brenken z lekkim wyrzutem w głosie.

— Zależało mi na tym, abym mógł porozmawiać z państwem sam.

— Hm, to brzmi uroczyście, drogi Udo! Ale proszę zjeść z nami śniadanie, z pewnością pan głodny — śmiejąc się rzekł pan von Brenken.

Udo usiadł przy stole; pani von Brenken poleciła lokajowi, aby przyniósł dodatkowe nakrycie. Udo, nie chcąc być nieuprzejmy, wypił kawę, a kiedy lokaj oddalił się, powiedział poważnym głosem:

— Droga, łaskawa pani! Jak już nie raz i dzisiaj przychodzę, aby otworzyć przed panią moje serce!

— Czy to ma znaczyć, że jestem zbyt przy tej rozmowie? Proszę mi to szczerze powiedzieć, wcale się nie pogniewam! — wtrącił pan von Brenken.

Udo potrząsnął głową: — Wręcz przeciwnie, drogi panie. Pragnę, aby pan był obecny.

— A więc co pana gnębi?

Hrabia Udo uśmiechnął się.

— Tym razem nic mnie nie gnębi, wręcz przeciwnie, mam radosną wiadomość. Państwo będą się z pewnością cieszyć, chociaż wiem, że będą ludzie, którzy mnie nie zrozumieją.

— No, do wszystkich diabłów, ale jestem ciekaw! Po co ta długa przemowa, drogi hrabio?

— Zaraz powiem. W więc drogi panie von Brenken, łaskawa pani — zażyczyłem się!

Pan von Brenken uderzył dłonią o stół.

— Do stu piorunów! To ci wspaniała wiadomość! Co ty na to, żono?

Pani von Brenken uśmiechając się rzekła: — Ale to jeszcze nie wszystko. Nasz gość musi swoją wiadomość uzupełnić. On wie, że cieszę się z jego zaręczyn gdyż żałowałam, że na zamku Plessentin nie ma pani. A więc proszę powiedzieć, kto ma być następczynią pańskiej matki?

Udo odstawił filiżankę i spojrzął pani von Brenken prosto w oczy.

— Moją narzeczoną jest Ewa Hermsdorf— powiedział poważnie.

— Do stu piorunów! — zawołał pan von Brenken szeroko otwierając oczy. Jego żona pochyliła się w stronę gościa.

— Drogi młody przyjacielu! Pochwalam pański wybór i serdecznie gratuluję! Wiele naszych znajomych zdziwi się, ale nie ja. Pańska narzeczona jest bardzo wartościowym człowiekiem. Jest pan szczęśliwym mężczyzną, że nie musi pan o nic pytać i może pan iść za głosem serca.

Udo pocałował ją w rękę.

— Droga, łaskawa pani, wiedziałem, że i tym razem znajdę u pani zrozumienie.

— Proszę i ode mnie przyjąć gratulacje, hrabio. Muszę przyznać, że potrafi pan robić niespodzianki. A więc ta kochana dziewczyna będzie naszą sąsiadką? Macie moje błogosławieństwo, Niech sobie ludzie mówią i kręcą arystokratycznymi głowami. My nie jesteśmy zarozumiali, ale nie wszyscy myślą tak jak my. Nawet pański ojciec, mój stary przyjaciel, na początku sprzeciwiałby się pańskiemu wyborowi, ale Ewa zwyciężyłaby — jestem tego pewien. Bóg mi świadkiem, że szczerze życzę panu szczęścia!

Panowie wymienili serdeczny uścisk dłoni. Potem Udo powiedział:

— Muszę państwu też powiedzieć, że dzisiaj po południu przyjedzie tu moja narzeczona z Hellą. Ewa chce się pożegnać. Na razie nasze zaręczyny zostaną utrzymane w tajemnicy. Niedługo po ogłoszeniu zaręczyn weźmiemy ślub. Ewa jutro wyjeżdża do domu, prawdopodobnie na parę miesięcy. Powiemy, że wzywa ją matka.

— Jak widzę, wszystko ustaliliście. Pan przecież wie, że chętnie zaprosilibyśmy Ewę do nas, prawda? — zapytała pani von Brenken.

— Oczywiście, brałem to nawet pod uwagę. Sądzę jednak, że spowodowałyby to niepotrzebne domysły. Poza tym Ewa chce pojechać do matki, skoro na razie nie może mieszkać w Plessentin.

— A kiedy ślub, drogi hrabio?

— Nie ustaliliśmy jeszcze dnia. Ale ja nie chciałbym długo czekać. Ewy potrzebuję nie tylko ja, ale Hella i dziecko; nie możemy się długo bez niej obejść. Moja narzeczona jest trochę wytrącona z równowagi; chciałaby odzyskać w domu spokój, zanim ustalimy naszą przyszłość.

— Świadczy to o tym, że traktuje sprawę bardzo poważnie. Ewa jest kochanym, dobrym człowiekiem. Cieszę się, że przyjedzie dzisiaj; będziemy mogli złożyć jej gratulacje i życzyć szczęśliwej podróży. Ależ się nasza Magda zdziwi! Właściwie to zawdzięcza pan mojej córce, że w końcu został pan szczęśliwym narzeczonym. Był już najwyższy czas. Byłoby mi przykro, gdyby pan nie zostawił syna!

Po południu Ewę przyjęto bardzo serdecznie. Udo też przyszedł. Chciał spędzić z nią każdą chwilę. Towarzyszył jej również na folwark i czekał w

altance na jej powrót. Para zakochanych miała sobie tyle do powiedzenia...

Ewa pisemnie zawiadomiła matkę o swoim przyjeździe. Wspomniała, że została narzeczoną Udo, aby matka nie martwiła się jej nagłym przybyciem.

Jeszcze raz Ewa naprowadziła rozmowę na Lilianę Clermont, wypytywała Udo o różne rzeczy i dopiero kiedy powiedział: „Zostaw tę kobietę — myśl o niej przygnębia mnie” — przytuliła się do niego mówiąc:

— Nigdy więcej nie będę o niej mówić, Udo, tylko — wiesz — kiedyś ją kochałeś i dlatego chciałabym wiedzieć o niej wszystko.

— Kochanie, to nie była miłość. To była namiętność, to było oszołomienie; nigdy nie było podobne do uczucia, którym darzę ciebie. Nie myśl nigdy więcej o tej kobiecie!

Ewa spełniła jego życzenie: nigdy więcej nie mówiła o niej, ale Liliana bez przerwy zaprzętała jej myśli.

Następnego rana Ewa wyjechała. Hrabia odwiózł ją na dworzec.

Kiedy pociąg ruszył, podała mu przez okno rękę i długo patrzyli sobie w oczy.

— Ewo, nie pozwól, abym długo czekał — prosił Udo.

— Nie zostanę dłużej niż to konieczne, kochanie, zaufaj mi!

— Ufam ci! Wiesz, że liczę minuty do twojego powrotu?

— Wiem.

Jeszcze jeden uścisk dłoni, pozdrowienie, gest ręką i — ukochana zniknęła.

11.

Pani Hermsdorf była bardzo zaskoczona, kiedy przeczytała list córki. Nie mogła pojąć, że jej dziecko jest narzeczoną hrabiego Plessen. Raz po raz od nowa czytała: *Wczoraj zaręczyłam się z hrabią Plessen. Mateńko, czy Ty możesz to pojąć? Kochamy się bardzo i nie rozstaniemy się nigdy. Jutro przyjeżdżam, mateńko, i wszystko ci opowiem.*

Czy to możliwe, aby jej córka Ewa została hrabiną Plessen? Tak, już podczas świąt Bożego Narodzenia widziała, że hrabia zachowywał się wobec niej jak wobec równej sobie: był rycerski i uprzejmy, ale o tym — nie, nie pomyślała.

Czy to jest prawdziwe szczęście dla jej dziecka? Zaczęła się martwić. Ewa śmiałaaby się z niej. Zamiast się cieszyć i śmiać, myślała o zmartwieniu.

Hrabia Plessen wie, że Ewa jest mądra i dobra. Państwo von Brenken i państwo von Hohenau z pewnością staną po jej stronie, gdyby reszta towarzystwa wrzuszała ramionami na ten związek.

Poza tym była przecież hrabianka Hella z jej dobrym serduszkiem. Ona będzie dla Ewy jak siostra. Należy wszystko pozostawić Bogu — wszystko będzie dobrze.

A teraz musi się przygotować na przyjazd córki. Parę kwiatków postawi na stole w jej pokoju, upiecze ciasto z rodzynekami i migdałami, które Ewa tak lubi. Jakże pięknie będzie mieć swoje dziecko znowu wyłącznie dla siebie! Nie wiedziała, do czego się najpierw zabrać.

W międzyczasie Ewa przybyła i gdy wysiadła z pociągu, zobaczyła na peronie swoją mateńkę. Obejmowały się i całowały długo, tak że przechodnie uśmiechając się patrzyli na nie.

Kiedy potem obie panie siedziały w przytulnym, małym pokoju, a kawa pachniała na stole obok świeżego ciasta, Ewa rozczuliła się.

— Mateńko, naprawdę mogłabym teraz ze wzruszenia płakać jak dziecko. Tak mi dobrze w domu! I posadziłaś mnie na honorowym miejscu!

— Czuję się nieswojo, kiedy pomyślę, że będziesz hrabiną.

Ewa zaśmiała się: — Nie musisz się bać, gdybym nawet została cesarzową, zawsze będę twoim dzieckiem, które cię kocha i szanuje.

— Ale teraz opowiedz mi wszystko, Ewo! To stało się tak nagle!

— Tak, nagle! Wybuchł pożar na folwarku, a żona rządcy — pisałam ci o niej — omal nie zginęłaby w płomieniach, gdyby nie Udo. On ją uratował. Wszystko widziałam, a kiedy chciał zejść po drabinie, zawalił się strop. Wiedziałam, że go kocham, a kiedy zniknął w dymie i płomieniach, zemdlałam. Widzisz: tutaj, na czole szramę? Zraniła mnie spadająca drabina. A kiedy odzyskałam przytomność, Udo trzymał mnie w swoich ramionach, cały i zdrowy — w ostatniej chwili uratował się skokiem z piętra. To był cud! A potem — wiesz jak to jest; kiedy zostałam narzeczoną ojca, też całowaliście się, prawda? My też to zrobiliśmy. Ja wtedy wcale nie myślałam o tym, że on jest arystokratą, możliwym panem; wiedziałam tylko, że go kocham — wszystko inne było nieważne.

Stara dama gładziła córkę po dłoni.

— Ewo, gdyby tego dożył twój ojciec, co by też powiedział na to?

— Ojciec powiedziałby: No, dziewczyno, pamiętaj, żebyś nawet jako hrabina została uczciwym człowiekiem. Będziesz teraz panią i możesz zdziałać wiele dobrego. Pamiętaj, że hrabina musi się bardziej trzymać w ryzach niż zwykły śmiertelnik, więc bądź dobra i staraj się opanować. — Czyż nie tak powiedziałby mój ojciec, mateńko?

Stara dama przytaknęła. Ze łzami w oczach patrzyła na córkę i starała się ukryć swoją dumę z takiego dziecka.

— A co powiedzieli państwo Brenken? — zapytała kryjąc niepokój.

— Och, jak zwykle byli mili i serdeczni. Jutro pójdę do państwa Hohennau i opowiem im wszystko, lecz poza nimi nikt nie powinien wiedzieć o moich zaręczynach.

— Dlaczego nie, Ewo? Czy hrabia ma jakieś powody ku temu?

— Nie, mateńko, to jest moje życzenie. A teraz — po raz pierwszy w życiu muszę mieć przed tobą tajemnicę. Nie wiem, czy to zrozumiesz.. Mateńko, zanim zostanę żoną Udo, muszę wypełnić pewną misję. Wprawdzie od tego nie będzie zależało, czy wyjdę za niego, ale od tego będzie zależało nasze szczęście.

Pani Hermsdorf przestraszyła się:

— Co to ma znaczyć, Ewo? Zaczynam się obawiać. A więc twoje szczęście nie jest jeszcze pewne? Są jakieś wątpliwości i warunki?

— Mateńko, nie patrz tak na mnie! Ja sama postawiłam sobie zadanie i od jego wykonania zależy, czy nasze szczęście będzie pełne. A ja spełnię tę misję, lecz potrzebuję twojej pomocy. Musisz mi obiecać, że nie będziesz zadawała pytań i pozwoliś mi, abym spokojnie robiła to, co jest konieczne, że będziesz mi ufać. Proszę cię o to mateńko!

— Wszystko to jest takie dziwne. Czy nie mogę wiedzieć, co to za problem?

Ewa splotła ręce na kolanach i opuściła wzrok. Potem podniosła głowę, spojrzała na matkę:

— Mogę ci powiedzieć tylko trochę i musisz mi zaufać do czasu, aż opowiem ci wszystko. A więc słuchaj: muszę wyjechać, może bardzo daleko, nie wiem jeszcze dokąd. Muszę odszukać pewną kobietę, ale nie wiem, gdzie ona mieszka. Od niej zależy szczęście twojego dziecka. Mój narzeczony nie może wiedzieć, co zamierzam, ponieważ niepokoiłby się. Dopiero kiedy wypełnię to zadanie tak, jak tego pragnę, wtedy Udo usłyszy ode mnie, gdzie byłam i co robiłam.

— Ale jak to będzie możliwe? Ewo, mój Boże, boję się tej całej sprawy.

— Nie ma powodu. Kiedy będę w podróży, będę do ciebie przysyłała listy do Udo, a ty je będziesz wysyłać do niego, a jego listy będziesz kierować do mnie. Umówię się z nim w ten sposób, że będziemy do siebie pisywali po dwa listy miesięcznie — w ten sposób będę miała czas, aby odpowiadać na jego listy.

— A co powiedzą państwo von Hohenau i Trachwitz? Od nich hrabia się dowie, że nie ma cię tutaj.

Ewa zamyśliła się. — Masz rację, mateńko, nie pomyślałam o tym.

— Dziecko, zrezygnuj z tego planu —prosiła stara dama.

Lecz Ewa odparła stanowczym głosem.

— Wiesz, że nie lubię wykrętów, ale jeśli mimo to posługuję się nimi, to znaczy, że tak musi być. Proszę, nie rób mi trudności, pomóż mi! Co mam zrobić, aby zmylić państwa Hohenau?

— Czy nie możesz zaufać pani von Hohenau, moje dziecko?

— Nie, żaden człowiek nie może nic wiedzieć. Gdyby tak nie było, ty byś pierwsza wiedziała o wszystkim.

Pani Hermsdorf niespokojnie popatrzyła na córkę, lecz wiedziała, że nie zrezygnuje ze swojego postanowienia.

— Przecież nie możesz sama podróżować. Sama bez opieki tam gdzieś w daleki świat. Weź mnie ze sobą!

Ewa potrząsnęła głową: — Wiem, że poniosłabyś każdą ofiarę. Niestety, nie mogę cię zabrać, będziesz mi raczej przeszkadzać. A ja już nauczyłam się samodzielności — nie martw się o mnie. Już wiem, co powiemy państwu Hohenau. Masz przecież w Bawarii starą ciocię, a więc powiemy im że jadę ją odwiedzić.

— A co z twoimi listami?

— Masz rację, o wszystkim myślisz. Oczywiście, Udo będzie chciał tam pisać do mnie. Temu trzeba zapobiec. Ale jak? Muszę się zastanowić. — Ewa wstała i przechadzała się po pokoju. Matka patrzyła na córkę i za wszelką cenę chciała ją powstrzymać przed podróżą. Ale jak? Gdyby przynajmniej coś wiedziała o całej sprawie! Mimo woli łzy zaczęły jej spływać po zwiedłych policzkach. Ewa zobaczyła to, uklękła przy matce i objęła ją.

— Mateńko, moja kochana, proszę, nie płacz, serce mi krwawi! — Otarła matce łzy i tłumaczyła łagodnie: — Bądź rozsądna! Czy dlatego rozpaczasz, że twoja duża córka raz sama chce wyruszyć w drogę?

— Nie chodzi o podróż, lecz o tę niepewność, tę tajemniczość — to mnie przeraża. Nie wiem, czy nie narażasz się na niebezpieczeństwo.

Ewa chciała ją uspokoić: — Powiem ci, dlaczego wyjadę, lecz proszę, wysłuchaj mnie spokojnie. Udo miał przeżycie w przeszłości, a łączy się to z kobietą, którą chcę znaleźć. Muszę jej zadać pytanie i mam nadzieję, że otrzymam odpowiedź, która zwróci Udo spokój wewnętrzny. Ponieważ nie wiem, czy mi się to uda, on nie może o tym na razie nic wiedzieć. Będzie mi przeszkadzał lub wręcz uniemożliwi mi to i będzie się niepokoił. Do tego nie

mogę dopuścić. Czy teraz mnie lepiej rozumiesz? Czy uspokoiliam cię?

Stara dama pocałowała Ewę w czoło. — Muszę się uspokoić, dziecko!

— Nie bądź taka zrezygnowana. Wiesz co powiedziała by ojciec? Zapytał by, gdzie twoja ufność w Pana Boga. Jeśli człowiek czuje, że musi coś zrobić, nie wolno mu w tym przeszkadzać.

Pani Hermsdorf westchnęła: — Tak, jesteś córką twojego ojca. On też nie zrezygnował, jeśli już coś postanowił. Widzę, że muszę się poddać. Nie chcę, abyś na mnie narzekała. Nie będę się sprzeciwiała — niech cię dobry Bóg prowadzi i czuwa nad tobą.

— Dziękuję ci, mateńko!

Ewa pocałowała matkę, a potem podeszła do okna i zamyślona patrzyła w dal. Nagle odwróciła się.

— Już mam pomysł. Powiemy Udo, że wybrałam się z cocią w dłuższą podróż. Będzie mi mógł posyłać listy na poste restante tam, gdzie będę w danej chwili. Może będę musiała pojechać tu i tam, aby znaleźć tę kobietę. Tak będzie najlepiej. Ale mam jeszcze jedną prośbę. Potrzebuję pieniędzy, może dużą sumę. Proszę, żebyś mi ją dała. Muszę mieć sporo gotówki przy sobie. Nie patrz na mnie z takim przerażeniem. Udo zwróci ci te pieniądze, jak się dowie, na co je wydałam. Przecież wtedy nie będziesz już potrzebowała pieniędzy, będziesz mieszkać z nami w Plessentin — to będzie wspaniale! Będziesz miała kilka ładnych pokoi z widokiem na park!

Pani Hermsdorf westchnęła: — Żeby to już się stało!

— Od dzisiaj za rok będziemy wszyscy razem w Plessentin. A więc dasz mi pieniądze, mateńko?

— Oczywiście, moje dziecko. Podejmiesz je w banku. W tym roku nie wzięłam odsetek, a i ty stale posyłałaś mi pieniądze. Wiesz, że nie ruszyłamby pieniędzy zarobionych przez ciebie. Oszczędzałam, bo chciałam, abyś miała gotówkę na czarną godzinę. Kto by pomyślał, że wyjdiesz tak świetnie za mąż. To wszystko jest jak w bajce. Pomyśl, co powiedzą przyjaciele i znajomi, kiedy się dowiedzą, że poślubi cię Udo hrabia Plessen!

Ewa pozwoliła matce marzyć i ukrywała, że jej serce drży z niepokoju i troski, jej myśli stale wracały do Plessentin. Wiedziała, że Udo bardziej

cierpiał, niż się przyznawał do tego. Martwiła się też o Helle i dziecko; myślała o nich jak prawdziwa kochająca matka.

Nad wszystkimi górowały nurtujące myśli, które ją prześladowały od dłuższego czasu i które ją zmuszały do wyjazdu. Każdą minutę spędzoną beczynnie w domu uważała za straconą. Czuła, że musi działać, i to jak najszybciej.

Następnego dnia poszła do pani von Hohenau. Po drodze wstąpiła do banku i wydała polecenie, aby jej wypłacono kilka tysięcy marek. Potem zatrzymała się dłużej w księgarni, gdzie wyszukała szereg czasopism i tygodników i poprosiła, by je przysłano do domu. W końcu udała się z wizytą.

Pani Magda objęła ją śmiejąc się i powiedziała:

— Przyleciał ptaszek z Plessentin i zaśpiewał mi piosenkę! Proszę po-
dejsć do okna, żebyśmy sobie dobrze obejrzała przyszlą panią na zamku!

— Wygląda ona dokładnie tak, jak dawna Ewa Hermsdorf, łaskawa pa-
ni.

— Wierzę pani! Byłoby szkoda, gdyby się pani zmieniła. Aleśmy się
wszyscy zdziwili, kochana pani Ewo! Ma pani pełne prawo być zarozumiałą,
skoro udało się pani wyleczyć hrabiego Plessen z niechęci do małżeństwa.
Szkoda, że nie ma w domu mojego męża. Czy pani wie, co powiedział, kiedy
mama napisała do nas o tej wielkiej nowinie?

— Bardzo bym chciała wiedzieć.

Pani Magda zaśmiała się. — Powiedział: „Teraz to muszę się dokładniej
przyjrzeć Ewie Hermsdorf. Jeśli się von Plessen w niej zakochał, to musi to
być zupełnie wyjątkowa kobieta”. Proszę więc być przygotowaną na to, że
będzie na panią patrzył przez szkło powiększające.

Obie panie serdecznie się uśmieły. Magda posadziła Ewę obok siebie na
kanapie i prosiła, aby jej wszystko opowiedziała. Kiedy młoda dziewczyna
skończyła mówić o dramatycznych wydarzeniach na folwarku, pani Magda
odezwała się:

— Bardzo się cieszę, że teraz pani zostanie tutaj dłużej. Będziemy się
mogły często widywać.

— Niestety to będzie niemożliwe, łaskawa pani. Za parę dni wyjeżdżam.
Magda spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Mama przecież pisała, że pani zostanie parę miesięcy w domu.
- Tak planowałam. Lecz nasza stara ciocia chce, abym przyjechała do niej. Prawdopodobnie udam się z nią w dłuższą podróż.
- Bardzo żałuję. Czy pani matka nie sprzeciwia się temu?
- Oczywiście nie jest zachwycona, ale nie możemy cioci odmówić, skoro mnie zaprosiła.
- Jaka szkoda! W każdym razie proszę jeszcze jeden wieczór spędzić u nas i proszę przyprowadzić mamusię.
- Chętnie; mogę przyjść jutro, jeśli to pani odpowiada.
- Bardzo prosimy. Chciałam jeszcze zapytać, czy należy pani zaręczyny zachować w ścisłej tajemnicy? Czy nasz przyjaciel Trachwitz też nie może się o tym dowiedzieć?
- Ależ tak, Hans von Trachwitz i tak dowie się od Helli. Prosiła nas, aby jej pozwolić napisać do niego o tym.
- Ach, tak! Oczywiście, Trachwitz koresponduje teraz ze swoją rusałką.

Ewa zrobiła zdziwioną minę. — Pani wie...?

- Naturalnie, odgadłam tę zagadkę. Co pani sądzi, droga Ewo, czy będzie z nich para narzeczonych?

Młoda dziewczyna poważnie spojrzała jej w oczy.

- Może, lecz nie wolno dotykać tak delikatnych spraw.

Magda wzięła ją za rękę. Proszę się nie martwić. Bardzo bym się cieszyła, gdyby się to stało. Nie powiem ani słowa — przyrzekam. W każdym razie jutro wieczorem Trachwitz będzie u nas i wtedy po cichu wypijemy szampa na cześć narzeczonych w Plessentin.

Trachwitz miał już dokładne sprawozdanie od Helli i wiedział o wszystkim, kiedy następnego wieczora przyszedł do państwa von Hohenau. W serdecznych słowach pogratulował Ewie. Młoda dziewczyna przyszła sama — pani Hermsdorf nie czuła się dobrze i córka usprawiedliwiła jej nieobecność.

Czwórka młodych ludzi prowadziła ożywioną rozmowę i wzniesiono toast za szczęście w Plessentin — wszyscy wypili do dna, nawet Ewa, która zazwyczaj ledwo maczała usta w winie.

Trachwitz odprowadził Ewę do domu. Miasto było uśpione, księżyc spoglądał na ciche, wąskie uliczki. Było chłodno. W oknach nie było światła; w małych miastach ludzie wcześniej kładą się spać.

Rozmawiali o tym, co im leżało na sercu: o Plessentin i jego mieszkańcach. Trachwitz opowiadał o wspaniałomyślnym zachowaniu Udo wobec niego — o jego delikatności i wyrozumiałości. Był mu głęboko oddany. Ewa uszczęśliwiona słuchała. Tak, taki był mężczyzna, któremu oddała swoje serce, którego kochała: szlachetny i wielkoduszny. Bardzo się cieszyła, że Trachwitz miał o nim tak dobrą opinię.

A kiedy Trachwitz ociągając się i trochę nieśmiało zaczął mówić o Helli, o jej bezpośredniości, wesołości i jej wdziaku, Ewa uśmiechnęła się. Ten młody oficer, zawsze wesół i beztroski, umiał znaleźć właściwe słowa — była w nich miłość do Helli, miłość w każdym słowie. Ewa była przekonana, że to serce wiernie bije dla jej małej szwagierki.

Przed domem Ewy pożegnali się serdecznym uściskiem dłoni i oboje wiedzieli, że się rozumieją i że zostaną na zawsze przyjaciółmi.

Następnych parę dni Ewa spędziła przy stosie gazet, które dokładnie przeglądała. Długo niczego nie mogła znaleźć; stawiała się coraz bardziej niecierpliwa. Pewnego dnia jej szukanie dało wynik. Długo patrzyła na pewne ogłoszenie. Wycięła je z gazety i schowała w portmonetce.

Potem wszystkie gazety zaniosiła do komórki, gdzie pani Hermsdorf chowała niepotrzebne rzeczy. Powiedziała do matki:

- Jutro rano wyjeżdżam, mateńko!
- Już jutro?
- Tak, znalazłam ślad i nie mogę go zgubić.
- Jak długo cię nie będzie?
- Nie wiem, mateńko! Nie mogę określić, czy do mojego przedsięwzięcia będę potrzebowała kilku dni, tygodni, a może miesięcy.
- Miesiący? — zawołała przerażona matka.
- Mówię, że to jest możliwe. Gdybym musiała jechać gdzieś dalej, dam ci znać. Nie martw się o mnie.
- Będziesz często pisywać? Muszę wiedzieć, co się z tobą dzieje!
- Oczywiście, będziesz stale otrzymywała wiadomości, a ty na razie będziesz mi wysyłać listy na poste restante. Lecz nie zapominaj, że podróżuję z naszą starą cicią. Nikt poza tobą i mną nie może wiedzieć, że podróżuję sama. Będziesz ostrożna, prawda?

— Oczywiście, moje dziecko, przecież widzę, jak bardzo ci zależy na tym — powiedziała starsza pani ciężko wzdychając — chciałabym, abyś była już z powrotem!

— Może wrócę szybciej niż przypuszczasz. A teraz idę spakować swoje rzeczy. Zabiorę tylko to, co najpotrzebniejsze. A jeśli będę czegoś potrzebowała, napiszę i prześlę mi.

Po południu nadeszły dwa listy do Ewy: jeden od Helli, drugi od Udo. Oba były pełne serdeczności. Ale w słowach Udo kryła się taka bezgraniczna tęsknota, że Ewa poczuła się wstrząśnięta. Siadła i zaraz zaczęła pisać:

Mój Drogi, Ukochany Udo!

Twój kochany list właśnie dotarł do moich rąk. Moje serce tęskni za Tobą tak samo jak Ty za mną, Ukochany. Niestety, nie mogę przyjechać do Ciebie, jeszcze nie teraz. Nie wytrzymam w domu; nie mam nic do roboty a moje myśli krążą wokół Plessentin jak spłoszone ptaki. Z tego powodu przyjąłem zaproszenie naszej starej krewnej, która chce mnie zabrać ze sobą w dłuższą podróż. Przecież ja jeszcze w ogóle nie znam świata i dlatego chętnie zgodziłam się. Tak szybciej miną miesiące rozłąki.

Będę często pisywała, a Ty posyłaj mi listy na poste restante tam, gdzie podam adres. Udo, czy dotrzymujesz obietnicy i nie jesteś smutny?

Myślami jestem zawsze przy Tobie — zawsze. Kiedy zasypiam myślę o Tobie, a kiedy się rano budzę, Ty jesteś moją pierwszą myślą. Wierz mi, że ta krótka rozłąka jest nam obojgu potrzebna — a spotkanie będzie tym piękniejsze. Ukochany — jak ja Cię kocham — jesteś moim życiem. Pragnę Cię uszczęśliwić — bez ograniczeń. Całe moje życie poświęcam temu i wszystkie moje siły. Całuję Twoje smutne oczy — oby były radosne — całuję Twoje kochane usta, mój najdroższy, najukochańszy. Wierna gorącej miłości

Twoja Ewa

12.

Ewa wszystko pozalać tak, aby nikt z jej bliskich nie był zaniepokojony, ale też żeby nikt nie domyślił się jej zamiarów. Wiedziała, że walczy o szczęście — Udo i swoje.

Oczywiście, dotrzyma danego słowa nawet wtedy, gdyby się okazało, że w niepoczytalnej złości zabił człowieka, lecz ona chciała wyjaśnić tę sprawę i wierzyła, że jej się to uda. Bardziej niż jej dociekliwy umysł podpowiadał jej to instynkt, który często wie więcej.

Pojechała następnego dnia do miasta, gdzie chciała spotkać kobietę, która znała tajemnicę Paryża, willi w St. Denis i która wiedziała, czy hrabia Udo jest winny czy niewinny.

Oparła się o poduszki w przedziale pociągu i wyjęła z portmonetki wycinek z gazety. Rozłożyła go i zaczęła czytać: *W najbliższych dniach przyjedzie do miasta cyrk „Saltoni”, w którym wystąpi słynna para woltyżerów, Liliana i Henry Clermont. Przedstawienia będą się odbywać w Alberthal-le, naszym pięknym budynku. Występy artystów oczekiwane są z dużym zainteresowaniem.*

Ewa złożyła wycinek z gazety i schowała go w portmonetce. Na jej twarzy widać było stanowczość. Podjęła się trudnego zadania — wiedziała o tym, ale wiedziała również, że wykona to zadanie za wszelką cenę.

Kiedy przyjechała do miasta, na dworcu wsiadła do powozu i kazała się odwieźć do dobrego hotelu. Woźnica zawiózł ją do dużego budynku, z którego wyszli portier i służący. Portier spojrział na Ewę badawczym wzrokiem. Była ubrana w elegancki kostium i robiła wytworne wrażenie. Poprosiła o

wygodny pokój. Służący zaprowadził ją na drugie piętro. Zapytał, czy może jej jeszcze czymś służyć. Ewa życzyła sobie, aby podano jej do pokoju herbatę i kanapki. Kiedy przyszedł kelner, Ewa zapytała, czy na wieczorne przedstawienie w cyrku można jeszcze dostać bilet. Odpowiedział:

- Tak, łaskawa pani; przypadkowo jeden z naszych gości zwrócił bilet, ponieważ musiał nagle wyjechać. Jeśli pani sobie życzy mogę go przynieść.
- Proszę! Czy daleko stąd do cyrku?
- Około dziesięciu minut.
- A gdzie to jest?

Kelner dokładnie opisał drogę dodając: — Łaskawa pani nie może zblądzić. To jest ogromny budynek.

Spokojne i pewne siebie zachowanie Ewy oraz suty napiwek spowodowały, że kelner był unizony i chętny do usług.

Kiedy Ewa została sama, zdjęła kapelusz i żakiet i umyła ręce. Potem rozpakowała walizkę: wyjęła bluzkę, którą zamierzała włożyć do cyrku.

Stała przy oknie i patrzyła. Na ulicy ludzie spieszyli we wszystkich kierunkach — było pełno powozów i tramwaj. Ewa nie była przyzwyczajona do takiego miejskiego ruchu. Zastanawiała się, jakie trudności ją czekają. Po chwili wyprostowała się; jej oczy odważnie popatrzyły przed siebie. Poczula, że z radością stawi czoło trudnościom i będzie z nimi walczyła.

Potem przebrała się. Chciała przed przedstawieniem trochę pospacerować po mieście i przyzwyczać się do miejskiego ruchu.

Kelner przyniósł jej bilet i zapytał o dalsze życzenia. Podziękowała; zapytała tylko, o której godzinie zaczyna się przedstawienie. Spojrzała na zegarek — miała dwie godziny czasu. Wyszła z hotelu i skierowała się drogą prowadzącą do cyrku. Nad wejściem zobaczyła szklany dach i grupę ludzi oczekujących na przedstawienie. Na murach przed wejściem wisiały fotosy artystek i artystów. Niespokojne oczy Ewy oglądały zdjęcia, jakby czegoś szukały. I oto ujrzała ją — w środku wisiało zdjęcie pięknej, demonicznie wyglądającej kobiety; pod zdjęciem był napis: *Liliana Clermont*.

Ewa stała jak zaczarowana i wpatrywała się w jej śliczną twarz. Miała wrażenie, że obok tego zdjęcia widzi główkę Mariny, lecz wyraz obu twarzy

był zupełnie inny. Serce Ewy mocno zabiło i nagle uświadomiła sobie, jakie trudne zadanie stoi przed nią. Lecz jej wahanie nie trwało długo; szybko uspokoiła się, a razem ze spokojem wróciła odwaga.

Zaczęła oglądać i inne zdjęcia. Och, tutaj ta śmiała męska twarz o ostrych rysach — Henry Clermont! A więc to był mąż Liliany! I to oblicze miało namiętny, prawie dziki wyraz. Jak mogła ta dziwna kobieta — po tak tragicznym miłosnym przeżyciu — związać się z tym człowiekiem?

Ewa chciała wcześniej wejść do budynku, aby — jak to bywało w zwyczaju — móc zwiedzić stajnie i obejrzyć konie. Lecz jej nadzieja, że ujrzy Lilianę, zanim przedstawi się rozpocznie, okazała się płonna. Nawiązała rozmowę z jedną z garderobianych i zapytała, jakby mimochodem, kiedy artystki przychodzą do cyrku. Usłyszała, że to różnie bywa. A czy można obejrzeć garderobę — dowiadywała się dalej i otrzymała odpowiedź, że nie.

— Panienska jest taka ciekawska... Chciałaby sama zostać artystką w naszym cyrku? — zapytała kobieta mrużąc oczy.

Ewa wzruszyła ramionami i nic nie odpowiedziała. Nie wiedziała jeszcze, jak — nie budząc podejrzeń — mogłaby się zbliżyć do Liliany Clermont. Była tylko pewna, że musi to zrobić. Postanowiła, że dzisiaj zaniecha dalszych prób — nie mogła się nikomu rzucić w oczy.

Usiadła na swoim miejscu. Rozglądała się po ogromnej arenie. Sala powoli zaludniała się. Panował szum ludzkich głosów, a w powietrzu czuło się zapach stajni. Orkiestra grała wesołe marsze. Przedstawienie rozpoczęło się. Ewa patrzyła bez większego zainteresowania, ponieważ najważniejsza była druga część występów.

W przerwie znowu poszła długim korytarzem w kierunku stajni. Spotkała kobietę w białym fartuchu; jej blada twarz zdradzała ból, a podkrążone oczy nadawały twarzy cierpiący wyraz. Kobieta podeszła do garderobianej, z którą wcześniej Ewa rozmawiała. Usłyszała jej odpowiedź:

— Bardzo mi przykro, panno Mario, nie mogę w tej chwili opuścić pracy; inaczej chętnie bym poszła.

Ewa drgnęła.

Maria? To imię często wymawiała Marina — „dobra Maria mówiło dziecko przed zaśnięciem. Ewa uświadomiła sobie, że ta „panna Maria” to pokojówka państwa Clermont.

Uważnie słuchała jej odpowiedzi.

— Czy nie ma jakiegoś gońca? Sama nie mogę wyjść, a muszę mieć te krople, nie mogę dłużej znieść bólu!

Ewa zdecydowała się. Podeszła i powiedziała uprzejmie:

— Słyszę, że szuka pani gońca, aby go posłać do apteki. Czy pani jest chora? Proszę mi dać receptę, ja pójdę po lekarstwa.

Maria zaskoczona popatrzyła na Ewę.

— Pani sama zechciałaby pójść do apteki? Och, proszę pani, opuści pani ciekawe przedstawienie — rzekła z wahaniem.

— Proszę mi dać receptę. Widziałam tutaj w pobliżu aptekę. Zaraz wrócę. Czy lekarstwo musi być robione?

— Nie, jest gotowe. To są krople uśmierzające ból. Gdyby pani była tak łaskawa!

Ewa szybko wyszła. Kiedy wróciła, garderobiana odebrała lek i powiedziała:

— Ona przyjdzie tutaj po krople.

— Czy ta pani często miewa napady bólu? — zapytała Ewa.

— Tak! Myślę, że jest bardzo chora. To pokojówka pani Clermont. Chciałaby wrócić do Francji, ale pani Clermont jeszcze nie znalazła nowej pokojówki.

Ewa słuchała w napięciu i przyszła jej do głowy odważna myśl. Zastanawiała się tylko przez chwilę. Potem powiedziała spokojnie chociaż serce waliło jej w piersiach: — Co za przypadek. Szukam właśnie pracy i chętnie bym usługiwała tak znakomitej artystce. Czy sądzi pani, że mogłabym panią Marię prosić o pośrednictwo?

— Oczywiście! Wyświadczy jej pani wielką przysługę. Ale oto i ona; może pani z nią zaraz porozmawiać.

Ewa podała Marii buteleczkę z kroplami, które ta szybko zażyła na kostce cukru. W międzyczasie Ewa przedstawiła swoją prośbę. Maria ucieszyła się:

— Byłoby to dla mnie dobrodziejstwem, gdyby pani Clermont chciała panią zatrudnić. Proszę przyjść jutro o jedenastej do hotelu.

Przygotuję ją na pani wizytę.

— Przyjdę na pewno, panno Mario. Ale proszę mi powiedzieć, czy są potrzebne jakieś szczególne umiejętności, aby dostać tę pracę?

— Czy pani mówi po francusku?

— Tak, biegle.

— Po angielsku też?

— Tak.

— To jest najważniejsze. Utrzymywanie garderoby pani Clermont nie sprawia trudności, a cieszę się podobnie jak pani. Czy pani będzie chciała podróżować? Pani Clermont jest stale w drodze; niedługo wyjeżdża do Paryża na trzy miesiące.

— Zawsze o tym marzyłam! — wykrzyknęła Ewa.

— A więc jutro o jedenastej. Będę popierać pani prośbę; zrewanżuję się przynajmniej za to, że pani przyniosła mi lekarstwo.

Pożegnały się. Ewa poszła na swoje miejsce.

Nie widziała pierwszej części występów, lecz tam nie było występu Liliany Clermont. Ale i tego nie żałowałyby teraz. Obmyślała plan ze wszystkich stron; jej umysł pracował gorączkowo. To, co postanowiła zrobić, zakrawało na awanturę, lecz nie powinna o tym myśleć. Chodziło o wysoką stawkę — najwyższą dla niej.

Czyż los nie był łaskawy, że pozwolił jej wyświadczyć pokojówce małą przysługę? Kto wie, czy w innych okolicznościach zdołałaby zbliżyć się do pani Clermont.

Jeśli zostanie pokojówką Liliany, jej plan musi się udać! Będzie mogła podsłuchiwać każde słowo swojej pani, obserwować jej miny, a jeżeli naprawdę zasadne jest podejrzenie, które zrodziło się w jej duszy podczas spowiedzi Udo, musi znaleźć dowód, i wtedy zdobędzie dla swego narzeczonego wyzwolenie.

Orkiestra zaczęła grać. Ewa ocknęła się z zamyślenia. I oto na arenę wjechała pani Clermont. Oczy Ewy bacznie obserwowały piękną, dumną twarz o płonącym, namiętym spojrzeniu.

A więc tak wyglądała kobieta, która zaważyła na losie Udo! Rozległy się szepty zachwyty nad piękną amazonką. Po chwili na arenie pojawił się Henry Clermont. Ewa wyraźnie dostrzegła, jak oczy Liliany zapłonęły na jego widok.

To spojrzenie dało Ewie do myślenia. Tak patrzy na mężczyznę kobieta tylko wtedy, kiedy go kocha gorąco i namiętnie.

Mimo woli Ewa zaczęła obserwować Henry Clermonta. On też z miłością patrzył na swoją żonę. Wyglądało, że oboje zapomnieli o całym świecie — zajęci byli wyłącznie sobą i wcale nie ukrywali tego.

Widzowie z zapartym tchem patrzyli na piękną parę i dopiero po skończonym występie zerwała się burza oklasków. Kiedy para jeźdźców wróciła na arenę i Henry Clermont pomógł żonie zsiąść z siodła, aby uklonić się przed publicznością — nie było końca okrzykom zachwytu. Ewa zauważyła, że w chwili, kiedy Henry Clermont pomagał żonie zejść z konia, przytulił ją mocno do siebie, a oczy ich spotkały się. To była wielka namiętność — zrozumiała to nawet tak niedoświadczona kobieta, jak Ewa.

Po przedstawieniu wsiadła do powozu i kazała się odwieźć do hotelu. Nie chciała iść sama przez miasto o tak późnej porze.

Miała zamiar napisać list do Udo, ale się rozmyśliła. Lepiej zaczekać do jutra; po rozmowie z panią Clermont będzie wiedziała, co napisać.

Pani Clermont i jej mąż siedzieli przy śniadaniu w pokoju hotelowym. Artystka miała na sobie luźną białą suknię; szyja i ręce były odsłonięte. Włosy jeszcze nie były upięte — czarne loki opadały na ramiona.

Henry Clermont podparł głowę ręką i ponuro patrzył przed siebie. Liliana objęła go.

— Henry!

W jej słowach brzmiała uwodzicielska czułość. Mężczyzna siedział nieruchomo, tylko brwi mu nerwowo drgnęły. Liliana przysunęła się do niego; łąsała się jak kotka.

— Henry! Spójrz na mnie, tylko raz! Nie dręcz mnie! Kocham cię, tylko ciebie! — szeptała namiętnie.

Nagle odwrócił się ku niej i uściskał ją tak mocno, aż jej zaparło dech. Uszczęśliwiona patrzyła w jego groźną twarz i oczy, które badawczo patrzyły na nią. Liliana westchnęła:

— Zabij mnie, jeśli chcesz, ale bądź dla mnie dobry. Nie mogę znieść, kiedy tak na mnie patrzysz!

Zaczął ją całować — jej twarz, jej ramiona pokryły dzikie, namiętne pocałunki.

— Czego od ciebie chciał ten facet wczoraj wieczorem? — zapytał groźnie. Przytuliła się do niego, a jej twarz zmieniła się: stała się pogardliwa i drapieżna.

— Czego on chciał? Tego, co wszyscy! Och, jak ja ich nienawidzę! Ci zarozumiali zuchwalcy, jak ja nimi gardzę! Chętnie bym każdego uderzyła w twarz, bo w ich oczach widzę tylko pożądanie. A wiem, że to cię dręczy. Henry, ja kocham tylko ciebie. Moje serce należy tylko do ciebie, Henry! Pocałuj mnie, pocałuj... Nie bądź taki obojętny i obcy wobec mnie!

Drżąc z namiętności przytuliła się do niego coraz mocniej, aż ją wziął w ramiona jak dziecko i półprzytomny szepcząc czule słowa i całując ją zaniósł do sypialni.

Tak kończyły się liczne sceny zazdrości pomiędzy tymi gorąco kochającymi się małżonkami. Potem byli dla siebie czuli aż do chwili, kiedy znowu w Clermoncie budziła się zazdrość spowodowana jakimś mało znaczącym wydarzeniem.

I tym razem leżeli przytuleni do siebie, aż wybiła godzina dziesiąta. Henry wstał.

— Liliano, już dziesiąta, pora się ubrać.

Wyskoczyła z łóżka i odgarnęła włosy z czoła.

— Masz rację. O jedenastej ma przyjść nowa pokojówka. Źle się stało, że Maria zachorowała. Przyzwyczała się do nas i знаła wszystkie nasze nawyki.

— Nowa pokojówka też się tego nauczy. W każdym razie nie jest przyjemnie stałe oglądanie tej schorowanej i cierpiącej twarzy.

— Żebyśmy już byli w Paryżu! Tam łatwiej znalazłabym odpowiednią osobę niż tutaj.

Pogładził ją po zwichrzonych włosach. — Przy twojej urodzie nie jest potrzebna żadna zręczna paryska pokojówka.

Liliana westchnęła: — Wkrótce ukończę dwadzieścia sześć lat. Co ja pocznę, kiedy będę stara i brzydka? Mój Henry przestanie mnie kochać!

Objął ją mocno. — Kiedy ty się zestarzejesz, ja też będę stary. Nie myślmy o tym; wtedy w naszych żyłach krew będzie spokojniej krążyć. Co za straszna myśl, że ta jedwabista skóra stanie się zwiędła, a te dumne oczy stracą swój blask!

— Wiesz co? Mam pomysł: umrzemy razem, kiedy pojawią się pierwsze oznaki starości. Weźmiemy jakąś szybko działającą truciznę i całując się objęci umrzemy.

Henry pocałował ją. — Tak, zrobimy to, kiedy wypróżnimy do dna kielich rozkoszy. Ale na razie jesteś piękna, a ja jestem pełen sił.

Uwolniła się z jego objęć i rzekła: — Musisz teraz iść. Maria zaraz tu przyjdzie.

— Już idę, do zobaczenia! Za godzinę zabieram cię na próbę.

Zaraz potem weszła Maria.

Liliana usiadła w fotelu przed lustrem. Na chwilę zamknęła oczy i uśmiechnęła się, potem spojrzała w lustro i zobaczyła za sobą mizerną twarz Marii.

— Znowu masz bóle, Mario? — zapytała niecierpliwie.

— Och, coraz silniejsze, nie do wytrzymania, proszę pani. Powinna pani przyjąć tę młodą dziewczynę. Ja dłużej nie wytrzymam. Bardzo panią proszę.

Pomogła swojej pani włożyć skromną, lecz bardzo elegancką czarną wełnianą suknię.

— Mario kiedy przyjdzie ta dziewczyna, proszę ją przyprowadzić do mnie.

— Dobrze, proszę pani. Czy pani sobie jeszcze czegoś życzy?

— Teraz nie.

Maria wyszła. Liliana zaczęła się przechadzać po pokoju. Dobrze, że Maria odejdzie. Ona jest jedyną obcą osobą, która wie o Marinie. Lilianę dręczyły wspomnienia związane z dzieckiem — Udo i Marina! Poruszała się jak drapieżne zwierzę, a w jej oczach pojawił się złowrogi błysk...

Gdyby on wtedy nie stanął na mojej drodze, byłabym utonęła. Lecz on kazał sobie za to zapłacić, wykorzystał moją ambicję, aby mnie zdobyć. Och, gdybym go mogła zabić, byłaby to ulga. Hrabia Udo von Plessen był jedynym człowiekiem, przed którym musiała się wstydić, ona — Liliana Clermont. Miałam zostać jego żoną, niemiecką hrabiną, tym mnie skusił. Ach, gdybym mogła się oczyścić z tej hańby!

Henry nadal myśli, że kochałam Plessena. Dlatego musiałam odesłać dziecko. On małej nienawidził, a ja jej nie kochałam, tego dowodu mojej hańby. Plessen ponosi winę, że Henry wątpi w moją miłość; on mnie

unieszczęśliwił i uwiódł. Myślałam, że Henry nie żyje. Och, Henry, jak ja cię kocham! Zamordowałabym Plessena, gdybyś tego zażądał ode mnie.

Ale poczekajmy. Ostatnie słowo nie zostało powiedziane, a zemsta musi być dobrze obmyślana. On się musi poczuć pewny i wtedy, kiedy będzie się najmniej spodziewał, zadamy mu śmiertelny cios. Za każdą godzinę, którą z nim spędziłam, musi mi tysiącrotnie zapłacić drżąc ze strachu. Henry ma rację — tylko w ten sposób mogę się zemścić.

Marząc o tym, nagle usłyszała kroki przed drzwiami. Dumnie podniosła głowę, a złowrogi płomień w jej oczach zgasł. Przybrała obojętny wyraz twarzy. Zaraz potem weszła Maria.

— Przyszła ta młoda dziewczyna — powiedziała cichym głosem. Liliana usiadła w fotelu i powiedziała: — Niech wejdzie, a ty wyjdź! Maria dygnęła i wyszła. Wprowadziła Ewę, a potem zniknęła. Pani Clermont przez chwilę milcząc obserwowowała Ewę.

— Jak się pani nazywa?

— Ewa Hermsdorf.

— Ile ma pani lat?

— Dwadzieścia trzy.

— Czy pani już miała podobną pracę, jakiej chce się u mnie podjąć?

Ewa niespokojnie popatrzyła na kobietę.

— Nie, łaskawa pani! Dotychczas byłam w domu. Przed rokiem zmarł mój ojciec, jestem więc zmuszona zarabiać na życie. Będę się bardzo starać, aby panią zadowolić.

— Czy pani ma rodzinę?

— Mam matkę.

— Czy ona tutaj mieszka?

— Nie, łaskawa pani. Przyjechałam z nadzieją, że tutaj łatwiej znajdę pracę niż w naszym małym miasteczku — odparła Ewa.

— Czy pani mówi po angielsku i francusku?

— Tak, rozumiem i po włosku, ale ten język znam słabo.

— Czy umie pani szyć i prasować?

— Tak.

— Czy pojechałaby pani ze mną za granicę?

— Oczywiście, z chęcią.

— Jakiej zapłaty pani oczekuje?

- Pozostawiam to decyzji łaskawej pani.
- Kiedy może pani rozpocząć pracę?
- Zaraz, jeśli pani sobie życzy.
- Dobrze, przyjmuję panią na próbę. Jak pani wiadomo, moja obecna pokojówka jest chora i chce jak najszybciej wyjechać do domu. Proszę pójść po swoje rzeczy i może pani jeszcze dzisiaj zacząć pracować. Mam nadzieję, że postara się pani zdobyć moje zaufanie.

Ewa ukloniła się i wyszła z pokoju. Była wzburzona, lecz zadowolona, gdyż jako pokojówka Liliany Clermont przybliżyła się do swojego celu.

Najpierw poszła na pocztę zapytać, czy nie ma dla niej listów. Był list od Udo. Aby zyskać na czasie wzięła powóz i pojechała do hotelu. Tam otworzyła list i zaczęła czytać:

Moja Ukochana, Droga Ewo!

Otrzymałem Twój list i będę postępował tak, jak sobie życzysz. Nie będę smutny, będę pogodny, wdzięczny losowi, że pozwolił mi spotkać Ciebie. Jest mi miło, że będziesz podróżować w towarzystwie Twojej krewnej. A skoro nie możesz być w Plessentin jest rzeczą obojętną, gdzie jesteś. Jestem pewien Twojej miłości. Z utęsknieniem oczekuję dnia, kiedy zostaniesz moją żoną i będę Cię mógł wziąć w ramiona.

Kiedy to się stanie, Najdroższa? Kiedy mogę Cię oczekiwać? W Plessentin jest pusto i smutno bez Ciebie. Również Hella i mała tęsknią za Tobą i liczą dni do Twojego powrotu. Czasem ogarnia mnie strach, że nie wrócisz.

Wierzę, że mnie kochasz, lecz mam wrażenie, że otaczają Cię złe siły i to nie daje mi spokoju.

Sądzę, że dopiero wtedy, kiedy będziesz znowu ze mną, wróci moja wiara w szczęście. Nie gniewaj się za moją małoduszność. Na dzisiaj żegnaj, moja ukochana Ewo. Proszę, pisz często — łatwiej będę znosił rozłąkę.

Całuję Cię w duchu — obym mógł to naprawdę zrobić! Och, Kochanie, ożyła we mnie chęć do życia i działania, od kiedy Ciebie przytulilem do serca.

*Gorąco i wiernie kochający Cię
Twój Udo*

Ewa przycisnęła list do ust — jakże chętnie pospieszyłaby do Plessentin w jego ramiona! Ale musiała wytrwać — tego żądała jej miłość do niego.

Wstała i spakowała swoje rzeczy. Potem odpowiedziała na list Udo, obiecując pisać codziennie. Wspomniała, że za parę tygodni pojedzie z krewną do Paryża. Wyraziła nadzieję, że stamtąd wróci do domu, a na wiosnę zostanie jego żoną.

Napisała też list do matki, że zbliżyła się do celu, ale że za parę tygodni musi wyjechać do Paryża.

Oba listy zaniósła do skrzynki pocztowej. Potem uregulowała rachunek w hotelu i pojechała do Keiserhof, gdzie mieszkali państwo Clermont. Maria oczekiwała jej z niecierpliwością; były same i rozmawiały o obowiązkach Ewy. W międzyczasie Maria przygotowała się do wyjazdu. Podczas gdy Ewa rozpakowywała swoje rzeczy, Maria skulona siedziała na fotelu. Rozmawiały o różnych sprawach — Ewa pytała, a Maria chętnie i wyczerpująco odpowiadała.

Obowiązki Ewy polegać miały na ubieraniu i rozbieraniu pani Clermont, towarzyszeniu jej do cyrku i tam pomaganiu jej w przygotowaniach do występów. Poza tym miała dbać o garderobę pani i usługiwać małżeństwu przy śniadaniu i kolacjach. Obiady jadal w mieście.

Kiedy rozmawiały, Maria miała parę nawrotów silnego bólu. Ewa podawała jej krople i ze współczuciem gładziła po policzku.

— Od dawna pani choruje?
— Prawie od roku. Wtedy miałam pierwszy atak; to jest choroba serca.
— Z pewnością spowodowało to jakieś smutne przeżycie?
— Niezupełnie. Od lat miałam słabe serce, ale potem zdarzyło się coś... ale pani mogę zaufać. Wiem, że pani tego nie wykorzysta. Pani Clermont ma małą córeczkę, śliczne kochane dziecko. Bardzo ją pokochałam, a mała Marina mnie — całymi dniami była ze mną. Przed rokiem pani Clermont oddała dziecko... krewnym. Nie chciała, aby mała stale przeprowadzała się z miejsca na miejsce. A rozstanie z dzieckiem było dla mnie ciężkim ciosem — wtedy choroba nasiliła się.

Ewa wzięła ją za rękę.

— Dobra Maria — powiedziała cicho.

Maria podniosła głowę — uśmiech rozjaśnił jej twarz.

— Dobra Maria... Tak mówiła moja kochana Marina. Gdybym ją mogła jeszcze raz zobaczyć!

— Czy to nie jest możliwe?

Maria smutno potrząsnęła głową. — Nie, to się nigdy nie stanie. Pani Clermont nie pozwoliłaby na to.

— O, rozumiem! Jest trochę zazdrosna o panią. Mała z pewnością bardzo panią kochała!

— Tak, mała kochała mnie, ale pani Clermont nie była zazdrosna; ona nie kochała swojego dziecka.

Ewa wyraziła zdziwienie: — Och, trudno w to uwierzyć, żeby matka nie kochała swojego dziecka, to przecież niemożliwe!

Maria przysunęła się do Ewy i ściszyła głos: — Pani Clermont kocha tylko jedną istotę na świecie — swojego męża. Pani zobaczy i usłyszy tutaj niejedną dziwną rzecz. Oni się tak strasznie kochają, tak bardzo — aż człowiek czuje się nieswojo patrząc na nich.

— Ale właśnie dlatego powinna kochać swoje dziecko!

Maria potrząsnęła głową: — Nie, nie, pan Clermont nie jest ojcem dziecka. Nienawidził je i nie uspokoił się, aż Marinę oddano do krewnych. Och, Boże jaki on jest o nią zazdrosny! On ją kiedyś zabije z zazdrość*.

— Pani mówi, że mała nie jest jego dzieckiem? Czy pani Clermont była już raz zameżna?

Marią wzruszyła ramionami. — Nie, ojcem Mariny jest niemiecki arystokrata. Nie wiem, jak do tego doszło. Pani Clermont jest z natury bardzo cnotliwa, a pan stale ją pilnuje. Ale ta sprawa z dzieckiem męczy go i często jej to wypomina. Usłyszy pani to nie raz. Wtedy ona płacze i przeklina ojca swojego dziecka. Ona go nienawidzi — nie rozumiem tego. Lecz pan Clermont nienawidzi go jeszcze bardziej! Czasem popada w szał, zgrzyta zębami i żąda zemsty. Mówię pani to wszystko, aby się pani za bardzo nie przeraziła takich scen. Ale to potem szybko mija.

Ewa z dużym napięciem słuchała. W końcu odezwała się:

— Jak to dobrze, że mała wyjechała. Czy dziecko ponosi winę za to, że się urodziło?

— Tak, dobrze się stało, chociaż bardzo cierpię, że musiałam się z nią rozstać. Powiem pani jeszcze coś — ale musi pani przyrzec, że zachowa pani tajemnicę.

— Obiecuję.

— Mała jest u swojego ojca. Sama ją tam zawiozłam.

— Niech więc pani tam pojedzie i przekonana się, czy się dobrze miewa.

Pokojówka smutnie potrząsnęła głową: — To nie jest możliwe, nie odważyłabym się.

Ewa ze współczuciem patrzyła w smutną twarz Marii.

— Musi mi pani podać swój adres. Może dowiem się czegoś o malej i dam pani znać.

— Och, naprawdę pani to zrobi? Nie chcę o to prosić pani Clermont. Ona drwi ze mnie.

— Na pewno dam pani znać, proszę mi wierzyć.

Ewa poważnie traktowała swoją obietnicę. Kiedy rozwiąże swoje zadanie, napisze do Marii. Ta wierna osoba zasłużyła na to. Na tym skończyły rozmowę.

Niedługo potem wrócili państwo Clermont. Maria zaprowadziła Ewę do pokoju jej nowej pani. Kiedy weszły, małżeństwo stało przy kominku mocno objęte i całowało się. Wcale się nie krępowali. Liliana przez ramię zawołała do Marii, aby pokazała Ewie, którą suknię ma przygotować na wieczór, a potem powoli uwolniła się z objęcia męża.

— To jest nowa pokojówka, Henry. Jak pani na imię?

— Ewa.

Henry Clermont spojrział na Ewę, a potem kiwnął głową wyrażając zgodę. Nie zwracał więcej na nią uwagi i opuścił pokój.

Po raz pierwszy Ewa pomagała przy toalecie pani Clermont. Maria dawała jej wskazówki, a ponieważ starała się, wszystko poszło gładko.

Liliana Clermont była w dobrym nastroju, nawet żartowała z obiema pokojówkami i była bardzo miła wobec Ewy. Kiedy ta klęczała przed nią, aby poprawić suknię, Liliana pogładziła ją po głowie.

— Ma pani piękne włosy, Ewo!

Ewa uśmiechając się podniosła głowę. — Podobają się pani?

Liliana przytaknęła. — A teraz moją parasolkę, tę tutaj, rękawiczki i chusteczkę. Dobrze, Ewo! Czy będzie pani bardzo przykro, jeśli będę mówiła „ty”? Jestem do tego przyzwyczajona.

Ewa poczuła, że krew uderzyła jej do głowy. Nie mogła się opanować. Nie było jej przyjemnie, że jej chlebodawczyni mówi do niej „ty”. Lecz szybko opanowała się i powiedziała: — Proszę bardzo.

Pani Clermont zauważyła rumieniec na jej twarzy.

— Nie, widzę, że nie byłoby to pani miłe; pani nie jest jeszcze przyzwyczajona, a więc ja przyzwyczaję się do „pani”. Gdybym jednak czasami zapomniała, proszę się nie czuć urażoną.

— Pani jest bardzo łaskawa — odpowiedziała Ewa.

Ewa była u Lilianny Clermont już od dwóch tygodni. Zaskarbiła sobie przychyłność swojej pani, chociaż Liliana nie zawsze była w dobrym humorze.

Ewa szybko zauważyła, że nastrój Lilianny i jej zachowanie zależały od nastroju jej męża. Była już świadkiem nie jednej burzliwej sceny. Ani Henry, ani jego żona nie zwracali na nią uwagi. Słyszała nie raz, jak męczył żonę zazdrością, a potem skruszony błagał o wybaczenie. W końcu godzili się i zawsze razem przeklinali ojca Mariny.

Młoda dziewczyna cierpiała, ale uświadomiła sobie, że jej obecność była bardziej potrzebna, niż to przypuszczała. Z ich rozmów wywnioskowała, że knują zemstę przeciwko hrabiemu von Plessen. Musiała temu zapobiec i dlatego musiała ich bez przerwy obserwować. Nie było to łatwe, ale Ewa nie cofnęła się przed niczym.

Codziennie wysyłała listy do Udo — chociażby kilka słów. Kiedy pani Clermont była na próbie, chodziła na pocztę po listy od matki, Helli, a przede wszystkim od Udo.

Pewnego wieczoru przed cyrkiem podszedł do niej elegancki pan.

— Przepraszam, pani jest pokojówką pani Clermont, prawda?

— Czego pan sobie życzy? — zapytała chłodno.

— Hm! Panienczko, jest pani zbyt niełaskawa jak na pokojówkę! Niechże panienka będzie bardziej uprzejma!

Ewa spłoszyła; podniosła głowę i chciała bez słowa iść dalej.

— Nie tak dumnie, kotku. Oto za małą przysługę: proszę pani Clermont wręczyć ten list pod nieobecność jej męża.

Sięgnął po rękę Ewy i chciał jej wcisnąć monetę i list. Ewa odtrąciła jego dłoń i z gniewem w oczach odparła:

— Pani Clermont nie przyjmuje listów, zwłaszcza pod nieobecność męża.

Mówiąc to chciała przejść obok nieznajomego. Lecz w tej chwili nadeszli małżonkowie Clermont i zobaczyli spadający list i monetę. Liliana natychmiast domyśliła się, co zaszło i z obawą spojrzała na męża, który wyzywająco patrzył na speszonego kawalera.

Henry machnął szpicrutą tuż przed jego oczami i jakby przypadkowo nadepnął na list. Szybko schylił się, podniósł go i z szyderczym uśmiechem przeczytał adres. Rozwścieczony porwał list i rzucił w twarz mężczyźnie, który zaczął uciekać przed świszczącą za nim szpicrutą.

Henry ironicznie zaśmiał się i pospieszył za żoną do cyrku. Zanim Liliana weszła do garderoby, zawołał ją rozkazującym głosem. Zatrzymała się przestraszona.

Ewa szybko pobiegła do budynku i drżąc ze strachu i oburzenia opadła na krzesło. Kiedy po chwili Liliana i Clermont weszli do garderoby, wstała zaniepokojona, gdyż nie zdążyła jeszcze nic przygotować. Szybko zabrała się do pracy, gdy nagle poczuła rękę. Jak w żelaznym uchwycie — szarpnięto nią.

Henry Clermont płonącymi oczami wpatrywał się w jej twarz.

— Czego chciał od pani ten facet? — krzyknął głośno.

Z bólu zacisnęła zęby.

— Proszę mnie najpierw puścić. To boli — powiedziała możliwie spokojnie i odważnie popatrzyła mu w oczy.

Puścił jej rękę; jej spokój i odwaga sprawiły, że się opanował.

— Proszę odpowiadać! — rozkazał ostro.

Ewa spojrzała na Lilianę, która zbladła ze strachu. Henry stanął pomiędzy nimi.

— Pani musi mi odpowiedzieć i nie porozumiewać się oczami z moją żoną!

— Wcale nie miałam takiego zamiaru. Pańska żona nigdy nie porozumiewałaby się za pańskimi plecami i to z pokojówką — odpowiedziała już w pełni panując nad sobą.

Spojrzał na nią badawczo, ale się uspokoił.

— Czego ten człowiek chciał od pani?

— Bezwstydnik! Chciał mi dać list do pani Clermont i chciał mi za to zapłacić. Rzuciłam mu pod nogi list i monetę. Wiem, że pani Clermont nie

przyjmuje takich listów, a ja nie pozwolę się wykorzystać i opłacić za taką usługę.

Henry nadal nie spuszczał z niej oka. Spokojnie wytrzymała jego spojrzenie. Odwrócił się od niej i podszedł do żony — wziął ją w ramiona i zaczął całować.

— Bałaś się, Liliano?

Uszczęśliwiona patrzyła na niego; nie był zły i porywczy jak zwykle po takich wydarzeniach.

— Henry, ja naprawdę nie mogę nic na to poradzić.

Przytulił ją mocno do siebie i obejrzał się na Ewę.

— A skąd pani wie, że moja żona nie przyjmuje takich listów?

— Cnotliwa żona przyjmuje tylko te listy, o których wie jej mąż. Wiem, że pani Clermont jest bardzo cnotliwa i gniewałaby się, gdybym jej doręczyła inne listy.

Henry przytulił żonę jeszcze mocniej.

— Twoja nowa pokojówka jest roztropną i dzielną dziewczyną, Liliano — powiedział tak głośno, że Ewa to musiała słyszeć. Potem zwrócił się do żony: — Czas, abyś się przebrała; musisz się pospieszyć. Na razie, skarbie! Ależ będziemy dzisiaj jeździć! To będzie rozkosz, czyż nie, Liliano?

Odpowiedziała uśmiechem. Henry opuścił garderobę. Kiedy wyszedł przed budynek, rozglądał się za nieznanym, ale nie było po nim śladu. Na ziemi leżała moneta, a kawałki podartego listu roznosił wiatr.

Kiedy Liliana została sama z Ewą, szybko podeszła do niej i wzięła ją za rękę.

— Wyświadczyła mi pani dużą przysługę, Ewo. Dziękuję pani! Zachowała się pani bardzo taktownie. Zdobyła pani moje pełne zaufanie.

Usiadła przed lustrem. Ewa zaczęła jej układać włosy.

— Cieszę się, że mogłam pani udowodnić moje oddanie. Może mi pani zaufać. Nieraz widziałam, że pan z błahych powodów złości się na panią, niemniej bardzo panią kocha.

— Tak, Ewo! Wszystkiemu jest winna jego ogromna miłość do mnie. Może kiedyś opowiem pani wszystko — pani jest wykształconą i mądrą dziewczyną. Może się to pani przyda, ponieważ i pani może stanie kiedyś

przed pokusą. Biedne i ładne dziewczęta są łupem dla pewnego pokroju mężczyzn.

— Będę szczęśliwa, jeśli mi pani da tak wielki dowód swojego zaufania, pani Clermont — odpowiedziała Ewa możliwie spokojnie, a jej serce mocno waliło.

Liliana nie powinna się nigdy domyśleć, jakie znaczenie miało jej zaufanie dla Ewy. Gdyby wiedziała, co Ewę łączy z Udo von Plessen, plan zostałby zniweczony. Liliana była wrogiem Udo — była więc i wrogiem Ewy. Lecz teraz, kiedy Ewa codziennie widziała, ile ta kobieta musi cierpieć za swoją niewierność z powodu zazdrości męża, który ją kochał ponad wszystko, czasem nawet jej współczuła. Przecież Udo sam przyznał, że Liliana nie była aż tak winna, jak myślał w pierwszej chwili.

Jej wina polegała na tym, że była przekonana o niewierności swojego kochanka i o tym, że ją porzucił. Wtedy uległa pokusie, aby zostać żoną bogatego arystokraty i oddała się Udo.

To, że namawiana i zachęcana przez męża, kierowała swoją nienawiść do niewinnego i nie cofała się przed tym, aby skrzywdzić ojca swojego dziecka, wynikało z jej niepomaganego namiętnego usposobienia i jej gorącej miłości do męża.

Ta kobieta była zarówno w nienawiści jak i w miłości tak samo bezgranicznie niepowściągliwa, jak jej mąż. Dwie ogniste natury zjednoczyły się poprzez jednakowe uczucia. Ewa nadaremnie starała się dowiedzieć, kiedy Clermont pojawił się w życiu Liliany i kim był mężczyzna, którego zabił Udo. Widziała, że ta kobieta bardziej po to, aby mężowi udowodnić swoją miłość, niż z jakiejś innej wewnętrznej potrzeby knuła zemstę na mężczyźnie, którego wina polegała na tym, że kochał ją tak bardzo, iż z rozpaczy nad jej niewiernością został mordercą. Zadanie Ewy polegało na tym, aby podsłuchiwać rozmowy Liliany i Clermonta i dowiedzieć się, jakie mają plany i jaką tajemnicę kryje ich przeszłość. Tę zagadkę postanowiła rozwiązać za wszelką cenę.

— Po skończonym przedstawieniu Liliana i Henry wrócili do hotelu. Ewa również wyszła. Mankamentem w jej służbie było to, że późnymi wieczorami musiała sama wracać do hotelu. I dzisiaj szła szybko, aby za rogiem skręcić w boczną ulicę. Droga do hotelu nie była daleka, ale opustoszała o

tej porze. Poza tym oświetlenie nie było takie jasne, jak na głównych ulicach.

Kiedy skręciła w wąską ulicę, z cienia dużego domu wyłoniła się postać i zastąpiła jej drogę.

— Nie tak szybko, ślicznotko!

Ewa przestraszona spojrzała na mężczyznę i natychmiast poznała go — to on chciał, aby doręczyła list Lilianie.

Starala się szybko wyminąć go, lecz zdążył złapać ją za rękę.

— Niech pani nie będzie taka okrutna! Już wcześniej potraktowała mnie pani bardzo źle. Miała pani rację! Byłem chyba ślepy, że nie zauważyłem pani urody. Dopiero kiedy pani dumnie przeszła obok mnie, zwróciłem uwagę, że pani jest śliczna.

Na próżno Ewa próbowała wyrwać rękę z jego uścisku.

— Proszę mnie puścić albo będę wołała o pomoc — rzekła drżąc ze złości i strachu.

— Ani mi się śni! Jest pani czarująca, kiedy się pani tak złości. Proszę posłuchać: mówię poważnie. Spełnię wszystkie pani życzenia i będę się troszczył o panią. Pani mi się tak podoba, że uparłem się i muszę panią posiadać!

— Proszę mnie wreszcie puścić, bo będę krzyczeć!

— Wcale nie mam zamiaru, małe niewiniątko! Nie puszczę cię! Chodź, daj mi całusa! Moje pocałunki zachęcą cię, nie broń się.

Objął ją i chciał przycisnąć do siebie. Ewa głośno krzyknęła i broniła się wolną ręką.

— Bezwstydniku, proszę mnie puścić — krzyczała na cały głos.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie; czuła zapach wina w jego oddechu.

Odchyliła się daleko do tyłu i uderzyła go ręką w pierś. W tej chwili nadeszła pomoc.

Podbiegł mężczyzna, złapał zalotnika za kołnierz i szarpnął nim z taką siłą, że ten zatoczył się. Potem stanął obok Ewy i podał jej ramię.

— Pozwoli pani, że ją odprowadzę do domu?

Z ulgą Ewa spojrzała na swojego wybawiciela.

— Och, dzięki Bogu, panie Engels. Wyświadczył mi pan dużą przysługę.

— Zauważyłem, że pani przede mną wyszła z cyrku i jak widać zdążyłem w samą porę.

Patrzył za natrętnym mężczyzną, który szybko wycofał się. Śmiejąc się ironicznie zawołał jeszcze: — Acha, mała jest już w troskliwych rękach, ustępuję z drogi.

Pan Engels był koniuszym w cyrku i od pierwszego dnia, kiedy się pojawiła Ewa, z upodobaniem patrzył na nią. Teraz kroczył obok niej; czuł, że jej ręka drży na jego ramieniu.

— Pani się bardzo przestraszyła, prawda panno Ewo?

— Tak, ten bezwstydnik już przed przedstawieniem zaczepił mnie. Jestem panu bardzo wdzięczna. Bogu dzięki, że był pan w pobliżu!

Wysoki, szczupły mężczyzna o bladej twarzy uśmiechając się patrzył na nią. On wiedział, że to nie był przypadek, że znalazł się w pobliżu. Już od dłuższego czasu każdego wieczora szedł za nią w pewnej odległości.

— To musi być bardzo nieprzyjemne, gdy pani sama wraca do domu.

Ewa westchnęła: — Tak, to bardzo nieprzyjemne. Zawsze się boję, ale nic na to nie można poradzić.

— Dlaczego nie? Wychodzimy z cyrku o tej samej porze. Jeśli pani pozwoli, będę pani towarzyszył. Zrobię to chętnie.

Ewa zarumieniała się. — Pan jest bardzo uprzejmy. Niestety, nie mogę z tego skorzystać; ludzie mogliby to mylnie tłumaczyć.

Spojrzał na nią. Przechodzili koło latarni. Poczul się dziwnie. Zwrócił uwagę na tę cichą, spokojną dziewczynę — była taka inna niż wszystkie kobiety, które znał i które spotykał w cyrku.

— Ale proszę mi pozwolić, żebym pani towarzyszył w pewnej odległości. W przyszłości proszę się nie bać. Będę zawsze czekał przy wyjściu i będę szedł za panią; nikt nie zwróci na to uwagi.

Podawała mu rękę. — Dziękuję panu, jest pan dobrym człowiekiem! Doszliśmy do hotelu, już jestem bezpieczna. Dobranoc i jeszcze raz serdecznie dziękuję!

Szybko pobiegła do pokoju swojej pani, która już czekała na nią.

Liliana i jej mąż siedzieli przy kolacji; potrzebna była pomoc Ewy.

— Długo pani dzisiaj nie wracała, Ewo! — odezwała się Liliana, a w jej głosie było słycać niezadowolenie.

— Przepraszam, to nie z mojej winy.

Jeszcze ciągle wzburzona ze strachu opowiedziała, co jej się przydarzyło. Clermont zacisnął zęby i ponuro spojrzął na Ewę.

— Ten zalotnik niech się lepiej pilnuje. Jeśli mi jeszcze raz wejdzie w drogę, na jego twarzy zostanie ślad mojej szpicruty — syknął wściekły.

Potem Ewa opowiedziała, że zjawił się Engels i uwolnił ją z opresji. Wspomniała też, że odprowadził ją do hotelu. Nie powiedziała jednak ani słowa o tym, że zaofiarował się towarzyszyć jej co wieczór. Nie chciała go stawiać w dwuznacznym świetle.

Liliana bacznie obserwowała Ewę.

— Będę wieczorem zawsze czekała, aż pani skończy pracę, Ewo, aby pani mogła wracać z nami do hotelu. Prawda, Henry, że te parę minut nie zrobi nam różnicy?

— Oczywiście, że nie — powiedział krótko, a kiedy Ewa wyszła z pokoju dodał z uśmiechem: — A więc będziemy opiekowali się twoją pokojówką! W każdym razie to zabawne.

Kiedy później Liliana została sama z Ewą, ostrzegła ją: — Ewo, proszę uważać. Ten gbur wygląda na upartego. Na pewno będzie próbował w inny sposób zbliżyć się do pani. Proszę nie wierzyć w żadne obietniczki; tacy mężczyźni są bardzo uparci i nie cofają się przed niczym.

Ewa wyprostowała się dumnie i odparła: — Proszę się o mnie nie martwić. Wiem, jak mam postępować.

— W każdym razie bardzo niezręcznie zabrał się do tego. Może teraz spróbuje w delikatniejszy sposób — powiedziała Liliana.

— Będę bardzo uważać, a pani dziękuję za ostrzeżenie.

Do pokoju wszedł Henry i rozmowa urwała się.

13.

W międzyczasie w Plessentin życie toczyło się po staremu, tylko hrabia Udo był bardziej niecierpliwy i miał zmienne nastroje. Często zamysłony patrzył w dal i wtedy Hella pełna radości mawiała:

— Myślisz teraz o Ewie, Udo? — pytała go.

— Z czego to wnioskujesz, siostrzyczko?

— Kiedy masz taki wyraz twarzy, wtedy myślisz o Ewie. Wiem to — tak wyglądasz, od kiedy Ewa została twoją narzeczoną. Chciałabym, aby już była twoją żoną, wtedy będziesz zawsze szczęśliwy!

— Może, mam nadzieję!

— Dobrze zrobiłeś, że zaprosiłeś Trachwita na polowanie. Będziesz miał rozrywkę i to skróci ci oczekiwanie na Ewę.

— Tobie też, kochanie — odparł z uśmiechem.

Zarumieniła się i zaczęła poprawiać pasek przy sukience.

Kiedy przybył Trachwit, rodzeństwo powitało go serdecznie. Już następnego dnia Udo zaproponował, aby sobie mówili po imieniu i Trachwit podziękował uradowany.

Miał zaledwie kilka dni urlopu. Wobec Helli był trochę skrepowany. Kiedy spoglądała na niego wyczekująco i z niepokojem w oczach, a on — zamiast czułych słów — musiał mówić o rzeczach obojętnych z trudem opanowywał się.

Pewnego dnia na polowaniu Udo powiedział do niego: — Hansie, czy święta Bożego Narodzenia mógłbyś spędzić u nas? A może masz już inny plan?

Trachwitz wyglądał na zamyślonego. Potem zwrócił się do hrabiego swoją przystojną męską twarzą i odpowiedział z powagą:

— Nie, nie mam żadnego planu, niemniej proszę, abys mi wybaczył; wolałbym nie przyjeżdżać.

Udo badawczo spojrzął na młodego oficera.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ kocham twoją siostrę.

Udo wziął go pod rękę. — To nie jest dla mnie niespodzianką. Już od dawna wiem o tym. Przecież dałem ci do zrozumienia, że nie mam nic przeciwko temu. To nie powód, żebyś nie przyjechał na święta.

— Tak, dałeś mi do zrozumienia, że twoja siostra jest jeszcze bardzo młoda i że nie powinienem jej niepokoić moimi zalotami. I masz rację. Ale ja nie mam sił dłużej udawać. Może pomyślisz, że jestem zarozumiały lub że się przeceniam, ale ja wiem, że twoja siostra kocha mnie. I kiedy patrzy na mnie — muszę ukrywać moje prawdziwe uczucia za obojętnymi słowami. Wtedy ona staje się smutna, patrzy na mnie spłoszona — wiem, że zaczyna wątpić w moją miłość i tego nie mogę znieść. Nie mogę się z nią tutaj znowu spotkać, dopóki mi nie pozwolisz, abym jej wyznał, co czuję. Czy rozumiesz to, Udo?

Hrabia milczał. Przez chwilę zastanawiał się i spuścił głowę. Potem odezwał się niepewnym głosem:

— Gdybym teraz mógł zapytać Ewę o radę! To, co mówisz, jest prawdą i ja od dawna wiem, że Hella cię kocha i że nigdy z ciebie nie zrezygnuje. Jeśli ci zabronię, abys jej wyznał miłość — wywołam niepokój, a jeśli się zgodzę na to — nie jestem pewien, czy postąpię dobrze. Nadal uważam Hellę za dziecko, chociaż bardzo wydorosła. My, dwaj mężczyźni nie możemy rozstrzygnąć, co jest właściwe. Żaden z nas nie może zajrzeć w młode dziewczęce serce — to potrafi tylko kobieta. Wiesz, że chętnie cię powitam jako mojego szwagra i wiem, że przy tobie Hella nie zmarnuje życia. Czy mam zapytać Ewę o radę? Czy postąpimy tak, jak ona będzie uważała za stosowne? Ona zna i ciebie, i moją siostrę.

— Tak, zapytaj ją. Wiem, że ona znajdzie właściwą odpowiedź. A ty, Udo, wiesz, jaki jestem ci wdzięczny, że mnie darzysz zaufaniem i chcesz mi oddać twoją siostrę. Jestem biednym oficerem, który nie posiada nic...

— ... poza uczciwością i honorem, który kocha Hellę z całego serca i nie zwraca uwagi na jej majątek jak inni mężczyźni... Wystarczy, Hansie!

Trachwitz uściśnął mu dłoń. — Dziękuję ci, Udo! Ale musisz mi pozwolić na jedno: zanim wyjadę, chciałbym Helli dać do zrozumienia, dlaczego na razie muszę milczeć.

— Dobrze! Masz moją zgodę. Wiem, że zrobisz to we właściwy sposób.

Po południu świeciło słońce. Hella i Trachwitz grali w tenisa. Następnego dnia miał się odbyć bal w sąsiednim majątku, a potem Trachwitz miał wyjechać. Hella była bardzo roztargniona, puszczała piłki, które z łatwością mogła odbić. Trachwitz to zauważył.

— Czy pani jest zmęczona, Helli? — zapytał i przerwał grę.

Hella opuściła rękę z rakieta. — Nie, nie jestem zmęczona.

— Ale nie w nastroju do gry. Może ma pani ochotę pospacerować po parku?

Poszli w głąb parku i doszli do miejsca, gdzie spotkali się po raz pierwszy. Słońce mocno przygrzewało, było gorąco. Hella usiadła na ławce, aby odpocząć. Trachwitz oparł się o drzewo i patrzył na nią.

— Dlaczego pan nic nie mówi?

— Nie chcę pani przeszkadzać w myśleniu.

— Nigdy nie myślę o ważnych rzeczach. Wie pan, co sobie właśnie przypomniałam?

— Mianowicie?

— Myślałam o tym, jak spotkaliśmy się tutaj po raz pierwszy. Wydaje mi się, że to było sto lat temu. Wtedy byłam jeszcze dzieckiem.

— Odpowiedział z powagą: — A dzisiaj jest pani młodą damą. Bardzo się pani zmieniła w tak krótkim czasie.

— Pan też.

— Ja?

— Tak! Nigdy pan nie jest wesół, przynajmniej rzadko.

— I to się pani nie podoba, czy nie tak?

— Nie podoba nie jest właściwym słowem; to mnie raczej trochę martwi. Wie pan, co ja myślę?

— Mianowicie?

— Mam wrażenie, jak gdyby się panu nie podobało w Plessentin i chciałby pan wyjechać i to jak najszybciej.

Mówiąc to z obawą patrzyła na Hansa.

Wyprostował się i spojrzął jej w oczy. — Ma pani rację, Hellu! Tak — chciałbym wyjechać z Plessentin.

— Dlaczego? Czy stała się panu tutaj jakaś krzywda? — zapytała cicho i zbladła.

Hans usiadł przy niej i wziął ją za rękę — czuł, że drżała i była zimna.

— Nikt mnie tutaj nie skrzywdził, wręcz przeciwnie — wszyscy są dla mnie bardzo dobrzy. Niemniej, panno Hellu, widzi pani, ja jestem malkontentem i żądam od losu więcej, niż może mi dać. I to zmusza mnie do wyjazdu.

— Dlaczego pan mi nie powie, czego pan żąda od losu? — zapytała wstrzymując oddech.

— Ponieważ dałem słowo, że będę milczał.

— Komu?

— Pani bratu.

— Och, poproszę go, aby pana zwolnił z danego słowa!

— Nie, proszę tego nie robić, zanim... zanim pani nie dorośnie i będzie mogła osądzić, czy pani będzie mogła spełnić moją prośbę. Nieraz miałem to pytanie na ustach; trudno mi milczeć, kiedy pani patrzy na mnie tak jak teraz. Dlatego chcę wyjechać z Plessentin, a jeżeli długo nie będę wracał, będzie pani wiedziała, dlaczego nie przyjeżdżam. Wrócę, kiedy będę mógł zadać pani to pytanie. Udo pozwolił mi, żebym pani to powiedział, żeby pani nie myślała, że z innego powodu unikam Plessentin. Nie zniósłbym, gdyby pani źle o mnie myślała! Czy pani mnie rozumiała, Hellu?

Podniosła głowę i zobaczył łzy w jej oczach — niemniej usta uśmiechały się. Odetchnęła z ulgą i powiedziała:

— Tak, teraz rozumiałam wszystko. Rozumiałam i to, że czasem musiał pan sprawić mi przykrość.

— Hellu! Żeby pani wiedziała, co ja czuję!

— Och, wiem — powiedziała szczerze.

— Udo napisze do Ewy. Sądzi, że jego narzeczona da nam najlepszą radę. Od jej odpowiedzi zależy, czy święta Bożego Narodzenia spędzę w Plessentin.

— Więc nie wątpię, że pan na pewno przyjedzie — szepnęła.

Siedzieli trzymając się za ręce i patrzyli na strumyk — w jego falach połyskiwały promienie słoneczne. Kiedy Trachwitz delikatnie uścisnął małą rękę Helli, oddała mu uścisk i uśmiechnęła się. Potem wstali i poszli ku zamkowi.

Ewa wyszła z poczty. Jak co dzień, zapytała o listy i otrzymała dwa: od Udo i Helli. Szybko wracała do hotelu. Na to wyjście nie poprosiła o pozwolenie. Sądziła, że będzie lepiej, o ile pani Clermont nie zauważy, że prowadzi ożywioną korespondencję.

Kiedy weszła do hotelu, zobaczyła mężczyznę, który chciał z nią rozmawiać przed paroma dniami. Bacznie ją obserwował. Udawała, że tego nie widzi, lecz czuła jego spojrzenie.

Kiedy wbiegała po schodach, mężczyzna patrzył za nią, a kiedy zniknęła, zapytał portiera: — Proszę mi powiedzieć, czy ta pokojóweczka pani Clermont przyjmuje jakieś wizyty?

— Nie, nie widziałem, aby kogoś przyjmowała.

— A czy ktoś przychodzi po nią lub odprowadzają, kiedy wraca po przedstawieniu?

— Nikt nie przychodzi po nią, ale zauważyłem, że odprowadzał ją koniuszy. Pożegnał się jednak przed hotelem. Tak w ogóle to sądzę, że jest to przyzwoita panna.

Lünefeld zaśmiał się szyderczo: — Akurat, myśli pan jak dziecko. Wszystkie kobiety są jednakowe — wszystkie. Jedna broni się trochę dłużej, a inna trochę krócej i to mnie właśnie pociąga. Tu masz napiwek — zrobisz coś dla mnie?

— Oczywiście, panie Lünefeld, zawsze jestem gotów coś zarobić. Pan przecież to wie; już nie raz niejedno załatwiłem dla pana.

W międzyczasie Ewa czytała listy, które przyniosła z poczty. Udo pisał o rozmowie z Trachwitzem i prosił ją o radę, jak ma postąpić z młodymi. Na twarzy Ewy pojawił się lekki uśmiech — oczyma wyobraźni widziała swoją małą Hellę i Trachwita. Och, jak dobrze wiedziała, co się dzieje w sercu młodej dziewczyny!

Potem wzięła list Helli, która pisała:

Moja Najdroższa Ewo!

Żebyś Ty teraz była tutaj, kiedy Cię tak bardzo potrzebuję! Kochana, dobra Ewo — Udo będzie Cię prosił o pewną radę. Ponieważ nie ma Cię tutaj i nie mogę z Tobą porozmawiać, proszę Cię listownie — daj mu dobrą radę! Kocham Trachwitza tak bardzo, jak tylko można kochać drugiego człowieka. On też mnie kocha. Wiem to, chociaż mu tego nie wolno powiedzieć. Udo mu nie pozwala.

Udo myśli, że jestem za młoda, aby się zaręczyć. Pomyśl — przecież mam prawie siedemnaście lat! Proszę, powiedz mu, żeby się zgodził! Trachwitz nie przyjedzie do Plessentin, aż Udo pozwoli, aby mi powiedział, że mnie kocha. A ja jestem tego pewna. Tak bardzo chciałabym, aby Hans święta Bożego Narodzenia spędził w Plessentin! Pomyśl tylko — skoro Ty jeszcze nie wrócisz — jak tu będzie smutno. Udo też potrzebuje towarzystwa Trachwitza — bardzo się zaprzyjaźnili, mówią do siebie po imieniu. W tej sprawie Ty mnie lepiej zrozumiesz niż Udo. Z pełnym zaufaniem zwracam się do Ciebie z prośbą: pomóż mi, moja kochana dobra Ewo! Na dzisiaj kończę — muszę ten list wysłać razem z listem Udo. Trachwitz wyjechał dzisiaj rano. Tysiąc serdecznych pozdrowień.

Twoja Hella

Ewie napłynęły łzy do oczu. Pomyślała: moja kochana Hellu, kiedy będę znowu z wami?

Potem ponownie przeczytała list Udo. Każde słowo tchnęło miłością i tęsknotą. Jaka to będzie ulga, kiedy nie będzie już musiała nic ukrywać przed ukochanym człowiekiem. Odetchnie, kiedy będzie mogła powiedzieć: Udo wszystko to robiłam dla ciebie. Z powodu rozłąki bardziej cierpiałam niż ty, ponieważ cały czas musiałam się posługiwać wykrętami i nie mogłam okazać, jak bardzo tęskniłam za tobą. Wyobrażała sobie, jak pięknie będzie, kiedy wróci do zamku z wiadomością, która pozwoli, żeby nad Plessentin słońce zaświeciło pełnym blaskiem.

Ewa napisała, że Udo powinien pozwolić Trachwitzowi na szczerą rozmowę z Hellą. Jest ona wprawdzie jeszcze młoda, ale bardzo dojrzała w swoich uczuciach. Dlaczego młodzi mieliby się męczyć? Helli to bardziej zaszkodzi niż spokojna świadomość, że jest zaręczona.

A co do małżeństwa, nie należy się spieszyć. Można poczekać, aż Hella spoważnieje — a Trachwitz też jest bardzo młody. O ślubie nie należy myśleć przed upływem dwu — trzech lat.

Tak pisała Ewa tego popołudnia. Jej list był pełen matczynej troski i zrozumienia. Również dla Udo znalazła właściwe słowa: radosne, czułe i kochające — musiały mu zastąpić jej obecność.

W drodze do cyrku wrzuciła listy do skrzynki.

Kiedy Clermontowie wrócili po obiedzie do hotelu, Ewa zauważyła, że doszło między nimi do awantury.

Henry Clermont chodził po pokoju jak rozdrażniony lew w klatce i od czasu do czasu groźnie spoglądał na Lilianę; siedziała zapłakana na fotelu i patrzyła przed siebie. Kiedy Ewa zapytała, czy jest jeszcze potrzebna, potrząsnęła głową.

— Może pani pójść do swojego pokoju, Ewo, położę się — rzekła z udawanym spokojem.

Ewa schowała do szafy suknie i poszła, aby przynieść świeżej wody. Kiedy z karafką weszła do pokoju, zobaczyła Henry'ego Clermonta klęczącego u stóp swojej żony. Liliana zmieniła się nie do poznania: promieniała ze szczęścia i białymi rękami wicherzyła czarne włosy męża. Ewa wcale się nie zdziwiła — nie po raz pierwszy zastała taką scenę. Chyba musiały istnieć w życiu i takie miłości...

Po powrocie do swojego pokoju zastała na stole piękny bukiet pachnących kwiatów. Pomyślała, że to pomyłka, ale zauważyła liścik schowany w bukiecie. Zaadresowany był do niej.

Otworzyła kopertę; była w niej wizytówka, a na niej nazwisko: *Kurt Lünefeld*. Na drugiej stronie było napisane drobnym pismem:

Wielce Szanowna Pani! Te kwiaty proszą o wybaczenie za moje śmiałe zachowanie minionego wieczoru. Nie mogę nic powiedzieć na moje usprawiedliwienie tylko to, że oczarowała mnie Pani urodą. Bezgranicznie oddany K.L.

Ewa rzuciła wizytówkę na stół i zadzwoniła po służącą. Kiedy ta weszła, poleciła krótko i zdecydowanie:

— Proszę wynieść te kwiaty. Kto je postawił w moim pokoju?

Młoda służąca, która nie lubiła Ewy za jej powściągliwe zachowanie, wzruszyła ramionami: — Przysłał je portier i polecił, aby postawić w pani pokoju, więc tak zrobiłam.

- Proszę je zaraz zabrać, nie chcę ich tutaj.
- A dokąd mam je zanieść?
- Można je wyrzucić do kubła na śmieci.

Służąca zachichotała: — Te kwiaty są na pewno od wielbiciela, którego pani nie lubi — powiedziała poufale.

- Proszę swoje uwagi zachować dla siebie — odparła Ewa.

Służąca zabrała bukiet i wyszła.

Ewa była oburzona. Ten człowiek uważają za służącą, a nie za damę, skoro sobie pozwala na taką bezczelność. Tacy aroganccy mężczyźni myślą, że wobec pracującej kobiety można sobie pozwolić na wszystko! Czy on sobie wyobrażał, że swoje chamstwo naprawi bukietem kwiatów?

Postanowiła nie zwracać na to uwagi, lecz opowiedziała o tym pani Clermont. Liliana uśmiechnęła się.

- A mówiłam, Ewo, że nie zniechęci się pierwszym niepowodzeniem? Znam ten rodzaj mężczyzn; nie cofną się przed niczym, jeśli obudzi się w nich żądza. Proszę się pilnować — to na pewno nie było jego ostatnie słowo.

Ewa sądziła jednak, że ta sprawa została zakończona, lecz myliła się. Kiedy następnego dnia szła na pocztę, Lünefeld stał przy wyjściu z hotelu, plecami do schodów. Ewa poznała go natychmiast, lecz udawała, że go nie widzi. Musiała przejść obok niego. Wtedy nagle odwrócił się i zdjął kapelusz. Nie dziękując za pozdrowienie szybko wyszła. Na twarzy Lünefelda pojawił się odrażający uśmiech.

- Poczekaj, ty mała skromnisiu, ja cię oswoję! — pomyślał pewien zwycięstwa.

Usiadł w fotelu i porozumiewawczo mrugnął do portiera; wezwał służącą, aby znowu zaniósł kwiaty do pokoju Ewy. Kiedy mu jednak opowiedziała, w jaki sposób przyjęto jego bukiet, zaniechał dalszych zleceń.

Kiedy Ewa wróciła z cyrku, Lünefeld nadal siedział na swoim miejscu. Oblał ją rumieniec złości; popatrzyła na niego z pogardą i odrazą. To spojrzenie spowodowało, że Lünefeldowi uderzyła krew do głowy, a oczy mu zabłysnęły. Zachwycony patrzył za nią, aż zniknęła na końcu schodów. Potem przywołał portiera.

— Proszę postępować zgodnie z moim poleceniem.

Portier usłużnie przyłożył rękę do daszka czapki: — Wedle rozkazu, panie Lünefeld, może pan na mnie liczyć.

W międzyczasie Ewa weszła do pokoju i znowu zobaczyła kwiaty. Poirytowana zastanawiała się, co ma zrobić. Nie chciała wzywać służącej, aby je wyniosła. Jak ma się obronić przed taką natarczywością? Postanowiła poprosić o radę panią Clermont.

Kiedy wszystko jej opowiedziała i zapytała, jak się ma zachować, Liliana spojrzała na nią i rzekła:

— Gdyby mój mąż przy takich okazjach nie był taki zły, opowiedziałabym mu wszystko i on załatwiłby sprawę z panem Lünefeldem i portierem. Boję się jednak, że jego złość mogłaby się obrócić przeciwko mnie. On jest czasem niepoczytalny.

— Nie chcę, aby pani przeze mnie miała jakiegokolwiek nieprzyjemności. Nic nie powiem panu.

— Niestety, Ewo, nie możemy mojemu mężowi opowiedzieć o tym natarczywym człowieku, chociaż zasłużył na parę batów. Na szczęście niedługo wyjeżdżamy i tak pozbędzie się pani tego firyka. Wie pani co? Niech pani wyrzuci kwiaty i list do kosza w swoim pokoju. Czy pani czytała ten list?

— Nie. Nie wiem, co ten człowiek miałby mi do powiedzenia.

— Dobrze! Proszę nieotwarty list razem z kwiatami wrzucić do kosza. Służąca na pewno powie o tym portierowi.

— Zrobię tak, dziękuję za radę!

Liliana uśmiechnęła się gorzko: — Często to musiałam przeżywać. Och, czuję wstręt do tej hołoty. Jeszcze raz powtarzam: Ewo, proszę się pilnować, proszę unikać ludzi i omijać ich z dala.

Wszedł pan Clermont, więc zmieniły temat rozmowy. Ewa postąpiła zgodnie z radą Liliany. Wrzuciła kwiaty i list do kosza.

Następnego dnia rano służąca znalazła kwiaty i list kiedy sprzątała pokój. Otworzyła kopertę i z ciekawością czytała:

Ubóstwiana Pani! Proszę okazać litość Pani oddanemu niewolnikowi. Kocham Panią do szaleństwa! Proszę mną rozporządzać — pragnę służyć Pani i uwolnić Pani z niegodnej Pani sytuacji. Pani jest stworzona do rozkazywania, a nie do usługiwania.

Nie mogę przestać walczyć o Pani względy, ponieważ kocham Panią. Pani uroda oszalała mnie. Proszę o jedno spojrzenie, kiedy jutro spotkam Panią. Będzie to dla mnie znak, że mogę mieć nadzieję.

*Oddany niewolnik
Kurt Lünefeld*

Służąca zachichotała: taka głupia gęś — rzuca coś podobnego do kosza. Niechby to się mnie przydarzyło! No, ale ona jest dumna — pomyślała i z powrotem wrzuciła do kosza bukiet i list.

Portier zapytał później pokojówkę pani Clermont, czy Ewa tym razem przyjęła kwiaty. Służąca chytrze odparła:

— Jeśli dostanę dobry napiwek, zdradzę panu Lünefeldowi.

— A skąd wiesz, że kwiaty były od pana Lünefelda? — zaśmiał się portier.

Wzruszyła ramionami: — Panna Hermsdorf dała mi list do przeczytania — skłamała.

— Ach, tak! I co powiedziała?

Służąca wyciągnęła rękę — szybko dał jej monetę, którą równie skrętnie schowała.

— Nic nie powiedziała, ale kwiaty zostawiła w pokoju. Jeśli panu Lünefeldowi zależy, mogę mu dalej przynosić wiadomości. Wiem, że daje bardzo dobre napiwki, a to nieładnie, że pan portier wszystko zabiera dla siebie. Jeśli pan portier uszczknie coś dla mnie, chętnie będę służyć.

Portier zastanawiał się. Nie miał zamiaru dzielić się z dziewczyną swoimi dochodami, ale przecież może powiedzieć o tym panu Lünefeldowi — na pewno będzie gotów zapłacić jej za wiadomości. Wszystko wskazywało na to że ten próżniak postanowił zdobyć pannę, więc zgodzi się zapłacić za to trochę więcej...

Obiecał służącej, że porozmawia z panem Lünefeldem i przekaże jej życzenie, a ona niech się stara nakłonić panienkę, aby okazała się łaskawsza dla swojego adoratora.

Służąca była bardzo przebiegła. Zachowywała się tak, jak gdyby miała wpływ na pannę Hermsdorf. W każdym razie postanowiła wyciągnąć jak największą korzyść z zakochania Lünefelda i dumy Ewy.

Następnego dnia Lünefeld dał portierowi bukiet, list i małe pudełeczko z poleceniem, aby służąca odniosła to do pokoju Ewy. Dziewczyna najpierw obejrzała pudełeczko, wyjęła pierścionek i oczy zaiskrzyły jej się na widok klejnotu. Schowała pudełeczko głęboko w bukiecie, a list położyła obok.

Tak jak przypuszczała, kwiaty i list znalazła rano w koszu na śmieci. Pudełeczko leżało ukryte w bukiecie — Ewa nie zauważyła go.

Służąca przywłaszczyła sobie pierścionek bez najmniejszych skrępowań — przecież leżał w koszu na śmieci! To, co tam wrzucano nie miało chyba żadnej wartości. Oczywiście przeczytała list Lünefelda. Pisał o swojej namiętnej miłości do Ewy, błagał, aby przyjęła pierścionek i zechciała go nosić — czeka tylko na jedno słowo, że otrzymała prezent.

Służąca wiedziała, że Clermontowie z Ewą Hermsdorf wyjeżdżają za dwa dni. Uknęła następujący plan:

Poszła do portiera i opowiedziała, że Ewa bardzo ucieszyła się pierścionkiem, że zawiesiła go na szyi na łańcuszku, żeby go nie widziała pani Clermont, która jest bardzo sroga pod tym względem. Ewa dziękuje serdecznie panu Lünefeldowi, ale prosi, aby się trzymał z dala, ponieważ pani Clermont bacznie ją obserwuje.

Portier przekazał tę wiadomość Lünefeldowi, który uśmiechnął się triumfująco i suto go wynagrodził. Następnego dnia przysłał kwiaty i cenną bransoletkę. W liście błagał o spotkanie.

Służąca i tym razem postąpiła tak, jak poprzedniego dnia — zabrała bransoletkę. Uważała za szczególnie szczęśliwy zbieg okoliczności, że Clermontowie postanowili wyjechać tego dnia zaraz po przedstawieniu. Lünefeld nie wiedział o tym i oczekiwał, że właśnie tego wieczora spotka Ewę. Gdyby się to nie udało, postanowił pojechać za nią do Paryża.

Służąca powiedziała portierowi, że Ewa nie wyjeżdża wieczorem z państwem Clermont, lecz dopiero następnego dnia. Chciała po odejściu nocnego pospiesznego pociągu czekać na dworcu na pana Lünefelda — po odprawieniu swoich państwa będzie wolna...

Kurt Lünefeld ucieszył się tą wiadomością — sądził, że uda mu się zatrzymać Ewę, aby została z nim. Pani Clermont poszuka sobie innej pokojówki.

Oczywiście, Ewa o tym wszystkim nic nie wiedziała. Nie mając pojęcia, jaki plan uknuła służąca, po skończonym przedstawieniu pojechała z bagażem

na dworzec. Lünefeld stał u wejścia do hotelu i zaraz kazał się wieźć za nią.

Kiedy Ewa ujrzała go, mimo woli uśmiechnęła się na myśl, że się pozbędzie natrętnego adoratora — lecz Lünefeld wytłumaczył sobie to na swoją korzyść.

Clermontowie wyjechali wcześniej; kiedy za nimi udała się Ewa, a za nią Lünefeld, przebiegła służąca udając przerażenie zawołała:

— Gdzie jest pan Lünefeld? Muszę z nim rozmawiać, zanim pojedzie na dworzec.

— Wyjechał! A co się stało?

— Ach, panna Hermsdorf właśnie dowiedziała się od swojej pani, że musi z nimi wyjechać dzisiaj wieczorem. Mam przekazać panu Lünefeldowi, że bardzo żałuje, ale nie będzie mogła się z nim spotkać. Szkoda, że już wyjechał — zatrzymał mnie jeden z gości i nie mogłam wcześniej przyjść.

Portier gwizdnął przez zęby — patrzyli na siebie bezradnie nie wiedząc, co począć. W końcu mężczyzna wzruszył ramionami.

— Nic nie poradzimy. Ale sprawa jest nieprzyjemna. Wiesz co, mam wrażenie, że ta młoda dziewczyna dobrze wiedziała, że wyjedzie dzisiaj wieczorem. Ona go po prostu wodziła za nos, aby otrzymać piękne prezenty. Chce mi się śmiać! Ale ten nierób będzie miał minę, kiedy jego wybranka nie zjawi się na spotkaniu! Chciałbym to widzieć!

Służąca udając zmartwioną powiedziała obłudnie: — Och, niech pan portier przestanie, pan jest niedobry. A mnie go żal.

— Co tam, jeśli bez niej nie może wytrzymać, może po prostu pojechać za nią.

— Chyba tego nie zrobi — wyjąkała dziewczyna.

— Na pewno to zrobi. Znam go, on nie popuści — śmiejąc się rzekł portier.

Dziewczyna zaczęła się zastanawiać. Czy z tego mogłyby dla niej wyniknąć nieprzyjemności? Ale dlaczego? Pierścionek i bransoletkę po prostu znalazła — to nie przestępstwo, najwyżej zatajenie znalezienia biżuterii. Na razie panna wyjechała, a Lünefeld odszedł z kwitkiem. A ona zrobiła dobry interes. Gdyby jednak do czegoś doszło, jakoś się z tego wykręci.

Kurt Lünefeld nadaremnie czekał na Ewę. Najpierw niepokoił się i był niecierpliwy, potem zirytował się i był rozczarowany. Mimo to czekał jeszcze przeszło godzinę, a potem wrócił do hotelu.

Portier przekazał mu wiadomość, że panna Hermsdorf była niepocieszona z powodu nagłej zmiany decyzji swojej pani, a służąca nie zdążyła w porę powiadomić go o tym.

Kurt Lünefeld zacisnął wargi. Zamyślił się, lecz po chwili wyprostował się; podjął decyzję: jutro wyjedzie do Paryża.

— Ta mała będzie moja, nie umknie mi! Ponieważ cały cyrk przeprowadził się do Paryża, nie stracę jej z oczu. Ona z pewnością na to liczy — mała spryciara!

Tak myśląc następnego dnia wyjechał.

14.

Ewa zawiadomiła Udo i matkę o wyjeździe do Paryża. Było jej ciężko na sercu — nic jeszcze nie osiągnęła. Pani Clermont każdego dnia dawała swojej pokojówce nowe dowody zaufania. Nawet Henry Clermont zachowywał się spokojniej, lecz nie usłyszała ani jednego słowa, które by zbliżyło ją do celu.

A teraz była w drodze do obcego kraju. Całą noc nie zmrzyła oka.

Po przyjeździe do Paryża pojechali najpierw do hotelu. Ponieważ cyrk miał zostać w Paryżu kilka miesięcy, państwo Clermont postanowili wynająć coś. Już następnego dnia znaleźli ładne mieszkanie składające się z dwu pokoi, sypialni, małego pokoiku dla Ewy i ładnej kuchenki, gdzie Ewa miała przygotowywać śniadania i popołudniową herbatę. Główne posiłki państwo Clermont jadal w mieście. Ewa stołowała się u pani, która wynajmowała mieszkanie.

Kiedy Ewa parę dni później po raz pierwszy wyszła sama do miasta, czuła się nieswojo. Nie rozglądając się kroczyła szerokimi ulicami — czuła się osamotniona i opuszczona. Była niespokojna, czy znajdzie urząd pocztowy. Pogrążona w myślach nagle usłyszała:

— Dzień dobry, panno Ewo!

Zaskoczona podniosła głowę. Przed nią stał Engels uśmiechając się przyjaźnie.

— Och, dzień dobry, panu. Naprawdę się cieszę, że widzę znajomą twarz. Jeszcze przed chwilą czułam się opuszczona przez wszystkich.

Uściskał jej dłoń i odparł: — Znam to uczucie. Ja też czułem się tak, kiedy po raz pierwszy wyjechałem za granicę. Czy to pani pierwsza podróż?

— Tak!

— I tak zaraz sama wyrusza pani na zwiedzanie miasta?

— Muszę! Pani Clermont zleciła mi zrobienie zakupów. Poza tym chciałam pójść na pocztę i sprawdzić, czy nie ma listów do mnie Pan zna Paryż, prawda? Czy daleko do głównego urzędu pocztowego?

Engels bez przerwy patrzył na jej śliczną twarz.

— Nie, niedaleko. Jeśli pani pozwoli, wskażę pani drogę.

— Nie chciałabym panu zabierać czasu — powiedziała cicho. Wyglądała na speszoną.

Engels spowaźniał. — Proszę lepiej powiedzieć, że pani nie chce, abym jej towarzyszył.

Spojrzała na niego szczerze i widać było, że się zmieszala.

— Och, proszę pana, naprawdę nie chciałam pana urazić. Pan jest dla mnie zawsze taki dobry i miły; czuję, że jest pan uczciwym człowiekiem. I właśnie dlatego nie chciałabym... nie chciałabym — och, nie wiem, jak to panu powiedzieć.

Engels popatrzył na nią smutno.

— Nie musi pani nic mówić. Wiem wszystko. Pani zachowanie dowiodło, że nie powinienem się zbyt zbliżyć do pani. Zrozumiałem to — nie jestem gruboskórny i wiem, że nie mogę mieć żadnej nadziei. Proszę się nie bać, pogodziłem się z losem — wiem, że pani kocha innego mężczyznę.

Ewę oblał rumieniec i z lękiem zapytała: — Pan wie, co pan wie?

— Niewiele, lecz wystarczająco, aby się nie poddawać beznadziejnym marzeniom. Widziałem, jak pani kiedyś całowała list; to wszystko. Przepraszam za szczerość, nie chcę, aby się pani obawiała, że oczekuję czegoś, czego pani nie może mi dać.

Ewa wyciągnęła do niego rękę: — Przepraszam pana!

Engels uśmiechnął się smutno: „Przepraszam mnie pani za to, że pani mnie nie lubi?

— Przepraszam, że nie doceniłam pana. Ale chcę panu coś powierzyć. Jestem... jestem potajemnie zaręczona. Okoliczności zmusiły mnie do rozłąki z moim narzeczonym. Nie chcę, aby ktokolwiek o tym wiedział, zwłaszcza Clermontowie. Czy mogę liczyć na pana dyskrecję?

— Nie muszę pani o tym zapewniać.

- Bardzo panu dziękuję!
- Czy wolno mi panią odprowadzić na pocztę?
- Proszę bardzo!

Kroczyli obok siebie rozmawiając jak dobrzy przyjaciele. Niedługo doszli do urzędu pocztowego. Engels wszedł z Ewą do budynku i pokazał jej pokój, gdzie wydawano listy poste restante. Czekał na nią przy drzwiach, aż wróciła.

Wracali milcząc. Ewa zastanawiała się, czy ma mu coś wyjaśnić; lecz prawdy nie mogła powiedzieć, a kłamać nie chciała. Czowała, że jest dobrym i uczciwym człowiekiem.

— Dlaczego pan nic nie mówi? Co pan sobie myśli o mnie? — zapytała w końcu.

— Patrzył na nią przez chwilę, a potem powiedział: — Co ja myślę? Myślę, że pani nie należy do tego kręgu towarzyskiego, w którym pani teraz żyje — i z pewnością ma pani ku temu powody. Pani jest zbyt wytworna i nie nadaje się na pokojówkę artystki, zaraz to zauważyłem.

Ewa zbladła i starała się opanować. Engels zauważył to i uspokoił ją: — Proszę się nie obawiać, panno Ewo! zachowam swoje domniemania dla siebie. Może być pani pewna, że będę milczał bez względu na okoliczności.

Ewa odetchnęła.

— Proszę mnie nie posądzać, że chcę pana zwodzić, jeżeli nie mogę dać żadnego wyjaśnienia. Przynajmniej nie teraz; może... na pewno kiedyś to zrobię. Proszę z tego powodu nie myśleć o mnie źle.

— Trudno by mi było źle o pani myśleć.

— Chciałabym okazać wdzięczność za pana życzliwość.

— Czy pani naprawdę tego chce?

— Z całą pewnością.

— A więc proszę mi przyrzec, że będzie pani zawsze pamiętać, że jestem pani oddanym przyjacielem. Będę się cieszył, jeżeli będę mógł pomóc pani w jakikolwiek sposób.

Przez chwilę nic nie mówili. Nagle Ewa zapytała: — Czy od dawna jest pan w cyrku?

— Nie, od kilku lat. Byłem oficerem, ale musiałem pożegnać się z wojskiem, kiedy mój ojciec po bankructwie zmarł.

— To musiało być bardzo bolesne dla pana.
— Wtedy też tak sądziłem, ale teraz myślę inaczej. W międzyczasie poznałem życie z innej strony i nawet mi się to podoba. To, czym jestem teraz, osiągnąłem własnymi siłami. Wprawdzie moi dawni koledzy odwracają głowę, kiedy mnie spotykają, ale nic sobie z tego nie robię — śmieszy mnie to. Martwię się jedynie tym, że moja matka nie może się pogodzić z myślą, że pracuję w cyrku. Bardzo cierpi z tego powodu. Ale ja nie mogłem znaleźć żadnej innej pracy, a muszę pomagać matce.

— Nigdy pan nie próbował znaleźć innego zajęcia przez te wszystkie lata?

— O tak, mogłem zostać agentem ubezpieczeniowym lub komiwojażerem, ale ja jednak wolę moje konie, chociaż to konie cyrkowe.

— Pana matka mieszka w Niemczech?

— Tak, w małym miasteczku, gdzie nikt jej nie zna. Bardziej przeżyła bankructwo ojca niż ja. Była bardzo dumna — teraz jest smutna i zgorzkniała. Ale nie mówmy już o tym, z pewnością panią to nie interesuje.

— Wcale tak nie jest. Lecz muszę pana już pożegnać. Jeszcze raz serdecznie dziękuję! Może któregoś dnia będę mogła odwzajemnić się panu.

Wziął ją za rękę i ucałował dłoń; w ten sposób udowodnił, że nie uważa jej za pokojówkę.

Po powrocie do domu Ewa przeczytała listy. Matka była pełna obaw, kiedy się dowiedziała, że Ewa jest w Paryżu. Również Udo martwił się; z dnia na dzień jego tęsknota pogłębiała się.

Tego wieczoru miało się odbyć pierwsze przedstawienie w cyrku. Ewa poszła ze swoimi pracodawcami do garderoby, aby pomóc Lilianie przy przebieraniu się. Liliana i jej mąż pożegnali się bardzo czule — panowała między nimi znowu pełna zgoda.

Kiedy po przedstawieniu pani Clermont wróciła do garderoby stanęła przed Ewą i badawczo na nią spojrzała.

— Czy pani wie, kogo widziałam wśród widzów? Ewa spokojnie zapytała: — Kogo?

— Pani bezwstydnego adoratora!

Ewa złękła się. — Lünefelda? Niemożliwe, proszę pani!

— Z całą pewnością to był on. Poznałam go. Jest wyjątkowo uparty. Niech się pani pilnuje, Ewo! Bez skandalu nie pozbędzie się pani tego natrętnego człowieka.

— Chyba pani nie sądzi, że on jest tutaj z mojego powodu — wyjąkała Ewa pełna obaw.

— Jestem tego pewna. Cóż by on inaczej tutaj robił?

— Może to jest przypadek? Nie, nie wierzę, aby jeszcze nie zrozumiał, że gardzę nim.

— Zobaczysz pani jeszcze, co się zdarzy. Myślę, że się nie mylę: on wkrótce znowu stanie na pani drodze.

— Czy człowiek jest bezsilny wobec takiej bezczelności? — zawołała Ewa zdenerwowana.

— Kobiety są zawsze bezsilne. Tacy mężczyźni nie cofają się przed niczym, a przemawia do nich wyłącznie szpicruta. No — gdyby się posunął zbyt daleko, powiem mojemu mężowi. W każdym razie proszę liczyć na moją opiekę, Ewo.

— Bardzo pani dziękuję.

— Nie ma za co, jest pani dobrą dziewczyną. Jutro będzie mi pani towarzyszyć. Jadę do Saint-Denis.

— Do Saint-Denis? — zapytała Ewa speszona, starając się ukryć, co czuła.

— Tak, do Saint-Denis. Mam tam małą willę. Mieszka tam teraz matka mojego męża; dawniej dom był niezamieszkały.

Ewa była zajęta suknią pani Clermont.

— Ach, tak — państwo chcą ją odwiedzić? Nie wiedziałam, że pan Clermont ma jeszcze matkę. Z pewnością będzie się cieszyła, gdy zobaczy swoje dzieci.

Liliana zaśmiała się ironicznie.

— Pani jest marzycielką, zaraz wyobraża pani sobie czułe spotkanie. Mój mąż — tak jak i ja — pochodzi z dołów społecznych. Nasi rodzice nie okazywali nam miłości, nie mieli na to czasu. Musieli pracować, aby zarobić na wódkę. A kiedy się upili, wypędzali nas z domu, żebyśmy poszli żebrać i zdobyć kawałek chleba.

— Och, to musiało być straszne!

Liliana znowu zaśmiała się i rzekła pogardliwie: — Na pewno nie było piękne. Kiedyś opowiem pani o wszystkim. Z całej naszej szanownej rodziny

została tylko matka mojego męża. Mieszka w tej małej willi, żeby dom nie stał pusty. Tam upija się i śpi. Pojedziemy tam jutro sprawdzić, czy wszystko w porządku. Proszę się więc nie przerazić na widok mojej czcigodnej teściowej.

Serce Ewy mocno biło ze wzburzenia, lecz zdecydowała się zadać jeszcze jedno pytanie: — A dlaczego państwo nie zamieszkali w tej willi podczas pobytu w Paryżu? — odezwała się jakby mimochodem.

Twarz Liliany zasępiła się.

— Proszę mnie o to nie pytać, nie teraz! Kiedyś pani wszystko opowiem o moim życiu, zrozumie pani.

Rozmowa urwała się; Henry Clermont przyszedł po swoją żonę.

Następnego przedpołudnia państwo Clermont i Ewa pojechali do Saint-Denis. Milcząc siedzieli obok siebie. Mieli posępne miny.

Liliana bała się tej wycieczki, która za każdym razem przypominała złe przeżycia, a jej męża doprowadzała do szału.

Zawsze kiedy byli w Paryżu, musiała z nim spędzić jeden dzień w tym domu. Przy tej okazji ożywała w nim chęć zemsty na byłym kochanku żony. Liliana zawsze zabierała pokojówkę tłumacząc się, że potrzebuje jej pomocy, a w rzeczywistości chciała zapobiec napadom wściekłości, które miewał wtedy jej mąż.

Pani Clermont miała na sobie czarną suknię, jak gdyby jechała na cmentarz, na czyjś grób. Jej piękna twarz była blada, a w oczach miała wyraz niepokoju i cierpienia.

Podczas jazdy Henry Clermont nie odezwał się ani słowem. Czoło miał zmarszczone, a spojrzenie pełne nienawiści.

Powóz zatrzymał się przy wysokim żywopłocie, który wyglądał na bardzo zaniedbany. Clermont zapłacił woźnicy i polecił mu wrócić o piątej po południu.

Ewa wzięła koszyk z jedzeniem, wysiadła i poszła za państwem. Przez wąską furtkę weszli do ogrodu zapuszczonego i zdziczałego. Doszli do domu, który był równie zaniedbany jak ogród. Okiennice były pozamykane, poza dwiema, które krzywo wisiały na zawiasach. Budynek miał parter i piętro. Drzwi były zamknięte.

Henry Clermont wyjął z kieszeni klucz i otworzył.

— Zaczekaj tutaj. Muszę najpierw przewietrzyć i zobaczyć, gdzie się podziewa starucha — powiedział do żony.

Kiedy Clermont zniknął wewnątrz domu, Liliana nagle złapała Ewę za rękę.

— Proszę mnie nie opuszczać, Ewo! Proszę być w pobliżu mnie bez względu na to, co się będzie działo. Wiele rzeczy zaskoczy panią; proszę się nie przejmować, jutro wszystko pani wyjaśnię — szeptała głosem ochryplym ze zdenerwowania.

Przerażenie spowodowało, że Ewa była bliska omdlenia. Strach Liliany dodał jej jednak sił.

— Proszę mi zaufać. Widzę, że pan Clermont jest dzisiaj bardziej poirytowany niż zwykle. Nie opuszczę pani.

— Dziękuję! Och, biedak, biedak, jak on cierpi, Ewo — on jest chory! Brzmiało to jak okrzyk. Mimo woli objęły się.

— Cicho, wraca!

W międzyczasie Henry Clermont wszedł do pokoju, którego okiennice nie były zamknięte. Pokój był po prawej stronie drzwi wyjściowych i wyglądał tak, jakby dawniej był zamieszkały. Umeblowanie było ładne, lecz zaniedbane. Na kanapie przykrytej kwiecistą tkaniną leżała stara kobieta i chrapała. Na stole obok kanapy stała butelka wódki do połowy opróżniona.

Clermont otworzył okno i wyrzucił butelkę do ogrodu. Potem złapał starą kobietę za ramiona i zaczął nią mocno potrząsać.

— Wstawaj! — krzyknął głośno.

Obudziła się, powoli wyprostowała i wybełkotała:

— Henry — ty?

— Tak! Znowu jesteś pijana. Matko, musisz przestać pić wódkę!

— Ja? Ani jednej kropelki, mój chłopcze, naprawdę ani kropli. Krzywdzisz swoją starą matkę — stękała urażona.

— Już dobrze, dobrze — mruknął niecierpliwie — szybko wstawaj i pomóż pootwierać okna i okiennice. Liliana i jej pokojówka są przed drzwiami.

— Och, moje kochane dziecko! Chcę ją zaraz powitać!

Henry złapał ją za ramię.

— Najpierw trzeba tutaj przewietrzyć i trochę posprzątać!

Zataczając się stara kobieta poszła do sąsiedniego pokoju, mamrocząc coś do siebie i chichocząc.

Henry patrzył za nią zły, marszcząc brwi i zaciskając usta. Potem powoli wrócił do korytarza. Milcząc pomógł żonie zdjąć płaszcz i sam zdjął okrycie. Nie zwracając uwagi na starą kobietę, poszedł z Lilianą na piętro dając Ewie znak, żeby tam przyniosła koszyk z jedzeniem.

Szybko pootwierano okiennice i okna; te dwa pokoje były utrzymane w względnym porządku i przyjemnie urządzone. Na meblach leżała cienka warstwa kurzu.

Ewa była zadowolona, że miała zajęcie. Ścierała kurz i robiła porządek. Była pochłonięta pracą i nie zwracała uwagi na dziwne zachowanie swoich chlebodawców.

Liliana była biała i opierała się o kominek. Ze strachem patrzyła na męża, który niespokojnie chodził po pokoju. Nagle zatrzymał się przed Ewą.

— Proszę to zostawić! Niech pani idzie ze mną do kuchni, przygotowuje pani herbatę! — rozkazał ostrym tonem.

Przechodząc obok Liliany, Ewa zobaczyła jej błagalny wzrok; skinęła głową i poszła za Clermontem.

Na dole spotkali matkę. Przyglądała siwe włosy i włożyła czystą bluzkę. Jej napuchnięta twarz była czerwona, a oczy błyszczały; miała wygląd nałogowej pijaczki. Zapytała, gdzie jest Liliana.

— Pomóż teraz naszej pokojówce w kuchni. Liliana zejdzie później, kiedy będzie gotowa herbata. Może pani nakryć do stołu w tamtym pokoju — powiedział do Ewy, wskazując pokój, w którym zastał śpiącą matkę.

Ewa poszła za starą kobietą do kuchni. Zanim zamknęła drzwi, obejrzała się jeszcze raz: zobaczyła Henry'ego w drzwiach prowadzących do przeciwnego pokoju. Miał podniesione ręce, zaciśnięte pięści i groźnie patrzył przed siebie. W jego twarzy było tyle zawziętości i wściekłości, że przeraziła się, zwłaszcza kiedy odwrócił się w jej stronę. Ewa szybko zamknęła drzwi. W jego oczach był wyraz, którego potem nigdy nie mogła zapomnieć: ból, nienawiść, złość — robił wrażenie człowieka obłąkanego. Drżąc ze strachu stanęła przy kuchni. Usłyszała, jak wbiegł schodami na piętro.

Zaraz potem zaczęła się jedna z awantur, które dobrze знаła. Lecz dzisiaj wyglądało to gorzej. Słyszała pokrzykiwania Clermonta i płaczący głos Liliany.

Zaniepokojona nasłuchiwała. Stara kobieta chichotała sama do siebie.

— Niech panienka nie słucha, zawsze się tak zachowują. On szaleje z zazdrości — hi! hi! hi! Taki głupiec, taki głupiec... niech panienka nie zwraca uwagi.

Wtem Liliana krzyknęła na cały głos. Ewa podbiegła do drzwi i otworzyła je, lecz stara kobieta zatrzymała ją.

— Niech ich panienka zostawi. On ją bije — hi! hi! Ale nie mocno. Zaraz się pogodzą. Proszę ich zostawić!

Ewa drżała na całym ciele; wyraźnie słyszała głośnie rzęzenie. Uwolniła się od starej kobiety i wbiegła na schody. Szarpnęła drzwi.

Na kanapie leżała Liliana, a nad nią nachylał się Clermont i obiema rękami ścisnął jej gardło. Miał obłęd w oczach i szklistym wzrokiem patrzył na żonę.

Ewa zebrała wszystkie siły, złapała go za ramiona i starała się odciągnąć od nieszczęśliwej kobiety.

— Panie Clermont! Pan zamorduje żonę! — krzyczała przerażona, jak gdyby swoim krzykiem chciała wyrwać go z obłędu.

Clermont ocknął się i zatoczył do tyłu. Jego twarz nagle zmieniła się. Wyglądał, jak gdyby obudził się ze złego snu, rozglądnął się wokół siebie i ciężko westchnął.

Ewa nachyliła się nad Lilianą i rozpięła jej suknię. Wtedy Clermont odepchnął ją.

— Niech pani szybko przyniesie wody! — krzyknął ochrypłym głosem, ale na jego twarzy widać było bezgraniczną miłość, kiedy zbliżył się do żony i czule przytulił się do niej. Ewa pobiegła do kuchni po wodę.

Kiedy wróciła, Liliana już odzyskała przytomność, a Henry klęczał i gorącymi słowami błagał ją o przebaczenie.

Liliana uśmiechnęła się i dała ręką znak, aby Ewa wyszła. Chwilowo nie należało się niczego obawiać, niemniej Ewa nie mogła się pozbyć dziwnego strachu. Przed chwilą Clermont wyglądał jak obłąkany i myślała, że jest chory. Czy jego żona wiedziała o tym? Co za los!

Dlaczego Clermont i jego żona przyjeżdżali do tej willi, skoro łączyły ich z tym domem złe wspomnienia? Czy to naprawdę mogła być wyłącznie zazdrość o byłego kochanka żony, która tutaj doprowadziła go do szaleństwa? Złość napadła go, kiedy zajął do tego pokoju. Ewa nie mogła się powstrzymać, aby tam nie spojrzeć. Był urządzony elegancko i z większym luksusem niż pozostałe pomieszczenia. Z pewnością tu właśnie Udo zaskoczył swoją ukochaną z obcym mężczyzną i strzelił do niego.

Dlaczego widok tego pokoju tak wzburzył Henry'ego? Czyżby on wiedział, co się tutaj wydarzyło przed laty?

Ewa przestraszyła się, kiedy nagle stanęła obok niej stara kobieta.

— Woda na herbatę zagotowała się. Dlaczego panienka tak patrzy na ten pokój?

— Jest bardzo ładny — odpowiedziała Ewa opanowując się — zastanawiam się, czy tam nie podać herbatę.

Kobieta chichocząc zatrzasnęła drzwi mówiąc: — Nie, nie, do tego pokoju oni nie wchodzi; tam straszy. Tak, tak, tam są duchy!

— Och, przecież nie ma duchów — starając się uśmiechnąć odparła Ewa — nie boję się duchów.

Stara kobieta znowu zachichotała.

— Hi! hi! Ale panienka mądra. Pokojówka! Tak, tak, dawniej Liliana nie potrzebowała pokojówki — sama wszystko robiła. Ale teraz jest eleganczka i teraz nie pozwalają mi pić wódki. A co mam począć z pieniędzmi, które mi przysyłają? Żadnej wódki, żadnej wódki! Czy panienka nie widziała mojej butelki?

Ewa zaprzeczyła i wyszła do kuchni. Nastrój w tym domu zapierał jej dech. Od starej kobiety nie dowie się niczego — tego była pewna.

Szybko posprzątała pokój matki Clermonta i nakryła do stołu. Kiedy wszystko było gotowe, poszła na piętro. Z pokoju dochodziły odgłosy czułych słów. Ewa na chwilę zatrzymała się, odetchnęła i zapukała. Gdy weszła, zastała małżeństwo siedzące na kanapie w mocnym uścisku. Clermont gładził od czasu do czasu rękę żony i namiętnie je całował. Nie zwracał uwagi na Ewę, ale Liliana uprzejmie odezwała się:

— Zaraz zejdziemy, Ewo. Czy pani wypakowała kanapki?

— Tak, proszę pani!

Ewa zeszła powoli po schodach. Stara kobieta szukała butelki po całym domu.

— Moja butelka! Gdzie jest moja butelka? Czy panienka nie widziała mojej butelki? Przecież była tutaj niedawno!

Ewa bała się. Po raz pierwszy zobaczyła coś podobnego. Wróciła do kuchni i stanęła przy oknie. Patrzyła na zapuszczony ogród. Próbowała wyobrazić sobie, jak przed laty Udo z niecierpliwością codziennie przyjeżdżał tutaj, aby odwiedzić Lilianę. A ta kobieta z odrazą oczekiwała wizyty mężczyzny, którego nie kochała, a któremu oddała się z wyrachowania w przekonaniu, że jej kochanek nie żyje. Jak ona musiała się czuć, kiedy nagle stanął przed nią? Zdradziła go, a przecież nadal go kochała. Jaka rozpacz musiała ją ogarnąć, kiedy Udo go zastrzelił!

A potem, kiedy Udo przerażony i zrozpaczony uciekł, co ona zrobiła z ciałem ukochanego? Zatarła ślady? Czy to było możliwe — i jak? Jak ona zdołała to zrobić? Jedna słaba kobieta, tylko z pomocą pokojówki?

Oczywiście, tutaj było cicho i dom stał na odludziu. Czy obie kobiety pochowały ciało w ogrodzie — w tym melancholijnym, zapuszczonym ogrodzie? Czy zmarły leży gdzieś tutaj pod mokrą ziemią?

A Liliana — czyżby miała odwagę wracać tutaj z nową miłością w sercu, z miłością do Henry'ego Clermonta? Jaką rolę odegrał on w jej dziewczęcych latach? Czy kobieta mogła tak pokochać innego mężczyznę, jak ona jego, jeśli przedtem kochała innego? Ale czy nie oddała się Udo? Nie, ona go nigdy nie kochała, mimo że stała się matką jego dziecka. Co za zagadkowa kobieta!

Znała swojego męża od wczesnej młodości — to wynikało ze słów starej kobiety. Czy było możliwe, że podejrzenie Ewy, dręczące ją od dłuższego czasu, sprawdzi się? Och, gdyby mogła wyjaśnić tę wątpliwość! Kim był zastrzelony mężczyzna?

— Czy panienka nie widziała mojej butelki? — zabelkotała za plecami stara kobieta. Ewa przestraszyła się i odwróciła się od okna. W tej chwili Clermont otworzył drzwi do kuchni.

— Chodź, matko, Liliana chce się z tobą przywitać — powiedział spokojnie, lecz Ewa dostrzegła w jego oczach źle ukrywany wstręt.

Stara kobieta potulnie wyszła; widać było jej strach przed synem. Po wyjściu matki Henry podszedł do Ewy i podał jej rękę.

— Pani jest dobrą i dzielną kobietą. Dziękuję pani! Wyrwała mnie pani z chorobliwego ataku.

Z niemylm uczuciem Ewa położyła rękę w jego dłoni mówiąc: — Od rana zauważyłam, że pan nie czuje się dobrze. To wina pogody.

Kiwnął głową i szybko wyszedł.

Dzień minął spokojnie. Liliana i Clermont siedzieli ze starą kobietą w jej pokoju.

Punktualnie o piątej zajechał przed willę zamówiony powóz. Z uczuciem ulgi Ewa szła do niego przez ogród. Przy furtce usłyszała, jak Clermont patrząc na dom powiedział do żony:

— On musi odpokutować każdą godzinę, Liliano. Nasza zemsta będzie go prześladować i w końcu go dosięgnie.

Ewa zbladła. Wiedziała, że mówiono o Udo. Ukradkiem spojrzała na Lilianę: jej oczy też płonęły nienawiścią i chęcią zemsty.

Wracali milcząc. Clermont trzymał Lilianę w objęciach, a ona uszczęśliwiona patrzyła na niego.

Wieczorem kiedy były same w garderobie, Liliana powiedziała do Ewy: — Dzisiaj znowu wyświadczyła mi pani dużą przysługę. Dziękuję.

— Nie ma za co dziękować, proszę pani. Ale, proszę mi wybaczyć, jeśli pozwolę sobie dać radę, należałoby poprosić o konsultację doktora. Pan Clermont jest, moim zdaniem, chorobliwie wzburzony.

Liliana westchnęła: — Jutro wszystko będzie dobrze, Ewo! Liliana, tak jak wielu ludzi, unikała spojrzenia prawdzie w oczy.

— Znam te ataki. Dzisiaj pani doznała wielu dziwnych przeżyć. Jutro wszystko pani wyjaśnię. Dawno już obiecałam pani opowiedzenie historii mojego życia, żeby pani mogła zrozumieć niezwykłość naszych stosunków. Mam do pani pełne zaufanie i wiem, że mogę liczyć na pani dyskrecję.

Ewie drżały ręce ze zdenerwowania; czuła, że jest bliska celu.

— Jutro mój mąż ma do omówienia z dyrektorem szereg spraw. Wyjedzie godzinę przede mną. Wykorzystamy ten czas. Nie chcę, aby wiedział, że wszystko pani opowiedziałam. Nikt nie może wiedzieć, że ponoszę winę — bardzo go to irytuje. Ale ja poczuję ulgę, jeśli się pani zwierzę. Moja dawniejsza pokojówka wiedziała o wszystkim i nigdy nie żalowałam, że obdarzyłam ją zaufaniem.

Ze zdenerwowania Ewa nie mogła mówić. Na szczęście Liliana wyszła, a Ewa została sama pełna niepokoju.

Kiedy rozwieszała suknie swojej pani, zapukano do drzwi garderoby. Otworzyła. Przed nią stał chłopiec stajenny i szczerząc zęby podał jej list i szybko zniknął.

Zaskoczona Ewa patrzyła na kopertę. Była zaadresowana do niej. W pierwszej chwili nie wiedziała, kto mógł do niej pisać? Może Engels chciał jej coś przekazać? Rozerwała kopertę i zaczęła czytać:

Ubóstwiana Ewo! Przyjechałem za Panią. Przyjęciem moich prezentów dała mi Pani nadzieję na spełnienie mojej prośby i dlatego poszedłbym za Panią na koniec świata. Ponieważ Pani nie mogła przyjść na umówione spotkanie, proszę mi wyznaczyć spotkanie tutaj — niewymownie mnie Pani uszczęśliwi.

Proszę mi przesłać odpowiedź do mojego hotelu i proszę nie pozwolić, abym musiał czekać zbyt długo.

*Z utęsknieniem oczekujący
Kurt Lünefeld,
Hotel „Imperial”*

Ewa patrzyła na list nic nie rozumiejąc. Nie miała pojęcia, o co chodzi, gdyż nie wiedziała o prezentach Lünefelda i o knowaniach służącej. Co począć? Jak ma się bronić? Pani Clermont nie mogła jej pomóc, a jej mąż był niepoczytalny. Znowu pomyślała o panu Engelsie — ale co ona mu powie? Z listu wynikało, że obiecała Lünefeldowi schadzkę i że przyjęła od niego prezenty. Jak on mógł napisać coś takiego? Prezenty? Chyba miał na myśli te kwiaty, które stale przesyłał jej do pokoju?

Po długim zastanawianiu się postanowiła pokazać list pani Clermont. Jeśli nawet nic nie powie mężowi, sama zaopiekuje się Ewą. A jutro może będzie już wszystko wiedziała — i będzie mogła wrócić do domu. Do domu — och, do domu...

Kiedy pani Clermont po przedstawieniu wróciła do garderoby, Ewa dała jej list Lünefelda. Liliana ze złości zacisnęła pięści.

— Co za fireyk! Taki bezwstydnik! Oczywiście, wszystko to jest obłuda, ta obiecana schadzka i te prezenty. On chce panią zmusić, aby pani odpowiedziała

— zasłużył sobie na właściwą odpowiedź. Proszę mi dać ten list; porozmawiam o tym z moim mężem.

— Ale pan Clermont jest teraz taki niespokojny — zauważyła z troską Ewa.

— Za parę dni to minie. Poczekam i porozmawiam z nim w odpowiedniej chwili. Na razie proszę się zachowywać jak dotychczas i nie odpowiadać Lünefeldowi. Jeśli pani spotka go w dzień, to potrafi pani wymknąć mu się. Wieczorem my będziemy z panią.

Następnego dnia idąc na pocztę Ewa z daleka zauważyła jego wysoką postać. Szybko skręciła w boczną uliczkę i schowała się w bramie jednego z domów. Niedługo potem przebiegł obok, nie zauważając jej.

Odczekała kilka minut, zanim wyszła z bramy i poszła dalej. Na poczcie spotkała pana Engelsa. Przywitali się jak dobrzy przyjaciele. Ewa postanowiła, że poprosi go, aby jej towarzyszył. Uradowany ale i zaskoczony siedł obok Ewy. Zastanawiała się, czy powinna uzasadnić swoją prośbę. W końcu zdecydowała się.

— Pewno pan się domyślił, że mam Szczególny powód, aby pana prosić o towarzyszenie mi.

— Czy ktoś się odważył niepokoić panią? — zapytał groźnie rozglądając się dokoła.

Ewa zarumieniła się.

— Pamięta pan ten wieczór, kiedy pan ochronił mnie przed pewnym natarczywym mężczyzną?

— Tak, oczywiście.

— A więc ten człowiek nadal prześladowuje mnie. Posyłał mi do hotelu kwiaty, które wyrzucałam do kosza, jak i jego listy, których nie otwierałam. Mimo to przyjechał za mną do Paryża. Wczoraj otrzymałam list i nie wiedząc, od kogo jest, otworzyłam go. W bezczelny sposób domaga się spotkania. Dałam list pani Clermont, która już wcześniej obiecała mi opiekę. Poprosi męża, aby się zajął tym panem Lünefeldem. Kiedy szłam na pocztę, z trudem zdołałam uniknąć spotkania z tym człowiekiem; schowałam się w bramie. Boję się, że mogłabym go spotkać w drodze powrotnej, dlatego prosiłam pana o towarzyszenie mi.

— Dlaczego pani wcześniej nie dała mi znać? Trzeba go przywołać do porządku.

- Nie chciałam pana narażać na przykrość.
- Proszę pani, tacy mężczyźni obawiają się tylko szpicruty. Na pewno jest tchórzem; nie będzie się bronił, raczej wycofa się jak zbity pies.
- Mam nadzieję, że pan Clermont będzie wiedział, jak z nim postąpić, aby mi w przyszłości dał spokój.
- Niezależnie od tego, dla własnej przyjemności będę go obserwował. Jeśli zauważę coś niewłaściwego, to ten pan pożałuje! Przy okazji dam mu lekcję dobrego wychowania. Może mi się poszczęści i dopadnę go jeszcze dzisiaj.

Po powrocie do domu Ewa ledwo zdążyła przeczytać list Udo; wiedziała, że Liliana powinna się zjawić lada chwila. A dzisiaj po południu miała usłyszeć historię życia tej kobiety.

Gdy myślała o tym, posłyszała kroki. W pośpiechu schowała list. Liliana stanęła przed nią z zamiarem spełnienia swojej obietnicy.

15.

— Moja młodość — tak zaczęła po krótkim wstępie — nie była najlepsza. Rodzice nic nie mogli dla mnie zrobić ani pod względem fizycznym, ani duchowym; nie mieli nic i byli nikim. Niczego nie nauczyłam się. Rośliśmy samopas. Nie, było nawet gorzej. Spotykaliśmy się z dziećmi, które miały taki sam los. Nie było to szacowne towarzystwo. Wielu z nich stało się przestępcami. Pośród wszystkich podobał mi się tylko jeden — cichy, ponuro patrzący chłopak.

Był o wiele starszy ode mnie i zawsze mnie bronił, kiedy doszło do bijatyki wśród dzieci. Często dzielił się ze mną chlebem, kiedy byłam głodna.

Nagle zniknął. Nie widywałam go więcej i bardzo cierpiałam z tego powodu. Wszędzie go szukałam, lecz nadaremnie. Miałam wtedy dwanaście lat.

Pewnego dnia siedziałam na skraju ulicy i żebrałam. Wtem poczułam rękę na ramieniu. Przeraziłam się i chciałam uciekać — myślałam, że policjant chce mnie aresztować za żebractwo. Posłyszałam jednak moje imię i podniosłam głowę. Przede mną stał mój przyjaciel. Zaskoczona patrzyłam na niego.

Był ładnie ubrany, miał wysokie buty i nosił coś w rodzaju liberii, — krótką kurtkę z błyszczącymi guzikami. Nie odważyłam się odezwać do niego, taki mi się wydawał wytworny.

— Fe! Liliano, nie powinnaś żebrać, jesteś na to za duża — powiedział srogim głosem.

Popatrzyłam na niego zdziwiona i odparłam: — Ale ja jestem głodna!

— Dam ci pieniądze, żebyś kupiła sobie chleb. Codziennie o tej godzinie przechodzę tędy. Będę ci przynosił coś do jedzenia. Nie wolno ci żebrać! Nie chcę tego! To hańba!

Zdziwiona patrzyłam na niego, zanim go zrozumiałam. Nagle poczułam wstyd i pojęłam całą moją biedę. Spotykaliśmy się codziennie. Opowiadał mi, że jest stajennym u pewnego bogatego pana, który daje mu mieszkanie, ubranie, jedzenie i trochę pieniędzy. Teraz wydawał je na mnie.

Po raz pierwszy miałam na sobie nową sukienkę i nowe pantofle. Obudziła się we mnie próżność. Stale się myłam i czesałam. Rodzice chcieli mi zabrać moje ładne sukienki, aby je sprzedać. Broniałam się, chociaż mnie bili. Tak trwało to jakiś czas.

Mój młody dobroczyńca troszczył się o mnie, a ja byłam do niego bezgranicznie przywiązana. Kiedy miałam czternaście lat, powiedział mi, że chce się ze mną ożenić. Nie widziałam w tym nic nadzwyczajnego — byłam wczesnie dojrzałą dziewczynką. Zauważyłam, że mężczyźni oglądają się za mną, a mój przyjaciel wiedząc to zgrzytał zębami z zazdrości.

Potem zapragnęłam sama zatroszczyć się o swoje życie. Pracowałam w fabryce. Nie zarabiałam wiele, ale to starczało na moje potrzeby. W ciągu roku zmarła moja matka i moje rodzeństwo, ale nie zmartwiło mnie to zbyt.

Kiedy miałam piętnaście lat, umarł i mój ojciec. Pijany upadł i śmiertelnie się zranił. Zostałam sama na świecie. Mój przyszły mąż — tak nazywałam mojego przyjaciela — znowu musiał mnie wspierać, ponieważ moje zarobki nie starczały na życie i opłacenie mieszkania.

Nieoczekiwanie otrzymałam podwyżkę w fabryce, i to znaczną, i mogłam zrezygnować z jego pomocy. Byłam taka dumna! Rozpoczęły się piękne czasy. W niedzielę chadzaliśmy z Henrym na spacer...

— Z pani obecnym mężem? — cicho wykrzyknęła Ewa. Nie mogła się powstrzymać, aby nie zadać tego pytania.

Liliana nie zauważyła wzburzenia Ewy. Uśmiechała się rozmarzona.

— Tak, z moim mężem. On mnie wydobył z brudu i nędzy, on mnie uwolnił od hańby i brzydoty, jaka mnie otaczała. Otworzył mi oczy! Ach, jak ja go kochałam już wtedy — i nadal go kocham. Tylko poświęcając mu swoje

życie, mogę mu się odwdziżyć! Czy pani to rozumie?

Ewa skinęła głową, a ręce mocno zacisnęła na piersiach, aby zapanować nad sobą. To, o czym w skrytości ducha marzyła, okazało się rzeczywistością; potwierdziło, że miała rację, dopatrując się luk w tragicznym wydarzeniu, które zniszczyło życie Udo.

— Proszę opowiadać dalej! — szepnęła, a Liliana mówiła:

— Ta sielanka nie trwała długo. Pan, u którego służył Henry stracił majątek i postanowił wyjechać do Ameryki. Henry bardzo chciał pojechać za nim. Chciał tam szybciej dorobić się majątku, aby móc mnie poślubić. Miał nadzieję, że wróci za dwa do trzech lat lub ja pojechałabym za nim.

Mimo to byłam smutna i serce mnie bolało. Właściciel fabryki, gdzie pracowałam, zaczął chodzić za mną. Nie wspominałam o tym Henry'emu, gdyż już wtedy miał ataki zazdrości. A ja zaczęłam się obawiać samotności. Henry ochraniał mnie i troszczył się o mnie, a teraz zostawałam sama. Nie chciałam mu o tym mówić, aby nie utrudniać pożegnania.

Nasze rozstanie wstrząsnęło nami obojgiem. Przysięgliśmy sobie wierność, a on przyrzekł pisywać regularnie i najpóźniej za trzy lata wrócić do mnie.

Potem byłam sama.

Szczęście zaczęło się odwracać ode mnie i zły los zaczął mnie prześladować. Zostałam zwolniona z pracy, ponieważ stanowczo odrzuciłam propozycję fabrykanta, u którego pracowałam. Wprawdzie znalazłam nową pracę, ale i tam mój wygląd był przeszkodą. Och, mój Boże, jakie ja musiałam znieść upokorzenia! Lecz wytrzymywałam wszystko, ponieważ wspierały mnie listy od Henry'ego.

W ciągu pierwszego roku otrzymywałam list co miesiąc. Henry był zadowolony i zarabiał więcej niż w domu. Również w ciągu drugiego roku otrzymywałam wiadomości przez pierwsze miesiące, a potem listy przestały przychodzić.

Jak się później dowiedziałam od Henry'ego, powędrował z poszukiwaczami złota w głąb kontynentu. Jego listy do mnie ginęły, a i on nie otrzymywał wiadomości ode mnie. Henry nie widział w tym nic dziwnego, i nie niepokoił się.

Ale ja! Widziałam go zagrożonego na wszystkie sposoby i tak mijał rok za rokiem bez jednego listu. Myślałam, że nie żyje. Jak ja rozpaczalam za nim! Płakałam dzień i noc. Ale on nie wrócił. W tym czasie ciężko walczyłam o przetrwanie. Wtedy poznałam tych nędznych łowców kobiet, takich jak Lünefeld. Pożądali mojej urody i uniemożliwiali mi uczciwy zarobek.

A ja nic nie miałam i nic nie umiałam. Niczego nie nauczyłam się. Nie chciałam zejść na złą drogę — chciałam zostać wierna Henry'emu aż do śmierci. Bóg jeden wie, jak ci źli mężczyźni utrudniali mi życie!

W końcu straciłam ochotę do życia; przyczynił się do tego ból za utraconym ukochanym. Krótko mówiąc, chciałam się rzucić do Sekwany, lecz nie było mi sązione umrzeć.

Uratował mnie pewien młody mężczyzna — niemiecki hrabia. Umiał mówić tak przekonująco; umieścił mnie u porządnej rodziny. Długo nie mówił do mnie o miłości. Był dobry i uprzejmy i starał się przywrócić mi radość życia. Wspaniałomyślnie troszczył się o mnie, a ja mam słaby charakter — znowu pokochałam życie.

Zacząłam wierzyć w jego bezinteresowność i darzyłam go zaufaniem. W tym czasie przyzwyczaiłam się do beztroskiego życia w dobrobycie. Nigdy dotąd nie powodziło mi się tak wspaniale. A on był taki rycerski i traktował mnie jak wytworną damę.

Pewnego dnia poprosił, abym została jego żoną. Pokusa była zbyt wielka — zgodziłam się; chciałam zostać szanowaną kobietą. Byłam przekonana, że Henry nie żyje. Chciałam wyjść za mąż i w bogactwie i blichtrze szukać namiastki miłości.

Hrabia kupił małą willę, tę, gdzie byliśmy parę dni temu. Kiedy się wprowadziłam, dom wyglądał jak zameczek tonący w zieleni pięknego ogrodu. Czekala na mnie pokojówka i zaczęłam żyć jak księżna.

Hrabia nadal zachowywał się wobec mnie z pełnym szacunkiem. Nie ukrywał przede mną, że jego rodzina będzie miała zastrzeżenia do naszego małżeństwa. Niemniej chciał osobiście porozmawiać ze swoim ojcem i prosić go o zgodę. Lecz odkładał wyjazd z dnia na dzień i przyznał się, iż obawia się opuścić mnie, gdyż nie wierzy w moją miłość; nie dałam mu jeszcze ostatecznego dowodu miłości.

A więc, droga Ewo — zaoszczędzę pani szczegółów — stało się! To, czego nie udało się wymusić ode mnie nikomu — osiągnął hrabia. Wtedy naprawdę

wierzyłam, że mnie poślubi. Lecz mój mąż, Henry, odebrał mi to przekonanie; powiedział, że hrabia był bardziej przebiegły niż inni i umiał mnie podejść.

— Och, nie, proszę pani, nie, nie wierzę, że tak było! — zawołała wzburzona Ewa.

Liliana uśmiechała się ironicznie.

— Wiem, pani jest marzycielką i chce pani bronić swojego krajana. Ale proszę mi więcej nie przerywać!

Ewa speszona zamilkła, a Liliana opowiadała dalej:

— Krótko mówiąc, po osiągnięciu swojego celu chciał pojechać do ojca, aby wszystko przygotować. Tak mi wtedy powiedział. W dniu jego odjazdu leżałam na kanapie czytając książkę. Pokojówka zaawizowała mi wizytę. Byłam zdziwiona. Nagle drzwi się otworzyły i przede mną stanął Henry! Krzyknęłam, podbiegłam do niego oszalała z radości, płakałam i — zemdlałam. Zaniósł mnie do łóżka, tam oprzytomniałam.

— Henry, mój ukochany, czy to naprawdę ty? — pytałam drżąc ze szczęścia. Henry śmiał się z mojego zdziwienia.

— Tak, to ja, Liliano. A ty, czy byłaś mi wierna?

W tej chwili otworzyły się drzwi i zjawił się hrabia. Twarz miał zniekształconą zazdrością. Padł strzał — Henry trafiony osunął się na podłogę.

Nie wiem, co się potem działo. Hrabia wybiegł, ja leżałam obok Henry'ego na podłodze i próbowałam rękami tamować krew tryskającą z rany. Moja pokojówka, bardziej opanowana, rozcięła marynarkę obejrzała ranę.

— To nic poważnego, proszę pani. Kula powierzchownie zraniła ramię. Pan zemdlał raczej ze strachu — powiedziała, i miała rację.

Henry szybko oprzytomniał i zażądał wyjaśnień. Strasznie się bałam, że hrabia mógłby wrócić. Namówiłam go, żeby poszedł do pokoju na piętrze, dokąd hrabia nigdy nie wchodził. Obiecałam, że tam wszystko mu opowiem.

Moja pokojówka opatrzyła ranę. Henry oświadczył, że to tylko draśnięcie i posłał ją do apteki po maść. Nie zgodził się, abym sprowadziła lekarza. Twierdził, że takie rany nieraz musiał leczyć sam.

Kiedy zostaliśmy sami, przyznałam się do niewierności i błagałam go o przebaczenie. Och, Ewo, jak ja cierpiałam spowiadając się przed nim!

Henry dostał ataku szału — wyglądał tak, jak go pani ostatnio widziała. Z zazdrości stracił panowanie nad sobą. Widząc, że płacząc uspokoił się. Pocięszął mnie jak dziecko. Jego gniew spadł na hrabiego. Przekonał mnie, że hrabia wcale nie miał zamiaru żenić się ze mną. Widziałam, że gdyby mógł, zabiłby go ze złości i bólu.

Po krótkiej przerwie Liliana opowiadała dalej:

— Henry nie zabił jednak hrabiego; zemścił się w inny sposób — za siebie i za mnie. Prosiłam go o to. Nie chciałam, aby stał się zabójcą. Hrabia musiał nam zapłacić za milczenie będąc przekonany, że zastrzelił swojego rywala. Taka była nasza zemsta.

Ewa z trudem opanowywała się, aby nie okazać radości.

— Potrzebowaliśmy pieniędzy. Henry wrócił biedny. W Ameryce po wielu nieudanych próbach, aby się wzbogacić, został akrobatą cyrkowym — ale był bez pracy. Pojechaliśmy do Nancy.

Tam urodziło się dziecko — córka hrabiego. Jest teraz u swojego ojca. Po jej urodzeniu pobraliśmy się. Henry kochał mnie jak dawniej, ale jego zazdrość stała się chorobliwa. Dlatego tak często mnie męczy. Gdybym jeszcze trochę poczekała dochowując mu wierności — jakże mogłabym być szczęśliwa! Wspomnienie o mojej niewierności stale rzuca cień na nasze życie. Och, jak ja nienawidzę hrabiego! Obym go była nigdy nie spotkała!

— Wtedy by pani utonęła w Sekwanie — cicho rzekła Ewa.

Liliana niedbale machnęła ręką.

— Tak, tak, może jestem niesprawiedliwa, ale nienawidzę go. Niech pani posłucha do końca: mój mąż nauczył mnie jazdy konnej i woltyżerki. Robiłam szybkie postępy i już po roku zaczęliśmy razem występować w cyrku. Od tego czasu prowadzimy życie, jakie pani zna. Mimo że mój mąż wie, że kocham tylko jego, od czasu do czasu miewa ataki zazdrości. Wtedy myśli, że jednak kochałam tego hrabiego i że cieszą mnie pożądliwe spojrzenia innych mężczyzn. Dlatego musiałam się rozstać z dzieckiem i oddać je ojcu.

— Och, pani pewno cierpi z powodu rozłąki — rzekła Ewa ze współczuciem.

— Nie — padła ostra odpowiedź, a oczy Liliany groźnie zapłonęły — nigdy nie kochałam mojego dziecka, tak jak nigdy nie kochałam jego ojca. Do śmierci będę go nienawidzić z głębi duszy.

Ewa, słuchając wyznania Liliany, na przemian bladła i czerwieniała. Z wrażenia, że ukochany jest niewinny, omal nie straciła przytomności i z nadludzkim wysiłkiem starała się zachować spokój. Miała ochotę głośno krzyczeć ze wzburzenia; osiągnęła to, do czego cały czas dążyła. Teraz mogła wracać do domu, do ukochanego, teraz mogła mu powiedzieć: jesteś niewinny. Człowiek, o którym myślałeś, że zabiła go twoja kula — żyje! On i jego żona, którą kiedyś kochałeś, w haniebny sposób oszukali cię, aby się na tobie zemścić!

Oczyrna wyobraźnia zobaczyła zdziwienie Udo. Z początku nie będzie mógł pojąć. Ale potem, kiedy zrozumie — jakże rozkoszne będzie uczucie, że jest niewinny, że spadła z niego zmora, która go tak gnębiła i nie dawała mu spokojnie żyć!

Słuchając opowiadania Liliany, Ewa najpierw poczuła dla niej litość, lecz teraz przeważyła złość. Jakże okrutnie męczyła ona mężczyznę okazującego jej wyłącznie dobroć...

— No, Ewo, dlaczego pani milczy? Co powie pani na tę moją życiową historię? Czy pani w swojej dumie i cnocie nie czuje się lepsza ode mnie? — zapytała Liliana.

— Nie, proszę pani. Szczerze pani współczuję. Moim zdaniem byłaby pani bardziej szczęśliwa, gdyby pani zapomniała o złości wobec swojego wybawiciela i namówiła do tego również swojego męża.

Liliana spojrzała na nią pośpiesznie.

— Tak pani myśli? Nie odważyłabym się rozmawiać z mężem na ten temat. Przyjąłby to jako dowód, że jestem przychylna niemieckiemu hrabiemu.

— A więc to właściwie strach przed małżonkiem zachęca panią do zemsty?

Liliana skoczyła na nogi i z wykrzywioną twarzą krzyknęła:

— Nie! Nienawidzę go! Mogłabym go zabić za to, że dałam mu się uwieść; nie żałowałabym. W moich żyłach płynie gorętsza krew niż w pani. On ponosi winę, że mój Henry cierpi i on musi zapłacić za jego ból. Proszę się nie wstawiać za nim; mogłabym panią za to znienawidzić!

Ewa wstała. Drżała na całym ciele. Nie wolno jej było powiedzieć ani słowa więcej w obronie Udo; mogłaby się zdradzić. I po co? Nie zmieni tej kobiety — za bardzo nienawidziła hrabiego przez tyle lat. Cóż ona mogła teraz zrobić? Mogłaby go najwyżej straszyć, że zamordował człowieka. Niech tylko spróbuje! Niczego tym nie osiągnie, ponieważ Udo będzie znał prawdę.

A teraz musi się tak zachowywać, żeby Liliana nie wywnioskowała, że odegrała komedię i że zemsta Clermontów jest niemożliwa. Starła się uśmiechnąć.

— Chciałam jak najlepiej. Bardzo mi żal biednego pana; przecież może być pewien pani miłości i wierności i mógłby być taki szczęśliwy. Gdyby go można było do tego przekonać!

Twarz Liliany wyrażała ból i smutek.

— Mój mąż jest o tym przekonany, kiedy jest spokojny i opanowany. Jednak zazdrość wyprowadza go z równowagi; muszę się z tym pogodzić. Nasze szczęście byłoby zbyt wielkie bez tego cienia. Niech pani bierze przykład ze mnie i proszę się pilnować. A przed panem Lünefeldem zapewnię pani ochronę. Dzisiaj wieczorem porozmawiam z mężem i on będzie wiedział, co ma zrobić.

— Pani jest bardzo dobra!

— A pani nie będzie się już bać i długo jeszcze zostanie u mnie, nieprawdaż, Ewo?

— Jestem bardzo szczęśliwa, że pani mi ufa i zostanę tak długo, jak to będzie możliwe — odpowiedziała Ewa wymijająco.

Na szczęście Liliana zadowolili się taką odpowiedzią. Przebrała się i wyszła, a Ewa miała pójść za nią do cyrku. Kiedy została sama, podziękowała Panu Bogu, że osiągnęła cel.

Niedługo potem, kiedy szła ulicą, zastąpił jej drogę wysoki mężczyzna.

— Nareszcie panią spotykam. Pozwala mi pani długo czekać na odpowiedź. — To był Lünefeld.

Ewa przestraszyła się. Ulica była pusta, a ona wiedziała, do czego ten człowiek był zdolny. Złęknioma rozglądała się wokół, lecz nigdzie nie było żywej duszy.

— Proszę mi pozwolić iść dalej! Jeśli mnie zobaczy moi państwo, stracę pracę.

— Ależ, kochane dziecko, proszę mi powiedzieć tylko jedno słówko, a będzie pani niezależna od humorów pani Clermont.

— Nie, nie, proszę mnie puścić! Proszę zrozumieć, jestem uczciwą dziewczyną, nie mogę dalej słuchać pana!

Lünefeld patrzył na nią płomiennym wzrokiem a jej przestraszona śliczna twarz czyniła ją podwójnie ponętą.

— Mój Boże! Kochana, słodka dziewczyno! Niech pani lepiej uwierzy, że jestem w pani zakochany. Jestem gotów ożenić się z panią, jeśli nie można inaczej. Pani musi być moja — nie puszczę pani, aż nie będę miał pewności, że pani mnie wysłucha.

Ewa nie wiedziała, co począć — nadal nikt nie nadchodził. Zdecydowała się użyć podstęp.

— Proszę mnie puścić. Proszę mi dać parę dni do namysłu; teraz nie mogę się zdecydować.

— Nie może się pani zdecydować? Przecież pani słyszy: ja chcę się z panią ożenić, zostanie pani żoną milionera.

— Tylko parę dni; pan mnie zaskoczył.

Lünefeld zaśmiał się. Oczywiście — to przewróciło w głowie tej małej. W końcu uwierzy mu! No, gotów byłby się nawet ożenić. Była naprawdę śliczna. Postanowił złamać jej upór za wszelką cenę.

— No, jak długo mam czekać, zanim pani podejmie decyzję? — zapytał udobruchany.

— Osiem dni. Proszę zaczekać osiem dni — prosiła Ewa wiedząc, że za osiem dni już jej nie będzie w Paryżu.

— Aż tak długo? Pani jest okrutna. Nie, tak długo nie mogę pozostawać w niepewności!

— A więc parę dni mniej. Ale teraz proszę mi pozwolić iść, bardzo się spieszę — powiedziała i szybko pobiegła w kierunku cyrku.

Lünefeld pozwolił jej odejść. Jego zdaniem była sprytna i umiała się cenić. Był już tak zakochany, że był nawet gotów poświęcić swoją wolność.

Ewa zdyszana przybiegła do cyrku pocieszając się, że będzie miała parę dni spokoju. Wiedziała jednak, że musi przyspieszyć swój wyjazd.

Liliana niecierpliwie czekała na nią, lecz Ewa nie dała po sobie poznać, że spotkała Lünefelda, ponieważ musiałyby uzasadnić swoje zachowanie. Pani Clermont nie miała prawa wiedzieć, że jej pokojówka zamierza po kryjomu

wyjechać z Paryża. Usprawiedliwiła się paroma słowami.

Podczas kiedy trwały występy na arenie, Ewa spotkała pana Engelsa. Ukłonił się grzecznie.

— Przepraszam, panno Ewo. Czy mogę zadać jedno pytanie? Czy ten bezwstydnik znowu się pojawił? — zapytał półgłosem.

Ewa zarumieniała się. Przez chwilę wahała się, czy ma się zwierzyć temu mężczyźnie i patrzyła na niego speszona. W końcu zdecydowała się:

— Kiedy szłam do cyrku, zastąpił mi drogę. Strasznie się bałam i zdecydowałam się użyć podstęp. Udawałam, że dam mu znać o decyzji, ponieważ zaproponował mi, abym wyszła za niego za mąż — powiedziała śmiejąc się.

Engels spochmurniał: — A, to co innego.

— Nie, to nie jest nic innego. To było wypowiedziane w bezczelny sposób. To była tylko przynęta, obietnica, która nie byłaby nigdy spełniona.

Engels machnął parę razy szpicrutą.

— Jeśli tak, to nie będę łobuza spuszczał z oka. Znam pani rozkład zajęć i wiem, kiedy pani wychodzi.

— Nie sądzę, aby to było jeszcze potrzebne.

— A może jednak? Proszę mi pozwolić na tę przyjemność.

— Chętnie, zwłaszcza, że wkrótce nie będę już potrzebowała pańskiej pomocy.

Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

— Czy to ma znaczyć, że...?

— To znaczy, że proszę pana o dyskrecję jeszcze przez kilka dni. Potem wszystko panu wyjaśnię, drogi panie. Dziękuję panu serdecznie za okazaną przyjaźń. Oto moja ręka.

Wziął jej dłoń i przez chwilę przytrzymał.

— To brzmi omalże jak pożegnanie — rzekł smutno patrząc badawczo na Ewę. Zwróciła ku niemu swoje ładne oczy.

— Proszę nie pytać, drogi przyjacielu — odpowiedziała z naciskiem. Engels puścił jej dłoń i cofnął się.

— Mam nadzieję, że będę mógł pani udowodnić, że nie ma pani bardziej oddanego przyjaciela — rzekł wzruszony.

— Wierzę panu, dowody są zbyt liczne.

16.

Podczas kolacji Liliana opowiedziała mężowi o obecności Lünefelda w Paryżu i dała mu do przeczytania list, który otrzymała od Ewy. Clermont ponuro przebiegł go wzrokiem.

— Ten fircyk musi dostać nauczkę. Wprawdzie wydaje mi się trochę śmieszne, abym się stał obrońcą twojej pokojówki, ale dziewczyna zasługuje na to, „nie jest taka jak inne. Zajmę się nim.

Liliana była bardzo zadowolona, że Henry zachował spokój. Kiedy wieczorem Ewa pomagała jej przy rozbieraniu, szepnęła do niej, że jej mąż rozprawia się z Lünefeldem. Ewa udawała dużą wdzięczność.

Tego wieczora po kolacji poszła do swojego pokoju i napisała do matki, że za kilka dni wraca. Prosiła, aby matka z nikim o tym nie rozmawiała. Chciała też napisać do Udo, że razem z ciotką opuszczą Paryż i że na razie wróci do matki. Prosiła, aby już nie wysyłał listów do Paryża.

Ewa postanowiła, że zatrzyma się u matki tylko kilka dni. Potem chciała pojechać do Plessentin, lecz nie zamierzała nikogo zawiadamiać — to miała być niespodzianka.

To, co przeżyła tego dnia, bardzo ją wyczerpało, postanowiła więc, że list do Udo napisze następnego dnia. Położyła się i zaraz zasnęła.

Rano wcześniej wstała, aby napisać list, zanim pani Clermont będzie jej potrzebowała. Nie skończyła jeszcze, gdy usłyszała wołanie Liliany, głośne i niecierpliwe. Nie chowając korespondencji, otworzyła okno, aby przewietrzyć pokój i pospieszyła do pani Clermont.

Liliana miała silny ból głowy i Ewa musiała zaraz pójść do apteki po lek. Ponaglano ją, więc nie pomyślała o tym, aby schować listy. Zresztą państwo Clermont nigdy nie wchodzili do jej pokoju.

Kiedy Ewa pospiesznie wyszła, pan Clermont poszedł do kuchni po świeżą wodę dla żony. W kuchni okno też było otwarte, co spowodowało ostry przeciąg. Silny listopadowy wiatr uderzył w niedomknięte drzwi pokoju Ewy, które otworzyły się na oścież. Powiew wiatru roznosił po pokoju kartki papieru; niektóre spadły na podłogę w korytarzu. Henry Clermont zamknął drzwi i schylił się, aby je pozbierać.

Nagle zamarł w bezruchu — schylony patrzył przenikliwym wzrokiem na kopertę zaadresowaną: *Hrabia Udo Plessen, Plessentin*.

Przez chwilę stał osłupiały. Potem postawił karafkę na podłodze, usiadł i sięgnął po zapisaną kartkę, która leżała obok koperty. Wyprostował się i zaczął czytać. Z wściekłości zgrzytał zębami. List brzmiał:

Mój Najukochańszy Udo! Twoja Ewa niedługo wraca do Ciebie. Za kilka dni jadę do matki. Nie wysyłaj więc listów do Paryża. Nie wiem jeszcze, kiedy będę w Plessentin. Ale jeśli, chcesz, możesz wszystko przygotować do naszego ślubu na Boże Narodzenie. Niewymownie tęsknię za Tobą, Mój Ukochany. Nic mnie już tutaj nie zatrzymuje, ponieważ...

W tym miejscu przerwano pisanie listu. Henry Clermont wpatrywał się płonącymi oczami w papier, ciężko oddychał i zastanawiał się co robić. Potem starannie złożył kartkę i położył ją z pozostałymi rozsypanymi papierami przed drzwiami pokoju Ewy. Ociężałym krokiem i z ponurą twarzą wrócił do żony.

— Liliano, czy ty wiesz, kim jest twoja pokojówka?

Jego żona, cierpiąca na silny ból głowy, spojrzała na niego i przerażona krzyknęła: — Mój Boże, Henry, jak ty wyglądasz? Co ci jest?

— Czy ty wiesz, kim jest twoja pokojówka? — powtórzył pytanie.

— A więc kim? Odezwij się, co się stało?

Zaśmiał się głośno i szyderczo.

— Prawdopodobnie szpiegiem, a poza tym narzeczoną hrabiego Udo von Plessen. Na Boże Narodzenie odbędzie się ich ślub w Plessentin! Liliana patrzyła na męża, jakby wątpiła w jego zdrowy rozum.

— Ty jesteś chory, Henry! — zawołała.

Opadł na krzesło i ochryplym głosem opowiedział jej o liście. Liliana wyprostowała się i podeszła do męża.

— A ja wczoraj opowiedziałam jej, że to ty byłeś tym, do kogo strzelił! — Wybuchnęła zrozpaczona. — Udo von Plessen dowie się od niej, że nie jest mordercą!

— Odwołaj to albo cię zabiję! — krzyknął ochryplym głosem i złapał ją za ramiona.

— To boli! Moja głowa — och — moja głowa! Henry, ona nie może wyjechać i nie może wysłać żadnego listu.. Mój Boże! Żmija! Nie miałam pojęcia, kim jest. Wkradła się w moje łaski. Ale uspokój się, słuchasz mnie? Teraz mamy zemstę gotową.

Puścił ją i zaczerpnął tchu.

— Tak, masz rację, Liliano, masz rację. Ona jest w naszych rękach.

Chodź, pomóż mi pomyśleć, mam zamęt w głowie. On nie może ujść naszej zemście, ten łajdak, który mi ukradł ciebie, a potem chciał mnie zastrzelić. Chodź, zachowuj się cicho; ona nie może niczego zauważyć, kiedy wróci.

Liliana położyła się posłusznie i objęła go. Szeptali do siebie. Ich twarze były rozpalone, oczy lśniły złowrogo. Bezwzględność, wszczepiona im w młodości w paryskich dzielnicach przestępstw, na nowo ożyła w tych ludziach.

Kiedy Ewa — niczego nie podejrzewając — wróciła z lekarstwem, zastała Clermontów na czulej rozmowie. Szybko rozpuściła proszek w szklance wody i podała Lilianie. Clermont odebrał jej szklankę.

— Proszę przygotować śniadanie i proszę nie wychodzić z domu. Moja żona jest chora i prawdopodobnie będę musiał wezwać lekarza. Musi pani być gotowa, aby pójść po niego — rzekł pozornie spokojnie, starając się opanować wzburzenie. Ewa popatrzyła na bladą twarz Liliany.

— Czy nie należałoby zaraz sprowadzić lekarza? — zapytała usłużnie.

— Nie, zobaczymy, czy lek zacznie działać.

Ewa poszła do swojego pokoju, pozbierała porozrzucane papiery i zamknęła okno. Nie miała najmniejszego podejrzenia, że obce oczy czytały rozpoczęty list do Udo.

Spieszyła się z przyrządzeniem śniadania, aby mieć trochę czasu na dokończenie listu. Była wesoła i zadowolona.

Kiedy wniosła śniadanie, małżeństwo nadal leżało objęte szepcząc do siebie. Nakryła do stołu i zapytała, czy są jakieś polecenia dla niej. Clermont odpowiedział, że jest wolna, ale nie może opuścić domu.

Niczego nie podejrzewając, wróciła do swojego pokoju i dokończyła list do Udo. Potem zaczęła się pakować. Kupiła rozkład jazdy i przeglądała go, aby znaleźć odpowiedni pociąg. Ucieczka uda się najlepiej wtedy, kiedy Clermontowie będą występować lub kiedy pójdą do miasta na obiad.

Ponieważ o tej porze nie było bezpośrednich pociągów, postanowiła pojechać do najbliższej stacji i tam zaczekać na nocny pociąg pospieszny. Chciała podróżować nocą.

Starannie schowała pod bluzkę torebkę z pieniędzmi, zawieszając ją na sznureczku na szyi.

Potem podeszła do okna i zamyślona patrzyła w mglisty listopadowy dzień.

Clermont i Liliana wymyślili diabelski plan. W ich oczach płonęła chorobliwa, dzika radość. Siedzieli przy śniadaniu i rozmawiali ściszonymi głosami.

W końcu zdecydowali się. Liliana zawołała pokojówkę, poleciła jej uprzątnąć naczynia, a potem ubrać ją do wyjścia. Ewa zrobiła, jak jej kazano.

Podczas ubierania Liliany, Henry Clermont wyszedł. Artystka pozornie mimochodem wspomniała, że jej mąż poszedł po powóz, ponieważ zamierzają jeszcze raz odwiedzić małą willę w Saint-Denis.

Ewa poczuła się nieswojo. To miejsce budziło w niej niepokój — obawiała się nowego ataku szału Clermonta.

— Czy to nie zaszkodzi panu? — zapytała drżącym głosem.

Liliana wzruszyła ramionami.

— Mam nadzieję, że nie. W każdym razie on żąda tego i musimy go słuchać.

— Czy mam pani i tym razem towarzyszyć?

— Oczywiście! Właśnie tam potrzebuję pani pomocy. Proszę mi dać tę czarną suknię, którą miałam na sobie podczas poprzedniej wizyty tam. A teraz jest pani wolna, może się pani ubrać. Nie możemy pozwolić, aby mój mąż czekał na nas, kiedy przyjedzie.

— Kiedy Ewa opuściła pokój, Liliana spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

— Wykorzystała moje zaufanie, nie mam dla niej litości — syknęła przez zęby.

Tak jak za pierwszym razem, jechali do Saint-Denis w milczeniu. Kiedy przybyli na miejsce, Ewa ze zdziwieniem usłyszała, że powóz zamówiono na powrót już o godzinie drugiej. A więc pobyt w tym nieprzyjemnym domu miał trwać zaledwie godzinę.

Ewa miała listy przy sobie, ponieważ nie miała okazji, aby je wrzucić do skrzynki, nie wzbudzając podejrzeń. Milcząc szła za państwem Clermont przez ogród, który dzisiaj robił jeszcze smutniejsze wrażenie. Tak jak poprzednio, pan Clermont wyjął klucz i otworzył drzwi.

Stara kobieta znowu pijana leżała na kanapie i spała. Clermontowie w ogóle nie zwrócili na nią uwagi. Liliana posłała Ewę do kuchni, aby położyła na talerzu bułeczki, które przywiózł Henry.

Podczas gdy Ewa wykonywała polecenie, małżonkowie szybko poszli do pamiętnego dla nich pokoju. Clermont wyjął paczkę świec. Jedną zapalił i postawił w lichterzu, resztę położył na stole.

Okiennice były zamknięte od zewnątrz i umocowane żelaznymi drążkami. Od wewnątrz nie można było ich otworzyć. Niemniej Clermont silnie potrząsał nimi, a kiedy przekonał się, że są dobrze umocowane, z zadowoleniem pokiwał głową. Potem zamknął okna i zabił świekami.

W międzyczasie Liliana przeszukała pokój — znalazła nożyczki i mały nożyk kieszonkowy. Milcząc, wręczyła je mężowi, który schował je do kieszeni. Teraz nie było w pokoju niczego, co mogłoby służyć jako broń lub narzędzie. Pokój miał tylko jedno drzwi. Clermont jeszcze raz rozejrzał się po pokoju, potem skinął głową i razem z żoną wyszli.

Ewa przyniosła bułeczki do pokoju i zaczęła sprzątać. Stara kobieta nadal spała na kanapie i chrapała.

Ewę opanował dziwny niepokój. Była zadowolona, gdy wrócili Clermontowie, zdziwiła się jednak, dlaczego tak długo byli w pokoju, którego zazwyczaj unikali. Gdy spojrzała na Henry'ego, przeraziła się — wyglądał niesamowicie i miał wykrzywioną twarz. A Liliana wyglądała jak piękny, ale zły duch.

— Niech pani idzie ze mną, Ewo, tam w pokoju trzeba napalić, jest bardzo zimno — rozkazał ochryplym głosem.

Ewa poszła do kuchni po opał. W międzyczasie Liliana postawiła bułeczki na stole obok świecy. Stała i czekała aż Ewa zacznie rozpalać ogień w kominku. Jeszcze raz ponurym wzrokiem spojrzała na nią i powoli opuściła pokój.

Kiedy wyszła, Henry, stojący za drzwiami, zatrzasnął je i szybko przekręcił klucz. Potem oboje zaczęli nasłuchiwać i triumfalnie popatrzyli na siebie.

Ewa, klęcząca przed kominkiem, wstała, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Wyraźnie usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Nagle opanowało ją przerażenie — podbiegła do drzwi i nacisnęła klamkę. Była uwięziona.

Przez chwilę strach sparaliżował ją — patrzyła na zamknięte drzwi. Zrozpaczona ponownie zaczęła szarpać klamkę — nadaremnie. Zaczęła głośno, wołać:

— Proszę pani! Zamknięto mnie w pokoju, proszę otworzyć drzwi!

Usłyszała drwiący śmiech.

— Nie dzisiaj, panno Ewo Hermsdorf. Do jutra zostanie pani zamknięta w tym pokoju, potem będzie pani miała towarzystwo. Później pani będzie mogła wyjechać do Plessentin i opowiedzieć narzeczonemu, co pani wywęszyła i co pani przeżyła. Tylko proszę nie zapomnieć opisać przeżyć dzisiejszej nocy. Oko za oko, ząb za ząb — tak mści się Henry Clermont! Hrabia Plessen, zhańbił moją narzeczoną, a więc pani też opuści ten pokój zhańbiona. Wtedy będziemy kwita.

Te słowa wykrzykiwał zza drzwi z szyderstwem i dziką radością. Ewa zbladła i oparła się o ścianę. Po chwili znowu rozpaczliwie ruszała klamką.

— Proszę mnie wypuścić, przecież nic złego nie zrobiłam! Proszę się zlitować nade mną! Hrabia Plessen dosyć wycierpiał przez panią, niech pani będzie sprawiedliwa. Och, błagam panią, proszę otworzyć! — wołała zdruzgotana.

W odpowiedzi usłyszała ironiczny śmiech Liliany.

— Ty źmijo, szpiegowalaś. Otrzymasz to, na co zasłużyłaś!

— Litości, proszę otworzyć!

— Jutro, moja śliczna Ewo, jutro. A potem szczęśliwej podróży! Ewa słyszała, jak Liliana i Henry oddalili się. Jeszcze kilka razy próbowała siłą otworzyć drzwi, potem pobiegła do okna i zauważyła, że i tędy się nie wydostanie. Rozbiła szybę i waliła pięściami w okiennice, lecz były od zewnątrz zamknięte. Niespokojnie biegała po pokoju szukając czegokolwiek, jakiegoś narzędzia, lecz Liliana wszystko usunęła:

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło. Napięcie nerwowe dało znać o sobie. Zaczęła płakać i opadła na kanapę. Drżąc ze strachu zastanawiała się nad swoją sytuacją. Zrozumiała, że Henry Clermont odkrył jej list do Udo. Ale co oni zamierzają zrobić? Jak ma sobie wytłumaczyć ich pogrózki?

Poznała żądzę zemsty tych dwojga ludzi i wiedziała, że nie cofną się nawet przed zbrodnią.

Zaniepokojona znowu zaczęła przeszukiwać pokój, aż nagle zauważyła na podłodze odłamki szkła z rozbitego okna. Schyliła się i podniosła największy odłamek. Wypróbowując ostrość szkła, lekko pociągnęła nim po żyłach na przegubie — wystarczy, aby popełnić samobójstwo.

Ale jeśli umrze, Udo nigdy nie dowie się, że jest niewinny i będzie nadal dźwigał ten ciężar i żył z tym przekleństwem. Nie wolno jej umrzeć, musi do końca bronić swojego życia.

Godziny mijały. Od czasu do czasu głośno wołała o pomoc, mimo że wiedziała, że nikt jej nie usłyszy poza starą kobietą. Ale ta z pewnością dostała od syna wskazówki, jak ma się zachować. Od niej nie mogła się spodziewać żadnej pomocy.

Henry obudził matkę i powiedział jej, o co chodzi. Kobieta, chytrze uśmiechając się, zgodziła się pełnić rolę strażnika. Zabronił jej wypicia chociażby jednej kropli wódki tego dnia, ponieważ zaraz po zapadnięciu zmroku około piątej przyjedzie młody pan, który będzie miał klucz i sam otworzy

drzwi wejściowe. Tego pana należy wpuścić do mieszkania i zaraz zamknąć drzwi, kiedy wejdzie. Resztę należy jemu zostawić — on będzie wiedział, co ma robić.

Stara kobieta wyglądała na zadowoloną, że może brać udział w tym figlu. Zapewniła syna, że postąpi według jego wskazówek.

Clermontowie wrócili do miasta. Po przyjeździe do domu Liliana pod dyktando Clermonta napisała następujący list:

Drogi Panie Lünefeld!

Nareszcie mogę Panu dać odpowiedź. Moi państwo mają małą willę w Saint-Denis. Muszę tam posprzątać, ponieważ zamierzają się tam wprowadzić. Jestem dzisiaj po południu, wieczorem i całą noc aż do jutra sama; będzie tutaj tylko stara głupkowata kobieta. Pańska miłość wzrusza mnie, dlatego oczekuję Pana około piątej po południu i chcę się z Panem spotkać. Ale proszę nikomu o tym nie mówić. Załączonym kluczem otworzy Pan bramę wejściową, a stara kobieta zaprowadzi Pana do mnie. Przed hotelem „Imperial”, o godzinie czwartej będzie czekał powóz — przywiezie Pana do mnie. Woźnica zapyta o Pana. Wzruszyło mnie, że Pan pojechał za mną do Paryża. Proszę się nie przejmować tym, że bylam nieśmiała i zachowywałam się nieuprzejmie.

Kocham Pana i oczekuję z tęsknotą.

Ewa Hermsdorf

Liliana dała ten list posłańcowi do natychmiastowego doręczenia adresatowi. Potem zamówiła powóz i zleciła woźnicy, aby o godzinie czwartej zapytał w hotelu „Imperial” o pana Lünefelda. Tego pana ma odwiedzić do Saint-Denis. Opisała dokładnie willę, a potem wróciła do domu. Clermont przyjął ją pytaniem:

- Wszystko załatwiłaś, Liliano?
- Wszystko!
- Jeśli nasza zemsta zostanie dokonana, Liliano, nie będziesz już nigdy więcej narzekała na mnie. Będę spokojny i już nie zwątpię w twoją miłość.
- Będziemy potem szczęśliwi, mój Henry!

Kurt Lünefeld stał przy oknie w swoim pokoju hotelowym i znudzony patrzył na ulicę. Paryż wcale go nie cieszył. O niczym innym nie mógł myśleć, tylko o ślicznej pokojówce. Niecierpliwie czekał na wynik ostatniej rozmowy z nią.

Wtem doręczono mu list Liliany i pakuneczek, z którego wyjął klucz.

— Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu. Żadna nie może mi się oprzeć — rzekł półgłosem do siebie i popatrzył na zegarek.

Punktualnie o czwartej zawiadomiono go, że zajechał powóz. Jeszcze raz z zadowoleniem spojrzął w lustro, potem wyszedł.

— Kto zamówił powóz? — zapytał woźnicę.

— Piękna młoda dama — odpowiedział ten szczerząc zęby.

Lünefeld skinął głową i wszedł do powozu. Zapadał zmrok, przed hotelem paliły się lampy — wszystko było spowite w listopadowej mgle. Za powozem Lünefelda w pewnej odległości ruszył drugi powóz...

Ewa zmęczona usiadła w końcu na krześle i zdruzgotana patrzyła na płomień świecy. Było zimno, dołożyła drewna do kominka, lecz mimo tego drżała z chłodu.

Nie wiedziała, która godzina. Słyszała tylko posuwiste kroki starej kobiety snującej się po mieszkaniu. Poza tym panowała cisza. Powoli zaczęła się w niej budzić nadzieja — chciano ją chyba tylko nastraszyć, a jutro ją wypuszczą. Lecz strach wracał. Ta cisza była przerażająca — z napięciem nasłuchiwała. Wydawało jej się, że słyszy nadjeżdżający powóz.

Siedziała jak sparaliżowana i wpatrywała się w drzwi. Słysząc było, że ktoś otworzył bramę wejściową — potem lekki szept. Nagle otworzyły się drzwi. Ewa podbiegła, aby wyjść, lecz drzwi zaraz zamknięto za człowiekiem, który wszedł, a lekki zgrzyt klucza dowiódł, że znowu była uwięziona.

Przed nią stał Lünefeld — przerażona patrzyła na niego i cofnęła się aż do okna. Za drzwiami był Clermont, który za Lünefeldem zamknął drzwi na klucz.

Clermont opuścił dom, przebiegł przez ogród przecisnął się przez wysoki żywopłot i znalazł się na drodze, gdzie po przeciwnej stronie stał powóz. Siedziała w nim Liliana.

— No, i co?

— Jesteśmy pomszczeni. Liliano! Właśnie zamknąłem pana Lünefelda w jej pokoju. Tu jest klucz. Ten słabeusz nie wyważy drzwi. A czy się zabawi z dziewczyną, czy nie, to już jego sprawa. Jutro przyjadę z kilkoma znajomymi i wtedy wypuścimy tę parę. A ja zadbam o to, aby sprawa nabrała rozgłosu.

Ewa stała przed Lünefeldem. Błada ze strachu z szeroko otwartymi oczami patrzyła na niego.

— Czego pan chce? Jak pan się tutaj dostał? — zapytała drżąc na całym ciele i starając się nadaremnie zachować spokój.

Lünefeld uśmiechnął się i podszedł do niej.

— Ależ kochane dziecko, dziwi mnie pani pytanie. Czy pani nadal zamierza bawić się ze mną w chowanego? To naprawdę już nie ma sensu.

Przede wszystkim proszę podejść bliżej, ja nie gryzę!

Ewa cofnęła się jeszcze bardziej i wyprostowała się.

— Nie rozumiem pana i proszę o wyjaśnienie, jak pan się tutaj dostał.

Lünefeld zrobił niecierpliwy ruch ręką.

— Proszę się dłużej nie bawić ze mną. Czy pani sądzi, że jestem głupim młodzieńcem? Kiedy mi pani obiecała wiadomość, z niecierpliwością czekałem, a kiedy dzisiaj otrzymałem pani list nie mogłem wytrzymać z tęsknoty, żeby panią znowu ujrzeć.

— Nie pisałam do pana żadnego listu — rzekła stanowczo.

Lünefeld zaśmiał się na cały głos.

— Skarbie, niechże pani będzie rozsądna i podda się! Proszę mi nie opowiadać bajeczek. Oto list — skorzystałem z powozu, który mi pani posłała, jak i z klucza załączonego do listu. A ta stara kobieta, tam, w drugim pokoju, też wiedziała, że pani mnie oczekuje. Niechże pani przestanie kręcić i proszę być miła dla mnie. Nie przyjechałem tutaj po to, żeby pani kpiała ze mnie.

— W każdym razie zakpiono z pana. Ja nie pisałam do pana listu ani nie posyłałam klucza — powiedziała Ewa z powagą.

Brzmiało to tak przekonująco, że Lünefeld zawahał się i podał jej list.

— A więc proszę, napisała go pani czy nie?

Ewa wzięła list i przeczytała go. Oblał ją rumieniec, rzuciła go na podłogę.

— Co za podłość! Przysięgam, że to nie ja napisałam. Napisała go pani Clermont. Clermontowie zamknęli mnie tutaj i sprowadzili pana, ponieważ chcą się zemścić na mnie. Proszę, niech mnie pan wypuści!

Lünefeld nie bardzo rozumiał, o co chodzi, lecz chciał dopiąć swego.

— Ależ dziecino, musiałbym być skończonym durniem. Tygodniami chodzę za panią — stale pani się wykręca obiecując, że będzie pani moją. Musiałbym być osłem, gdybym nie wykorzystał tej okazji.

Pani Clermont jest czarującą damą, że umożliwiła mi to spotkanie sam na sam z panią.

Chciał Ewę wziąć za rękę.

— Proszę mnie nie dotykać — krzyknęła głośno.

Przestraszył się i zaczął nasłuchiwać. Panowała cisza. W jego oczach błysnęło pożądanie.

— Mała, jesteś śliczna! Byłbym głupcem, gdybym nie pocałował twoich czerwonych usteczek! Przekonasz się, jaką rozkoszą jest miłość.

Chodź, nie opieraj się dłużej, przecież obiecałem, że zostaniesz moją żoną. Czego jeszcze chcesz?

Wyciągnął ręce, aby ją objąć. Ewa przerażona słuchała, co mówił, ale kiedy chciał ją dotknąć, zaczęła na cały głos wołać o pomoc i szarpać klamkę.

— Dziewczyno, czyś ty zwariowała? — zawołał poirytowany Lünefeld i próbował ją odciągnąć od drzwi. Wyrwała mu się z rąk i pobiegła do okna, krzycząc i waląc pięściami w zamknięte okiennice. W tej samej chwili ktoś zapukał mocno w okiennice.

— Co się tam dzieje? Czy ktoś potrzebuje pomocy? — zapytał silny męski głos.

Ewa ocknęła się, a w jej oczach pojawiła się radość. Poznała głos pana Engelsa.

— Panie Engels, o mój Boże! Proszę mi pomóc! To ja, Ewa Hermsdorf — krzyczała ze wszystkich sił.

— Do diabła! — syknął Lünefeld i chciał opuścić pokój, ale drzwi były zamknięte.

Na zewnątrz Engels starał się otworzyć okiennice.

— Panno Ewo, proszę się trzymać! Spieszę pani z pomocą — wołał mocując się z żelastwem i drewnem.

Wkrótce udało mu się wyrwać żelazny drąg z muru — okiennice popuściły. Jeszcze parę uderzeń i Engels wskoczył do pokoju.

Ewa chwiejnym krokiem podeszła do niego i zemdląła. Położył ją ostrożnie na kanapie przy kominku.

Potem zwrócił się do Lünefelda i pogardliwie zmierzył go od stóp do głów.

— My się znamy! Tym razem pańska bezczelność nie ujdzie panu płazem.

Mówiąc to wymierzył mu silny cios w szczękę tak, że Lünefeld zatoczył się i upadł. Zamierzał oddać cios, lecz Engels złapał jego ręce jak kleszczami i zapytał:

— Jak pan się tutaj dostał? Co się tutaj wydarzyło? Proszę zaraz wszystko opowiedzieć albo pana zmasakruję!

Kurt Lünefeld stracił panowanie nad sobą — wyglądał żałośnie.

— Nie jestem winien. Jestem ofiarą spisku. Otrzymałem list, aby tutaj przyjechać na spotkanie. Był podpisany nazwiskiem Ewy Hermsdorf. Uwierzyłem. Ale panna Hermsdorf twierdzi, że to nie ona napisała ten list, lecz pani Clermont — wyjąkał przerażony Lünefeld.

— I pomimo to zachowywał się pan wobec bezbronnej kobiety tak, że musiała wołać o pomoc? Brzydzę się panem! Zasłużył pan, abym go zbił na kwaśne jabłko, ale na razie dostał pan, co się panu należało. Teraz chcę się zająć panną Hermsdorf. Niech Bóg ma pana w swojej opiece, jeżeli pan ją skrzywdził!

Z pogardą odepchnął Lünefelda i zwrócił się do Ewy. Oprzytomniała i wyszeptała płacząc:

— Dzięki Panu Bogu! Przybył pan na czas!

Engels wzruszony pocałował ją w rękę.

— Jechałem za tym panem w drugim powozie od samego hotelu, ponieważ nie wiedziałem, gdzie pani jest. Kiedy się tutaj rozejrzałem i pomyślałem, że pani tutaj nie może być, postanowiłem wracać. W tym momencie usłyszałem wołanie o pomoc. Ale jak pani trafiła na to odludzie?

— Wszystko opowiem panu później. Teraz proszę mi pomóc wydostać się z tego domu. Grozi mi niebezpieczeństwo. Wyjaśnię to panu po drodze. A teraz chcę jak najprędzej odejść stąd — szeptała Ewa.

— Czy drzwi są zamknięte?

— Tak!
— Czy ma pan klucz? — zapytał Engels Lünefelda.
— Nie.
— Muszę więc wyważyć drzwi — postanowił Engels i chciał się zaraz wziąć do roboty.

Ewa powstrzymała go.

— Proszę tego nie robić. Wskoczę przez okno. Gdyby pan Clermont był w mieszkaniu...

— Czy grozi pani niebezpieczeństwo z jego strony? — zdziwił się Engels. Ewa przytaknęła skinieniem głowy.

— Będę panią bronił!

— Jednak wybierzmy raczej drogę przez okno; jest otwarte, a tutaj musielibyśmy wyważać drzwi pokoju i bramę wejściową i tracić czas.

Engels widział strach w jej oczach. Zgodził się.

— A więc chodźmy!

Usunął gruz, aby Ewa się nie skaleczyła i pierwszy wyskoczył do ogrodu. Potem Ewa weszła na parapet; zeskoczyła, a Engels przytrzymał ją, aby nie upadła.

Nie zwracali uwagi na Lünefelda, który postanowił uciekać tą samą drogą. Przeczekał, aż Engels i Ewa opuścili ogród i dopiero kiedy usłyszał, że powóz odjechał, odważył się wyjść. Ponieważ odprawił woźnicę, musiał pieszo iść do dworca, aby pociągiem wrócić do Paryża. Był wściekły!

Rozczarowany zalotnik przeklinał wszystkie kobiety świata. Był wyleczony z namiętności do Ewy Hermsdorf. Siedział w hotelu przed lustrem i zmieniał zimne okłady na opuchniętym policzku.

W międzyczasie Ewa i Engels jechali do miasta. Ewa opowiedziała wszystko, niczego nie przemilczała, nawet i tego, dlaczego została pokojówką pani Clermont. Słuchał wzruszony jej gorącą miłością do hrabiego i ofiarnością. Prosiła go, aby ją odwiózł na dworzec, ponieważ chciała zaraz opuścić Paryż, zanim Clermont dowie się o jej ucieczce.

Engels chętnie spełnił jej życzenie — mogła jeszcze zdążyć na nocny pociąg. Po drodze zatrzymali się przed dużym domem mody. Engels wszedł i kupił Ewie kapelusz i płaszcz — uciekła tak, jak stała — w sukience.

Ewa czekała w powozie. Kiedy Engels wrócił, ubrała się, a on żartobliwie podziwiał jej wygląd. Chciał, aby się uspokoiła. Namówił ją, aby coś zjadła

przed podróżą w restauracji niedaleko dworca. Trzeba było jeszcze wymienić pieniądze, ponieważ suma, którą Ewa miała przy sobie, była w niemieckich markach. Engels miał potrzebną kwotę franków i wziął od niej pieniądze, aby jej nie peszyć. W ogóle starał się zachowywać w sposób niezdradzający uczuć, jakie żywił do niej. Przyjemność, że może okazać pomoc dziewczynie, którą kochał, mącił ból, że musi się z nią rozstać na zawsze; zakładał, że jej nigdy więcej nie zobaczy.

Na prośbę Ewy zaniechał pomysłu rozmowy z Clermontem. Musiał jej przyrzec, że niczym nie zdradzi się, iż pomógł jej w ucieczce. Ewa obawiała się zemsty Henry'ego na Engelsie.

Zapytał ją, co się stanie z jej rzeczami, które zostały w mieszkaniu Clermontów. Ewa wyjaśniła, że nie zostawiła nic wartościowego — poza listami, z których musi zrezygnować. Potem przypomniała sobie pokojówkę Marię; ją poprosi, aby odebrała te rzeczy i zatrzymała je dla siebie. Może w ten sposób odzyska listy. Zresztą Ewa miała zamiar powiadomić Marię o Marinie, tak jak jej to obiecała.

Przed odjazdem nadała telegram do matki i wrzuciła do skrzynki list do Udo, a Engels przyrzekł, że sprawdzi na pocztce, czy nadeszły do niej listy, i jeśli będą, prześle je na jej adres.

Nadeszła chwila pożegnania. Engels odprowadził Ewę do przedziału, zapatrzył w owoce, słodczyce i książkę i z ciężkim sercem życzył jej szczęśliwej podróży.

— Drogi przyjacielu, nie dziękuję panu, słowami nie mogę wyrazić mojej wdzięczności. Proszę mi obiecać, że będę zawsze wiedziała, gdzie pan jest i jak się układa pańskie życie.

Uśmiechnął się na swój dobrotliwy sposób.

— W szczęściu, które panią czeka, szybko pani zapomni, że kiedykolwiek stanąłem na pani drodze — powiedział niepewnym głosem.

Ewa spojrzała na niego z wyrzutem — w oczach miała łzy.

— Nie wierzę, aby pan myślał, że jestem taka niewdzięczna i zła — odparła uśmiechając się.

Engels milcząc pocałował ją w rękę.

Parę minut później pociąg ruszył. Młody mężczyzna długo za nim patrzył, a potem z pochyloną głową powoli opuścił peron. Na jego twarzy została

głęboka bruzda wokół ust. Spojrzał na zegarek — musiał się spieszyć do cyrku.

Przed stajnią spotkał Henry'ego niespokojnie chodzącego tam i z powrotem. Engels z trudem opanował się, aby nie zacząć rozmowy na temat Ewy, lecz pomny swojej obietnicy ukłonił się i chciał iść dalej. Clermont podszedł jednak do niego i uprzejmie uśmiechając się powiedział:

— Drogi panie Engels, mam do pana prośbę. Czy zechciałby pan towarzyszyć mi jutro przed południem do Saint-Denis?

Engels popatrzył na niego ze zdziwieniem.

— Do Saint-Denis?

— Tak! Mam tam małą willę, którą chcę sprzedać. Zaprosiłem jeszcze kilku panów. Chciałbym usłyszeć pańskie zdanie, ile ten dom z ogrodem jest wart.

Engels machał szpicrutą i spuścił głowę, aby Clermont nie zobaczył groźnych ogników w jego oczach. Domyślał się, w jakim celu Clermont jego i pozostałych panów zaprasza na tę wycieczkę. Chciał skompromitować Ewę; nie miał pojęcia, że już dawno została uwolniona. Engels postanowił przyjąć zaproszenie Clermonta.

— Nie znam się wprawdzie na cenie nieruchomości i ziemi, ale jeśli pan sobie życzy, mogę pojechać.

— Będę panu zobowiązany. Ale co to ja chciałem jeszcze powiedzieć... Czy pan przypadkiem nie widział pokojówki mojej żony?

— Pokojówki pańskiej żony? Nie!

— Dziwna rzecz, od paru godzin nie ma jej, zniknęła. Moja żona będzie musiała się sama ubierać.

Engels ostro spojrział na niego.

— Chyba nie stało się jakieś nieszczęście? — zapytał poważnie.

Clermont zaczął się śmiać.

— Nieszczęście? O nie, myślę, że wręcz coś przeciwnego. Ona ma mały flirtik z pewnym światowym młodzieńcem, który już wcześniej nawiązał z nią znajomość. Pewno ma z nim schadzki i zapomniała o swoich obowiązkach. Znamy to, no nie?

Engels poczerwieniał ze złości.

— Panie Clermont! Pan snuje fałszywe podejrzenia! Pannę Hermsdorf nic nie łączy z fircykiem, przed którym przypadkowo musiałem ją wziąć w

obronę. Ona jest uczciwą dziewczyną — powiedział z groźbą w głosie.

Śmiejąc się Clermont położył rękę na jego ramieniu.

— Wiem, że pan wzdycha do tej małej, ale niech pan ją sobie wybije z głowy. Na pewno pan jej już nie zdobędzie.

Engels odwrócił się i odszedł. Nie mógł się opanować. Clermont z drwiącą miną patrzył za nim.

Ale jutro zrobi oczy, kiedy jego uwielbianą piękność i Lünefelda wypuszczę z klatki — myślał zadowolony i przekonany, że dokonał zemsty. Zaprosił kilku panów, aby w ich obecności — udając zaskoczenie — przypadkowo odkryć Lünefelda i Ewę w zamkniętym pokoju. Oczywiście nikt nie uwierzy w ich wyjaśnienia, jeśli będą się starali usprawiedliwić.

W każdym razie Lünefeld nie przyzna się, że zakpiono sobie z niego. Tacy faceci boją się ośmieszenia. A usprawiedliwienia Ewy zostaną z pewnością przyjęte z niedowierzaniem i dwuznacznymi uśmieszkami.

17.

Następnego dnia o godzinie dziewiątej Clermont przyjechał powozem po panów. Poza Engelsem było jeszcze dwóch. Clermont rozmawiał z nimi. Tylko Engels był poważny i milczący, dlatego żartowano z niego.

Kiedy w Saint-Denis powóz zatrzymał się przed wejściem, panowie wysiedli i zaczęli oglądać ogród. Okna fatalnego pokoju wychodziły na tylną część ogrodu, więc Clermont nie mógł zobaczyć, że jedno okno było otwarte, a okiennice wyłamane. Pozornie spokojny kroczył obok gości ku domowi. Mocno zapukał do drzwi i czekał, aż otworzono.

Matce polecił, jak ma się zachowywać w nocy i że nie powinno ją obchodzić nic, co się będzie działo w domu. Rano powinna być gotowa, aby mu otworzyć drzwi, a potem powinna się wycofać. Panowie nie powinni wiedzieć, że ta kobieta jest jego matką — wstydził się jej.

Wprowadził gości do bawialni i wykorzystał chwilę ich nieuwagi aby niepostrzeżenie wsadzić klucz do zamka drzwi pokoju po przeciwnej stronie korytarza.

Nie uszło to uwadze Engelsa. Na ustach pojawił mu się ironiczny uśmiešek. Przejrzał jego plan — to, co zrobił teraz Clermont, potwierdziło jego przypuszczenia. Na myśl, co by się stało, gdyby się to łotrstwo powiodło, dreszcz przeszedł mu po plecach. Teraz cieszył się na rozczarowanie, jakiego dozna Clermont widząc, że plan się nie powiódł.

Podczas oprowadzania panów po pozostałych pomieszczeniach Clermont ukradkiem nasłuchiwał, co się dzieje w pokoju, gdzie zamknął Lünefelda i Ewę. Był trochę zdziwiony, że niczego nie słyszał. W oczach miał niepokój,

a ręce mu drżały. W końcu podszedł do drzwi w niezauważalny sposób przekręcił klucz i trzymając rękę na kłamce zawołał:

— A oto jeszcze jeden, ostatni pokój!

Szarpnął drzwiami i otworzył je na oścież. Wyraz jego twarzy, zniekształconej diabelską radością, nagle zmienił się — stał jak wryty ze strachu, kiedy ujrzał przed sobą zamiast mrocznego pokoju jasno oświetlone pomieszczenie i otwarte okno...

Z wściekłością wskoczył do pokoju i nieprzytomnymi oczami patrzył na wybite szyby i okiennice. Nagle zaczął się głośno śmiać. Jak szalony biegał po pokoju, rzucał poduszkami i kołdrami, zrywał zasłony, jak gdyby za nimi mógł się ktoś ukrywać, przewracał meble i niszczył wszystko, co mu wpadło w ręce. Przy tym przeraźliwie krzyczał, wymyślał obecnym i bronił się, kiedy próbowano go uspokoić. Na usta wystąpiła mu piana, biegał i zachowywał się jak ktoś, kto postradał zmysły.

— On oszalał! Musimy próbować go obezwładnić — rzekł cicho Engels do pozostałych panów. Był błydy i poważny; na jego twarzy widać było głębokie współczucie.

Trzem mężczyznom z dużym wysiłkiem udało się spętać szaleńca. Tarzał się po podłodze, gryzł i wrzeszczał. Słyszając hałas przybiegła jego matka. Zaczęła lamentować:

— Zwariował! Zwariował tak jak jego ojciec!

Panowie zdziwieni patrzyli na siebie. Jeden z nich zapytał:

— Skąd pani wie, że jego ojciec postradał zmysły?

Zaszlochała i zatoczyła się ku Clermontowi.

— Mój synu, mój biedny synu! Spotkało cię to, co twojego ojca! Och, kto będzie się teraz troszczył o twoją biedną matkę?

— Henry Clermont jest pani synem? — zapytał Engels.

Przytaknęła i chciała objąć głowę Clermonta, lecz on próbował ją ugryźć w rękę i wyszczerzył zęby.

Trójka mężczyzn była do głębi wstrząśnięta. Szaleniec szarpał więzi zrobione naprędce z prześcieradeł. Jeden z panów szybko pojechał po doktora. Minęła prawie godzina, zanim przybył z kilkoma silnymi mężczyznami.

Doktor stwierdził, że Clermont postradał zmysły i że konieczne jest umieszczenie go w zakładzie. Zajął się przewiezieniem chorego. Engels —

z ciężkim sercem — powiedział, że ogłędnie powiadomi Lilianę Clermont o tym, co się stało.

Piękna kobieta przyjęła go ze zdziwieniem. Rzeka: — Myślałam, że pan jest w Saint-Denis. Czy panowie się rozminęli?

— Nie, proszę pani! Przyjeżdżam z Saint-Denis — odparł z powagą.

Zaniepokojona wpatrywała się w jego twarz. Nagle wyciągnęła przed siebie ręce jakby w obronie.

— Co się stało? Widzę po panu, że stało się coś strasznego! — szepnęła wzburzona i przestraszona.

Engels otarł pot z czoła. Wyraz oczu zrozpaczonej kobiety wstrząsnął nim; zadanie, jakie miał wykonać, wydawało mu się strasznie trudne.

— Proszę się zdobyć na odwagę! Wypadek... Pani mąż...

— Gdzie on jest? — zapytała nerwowo poprawiając suknię.

Engels westchnął.

— Doktor zabrał go ze sobą do kliniki. Musi się natychmiast poddać leczeniu.

— Proszę mi wreszcie powiedzieć, gdzie on jest i co się stało? — krzyknęła udręczona.

— Pojechalśmy do Saint-Denis. Pan Clermont oprowadzał nas po domu. Na końcu pokazał nam pusty pokój — słyszy pani, pusty pokój z rozbitymi szybami i wyważonymi okiennicami. Nagle zaczął się dziwnie zachowywać: mówił od rzeczy, szalał i demolował wszystko wokół siebie. Musieliśmy go związać. Doktor zabrał go ze sobą.

Liliana patrzyła na Engelsa; zbladła śmiertelnie, zachwiała się, przeraźliwie krzyknęła i zemdląła.

Pani Hermsdorf oczekiwała na córkę na dworcu. Dopiero teraz, kiedy trzymała ją w ramionach, opuścił ją strach i troska i stara dama rozpląkała się. Miała za sobą tygodnie pełne trwogi. Ewa starała się uspokoić ją, jak tylko umiała.

— Mateńko, opanuj się! Jestem już przy tobie, wesola i ze wszech miar szczęśliwa. Jak to dobrze, że pojechałam! Twoja Ewa wywalczyła pełne szczęście dla siebie i swojego narzeczonego. A teraz przestań płakać, kochana mateńko, wszystko jest w porządku. Wszystko jest wspaniałe i z trudem wywalczone, ale dobre.

Przytuliła szlochającą damę i całowała jej blade policzki.

Ale oczom matki nic nie ujdzie. Pani Hermsdorf widziała, że Ewa ma za sobą ciężkie przeżycia. Wraca jako zwyciężczyni, ale za jaką cenę osiągnęła to zwycięstwo?

Dwie godziny później Ewa znowu siedziała w pociągu. Jej myśli były przy ukochanym. Wyliczyła, że około czwartej po południu przyjedzie do małego miasteczka. Tam wynajmie powóz i pojedzie do Plessentin. Będzie już ciemno, kiedy tam przybędzie.

Postanowiła, że wysiądzie przy bramie parku i przez taras wejdzie do gabinetu Udo. O tym czasie zawsze był sam w tym pokoju.

W następnych godzinach wszystko odbyło się tak, jak Ewa sobie wyobrażała. Przyjechała do Plessentin...

Lekko pchnęła drzwi i stanęła na progu. Udo odwrócił się — nagle zerwał się i z okrzykiem radości przytulił do siebie szczupłą dziewczęcą postać.

— Ewo, moja Ewo! Ty tutaj?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Westchnęła głęboko.

— Znowu jestem przy tobie — powiedziała cicho drżącym głosem.

— Czy coś się zmieniło, moja kochana? — zapytał z trwogą.

Ewa odpowiedziała czule: — Wracam z moją głęboką miłością do ciebie, Udo, i z ogromnym szczęściem.

Pocałował jej piękne szare oczy i jeszcze mocniej objął; czuła, jak drżą jego ramiona.

— Tak długo zostawiłaś mnie samego — bolesny wyrzut brzmiał w jego głosie.

Wyczuła, jak bardzo cierpiał z powodu rozłąki. Powiedziała poważnie:

— Tak musiało być. Musiałam wyjechać, aby ci przywieźć szczęście.

— Czy naprawdę mam prawo być aż tak szczęśliwy? Czyż twoja miłość pozwoli mi zapomnieć o tym, co w przeszłości zaciążyło nad moim losem?

— Pozwoli ci nie tylko zapomnieć, kochanie! Usunie wszelkie zło, które cję gnębiło! Znowu będziesz wesoły i beztroski! Wszystko zniknie jak zły sen. Ach, Udo, jacy będziemy szczęśliwi!

Zdziwiony spojrzał na nią.

— Nie wiem, co to jest, najdroższa, ale czegoś nie rozumiem w twoim zachowaniu. Mówisz, że usuniesz zło, które mnie gnębiło przez te wszystkie lata? Moja kochana dziewczyno, jestem bardzo szczęśliwy, że wróciłaś i wdzięczny losowi, że mimo wszystko chcesz dzielić ze mną mój los, ale nie wolno ci mieć złudzeń co do jednej rzeczy — nikt i nic nie usunie zła, które zraniło moją duszę. Nieraz będziesz musiała walczyć z ciemnymi siłami, które mnie ujarzmiły. Muszę cię ostrzec przed losem, który chcesz wziąć na siebie. Pamiętaj, będziesz musiała dzielić przekleństwo, które ciąży na mnie. Kochanie, męczy mnie strach, że mogłoby to być zbyt ciężkie dla ciebie: dzielić los mordercy.

— Udo, przynoszę ci wyzwolenie z tego przekleństwa. Nie, nic nie mów — posłuchaj najpierw, co ci powiem! Kiedy mi opowiadałaś, co się wydarzyło przed laty w willi w Saint-Denis, obudziła się we mnie niechęć do pani Clermont. To, w co ty wtedy w zrozumiałym zdenerwowaniu uwierzyłeś, wydawało mi się niejasne i niezrozumiałe. Pewna myśl mnie prześladowała — i ona zmusiła mnie do wyjazdu. Nie wierzyłam w twoją winę. Czułam, że jakaś tajemnicza siła nakazuje mi wyruszyć w świat, aby dociec prawdy. Pan Bóg był ze mną! Udo, kochany, przynoszę ci prawdę: nikogo nie zabiłeś, nikzyjego życia nie masz na sumieniu!

Udo skoczył na równe nogi — rękami oparł się o krzesło i płonącymi oczami wpatrywał się w twarz Ewy. Był śmiertelnie blady, a mięśnie twarzy drgały mu ze zdenerwowania.

— Co to ma znaczyć? Co ty mówisz? — zawołał ochryłym głosem.

Ewa również wstała i podeszła do niego. Objęła go, jak gdyby chciała go podtrzymać.

— Udo, zostałeś okrutnie okłamany przez Lilianę Clermont. Mężczyzna, o którym sądziłeś, że go zabiłeś, żyje i jest mężem Liliany. To Henry Clermont. Twój strzał spowodował lekkie drażnienie; rana szybko się zagoiła.

Ukrył twarz na jej piersi i mocno ją przytulił do siebie. Przez chwilę stali objęci i milczeli. Potem ocknął się i zapytał:

— Czy ty wiesz Ewo, co ta wiadomość znaczy dla mnie? Jestem wolny! Ewo! Jestem wolny!

Ewa skinęła głową.

— Wiem i dlatego żadna ofiara nie byłaby za duża, aby udowodnić twoją niewinność. Ale twoje oczy mówią, że nadal wątpisz. Muszę ci wszystko opowiedzieć, abys się uspokoił i poczuł szczęśliwy.

— Jeszcze ciągle nie mogę tego pojąć! Ewo! Ewo!

Siedli obok siebie i Ewa w skrócie opowiedziała wszystko, co się wydarzyło od dnia jej wyjazdu z Plessentin.

Udo objął ją drżąc ze wzruszenia. Słuchał jej, a potem zaczął namiętnie całować jej usta.

Ewa musiała odpowiadać na wiele pytań. Chciał wiedzieć o każdej minucie, którą spędziła bez niego. Również o panu Engelsie opowiedziała z najmniejszymi szczegółami. W końcu wiedział wszystko, nawet mało ważne drobnostki.

— A teraz, mój drogi, nie mam ci już nic do powiedzenia. Pozwól mi teraz pójść do moich drogich dzieci. Czyżbyś myślał, że tęskniłam wyłącznie za tobą? Chodźmy do Helli i Mariny, one też mają prawo do mnie.

— Obiecujesz mi, że weźmiemy ślub na Boże Narodzenie?

Ewa była u kresu sił. Błada, lecz szczęśliwa, uroczyście skinęła głową.

— Przyrzekasz mi, że nigdy nie wyjedziesz dalej niż do Brenkenhof?

— I to obiecuję.

— Jutro rano ogłosimy nasze zaręczyny.

— Jeśli tak musi być — zażartowała Ewa.

— Musi tak być — zapewnił ją uśmiechając się.

Potem poprowadził ją na piętro do pokoju Helli. Otworzył drzwi i zajrzał do środka. Hella siedziała przy stole i razem z dzieckiem ubierała lalki.

— Czy można wejść? — zapytał Udo.

Hella przytaknęła: — Oczywiście, a dlaczego pytasz?

— Ponieważ przyprowadzam gościa. Spójrzcie, kto przyszedł!

Mówiąc to delikatnie popchnął Ewę do pokoju. Nie było końca radości i czułościom. Marina bez przerwy gładziła Ewę po policzku i usiadła jej na kolana. A ona z tym większą czułością objęła dziecko i ponownie przyrzekła sobie, że zastąpi mu matkę.

Udo von Plessen nie mógł zasnąć tej nocy — szczęście było zbyt duże. Co za wspaniałe uczucie nie poczuwać się do winy! Poza tym ukochana była w

pobliżu — godziny były zbyt cenne, aby je przepaść.

Henry'ego Clermonta umieszczono w pojedynczym pokoju. Na usilną prośbę Liliany doktor obiecał jej widzenie z mężem.

— A więc jutro mogę go odwiedzić? — zapytała bezbarwnym głosem.

— Tak, jutro o jedenastej, łaskawa pani.

— Czy... czy jest zupełnie wykluczone, aby kiedykolwiek wyzdrowiał?

Doktor wzruszył ramionami. Miał poważną minę.

— Chyba, że stanie się cud.

Liliana zacisnęła wargi.

— Cud? Cuda się już nie zdarzają — rzekła cicho. Jeszcze raz spojrzała na twarz doktora — wyczytała w niej wyrok śmierci na swoje szczęście. Jakże okrutnie ukarał los tych dwoje namiętnych ludzi za ich niesprawiedliwą chęć zemsty na niewinnym człowieku.

Następnego dnia Liliana stała naprzeciw swojego męża. Siedział na łóżku, odwrócony od niej i paznokciami drapał po ścianie. Półgłosem mamrotał niezrozumiałe słowa — nie zwracał na nią uwagi. Liliana musiała się oprzeć o drzwi, aby nie upaść z przerażenia i bólu. Ze zgrozą patrzyła na zakratowane okno.

Po pewnym czasie, kiedy z trudem trochę się opanowała, podeszła do niego.

— Henry!

Nie reagował na jej wołanie. Podeszła jeszcze bliżej — znowu go zawołała z rozdzierającą serce czułością. Nie słyszał, że mówiła do niego. Wtedy wzięła go za rękę.

— Henry, spójrz na mnie chociaż raz. Liliana jest przy tobie. Liliana, twoja nieszczęśliwa Liliana.

Wyrwał rękę z jej dłoni, wyszczerzył zęby i stał się bardzo niespokojny. Parę minut stała nieruchomo. Koniec — wszystko stracone! Miłość i szczęście!

Nagle wyjęła z torebki mały biały pakuneczek; zawierał proszek, który szybko połknęła. Cicho szepnęła:

— Teraz dam ci ostatni dowód miłości, mój ukochany Henry. Pozostała dla nas jedyna droga, którą możemy pójść razem.

Sięgnęła do kieszeni, odbezpieczyła broń — strzał — jeszcze jeden — jeszcze jeden...

Trzy strzały oddane z bliska do Henry'ego Clermonta uwolniły go od cierpień.

Liliana objęła opadające ciało i czule go całowała.

— Umrzemy razem, Henry, słyszysz mnie? Liliana idzie z tobą.

Zdawało się, że jego oczy ze zrozumieniem spotkały jej wzrok.

Uśmiechała się do niego jak za dawnych dni.

W międzyczasie przybiegli przestraszeni pielęgniarze, za nimi weszli dwaj doktorzy.

— Co się stało? Co pani zrobiła?

Z trudem podniosła się, a jej twarz naznaczona cierpieniem wyjaśniła wszystko. Spojrzała na nich i wyszeptwała:

— Razem... we wspólnym grobie. Proszę... Zabiłam męża, aby nie cierpiał — och, niedługo wszystko się skończy. Razem w jednym grobie... Tak bardzo kochaliśmy się.

Skuliła się z bólu, opadła na ciało Henry'ego i objęła go ramionami — jej wargi spoczęły na jego ustach.

Taki był koniec tej namiętnej miłości. Tak zakończyły się dwa zmarnowane ludzkie życia.

Wiadomość o tragedii Clermontów nadeszła do cyrku w czasie, kiedy personel miał próbę. Engelsowi przeszły ciarki po plecach. Poszedł do domu, aby napisać do Ewy, co się wydarzyło.

Droga i Wielce Szanowna Panno Ewo!

Razem z listami, które zgodnie z Pani życzeniem odebrałem na poczcie i załączam, muszę Pani przesłać wiadomość, o tym, co się tutaj wydarzyło po Pani wyjeździe.

Następnego dnia, po stwierdzeniu, że pokój, który Pani opuściła, był pusty, Henry Clermont postradał zmysły. Ponieważ przy tej okazji dowiedziałem się, że był on po ojcu dziedzicznie obciążony, przekonałem się, że jego dziwactwa były spowodowane chorobą. Pani z pewnością będzie osądzać wszystko bardziej pobłażliwie, kiedy Pani się dowie, co się potem stało.

Na wiadomość o chorobie męża Liliana Clermont załamała się. Kiedy dyrektor kliniki oświadczył, że choroba Clermonta jest nieuleczalna, podjęła straszną decyzję. Przed paroma godzinami otrzymaliśmy w cyrku wiadomość, że Liliana zastrzeliła swojego szalonego męża trzema strzałami z rewolweru, a przedtem zażyła szybko działającą truciznę.

Ostatnie słowa skierowane do doktora były prośbą, aby ją pochowano razem z mężem. Nie mogła znieść, że jej ukochany mąż przestał być normalnym człowiekiem. Przed taką miłością muszą umilknąć oskarżenia i zarzuty, prawda?

Jestem pewien, że Pani i Pani narzeczony wspaniałomyślnie wybaczą mi, że w Pani imieniu położyłem kwiaty na tym wspólnym grobie. Mam nadzieję, że Pani szczęśliwie dojechała do swoich drogich. Jeszcze raz życzę Pani szczęścia w przyszłości. Oby śmierć Liliany i Clermonta była ostatnim cieniem w Pani życiu.

Z wyrazami szacunku, serdecznie oddany
Adolf Engels

Kiedy Ewa skończyła czytać, zbladła i spojrzała na Udo. Szybko podszedł do niej i zapytał:

— Ewo? Otrzymałaś złe wiadomości?

Milcząc podała mu list. Udo czytał, a na jego twarzy widać było głębokie przejęcie. Ewa objęła go.

— Udo, zatroszcz się o pana Engelsa, bardzo cię o to proszę!

18.

Ogłoszenie zaręczyn hrabiego Udo von Plessena z Ewą Hermsdorf wywołało powszechne i zrozumiała zdziwienie. W drugi dzień Bożego Narodzenia odbył się ślub.

Wbrew oczekiwaniu wszyscy sąsiedzi i arystokracja przyjęli zaproszenie na wesele. Zamek w Plessentin zapełnił się gośćmi.

Goście z daleka przybyli dzień wcześniej. Pierwszym był jednak Hans von Trachwitz. Przyjechał już dzień przed Wigilią. Hella oczekiwała go z niecierpliwością. Wiedziała, że dopełni się jej los. Nie wytrzymała w domu, kiedy Udo pojechał na dworzec po Trachwitza. Powiedziała Ewie, że chce się przejść po parku i prosiła, aby ją zawołano kiedy obaj przyjadą.

Ewa objęła młodą dziewczynę i uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

— Idź, kochanie, w parku jest pięknie. Słońce świeci i powietrze jest mroźne; prawdziwa zima. Poślę po ciebie, kiedy wrócę.

Hella zarumieniła się i wyszła. Spacerowała przeszło godzinę, kiedy nagle zobaczyła, że główną drogą od zamku szybko idzie w jej kierunku Trachwitz. Ewa powiedziała mu, gdzie znajdzie Hellę.

Nie przebierając się, tak jak stał — w podróżnym ubraniu — pospieszył do niej.

Ewa i Udo uśmiechali się i zadowoleni patrzyli za nimi.

— Teraz już nic go nie powstrzyma, oświadczy się — rzekła cicho Ewa.

Udo objął ją i razem poszli do pokoju, gdzie Marina z matką Ewy oglądała książeczki z obrazkami.

Hella zatrzymała się. Kiedy ujrzała Trachwitza, nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Oparła się o drzewo i blada patrzyła na ukochanego. Jednak pod jego rozpromienionym spojrzeniem jej policzki zarumieniły się.

Stanął tuż przed nią. Milcząc patrzyli na siebie — w swoich oczach szukali potwierdzenia spełnienia nadziei. Wymowa oczu musiała być bardzo wyraźna. Jak to się stało, że Trachwitz wziął w ramiona szczupłą dziewczęcą postać i zaczął ją całować — żadne z nich nie umiałyby powiedzieć. Wiedzieli tylko, że są niewymownie szczęśliwi.

W zamku długo czekali na nich. Mieli sobie przecież tyle do powiedzenia, że wcale nie myśleli o powrocie do domu. Pomimo mrozu ich twarze promieniały radością, kiedy w końcu zjawili się w zamku, gdzie przyjęto ich z żartobliwymi wyrzutami z powodu długiej nieobecności.

Podczas uroczystego weselnego przyjęcia Udo ogłosił — ku ogólnej radości — zaręczyny swojej siostry Helli z Hansem von Trachwitzem.

Pani von Hohenau przekomarzała się z Trachwitzem z powodu jego rusałki i szczerze śmiała się, kiedy wznoszono toast na cześć jego narzeczonej.

Naprzeciw naręczonych siedziały dwie stare damy, które, uszczęśliwione, od czasu do czasu spoglądały na siebie ze łzami w oczach. Były to pani Hermsdorf i pani von Trachwitz, którą zaproszono na zaręczyny syna. Szybko się zaprzyjaźniły i obie twierdziły, że są rozpieszczane przez swoje dzieci.

Przy uroczystym stole siedział jeszcze jeden znajomy: Adolf Engels. Udo ułatwił mu wspaniałą posadę rządcy stadniny u zaprzyjaźnionego księcia. Engels czuł się szczęśliwy, na ile oczywiście mógł. Nie mógł się oprzeć zaproszeniu Ewy i Udo i przejazdem wstąpił do Plessentin, ponieważ zaraz po Nowym Roku musiał objąć swoje nowe stanowisko.

Młoda para bardzo go wyróżniała i chociaż Engels z trudem opanowywał swój nastrój, czuł, że młodzi darzą go szczerą przyjaźnią, a cicha wdzięczność Ewy uszczęśliwiała go.

Ewa i Udo spędzali większą część roku w Plessentin, a ich szczęście było niczym niezłomne.

W czasie podróży poślubnej zatrzymali się w Paryżu. Para hrabiowska odwiedziła podwójny grób nieszczęśliwych Clermontów, którzy tak bardzo się kochali, lecz nie znaleźli pełnego szczęścia.

Liliana Clermont — zgodnie ze swoim życzeniem — spoczywała obok swojego męża.

Ewa położyła na grobie świeże kwiaty. Trzymając się za ręce opuszczali cmentarz; szli naprzeciw wspólnemu szczęśliwemu życiu.